

Karol Nawrocki weźmie udział w szczycie Trójmorza. W MSZ istnieje różnica zdań, jak podchodzić do tej inicjatywy

A6

Apteki będą mogły się reklamować, ale wyłącznie na zasadach określonych w zmienionej ustawie

B4

DGP | Dziennik Gazeta Prawna

WTOREK
28 KWIETNIA 2026
NR 81 (6750) ROK 32
ISSN 2080-6744
NR INDEKSU 348 066
DGP.pl



SKANUJ
KOD
I CZYTAJ

PATRZYMY OBIEKTYWNIE ■ PISZEMY ODPOWIEDZIALNIE

9,90 zł
CENA GAZETY (W TYM 8% VAT)

Ostatni dzwonek na PIT za 2025 r. Obowiązki, ulgi i zagrożenia. Sprawdź

DGP

Mniejsze nadzieje na spadek deficytu

FINANSE PUBLICZNE Gospodarka utrzyma ubiegłoroczne tempo wzrostu – zakłada resort finansów w projekcie założeń makroekonomicznych. Mimo to **dług publiczny przekroczy 65 proc. PKB**

Renata Oljasz

renata.oljasz@infor.pl

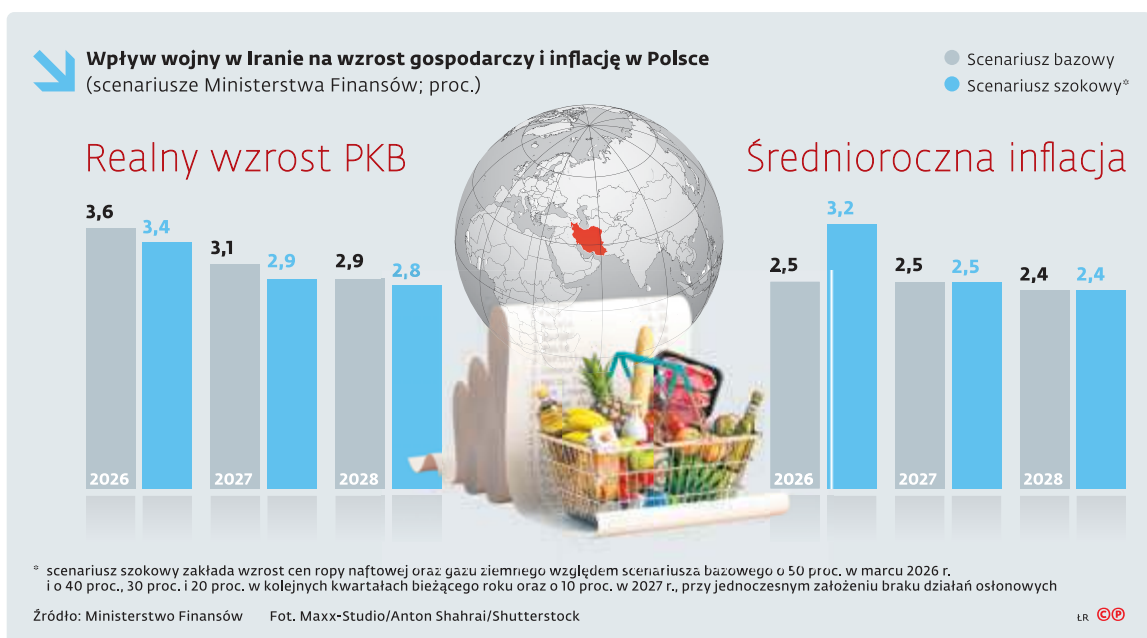
„Prognozuje się, że deficyt sektora instytucji rządowych i samorządowych w roku 2026 wyniesie 6,8 proc. PKB. Oznacza to redukcję deficytu w stosunku do 2025 r. o 0,5 pkt proc.” – pisze Ministerstwo Finansów w projekcie „Sprawozdania z wdrażania średniookresowego planu budżetowo-strukturalnego na lata 2025-2028”. Skala spodziewanej obniżki deficytu jest jednak mniejsza, niż wynikałoby z obowiązującej ustawy budżetowej. DGP dotarł do dokumentu, który ma przyjąć na wtorkowym posiedzeniu rząd.

Wolniejsze ograniczanie deficytu resort finansów tłumaczy niższymi od oczekiwań dochodami podatkowymi. „Niższa prognoza dochodów z VAT wynika przede wszystkim z uwzględnienia efektu instrumentu SAFE. W przypadku podatku CIT i akcyzy niższa prognoza na 2026 r.

jest spowodowana słabszym wykonaniem w 2025 r. Dodatkowo, obniżenie prognozy dochodów z podatku akcyzowego wynika z braku – wskutek weta Prezydenta RP – uchwalonych zmian stawek akcyzy na alkohole” – podano w projekcie rządowego dokumentu.

Wynika z niego, że na koniec tego roku dług publiczny (liczony według definicji unijnej, a więc z funduszami pozabudżetowymi) wyniesie 65,1 proc. PKB. Ubiegły rok zamknęliśmy z wynikiem minimalnie niższym niż 60 proc. PKB. Wzrost relacji długu do PKB w 2026 r. będzie przede wszystkim konsekwencją kształtowania się potrzeb pożyczkowych budżetu i funduszy powołanych w Banku Gospodarstwa Krajowego, przede wszystkim Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych oraz tempa wzrostu nominalnego PKB.

Razem ze sprawozdaniem przyjęte mają być wieloletnie założenia makroekonomiczne. W podstawowym



scenariuszu resort finansów nie uwzględnia skutków wojny w Iranie i spodziewa się wzrostu PKB o 3,6 proc., czyli na takim samym poziomie, jak w ub.r.

„W bieżącym i kolejnym roku spodziewana jest kontynuacja wzrostu gospodarczego przekraczającego 3 proc. rocznie, do którego w coraz większym stopniu przyczyniać się będzie również wzrost inwestycji” – czytamy w projekcie za-

łożeń. W latach 2028-2030 wzrost PKB ma sukcesywnie spowalniać i wyniesie odpowiednio: 2,9 proc., 2,6 proc. i 2,2 proc.

MF opracowało jednak również scenariusz szokowy uwzględniający duży wzrost cen ropy i gazu przy jednoczesnym założeniu braku działań osłonowych. „Tempo wzrostu PKB Polski w 2026 r. byłoby niższe o 0,2 pkt proc., zaś inflacja wzrosłaby o 0,7 pkt proc. (do

3,2 proc. średnio w roku). W kolejnych latach wpływ na inflację byłby pomijalny, lecz dynamika realnego PKB pozostałaby obniżona w dwóch kolejnych latach (odpowiednio o 0,2 i 0,1 pkt. proc.), a następnie szok wygasłby” – podano w dokumencie.

Podano także, że obecnie nie jest możliwe określenie długości trwania programu CPN – „o ile rozwiązania te pozytywnie wpływają na

ceny paliw, w szczególności dla gospodarstw domowych, o tyle stanowią wyzwanie dla sektora finansów publicznych. Jednocześnie na chwilę obecną nie są jeszcze znane ostateczne rozwiązania wpływające potencjalnie pozytywnie na dochody sektora w postaci zapowiadanych podatków od nadmiarowych zysków koncernów paliwowych”.

Współpraca Artur Radwan

Dlaczego RegioJet nie dał rady w Polsce?

TRANSPORT

Po ogłoszeniu przez czeską spółkę RegioJet decyzji o rezygnacji z obsługi połączeń na polskich torach trwają dyskusje, czy w większym stopniu

zaważyło tu nieprzygotowanie firmy do wejścia na nasz rynek, czy liczne przeszkody tworzone przez spółki z grupy PKP. Eksperti przyznają, że Czesi popełnili błędy, ale kluczowe było zablokowanie przez PKP Cargo sprzedaży działki, na której RegioJet chciał zorganizować bazę utrzymaniową. ©️ A3

Potrzebne pieniądze na usunięcie azbestu

OCHRONA ŚRODOWISKA

Krzysztof Bałkowski

krzysztof.balekowski@infor.pl

Już niedługo właściciele wyrobów zawierających azbest będą zobowiązani do jego inwentaryzacji i złożenia deklaracji do właściwego marszałka województwa. Docelowo większość niebezpiecznych materiałów ma zostać usunięta.

Nowe przepisy nie stawiają już jednak warunków unieszkodliwiania azbestu do 2032 r. To efekt uwag resortu rolnictwa, według którego ten termin przy braku stabilnego finansowania jest nierealistyczny.

Chociaż Ministerstwo Rozwoju i Technologii zapewnia, że pieniędzy nie brakuje, to rolnicy zgłaszają przestoje w realizacji programu utylizacji azbestu.

To o tyle ważne, że z ponad 7 mln ton, które nadal zalegają w Polsce, 91 proc. należy do osób fizycznych – większość to dachy z eternitu na obszarach wiejskich. Skala problemu może być jeszcze większa, ale to się okaże dopiero po wejściu w życie nowych obowiązków – dzięki składanym deklaracjom Baza Azbestowa powinna zostać uzupełniona.

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju wsi podczas posiedzenia Stałego Komitetu Rady Ministrów podtrzymało swoje wątpliwości, a minister finansów i gospodarki poinformował, że Program Oczyszczania Kraju z Azbestu jest właśnie aktualizowany również w zakresie zapewnienia finansowania w kolejnych latach. ©️ B9



9 772080 674020 1 8

Afera Zonda, czyli sprawne działanie



Łukasz Wilkowicz
zastępca
redaktora
naczelnego

O d 2023 r. – według prokuratury – na skutek działalności fałszywych giełd wyłudzone 1,18 mld zł, a 200 mln zł to była kradzież samych kryptowalut. To po prostu przemysł”.

Tak powiedział we wczorajszym wywiadzie dla DGP minister sprawiedliwości Waldemar Żurek. Rozmowa dotyczyła afery Zonda-Crypto, ale minister zapewne wie, co mówi. Zonda może być najbardziej jaskrawym, ale tylko przykładem pewnego mechanizmu działania.

Zostawmy na boku wątek kryminalny – zaginięcie twórcy ZondaCrypto, która debiutowała jako BitBay. Mamy „instytucję”, która wykazuje się niezwykle aktywnością, jeśli chodzi o działania PR-owskie. Dobrze określa „target” i sposoby dotarcia do potencjalnych klientów. Stąd zainteresowanie wspieraniem sportu, dla którego – jak się wydaje – źródło pochodzenia pieniędzy często nie jest aż tak ważne, jak sama tych pieniędzy obecność. ZondaCrypto to sponsor Polskiego Komitetu Olimpijskiego, ale też włoskiego Juventusu, liczącego się zespołu na europejskiej mapie piłki nożnej. I wielu innych zespołów czy wydarzeń. Dla jednych obecność kryptowalutowej giełdy przy znanych markach to oznaka wiarygodności. Inni mogli się zastanawiać: jakimi pieniędzmi trzeba obracać, żeby znaleźć „drobne” na tak rozbudowany sponsoring i marketing.

„Musimy też wiedzieć, czy środki pochodzące z przestępstwa zostały wywiezione i gdzieś ulokowane. Z reguły twórcy piramid finansowych tak działają”.

To kolejne istotne stwierdzenie ministra z wywiadu. Ono właściwie przesądza sprawę. Nazwanie jakiejś działalności piramidą finansową nie przychodzi łatwo. Twórcy piramid z tego właśnie korzystają, że odróżnienie piramidy od uczciwego biznesu nie jest takie proste. Z całą pewnością można mówić o piramidzie, kiedy ta się zawali. Wcześniej można zaszkodzić „uczciwemu biznesowi”. Równocześnie i wśród regulowanych instytucji finansowych są takie, które wydają krocie na reklamę. Albo takie, które chwalą się wyjątkowo korzystnymi warunkami inwestycji. Piramidzie do „sprawnego działania” potrzeba napływu ciągle nowych klientów i ich pieniędzy, żeby regulować rachunki wobec tych, którzy piramidę chcą opuścić. Załamanie następuje wtedy, gdy „nowych” zabraknie. I kluczowa sprawa: jeśli można mówić o odzyskaniu pieniędzy, to w grę wchodzi długa droga i zwykle niewielkie ułamki tego, co się „zainwestowało”. Mało prawdopodobne, by coś tu zmieniły nawet najbardziej sprawne działania – tym razem prokuratury.

Przewaga demokracji nad autorytaryzmami



Jacek Żakowski
dziennikarz,
publicysta

W czwartek, dzień przed majówką, Sejm ma głosować wotum nieufności wobec minister środowiska Pauliny Hennig-Kloski i wobec minister zdrowia Jolanty Sobierańskiej-Grendy. Premier zapowiada, że kto nie poprze obu członkiń rządu, ten znajdzie się poza koalicją. Może to dotyczyć Polski 2050, części PSL i Nowej Lewicy. Rząd może więc niebawem stracić większość w Sejmie.

Wywołało to falę histerycznych reakcji przepowiadających przedterminowe, wiosenne wybory, po których (według sondaży) władzę przejmie PiS z Konfederacją. Tego nie chce nikt w koalicji 15 października. Polska 2050 i Centrum – bo nie wejdą do kolejnego Sejmu. Lewica i PSL – bo nie jest pewne, czy przeskoczą próg. KO – bo dla jej liderów zmiana władzy oznacza uwięzienie i inne represje ze strony nowej władzy.

Można odnieść wrażenie, że krytycy obu pań minister stoją przed dramatycznym wyborem: oddać władzę partiom antydemokratycznym i antyeuropejskim czy bronić członkiń rządu, których działanie uznają za nie do obrony. Wielopartyjna demokracja, jaką szczęśliwie wciąż mamy, nie stawia nas jednak wobec takich tragicznych zero-jedynkowych wyborów. Choć politycy chcący zdobyć bezwzględna dominację czasem próbują szantażować innych, udając, że wobec takiego wyboru stajemy.

W demokracji opisanej przez polską konstytucję (podobnie jak w wielu innych) rozpad koalicji rządzącej nie oznacza niczego poza rozpadem koalicji. A zwłaszcza nie oznacza ani upadku rządu, zmiany premiera, ani przyspieszonych wyborów. Rząd Donalda Tuska może działać dalej bez min. Hennig-Kloski i min. Sobierańskiej-Grendy, a także bez formalnego udziału w koalicji jednej czy dwóch z tworzących go partii. Konstytucja nie zabrania rządu mniejszościowego. Resortami mogą przejściowo kierować wiceministrowie, premier może wskazać ministrów, których prezydent zapewne powoła. Istnienie i inicjatywy rządu mogą wspierać partie spoza koalicji, jeśli rząd umie z nimi negocjować.

Nawet jednak gdyby na skutek sporu wewnątrz koalicji Sejm przegłosował wotum nieufności wobec całego rządu, do konieczności przyspieszonych wyborów wciąż byłoby daleko. Bo zgodnie z konstytucją ten sam Sejm może wyłonić nowy rząd. I nie ma konstytucyjnych przeszkód, by był to rząd tej samej koalicji, a nawet tego samego premiera. Choć skład może być nieco inny i trochę inna może być umowa koalicyjna, więc także polityka poszczególnych resortów.

W systemach wielopartyjnych takie sytuacje to nic nadzwyczajnego. Włosi, Belgowie, Holendrzy, Hiszpanie ćwiczyli je nieraz. Często przez wiele miesięcy negocjując pozornie niewielkie zmiany niektórych polityk lub obsad niektórych ministerstw. Czasem na końcu takich negocjacji były przyspieszone wybory, a czasem nowy, trochę inaczej działający rząd. To zależało nie tylko od rozmaitych społecznych procesów, ale też od inteligencji, kompetencji, racjonalności, dojrzałości, sprytu i przywiązania liderów do demokratycznych wartości.

Twórca nowoczesnej włoskiej demokracji Alcide De Gasperi w latach 1946–53 kierował siedmioma rządami. W latach włoskiego „cudu gospodarczego” Giulio Andreotti podczas kadencji 1976–79 kierował czterema rządami, a wcześniej i później jeszcze czterema innymi. W Belgii Wilfried Martens kierował czterema rządami kadencji 1979–81 i kolejnymi pięcioma w kadencjach 1981–92. To nie były objawy dysfunkcji demokracji, lecz wyraz jej żywotności. Bo gdy społeczeństwo i świat wokół istotnie zmieniają się w trakcie trwającej aż cztery lata kadencji, a życie weryfikuje umowy koalicyjne, rząd też powinien się zmieniać, co wymaga nowych kompromisów.

Demokraci tym różnią się od zwolenników różnych autorytaryzmów, że są na nowe kompromisy otwarci. Z tego się bierze przewaga demokracji nad autorytaryzmami. Nie z klepania zaklęć o konstytucji, prawie, racji stanu.

Rusofobia szaleje na Kremlu



Piotr Skwieciński
publicysta, były
dyplomata

O tym, że w Katyniu stanęła wystawa „10 wieków polskiej rusofobii” i że Putin nadał Akademii FSB imię Feliksa Dzierżyńskiego, wie w naszym kraju każdy odbiorca informacji. Niewielu natomiast zdaje sobie sprawę z tego, że oba te akty nie zostały przyjęte w Rosji jednoznacznie pozytywnie. I co więcej – że ich krytyka popłynęła z nieoczekiwanych dla nas ośrodków.

Wystawę, eksponowaną przedtem w Moskwie, i mówiącą o tym, że istotą polskości jest patologiczna nienawiść do Rosji, a obecnie w naszym kraju panuje neonazizm (tym pojęciem w obecnej politycznej ruszczyźnie określa się każdy rodzaj nie dość entuzjastycznego stosunku do Kremla), wpływowe Rosyjskie Towarzystwo Wojskowo-Historyczne przeniosło do Katynia symbolicznie w sam dzień 10 kwietnia – rocznicę i zbrodni, i katastrofy z 2010 r. I nieoczekiwanie zareagowała na to gazeta „Moskowskij Komsomolec”, łagodnie mówiąc bynajmniej nie opozycyjna.

Już tytuł jej publikacji mówi wiele: „PR na krwi”. Autor Kirył Iwanow w zasadzie wprost daje do zrozumienia, co myśli o wystawie i jej twórcach. A myśli niepochlebnie: że „taka wystawa, otwarta w takim terminie i w takim miejscu to nie tylko prowokacja, ale też prawdziwe świętokradztwo. Obraża pamięci zabitych. I to nie tylko Polaków, ale wszystkich ofiar stalinowskich katów”.

Iwanow odpowiada też na aluzje Towarzystwa Wojskowo-Historycznego, jakoby wiele wskazywało że Katyń jednak zrobili Niemcy. Odpowiada w sposób dla Rosjanina, zarazem kwestionującego radzieckie sprawstwo zbrodni i powiązanego z rosyjskim państwem, chyba najbardziej kłopotliwy: przypomina po prostu, że fakt, iż polskich jeńców wymordowało NKWD na rozkaz najwyższych władz ZSRR, uznali jednoznacznie zarówno Dmitrij Miedwiediew, jak i sam Władimir Putin.

I prawie jednocześnie znany nacjonalistyczny publicysta Jegor Chołmogorow, komentując nadanie Akademii FSB imienia Dzierżyńskiego, powiedział – ku zakłopotaniu prowadzącego audycję dziennikarza agencji „Sputnik” – że prawdziwy Dzierżyński był wrogiem rosyjskiego imperium, który wraz z Leninem zalewał je krwią i realizował strategiczny cel całkowitej anihilacji Cerkwi. Natomiast dla kolejnych pokoleń funkcjonariuszy organów represji stał się po prostu twarzą z portretów, które zawsze wisiły na ścianach ich gabinetów, i to ten portret jest dla nich Dzierżyńskim, a nie realny masowy morderca sprzed stu lat.

Chołmogorow był tu zresztą łagodny. „Dzierżyński był rusofobem, a nadanie jego imienia akademii FSB świadczy o zakonspirowanej silnej rusofobii władz” – uznał telegram-kanal „Nasledniki Imperium” (Dziedzice Imperium). Prawosławny „Sorok Sorokow” uznał informację o nadaniu imienia za „obrzydliwą”. Inny kanał o zbliżonym obliczu ideowym, „Right History” przytoczył... wystąpienie Putina, który w 2017 r. odsłaniał w Moskwie pomnik ofiar bolszewickich represji. Pointując tekst tego antystalinowskiego wystąpienia ówczesnego i obecnego prezydenta, wyrażeniem nadziei, że kiedyś winni masowych represji nie będą w Rosji czczeni. Zaś biznesowy „Banki, diengi, dwa ofszora” (Banki, pieniądze, dwie firmy w rajach podatkowych) chłodno przypominał, że kierowana przez Żelaznego Feliksa Czecha rozstrzeliwała ludzi bez sądu i stworzyła łagry.

Warto odnotować takie przykłady. Warto, żeby uświadomić sobie, iż obecna Rosja, wbrew temu, jak chciałyby ją przedstawić jej władze, nie jest monolitem. Że różnego rodzaju sprzeciw potrafią tam artykułować ludzie skądinąd niepodzielający naszej wrażliwości i poglądów.

I dlatego, kiedy rządzącym w Moskwie powinie się noga, mogą tam nastąpić wydarzenia zgoła nieoczekiwane.

Do prawdziwej konkurencji daleko

TRANSPORT Po porzuceniu przez czeską spółkę RegioJet połączeń krajowych w Polsce inni przewoźnicy nie palą się do uruchamiania kursów, które stałyby się realnym wyzwaniem dla państwowego monopolisty

Krzysztof Śmietana
krzysztof.smietana@infor.pl

Tylko do 3 maja spółka RegioJet będzie obsługiwać częste połączenia na trzech obleganych trasach kolejowych z Warszawy – do Krakowa, Poznania i Trójmiasta. Firma zaczęła je uruchamiać we wrześniu 2025 r. i potem dodawała kolejne kursy w grudniu i lutym. Zapowiadała dalszy skokowy rozwój siatki od grudnia tego roku – m.in. z Warszawy do Wrocławia, Szczecina, Berlina i Katowic. Pasażerowie szybko odczuli efekty konkurencji. Państwowy monopolista – spółka PKP Intercity mocno ścięła ceny za przejazd na trasach, na których zaczęli jeździć Czesi. Nawet na kilka dni przed odjazdem można było znaleźć bilety na Pendolino czy na ekspres EIC za 29 zł.

Błędy i kłody

Po niedawnym, nieoczekiwanym ogłoszeniu przez RegioJet decyzji o wyjściu z polskiego rynku trwają dyskusje o tym,

co bardziej w tym zawazyło – własne nieprzygotowanie czy kłody rzucające pod nogi przez różne spółki z grupy PKP. Eksperti, z którymi rozmawiał DGP, przekonują, że mimo pewnych błędów Czechów blokady ze strony państwowych spółek kolejowych odegrały tu dużą rolę. Najważniejsze miało być zablokowanie przez PKP sprzedaży terenu kolejowego na warszawskiej Pradze należącego do PKP Cargo. RegioJet chciał tam uruchomić główne zaplecze techniczne w Polsce. Czesi wygrali aukcję na te tereny już 7 sierpnia 2025 r., ale później PKP Cargo nie chciało zatwierdzić transakcji. – Dla RegioJet stacja postojowa była kluczowym elementem planu rozwoju w naszym kraju. Bez tej bazy ich koncepcja się zawaliła – mówi Karol Trammer z dwumiesięcznika „Z Biegami Szym”. Do tego dochodził sprzeciw ze strony PKP S.A. dotyczący reklamowania się i uruchamiania przez firmę RegioJet kas na dworcach. Błędami Czechów



Kłopoty RegioJet to sygnał dla innych przewoźników, że wejście do Polski nie jest łatwe

były m.in. kłopoty z pozyskaniem pracowników, co doprowadziło do falstartu części połączeń w grudniu 2025 r., oraz nierealne sobie z awariami zimą. – Ich głównym błędem było jednak to, że zbyt mocno wierzyli obietnicom, iż pójdzie u nas wszystko gładko – dodaje Karol Trammer.

RegioJet zapowiedział skargi do Komisji Europejskiej na to, że Polska blokuje konkurencję na torach w Polsce. Firmę wspiera w tym organizacja AllRail, która zrzesza niezależnych przewoźników. Eksperti twierdzą jednak, że Bruksela bada takie sprawy latami i w praktyce ciężko będzie udowodnić nielegalne działania na rzecz monopolu.

Karol Trammer ocenia, że kłopoty spółki RegioJet

będą sygnałem dla innych przewoźników, którzy rozważali uruchomienie połączeń w naszym kraju, iż wejście do Polski nie będzie łatwe. W konsekwencji na prawdziwą konkurencję na torach możemy poczekać jeszcze długo.

Długie procedury

Na razie z połączeń konkurencyjnych dla PKP Intercity pasażerom zostaną kursy innej spółki z Czech – Leo Express. Przewoźnik krajowy oferuje jednak na znacznie mniejszą skalę i opiera się na innym modelu działania. Są to głównie połączenia międzynarodowe – z Pragi przez Kraków do Warszawy. Przewoźnik bardzo liczy na podróży jadących ze stolicy Małopolski do Warszawy, ale nie

zakłada w Polsce bazy technicznej. Składy serwisuje w Czechach. Obecnie między Warszawą a Krakowem są dwa kursy dziennie, a od końca czerwca ta liczba wzrośnie do czterech.

Przewoźnik chce też u nas uruchomić od końca czerwca inne połączenie międzynarodowe – z Przemysła przez Kraków, Katowice, Pragę do Frankfurtu. Kursy pociągu na terenie Polski stanęły jednak pod znakiem zapytania, bo spółka PKP Intercity wystąpiła z wnioskiem do Urzędu Transportu Kolejowego o zbadanie równowagi ekonomicznej. UTK takie analizy prowadzi często miesiącami, w rezultacie nie ma pewności, czy Leo Express zdobędzie wszystkie zgody przed wakacjami. Co ciekawe, PKP Intercity wystąpiło o takie badanie po raz pierwszy od dwóch lat. Obecny szef spółki – Janusz Malinowski – długo wychodził z założenia, że trzeba być otwartym na konkurencję. To właśnie brak wniosków o wykonanie takich analiz blisko rok temu zachęcił RegioJet do uruchomienia gęstej siatki połączeń w Polsce.

Wstępne zgody od UTK (tzw. decyzje o otwartym dostępie) ma kilku innych przewoźników. Wydawane są zwykle na cztery-

pieć lat. FlixTrain, czyli kolejowa część niemieckiej firmy znanej głównie z przewozów autobusowych, ma np. zgodę na połączenie z Warszawy przez Poznań do Berlina. Michał Leman, szef Flixbusa w Polsce, mówi jednak, że pasażerowie jeszcze poczekają na kursy. Największą przeszkodą są remonty torów po stronie niemieckiej. Zgody na uruchomienie tras międzynarodowych przez Polskę – z Pragi do Wilna czy ze Splitu do Wilna – dostała też inna firma z Czech – Gerard Express, ale nie słychać o tym, by w niedługim okresie wystartowała z tymi kursami.

Na trasach dalekobieżnych namiastką konkurencji są też kursy – głównie wakacyjne – uruchamiane przez przewoźników samorządowych. Na przykład Koleje Dolnośląskie jeżdżą latem z Wrocławia do Świnoujścia, Koleje Wielkopolskie z Poznania do Kołobrzegu, a Koleje Mazowieckie z Warszawy przez Trójmiasto do Ustki.

©©



Urzednicy muszą zrozumieć, że kolej jest dla pasażerów

ROZMOWA Beim:

Jeśli Bruksela nie dopatry się praktyk nieuczciwej konkurencji lub zareaguje łagodnie, to możemy się nie doczekać przez wiele lat prawdziwej konkurencji na torach



Michał Beim, ekspert transportowy z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu

Przewoźnik też popełnił pewne błędy. Skoro nie pozyskał zaplecza, to nie powinien uruchamiać kolejnych połączeń, tylko powinien na razie się skupić na jednej trasie – z Warszawy do Krakowa. Trasę do Poznania i być może dalej do Berlina powinno się uruchomić po zakończeniu przez stronę niemiecką remontu torów.

Co będzie dalej z konkurencją na torach w Polsce?

To w dużej mierze będzie zależało od reakcji organów antymonopolowych – zwłaszcza unijnych. Jeśli będzie wnikliwe śledztwo, które pokaże, że spółki z grupy PKP rzeczywiście blokowały konkurencję również przez blokowanie reklam czy kas na dworcach, w świetle prawa będących obiektami infrastruktury usługowej, do których obowiązuje równy dostęp, to Bruksela może uznać to za praktyki antymonopolowe i nałożyć sporą karę.

Wtedy rynek u nas rzeczywiście może się otworzyć na konkurencję. Jeśli KE nie dopatry się praktyk nieuczciwej konkurencji lub zareaguje łagodnie, to możemy się nie doczekać przez wiele lat prawdziwej rywalizacji na torach.

Z kolei Ministerstwo Infrastruktury forsuje pomysł, żeby samorządy mogły zlecać przewozy własnym przewoźnikom.

To byłoby niezgodne z zapisami umowy zawartej w czasie przekazania przed laty pomocy publicznej dla Polregio. KE zgodziła się na nią, pod warunkiem że od 2030 r. Polska wdroży założenia IV pakietu kolejowego, co oznacza, że samorządy będą musiały ogłaszać przetargi. Samorządy, które mają polityczne przełożenie na obsadę kadrową tych spółek, doszły do wniosku, że mogą stracić dużą część rynku – zwłaszcza na rzecz pań-

stwowego Polregio, amerykańsko-brytyjskiej Arrivy czy czesko-hiszpańskiego Leo Express. W wielu województwach, np. w wielkopolskim, tabor praktycznie w całości należy do marszałka. Zwycięzca przetargu ma więc łatwy start, a dzięki temu dostęp do rynku – przejmuje tabor. Marszałkowie boją się, że wejdzie prywatny operator z dużym know-how i przejmie dużą część rynku, jak to stało się chociażby w Niemczech, gdzie Deutsche Bahn straciła 41 proc. przewozów w regionach. Pytanie jednak, dla kogo jest kolej. Dla kolejarzy, żeby się im lepiej żyło, czy dla pasażerów? Duża część samorządów nie dostrzega, że dzięki przetargom będzie można zaoszczędzić środki i dzięki temu np. zwiększyć liczbę kursów.

A jak wygląda konkurencja na torach w Europie?

Na razie nie ma kraju, w którym jest idealnie, ale

wyda się, że konkurencja najbardziej rozwinęła się w Czechach. Sprzyja temu dokonany tam przez rząd podział kolei. Infrastruktura – zarówno tory, jak i dworce – oddzieliła się od przewoźnika i należy do Sprawy Żelaznic, czyli państwowego zarządcy infrastruktury kolejowej, który musi zapewnić równy dostęp do niej wszystkim chętnym podmiotom. Czechy organizują też przetargi na obsługę połączeń regionalnych objętych służbą publiczną. We Włoszech rozwinęła się mocna konkurencja na trasach dużych prędkości. Nieźle działa konkurencja na torach w Niemczech, w których rozwija się sieć FlixTrain. Z kolei w Hiszpanii działa liberalizacja kontrolowana, w której rynek podzielono na pakiety. Konkurencję wpuszczono też na wybrane linie dużych prędkości.

©©

Rozmawiał Krzysztof Śmietana
Cała rozmowa na dgp.pl

Czy w przypadku rezygnacji spółki RegioJet z tras krajowych w Polsce w większym stopniu zdecydowałyby kłody rzucające jej pod nogi, czy nieprzygotowanie firmy do wejścia na nasz rynek? Uważam, że poważnym ciosem ze strony spółek z grupy PKP było zablokowanie sprzedaży spółce RegioJet przez PKP Cargo terenu, na którym przewoźnik chciał zorganizować bazę utrzymania. Przypomnijmy, że PKP Cargo jest mocno za-

dłużone i rezygnacja z tej transakcji może być uznana za działanie na szkodę spółki. Ponadto może to być powodem interwencji Komisji Europejskiej. Brak zaplecza technicznego pokonał firmę. To spowodowało gigantyczne kłopoty z serwisem pojazdów, czyszczeniem czy brakiem odpowiednich warunków do przechowywania żywności, co doprowadziło do zamknięcia przez sanepid tymczasowego magazynu w Krakowie.

Na drodze do ochrony przed awarią sieci

BLACKOUT Polska wiele zrobiła, by ustrzec się przed brakiem zasilania. System z wysokim udziałem OZE wymaga jednak dodatkowych rozwiązań, w tym **zwiększenia roli magazynów energii**

Aleksandra Hołownia
aleksandra.holownia@infor.pl

Największy blackout w Europie od 20 lat miał miejsce na Półwyspie Iberyjskim dokładnie rok temu. Potężna awaria sieci dotknęła Hiszpanię, Portugalię i część Francji, ale otrzeźwiła też inne państwa europejskie, w tym Polskę, przestrzegając, że trzeba się przygotować na tego typu kryzysy w przyszłości. Z opublikowanego 20 marca raportu przygotowanego m.in. przez członków ENTSO-E, stowarzyszenia europejskich operatorów systemów przesyłowych, wynika, że nie zawiniło pojedyncze zdarzenie, lecz seria czynników, które sprawiły, że napięcie

w sieci elektroenergetycznej wzrosło w niekontrolowany sposób. Automatycznie odłączały się więc kolejne elementy systemu. W Polsce po 1989 r. tylko raz doszło do krytycznej sytuacji – w sierpniu 2015 r. Jej przyczyną były wysokie temperatury i przede wszystkim susza – woda jest niezbędna do chłodzenia konwencjonalnych elektrowni i kiedy jej zabrakło, byliśmy o krok od blackoutu. Konieczne było wprowadzenie ograniczeń dla niektórych odbiorców. – Można więc powiedzieć, że jedyny przykład, kiedy byliśmy blisko blackoutu, nie zdarzył się ze względu na nadmiar energetyki odnawialnej, tylko na jej brak – stwierdził Grzegorz

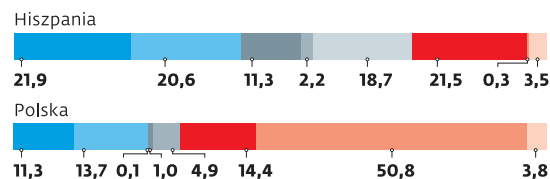
Onichimowski, prezes Polskich Sieci Elektroenergetycznych w programie „Hołownia w klimacie”. System z dużym udziałem OZE powoduje bowiem kolejne wyzwania. – Chodzi o to, że nie są to źródła, w których generacja energii elektrycznej następuje w wyniku ruchu turbin o 50 obrotach na sekundę, czyli tworzących 50 Hz w sieci – dodał Michał Smoleń, kierownik zespołu energii w Polskim Instytucie Ekonomicznym, zauważa, że utrudnia to bieżące utrzymanie właściwych parametrów pracy sieci. – OZE przyłączone za pośrednictwem typowych inwerterów podążają za parametrami sieci (grid-following), a nie ją kształtują (grid-forming) – wskazuje Smoleń. Drugim wyzwaniem jest ograniczona przewidywalność pracy systemu, związana m.in. z niedoskonałymi prognoząmi pogody. Trzeci obszar to sterowa-

ność i możliwość obserwacji systemu. – Operator ma pełną wiedzę o pracy dużych elektrowni, natomiast w przypadku źródeł rozproszonych plany pracy są często niedokładne, a możliwości zarządzania ograniczone. W przypadku prosumentów dodatkowym problemem jest brak możliwości centralnego sterowania ich instalacjami – tłumaczy Smoleń.

W grudniu 2025 r. PSE opublikowały więc swoją strategię, której głównym celem jest „osiągnięcie do 2035 r. gotowości Krajowego Systemu Elektroenergetycznego (KSE) do bezpiecznej i stabilnej pracy w warunkach bezmisyjnego miksu energetycznego”. Miesiąc po europejskim blackoutie PSE przygotowały natomiast „pakiet antyblackoutowy”. Został on zaprezentowany we wrześniu 2025 r., a jego kluczowym filarem jest nowelizacja prawa energetyczne-

Miks elektroenergetyczny w Polsce i Hiszpanii w 2025 r.
(proc.)

● Energia słoneczna ● Energia wodna ● Gaz
● Energia wiatrowa ● Bioenergia ● Węgiel
● Inne źródła odnawialne ● Energia jądrowa ● Inne kopalne



Źródła: Ember, PSE * w tym elektrownie szczytowo-pompowe

go (tzw. ustawa sieciowa), opublikowana w Dzienniku Ustaw 15 kwietnia 2026 r. – Reforma porządkuje proces przyłączeniowy, który przez lata stanowił jedno z kluczowych ograniczeń rozwoju sektora. Wprowadza mechanizmy ograniczające projekty o charakterze spekulacyjnym, obowiązek wykazywania postępów inwestycyjnych poprzez system kamieni milowych oraz bardziej efektywne wykorzystanie dostępnych mocy przyłączeniowych, w tym rozwój formuły cable pooling (współdzielenia przyłącza – red.), obejmującej nie tylko OZE, lecz także magazyny energii i inne technologie – wskazuje resort energii.

Jędrzej Wójcik z Forum Energii przyznaje, że ustawa dobrze realizuje postulaty dotyczące reformy procesu przyłączeniowego, lepszego wykorzystania istniejącej infrastruktury, większej przejrzystości i silniejszej współpracy operatora systemu przesyłowego (OSP) z operatorami systemów dystrybucyjnych (OSD). – Ustawa przewiduje zmiany taryfowe zachęcające operatorów do korzystania z usług elastyczności, a to właśnie elastyczność jest obecnie w deficycie – mówi Wójcik.

W życie weszła także nowelizacja ustawy o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa, która wzmacnia zdolność całego sektora do prze-

TEKST PROMOCYJNY

PANORAMA GOSPODARCZA

verocargo – spedycja budowana na rodzinnych wartościach

Branża TSL w Polsce dynamicznie się rozwija, a wymagania klientów rosną. verocargo, prowadzone przez małżeństwo Jolantę i Adama Zielińskich to firma, która przy zachowaniu rodzinnych wartości, konsekwentnie rozszerza ofertę, stale rozwija się ilościowo i co najważniejsze jakościowo.

Od pierwszych doświadczeń do globalnej spedycji

Początki były nieśmiałe. Działalność startowała bez zaplecza kapitałowego, a wybór transportu drogowego wynikał z pragmatyzmu. Transport drogowy to był dla nas najłatwiejszy start, później przyszły przewozy ponadgabarytowe oraz transport morski i intermodalny – wspominają właściciele. Z czasem verocargo rozwinęło się z małej firmy do organizacji obsługującej kilkadziesiąt klientów oraz realizującej tysiące transportów miesięcznie. Obecnie firma posiada siedziby w 5 miastach, obsługując zlecenia w Polsce, Europie i na Świecie. Główna siedziba verocargo znajduje się w Gliwicach.



małżeństwo zapewnia spójność decyzji i stabilność zarządzania. Mimo różnych zdań podczas realizacji planów wizja i cel pozostają wspólne. Jesteśmy w stanie wypracować kompromisy i utrzymać jednolitą politykę zarządzania, co przekłada się na poczucie bezpieczeństwa w zespole – tłumaczy Adam Zieliński. Przekazujemy nasz styl pracy i wartości, co dziś procentuje – dodaje Jolanta Zielińska. Ważni są też ludzie: pracownicy, klienci oraz dostawcy. verocargo to stale rozbudowujący się wykwalifikowany zespół, nastawiony na cel i rozwój. Plany zakładają dalszą ekspansję, w tym nowe oddziały w Polsce, w Europie i poza nią. verocargo udowadnia, że możliwy jest sukces oparty na rodzinnych wartościach, przecząc tezie, że z rodziną najlepiej wychodzi się na zdjęciach.

Joanna Biskup

<https://panorama-gospodarcza.gazetaprawna.pl/>

Relacje, które budują lojalność

Model biznesowy opierający się na usługach spedycyjnych pozwala działać elastycznie, niezależnie od własnej floty i jest integratorem między klientami a przewoźnikami. Nie jesteśmy ograniczeni infrastrukturą, możemy korzystać z całego zasobu na świecie – podkreślają właściciele. Kluczowe są relacje. Firma od początku stawiała na indywidualną współpracę, traktując każdego partnera z największą powagą. Pozwoliło to zbudować stabilne, długofalowe relacje i razem rozwijać się wraz ze zmiennymi uwarunkowaniami rynkowymi.

Rodzinność jako fundament jakości

Ważnym wyróżnikiem verocargo pozostaje rodzinny charakter. Prowadzenie działalności jako

Polska traci miliardy na ignorancji

OCHRONA ZDROWIA Ponad połowa polskich pacjentów ignoruje zalecenia lekarza, co powoduje **straty w wysokości ponad 20 mld zł rocznie**. Konieczne jest wprowadzenie zmian systemowych, w przeciwnym razie będzie tylko gorzej

Katarzyna Redmerska
dgp@infor.pl

Profesor dr hab. n. med. Aleksander Prejbisz, kierownik Centrum Prewencji i Epidemiologii Chorób Układu Krążenia w Warszawie: – Nieprzestrzeganie zaleceń terapeutycznych generuje ogromne koszty, zarówno zdrowotne, jak i ekonomiczne. Nie chodzi tylko o regularne przyjmowanie leków. To także zmiana stylu życia, stosowanie się do zaleceń sposobu żywienia, aktywność fizyczna czy systematyczne kontrole lekarskie. Gdy te elementy zawiodą, konsekwencje się kumulują – w postaci pogorszenia stanu zdrowia pacjentów i rosnącego obciążenia całego systemu ochrony zdrowia.

Jak wyjaśnia dr hab. n. med. Maciej Niewada, specjalista farmakologii klinicznej, adiunkt w Katedrze i Zakładzie Farmakologii Doświadczalnej i Klinicznej Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, koszty nieprzestrzegania zaleceń lekarskich obejmu-

ją zarówno koszty bezpośrednie, jak i pośrednie, a ich znaczenie dla systemu ochrony zdrowia jest bardzo duże. – Do kosztów bezpośrednich zalicza się przede wszystkim większą liczbę hospitalizacji, dodatkowe wizyty ambulatoryjne, konieczność intensyfikacji leczenia, wykonywanie zbędnych lub powtarzanych procedur diagnostycznych oraz marnowanie leków. Z kolei koszty pośrednie wynikają głównie z absencji chorobowej, obniżonej produktywności w pracy, trwałego pogorszenia sprawności oraz przedwczesnej umieralności – zaznacza ekspert.

Szacunkowy koszt, jaki ponosi Polska, to prawie 6 mld euro. Jedno-

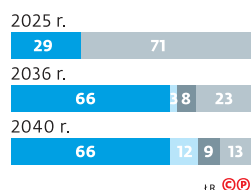
częśnie w publikacjach naukowych zdecydowanie częściej raportowane są koszty bezpośrednie, co oznacza, że rzeczywiste obciążenie społeczne może być niedoszacowane. Skutki ignorowania zaleceń lekarzy są zwykle mierzone głównie przez obciążenie systemu ochrony zdrowia, podczas gdy wpływ na produktywność i funkcjonowanie społeczne pozostaje niedostatecznie rozpoznany. – Oczywiście to zjawisko jest specyficzne i zależy od choroby i obszaru terapeutycznego – mówi dr Niewada.

W ocenie prof. Aleksandra Prejbisza przyczyną problemu leży w jakości funkcjonowania całego systemu ochrony zdrowia. Jego zdaniem gdyby lekarze mieli więcej czasu na rozmowę z pacjentem, na spokojne wytłumaczenie istoty choroby i zaleceń, a także na zrozumienie codziennych trudności, z jakimi pacjent mierzy się przy regularnym leczeniu, skala problemu byłaby

Fundamentalne znaczenie ma partnerska relacja pomiędzy pacjentem a lekarzem

Struktura generacji w KSE według strategii PSE (proc.)

- Odnawialne źródła energii
- Energia jądrowa
- Magazyny energii*
- Pozostałe



ciwdziałania zagrożeniom. Prowadzone są też prace nad dodatkowymi regulacjami w zakresie cyberbezpieczeństwa, a także nad „opracowaniem treści przepisów z obszarów prawa zamówień publicznych, prawa energetycznego oraz przygotowania i realizacji strategicznych inwestycji w zakresie sieci przesyłowych”. – Dodatkowo prowadzone są prace koncepcyjne dotyczące kwestii usprawnienia procesu planowania pracy systemu elektroenergetycznego, poprawy jakości zarządzania systemem oraz uporządkowania zasad funkcjonowania mikroinstalacji oraz instalacji

prosumenckich – zapewnia resort energii. – W pakiecie antyblackoutowym PSE postuluwały m.in. możliwość wglądu w stan pracy instalacji PV czy magazynów energii u prosumentów przez operatorów systemu – mówi Jędrzej Wójcik. Przydomowe instalacje fotowoltaiczne w Polsce to już ponad 13 GW, do których operator nie ma wglądu ani ich nie kontroluje, co może zagrażać stabilności pracy sieci. Z kolei na Półwyspie Iberyjskim niezależnie działające instalacje prosumenckie znacząco utrudniały odbudowę fragmentów sieci po blackoutach. Zmiana zdaniem Wójcika powinna dotyczyć w szczególności instalacji korzystających z systemów wsparcia finansowanych ze środków publicznych. – Niestety wciąż tak się nie dzieje – zauważa. Jako przykład podaje wart 335 mln zł nowy program NFOŚiGW „Przydomowe magazyny energii”, w którym nie ma wymogu, aby infrastruktura w przyszłości mogła być wykorzystywana przez operatorów. Nie ma też wymogu przejścia na taryfę dynamiczną. – W efekcie program w obecnym kształcie pozostaje zmarnowaną szansą na powiązanie publicznego wsparcia dla przydomowych magazynów energii z realnym wzmocnieniem elastyczności i bezpieczeństwa pracy systemu elektroenergetycznego – uważa Wójcik. – Myślę, że pakiet antyblackoutowy jest bardzo dobrą inicjatywą, ale znacznie ważniejsze od samych ustaw jest ich realne wdrożenie – mówi Michał Hetmański, prezes Fundacji Instrat. – Obserwowanie i sterowanie siecią, o których PSE mówi bardzo głośno, nadal nie są wystarczającym priorytetem po stronie spółek energetycznych. Wynika to z konieczności trudniejszych inwestycji oraz zmian w systemach rozliczeń i w relacjach z konsumentami, prosumentami oraz dużymi odbiorcami energii. Bez wyraźnej presji ze strony ministerstwa takie działania nie będą traktowane priorytetowo – mówi Hetmański. ©

owaniu zaleceń lekarzy



Multidyscyplinarne podejście do pacjenta zwiększa szanse na przestrzeganie zaleceń. Ale jest czasochłonne

mniejsza. – Włączenie do opieki pielęgniarki, edukatora zdrowotnego, dietetyka czy fizjoterapeuty pozwoliłoby spojrzeć na pacjenta w sposób całościowy i realnie wesprzeć go w zmianie stylu życia. Takie multidyscyplinarne podejście znacząco zwiększa szanse na trwałe przestrzeganie zaleceń terapeutycznych. Oczywiście pracujemy w ramach systemu, jaki mamy, dlatego niezwykle ważne jest również wzmacnianie samodzielności pacjentów i zachęcanie ich do aktywnego udziału w procesie leczenia – podkreśla prof. Prejbisz.

W opinii eksperta fundamentalne znaczenie ma partnerska relacja pomiędzy pacjentem a lekarzem – oparta na zaufaniu i poczuciu współodpowiedzialności za proces terapeutyczny. – Pacjent musi zrozumieć, że leki go nie wyleczą, jeżeli nie wprowadzi zmian w stylu życia, takich jak m.in. ruch i dieta – mówi prof. dr hab. n. med. Artur Mamcarz, kierownik III Kliniki Chorób Wewnętrznych i Kardiologii Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego (WUM). Jego zdaniem nie jest to misja skazana na porażkę. Jako przykład podaje Portugalię, któ-

ra w ciągu 30 lat dzięki wprowadzeniu rozwiązań systemowych zwiększyła skuteczność leczenia nadciśnienia tętniczego z 3 proc. do 50 proc. Zaangażowała różne ogniwa systemu ochrony zdrowia: lekarzy, farmaceutów, organizacje pozarządowe i rządowe, pacjentów. Jednak aby to zrobić, konieczne są zmiany systemowe. ©



Więcej niż gazeta!
Tylko na DGP.pl

DGP | Dziennik
Gazeta Prawna

Już 30 kwietnia



Wywiady, analizy i eseje, które pozwalają lepiej zrozumieć, jak nowe zjawiska polityczne, cywilizacyjne czy technologiczne wpływają na nasze codzienne wybory

W magazynie m.in.:

- Jaka powinna być nasza narodowa strategia?
- Jak naprawdę wygląda twarz MAGA?
- Obnażamy pułapki sztucznej inteligencji
- O tym, że wypalenie nie musi być złe



Kup w czwartek w kiosku
Czytaj od czwartku w wersji
cyfrowej: dgp.pl



Trójmorze wraca do Chorwacji

DYPLOMACJA MSZ nieco przychylniejszym okiem patrzy

na Inicjatywę Trójmorza, ale do Dubrownika z prezydentem wybiera się inny wiceminister niż ten, który miał koordynować współpracę w tym formacie

Michał Potocki

michal.potocki@infor.pl

Prezydent Karol Nawrocki leci we wtorek do Dubrownika na szczyt Inicjatywy Trójmorza (3SI). Chorwacja była obok Polski pomysłodawcą powołania tej organizacji i to właśnie w Dubrowniku w 2016 r. zorganizowano jej pierwszy szczyt. Dziś należy do niej 13 państw Unii Europejskiej od Estonii po Grecję. Nie brakuje jednak krytyków. Stosunek do inicjatywy dzieli polityków w obu krajach inicjatorów.

Do Dubrownika przyjadą przedstawiciele władz i instytucji finansowych z 45 krajów. Nawrockiemu będą też towarzyszyć przedstawiciele niemal 100 firm, którzy mają szukać potencjalnych partnerów podczas srodkowego Forum Biznesu 3SI. 11 z 13 państw członkowskich ma być reprezentowanych na szczelb szefów państw lub rządów. Na czele delegacji Stanów Zjednoczonych stanie sekretarz energii Chris Wright, obecny także na ubiegłorocznym szczyście w Warszawie. Zaplanowano także jego spotkanie z prezydentem RP. – Amerykanie są za-

interesowani dostawami gazu LNG do Europy Środkowej. Szukają możliwości wykorzystania ogromnych ukraińskich magazynów tego surowca. Pod tym względem polska infrastruktura importowa jest nawet pewną konkurencją wobec chorwackiej i greckiej – mówi nasz rozmówca z Kancelarii Prezydenta.

Chorwackie władze wykazują entuzjazm. – Założyciele inicjatywy byli wizjonerami. Antycypowali problemy, z którymi dzisiaj się mierzymy. Wtedy nie przewidywaliśmy rosyjskiej agresji na Ukrainę ani eskalacji kryzysu na Bliskim Wschodzie – mówił szef MSZ Gordan Grlić Radman, cytowany przez „Vijesti”. Dla Zagrzebia 3SI w optymalnym wariantcie posłuży jako katalizator rozwoju infrastruktury. Chorwacja postrzega się jako węzeł komunikacyjny na pięciu szlakach łączących północ z południem i wschód z zachodem Europy. Aby jednak infrastruktura w regionie dorównała zachodnioeuropejskiej, potrzeba inwestycji wartych nawet 1 bln euro – tak przynajmniej szacuje Romana Vlahutin, pełnomocniczka rządu ds. Trójmorza.

Stosunek do inicjatywy rodzi podziały w polskim resorcie dyplomacji. Minister Radosław Sikorski nigdy nie ukrywał dystansu do 3SI. W książce „Polska może być lepsza” z 2018 r. potraktował Trójmorze jednym zdaniem, pisząc, że „to dobry projekt gospodarczy, w szczególności w dziedzinie infrastruktury, natomiast szkodliwa mrzonka geopolityczna, bo tworząca iluzję, że jest jakaś alternatywa wobec cierpliwej pracy na rzecz wzmacniania pozycji Polski wewnątrz UE”. Teza, że Prawo i Sprawiedliwość wymyśliło Trójmorze, by rozbić UE od środka, pobrzmiwała też w zachodniej prasie.

Prezydent Andrzej Duda odpowiadał, że to nieprawda. Wspominając rozmowy nad kształtem 3SI ze współinicjatorką projektu, ówczesną chorwacką prezydent Kolindą Grabar-Kitarović, akcentował właśnie tematykę infrastrukturalną. „Stałem się na każdym kroku obalac pogląd, że Inicjatywa Trójmorza to jakaś alternatywa wobec Unii Europejskiej – bo takie myślenie przekładało się na niechęć Komisji Europejskiej do całej ini-



Prezydent Karol Nawrocki

cyatywy” – pisał w książce „To ja”, wydanej tuż po złożeniu urzędu. Aby ograniczyć niechęć Niemiec, zdecydowano się ograniczyć członkostwo do państw UE. Dla partnerów spoza Unii, takich jak Ukraina, Mołdawia czy państwa zachodniobałkańskie, stworzono potem specjalną kategorię partnerów stowarzyszonych.

Jeden z naszych rozmówców z MSZ opowiada, że Sikorski ostatnio nieco przychylniejszym okiem spogląda na Trójmorze, oceniwszy je jako przydatne narzędzie polityki regionalnej. Jego zastępcy Ignacemu Niemczykowi powierzone rolę narodowego koordynatora 3SI (w rządach PiS istniało wyższe rangą stanowisko pełnomocnika ds. 3SI). Za zwolennika współpra-

cy w tym formacie jest uważany wiceminister Władysław Teofil Bartoszewski. Na tej podstawie spodziewano się, że w lutowym exposé Sikorski poświęci mu więcej miejsca. Tak się nie stało. – Pozostajemy otwarci na współpracę w ramach Bukareszteńskiej Dziewiątki oraz Inicjatywy Trójmorza – powiedział tylko minister, co jego poprzednik Zbigniew Rau z PiS określił mianem „ostentacyjnie rachitycznej wzmianki”.

Koordynator Niemczycki do Dubrownika się nie wybiera. Zamiast niego resort będzie reprezentowany przez wiceministra Artura Harazima, zajmującego się polityką europejską. W strategii MSZ na lata 2026–2030 zapisano, że „3SI traktujemy jako projekt gospodarczy, służą-

cy wzmocnieniu połączeń transportowych, energetycznych i cyfrowych pomiędzy północą a południem kontynentu”. „Będzie o tyle udana, o ile przyczyni się do poprawy przepustowości infrastruktury regionu rozciągającego się od Estonii po Grecję, prowadząc do niwelowania nierówności w ramach UE i podnoszenia jej szeroko rozumianej odporności” – czytamy. Z tym ostatnim są problemy.

Większość inwestycji, które określano mianem priorytetowych, jeszcze się nie rozpoczęła, a te, które są prowadzone, korzystają głównie z finansowania ze środków unijnych. Fundusz Inwestycyjny Trójmorza, który miał wziąć na siebie wspieranie takich przedsięwzięć, funkcjonuje w ograniczonym zakresie, a dodatkowy 1 mld dol., który amerykański sekretarz stanu Mike Pompeo obiecał podczas pierwszej kadencji Donalda Trumpa, pozostał na papierze. Także obecny centrolewicowy prezydent Chorwacji Zoran Milanović uważa 3SI za projekt „niepotrzebny, a potencjalnie nawet szkodliwy”. Na szczycie w Dubrowniku gospodarzy będzie reprezentował premier Andrej Plenković, podobnie jak Grabar-Kitarović, wywodzący się z centroprawicy. ©

AUTOPROMOCJA

DGP | Dziennik Gazeta Prawna



Jak prawidłowo zawierać i rozwiązywać umowy o pracę w 2026 r.

W poradniku omawiamy m.in.:

- formę i treść umowy o pracę
- dodatkowe postanowienia związane ze specyfiką umów terminowych
- rozwiązywanie umowy z przyczyn leżących po stronie pracownika
- roszczenia związane z nawiązaniem i rozwiązaniem stosunku pracy

Kup sklep.infor.pl



Zdrowie jako tarcza strategiczna. Polska musi przestać oszczędzać na innowacjach

Zdrowy obywatel determinuje kondycję zdrowej gospodarki. Jeśli nie zaczniemy traktować wydatków na medycynę jak inwestycji w bezpieczeństwo strategiczne – na wzór energetyki czy obronności – przegramy wyścig o konkurencyjność z USA i Azją – mówi Sebastian Schubert, dyrektor ds. polityki zdrowotnej w Boehringer Ingelheim.

W Polsce o zdrowiu wciąż rozmawiamy głównie w kontekście „deficytu w budżecie” i rosnących kosztów. Czy nie nadszedł czas, by przestać pytać, ile zdrowie kosztuje, a zacząć się zastanawiać, jaki przynosi zwrot?

To jest kluczowe pytanie, które jako branża i firma stawiamy nieustannie. Niestety, wciąż dominuje u nas podejście księgowe: sektor zdrowia to wydatek, pieniądze budżetowe, które po prostu „schodzą” z konta. My mówimy głośno: to nie jest koszt, to inwestycja. Koszt to wydatek poniesiony i zamknięty. Inwestycja to coś, co w przyszłości przyniesie realny profit. Zdrowie nie jest tylko elementem polityki publicznej; ono determinuje absolutnie wszystkie sfery życia społecznego i gospodarczego. Powinniśmy patrzeć na kondycję zdrowotną narodu tak, jak patrzymy na bezpieczeństwo energetyczne czy cyfrowe. Jeśli nie będziemy mieli zdrowych obywateli, nie będziemy mieli rąk do pracy, a w dobie kryzysu demograficznego każdy pracownik jest na wagę złota. Im mniej chorych, tym większe wpływy do budżetu i mniejszy drenaż systemów socjalnych.

Kto w takim razie powinien zarządzać tym bezpieczeństwem zdrowotnym? Czy to tylko rola Ministerstwa Zdrowia?

Zdecydowanie nie. Zdrowie musi się stać priorytetem całego rządu. To powinno być wspólne pole działania ministra zdrowia, ale i ministra finansów, gospodarki czy rozwoju. Oni muszą działać międzyresortowo. Dziś mamy silosy, a potrzebujemy synergii. Ale jest też druga strona – my jako obywatele. Jesteśmy starzejącym się społeczeństwem. To, czego nie wypracujemy w wieku 30, 40 czy 50 lat poprzez zdrowe nawyki, profilaktykę i wczesną diagnostykę, tego nie odrobimy na emeryturze. A jest nas coraz mniej. Świat nam tego nie ułatwia – ekspansja fast foodów i przetworzonej żywności zrobiła swoje. Choć moda na zdrowy tryb życia i siłownie to dobry początek, jest to wciąż ułamek potrzeb.

Statystyki WHO są dla nas bezlitosne.

Rzeczywiście, tylko ok. 40 proc. Polaków deklaruje aktywność fizyczną powyżej 150 minut tygodniowo, co WHO uznaje za absolutne minimum. To alarmujące. Rząd musi nie tylko leczyć, lecz także promować zdrowy styl życia w sposób systemowy. Zdrowy obywatel to fundament zdrowej gospodarki. Oczywiście, widać pewne zmiany – programy typu „Moje zdrowie” to krok w dobrą stronę. Budżet jest, jaki jest, i musimy nim mądrze zarządzać, ale obywatele potrzebują realnych zachęt, by dbać o siebie, zanim pojawią się pierwsze objawy choroby.

Mówi pan o profilaktyce, ale dane o chorobach niezakaźnych są zatrważające. Odpowiadają one za 86 proc. zgonów w Unii Europejskiej. Czy to nie jest realny hamulec dla rozwoju całej Europy?

To jest trafna diagnoza. Europa przez lata reagowała na choroby przewlekłe zbyt późno. Skupialiśmy się na leczeniu skutków, epizodów chorobowych zamiast zapobiegać przyczynom. To sprawia, że tracimy dystans do USA czy Azji. Koszty są gigantyczne – nie tylko te bezpośrednie, takie jak świadczenia, leki, ale przede wszystkim pośrednie. Mówimy o absencjach chorobowych, o miliardach, które ZUS wypłaca na renty i zwolnienia. Jest jeszcze zjawisko prezenteizmu, zachodzące wtedy, gdy człowiek pomimo tego, że jest chory, wchodzi do pracy, ale jego produktywność jest znikoma. Gospodarki, które szybciej zrozumiały wagę wczesnej diagnostyki, dziś znacznie sprawniej adaptują się do zmian ryn-

kowych. My wciąż leczymy skutki, zamiast inwestować w zapobieganie im.

Jaką rolę w odwracaniu tego trendu widzi pan dla takich firm jak Boehringer Ingelheim?

Od zawsze stawiamy na edukację i budowanie świadomości. Prowadzimy kampanie dotyczące profilaktyki i wczesnej diagnostyki – nie tylko dla pacjentów, lecz także dla ich rodzin. To jest wspólny interes rządu, obywatela i firm farmaceutycznych. Naszym wkładem jest rozwój przełomowych terapii. Wydajemy na badania i rozwój (R&D) 3,6 mld euro rocznie. Co ważne, Polska jest jednym z wiodących krajów w Europie pod względem liczby pacjentów włączanych do badań klinicznych. Jesteśmy liderem w regionie. Niestety, w Polsce inwestycje w R&D wciąż nie są wystarczająco doceniane przez decydentów. Często słyszymy, że najważniejsza jest produkcja leków, bo ona daje bezpieczeństwo. Ale to właśnie innowacje i badania kliniczne budują przewagę strategiczną i dają pacjentom dostęp do najnowocześniejszych metod leczenia.

No właśnie, dlaczego R&D jest ważniejsze od taśmy produkcyjnej w fabryce?

Inwestycje w innowacje to inwestycje długofalowe, które budują konkurencyjność gospodarki na dekady. Produkcja to podstawa, ale innowacje to mózg systemu. Dzięki nim możemy szybciej stawiać ludzi na nogi po kryzysach zdrowotnych. W farmacji planujemy w horyzoncie 10–15 lat. Jako firma już dziś wiemy, jakie leki będziemy rejestrować za trzy–pięć lat, bo one są w zaawansowanych badaniach klinicznych trzeciej fazy. Musimy poddać leczeniu odpowiednią liczbę pacjentów, by udowodnić różnicę między nową terapią a obecnym standardem. To wymaga czasu, ale również przewidywalnego otoczenia prawnego.

W jakich obszarach spodziewają się państwo przełomów?

Jesteśmy silni w kardiologii, onkologii i pulmonologii. W tym roku wprowadzimy przełomowy lek w chorobach płuc – pierwszą taką terapię od 10 lat. Ale nasze oczy zwrócone są też na „cichych zabójców”: choroby wątroby, cukrzycę i nefrologię. Choroby nerek to w Polsce jeden z głównych zabójców, a w debacie publicznej są niemal nieobecne. Mówimy o kardiologii, onkologii, a o nefrologii zapominamy. To błąd, bo to schorzenia o ogromnym wpływie na śmiertelność i koszty systemu.

Wspomniał pan o odwracaniu piramidy świadomości. Czy to realny projekt, czy tylko chwytliwe hasło?

To musi się stać rzeczywistością. Kluczem są POZ-y, to tam powinna zachodzić realna profilaktyka. Musimy rozszerzyć koszty badań i lepiej wykorzystywać powierzony budżet. Przykładem jest badanie UACR w diagnostyce chorób nerek. Jest proste, tanie i niezwykle skuteczne, a obecnie wykorzystuje się głównie eGFR, co nie daje pełnego obrazu. Gdyby badanie UACR włączono np. do programu „Moje zdrowie”, moglibyśmy wykrywać choroby nerek na etapie, gdy leczenie jest znacznie tańsze i skuteczniejsze. Kolejnym filarem jest medycyna pracy. Dziś to często fikcja – szybkie badanie wzroku i cholesterolu. A przecież ten jeden dzień, który pracownik poświęca na badania, można by wykorzystać na pełny przegląd zdrowia. Pod warunkiem, że medycyna pracy zostanie scyfryzowana i powiązana z syste-

mem POZ, by lekarz rodzinny mógł się zapoznać z jej wynikami. Interoperacyjność danych to dziś fundament nowoczesnego państwa.

Dlaczego zatem, skoro to takie logiczne, wciąż tak mało inwestujemy w prewencję?

Bo profilaktyka nie jest „widowiskowa”. Nie przynosi tak szybkich i spektakularnych efektów jak medycyna interwencyjna czy naprawcza. To jest praca u podstaw, której efekty widać w statystykach po latach: mniejsza chorobowość, mniejszy absenteizm. To trochę jak z nerkami – nie boją, dopóki nie jest naprawdę źle. Z profilaktyką jest tak samo: nic nas nie boli, więc nie czujemy potrzeby działania. To hamulec psychologiczny, który sprawia, że nie traktujemy prewencji jako wysokodochodowej inwestycji.

Mówiąc o inwestycjach, nie sposób pominąć kwestii edukacji. To był idealny moment, by budować świadomość od najmłodszych lat. Niestety, zabrakło akceptacji społecznej, a kwestie ideologiczne przykryły merytorykę. Skutek? Tylko 1/3 uczniów zapisała się na te zajęcia, bo były dobrowolne. Bez edukacji nie zmienimy mentalności społeczeństwa.

Boehringer Ingelheim zajmuje 10. miejsce w rankingu firm farmaceutycznych najbardziej znaczących dla polskiej gospodarki. Co musi się zmienić, by Polska była jeszcze atrakcyjniejsza dla takich graczy?

Polska ma ogromne atuty: zaplecze naukowe, kompetencje kliniczne i duży rynek wewnętrzny. Jesteśmy tu obecni od lat, mamy centrum usług wspólnych we Wrocławiu, łącznie zatrudniamy ponad 900 osób. Ale to, czego nam najbardziej brakuje, to przewidywalność prawa i decyzji urzędniczych. Z niepokojem obserwujemy osłabianie ochrony własności intelektualnej. Polska stała się wręcz niechlubnym prekursorem praktyk, w których firmy generyczne wprowadzają odpowiedniki leków mimo trwającej ochrony patentowej. Jeśli nie będziemy szanować własności intelektualnej, Polska „zaświeci się na czerwono” na inwestycyjnych mapach świata. Nikt nie zainwestuje miliardów w kraju, który nie respektuje stabilności patentowej.

Czy system refundacyjny również wymaga korekty?

To kolejny obszar niepewności. Inwestycje w innowacje wymagają jasnych zasad, dialogu i przewidywalnych horyzontów czasowych. Przewidywalność jednak nie oznacza braku zmian, ale czytelność, spójność i długofalowe myślenie, które pozwala planować rozwój w perspektywie co najmniej dekady.

Farmakoterapia jest uznawana za jedną z najbardziej skutecznych metod leczenia. W ustawie refundacyjnej z 2012 r. zapisano, że na leki powinno trafiać maksymalnie 17 proc. budżetu NFZ. Tymczasem przez kilkanaście lat nigdy nie osiągnęliśmy tego poziomu – realnie było to ok. 14–15 proc.; dla porównania na Litwie próg wydatków na leki wynosi 19 proc. Dlatego system ochrony zdrowia, w tym system refundacyjny, wymaga ewolucji i elastycznego reagowania, a nie stagnacji.

Jaki jest zatem pana postulat na przyszłość?

Stworzenie międzyresortowej strategii Life Science. To byłby jasny sygnał, że sektor zdrowia jest strategiczny dla całej gospodarki. Strategia ta powinna obejmować zdrowie, rozwój, naukę i finanse. Polska jest postrzegana jako rynek o ogromnym potencjale – największy w Europie Środkowo-Wschodniej. Chcemy tu być, chcemy inwestować, ale potrzebujemy partnera, który rozumie, że nowoczesna medycyna to nie koszt, ale tarcza chroniąca naszą przyszłość.

Materiał powstał przy współpracy z Boehringer Ingelheim



Tania siła robocza za rakiety

DGP Magazyn na Weekend



Czytaj

Podwójna blokada cieśniny Ormuz

SUROWCE Po zapełnieniu magazynów produkcja ropy naftowej w państwach Zatoki Perskiej **spadła o ponad połowę** w porównaniu ze stanem sprzed wybuchu wojny

Tomasz Józwik
tomasz.jozwik@infor.pl

W poniedziałek ropa naftowa drożała szósty dzień z rzędu. Cena baryłki gatunku Brent z dostawą w czerwcu przekroczyła 108 dol. Surowiec jest droższy o 48 proc. niż był pod koniec lutego, przed atakiem Izraela i USA na Iran. Po raz ostatni baryłka kosztowała więcej niż 100 dol. w lipcu 2022 r. „Ropa naftowa rośnie po nieudanych próbach wznowienia rozmów pokojowych między USA a Iranem, co przekreśliło nadzieję na rychłe wznowienie przepływów energii przez cieśninę Ormuz” – napisali w poniedziałkowym komentarzu ekonomicznym ING. „Brak postępów w rozmowach oznacza, że rynek kurczy się każdego dnia, co wymusza wzrost cen ropy” – zaznaczyli.

Rozejm nie odblokował cieśniny

Cieśnina Ormuz, przez którą w normalnych warunkach przepływa jedna piąta zużywanej na świecie ropy, pozostaje zablokowana od 58 dni. Jedynym państwem, które w tym okresie mogło swo-

bodnie żeglować szlakiem, był do niedawna Iran. Jak wynika z danych firmy Kpler, w marcu i dwóch pierwszych tygodniach kwietnia Iran eksportował 1,7–1,8 mln baryłek ropy dziennie, utrzymując zagraniczną sprzedaż nieznacznie powyżej średniego poziomu z 2025 r.

Sytuacja Iranu pogorszyła się, gdy 13 kwietnia Waszyngton wprowadził blokadę irańskich portów, żeby w ten sposób odciąć przeciwnika od źródeł finansowania. Dowództwo wojsk USA podało, że w ciągu dwóch tygodni musiało do zmiany trasy 34 statki, które próbowały wpłynąć do irańskich portów lub je opuścić.

Działania USA przeciw Iranowi nie ograniczają się tylko do regionu Zatoki Perskiej. W poprzednim tygodniu amerykańska marynarka przejęła przynajmniej trzy irańskie statki na wodach azjatyckich. W tym supertanowiec Dorena załadowany 2 mln baryłek ropy. Statek wyłączył swój transponder i pokonał amerykańską blokadę. Amerykańska marynarka odnalazła jednostkę u południowych wybrzeży Indii.

Więcej sankcji USA

W piątek Departament Skarbu dopisał do listy podmiotów objętych sankcjami 40 kolejnych statków i firm żeglugowych powiązanych z Iranem. Odkąd w lutym 2025 r. prezydent Donald Trump podpisał memorandum wymierzone w Iran i jego program atomowy, ok. 1 tys. firm, osób fizycznych i innych podmiotów zostało objętych restrykcjami ze strony USA.

W zeszłym tygodniu na sankcyjną listę trafiła m.in. chińska rafineria Hengli. Według Departamentu Skarbu to „jeden z najcenniejszych klejnotów Teheranu”, który dostarczał „setki milionów dolarów dochodu irańskiej armii”. Druga co do wielkości niezależna chińska rafineria (poza podmiotami kontrolowanymi przez państwo) miała przynajmniej od 2023 r. odbierać ropę z objętych sankcjami tankowców. Wpis na listę oznacza, że USA mogą przejąć aktywa firmy, jeśli te znajdą się pod amerykańską jurysdykcją.

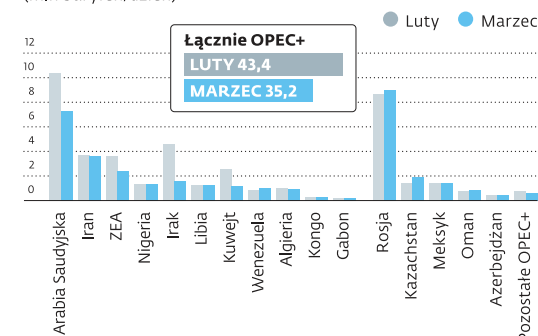
Wydobycie spada

Jak wynika z danych firmy Vertexa, niektórym

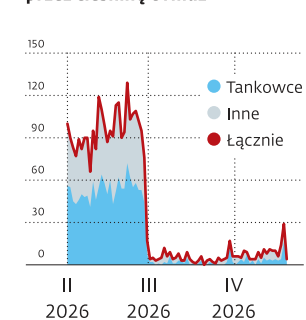


W pierwszym tygodniu blokady przez cieśninę Ormuz przepływały jeden-dwa irańskie tankowce dziennie wobec dwóch-trzech w poprzednich trzydziestu dniach

Produkcja ropy naftowej w państwach OPEC+ (mln baryłek/dzień)



Liczba statków przepływających przez cieśninę Ormuz*



* na podstawie danych z Automatycznego Systemu Identyfikacji (AIS) opracowanego przez Międzynarodową Organizację Morską. Część statków przepływających przez Ormuz może mieć wyłączone transpondery i nie jest wykrywana przez system AIS. Źródła: International Energy Agency, IMF PortWatch, Stooq.pl

jednostkom udaje się wymknąć amerykańskiej flocie. W pierwszym tygodniu blokady przez cieśninę przepływały jeden-dwa irańskie tankowce dziennie, wobec dwóch-trzech w poprzednich trzydziestu dniach. Według serwisu Axios Iran za pośrednictwem Pakistanu złożył USA nową propozycję rozwiązania konfliktu. Zakłada ona, że w pierwszej kolejności Teheran umożliwi swobodną żeglugę przez Ormuz, a w zamian USA zniosą blokadę irańskich portów. Dopiero później rozpoczęłyby się rozmowy o programie nuklearnym Iranu. To główny punkt sporny na drodze do zawarcia trwałego porozumienia.

Informacja nie zahamowała jednak wzrostu cen ropy. Ograniczenie eksportu przez Iran pod wpływem amerykańskiej blokady oznacza nie tylko dalsze zmniejszenie bieżącej podaży surowca. Może też zmusić Iran do ograniczenia produkcji, co będzie miało długoterminowe konsekwencje dla rynku.

Międzynarodowa Agencja Energetyczna i De-

partament Energii USA oceniają spadek wydobycia ropy w marcu w państwach Zatoki Perskiej na ok. 8 mln baryłek dziennie. Dotyczy to głównie Iraku i Kuwejtu, które zapełniły już swoje magazyny i jednocześnie nie mają alternatywy dla transportu surowca przez cieśninę. O 30 proc. spadła produkcja także w Arabii Saudyjskiej.

Tankowce w telewizji

Z opublikowanej w zeszłym tygodniu analizy Goldman Sachs wynika, że w kwietniu ograniczenia w produkcji w regionie sięgnęły 14,5 mln baryłek, biorąc pod uwagę ropę i jej ekwiwalenty. W porównaniu do sytuacji sprzed wojny wydobycie skurczyło się o 57 proc., a globalna podaż spadła o 14 proc.

Według ekspertów sytuacja na rynku zaczyna się wymykać spod kontroli. Gdyby swobodny przepływ ropy przez cieśninę został odblokowany bez żadnej zwłoki, to 70 proc. utraconej produkcji wróciłoby na rynek w ciągu trzech miesięcy. Jednak im dłużej trwa blokada, tym

więcej czasu będzie potrzebna na powrót do stanu wyjściowego. Rośnie też prawdopodobieństwo, że – w szczególności w złożach o niższym ciśnieniu – produkcja nigdy nie wróci do wcześniejszych poziomów. Przed wybuchem wojny Departament Energii szacował średnią cenę baryłki gatunku Brent na 58 dol. w tym roku i 53 dol. w kolejnych 12 miesiącach. Najnowsze prognozy mówią o cenach na poziomie odpowiednio 96 i 73 dol.

Obrazem trudnej sytuacji na rynku ropy była przeprowadzona w niedzielę przez japońskie stacje informacyjne transmisja na żywo z przybytnością do Zatoki Tokijskiej tankowca M/V Otis. Statek przywiózł 910 tys. baryłek ropy z Teksasu dla rafinerii Cosmo Oil w Chibie. Japonia jest jednym z najbardziej uzależnionych od importu surowców energetycznych drogą morską państw na świecie. Ze względu na wysokie zapasy nie ma jej na liście państw, które jako pierwsze odczują fizyczny brak ropy.

Partner w dochodzeniu należności

Nasze specjalizacje:

- kompleksowa obsługa procesu dochodzenia wierzytelności
- reprezentacja w sporach sądowych
- obsługa postępowań restrukturyzacyjnych i upadłościowych
- doradztwo prawne dla przedsiębiorców

www.panfil.pl

Gazowy rozwój z Rosją w trudnych warunkach

SUROWCE Od soboty do UE przestała napływać część zakontraktowanych dostaw rosyjskiego LNG. To kolejny czynnik, który może skomplikować zgromadzenie zapasów na następną zimę

Marceli Sommer
marceli.sommer@infor.pl

W sobotę na europejskim rynku gazu rozpoczęła się kolejna faza derusyfikacji. Na mocy rozporządzenia UE o pożegnaniu z rosyjskim gazem oraz przygotowaniu wygasły krótkoterminowe, czyli maksymalnie roczne kontrakty na gaz skroplony (LNG), które zawarto z rosyjskimi eksporterami do 17 czerwca ub.r. Za półtora miesiąca ich los podzieli analogiczne umowy na dostarczanie gazu rurociągami (do UE dociera on obecnie wyłącznie szlakiem południowym, przez Turcję). Kolejne etapy procesu, które mają doprowadzić do ostatecznego odcięcia się od rosyjskiego gazu, dotyczyć będą kontraktów wieloletnich: nastąpią odpowiednio 1 stycznia w przypadku LNG oraz jesienią 2027 r. wobec surowca dostarczanego gazociągami.

Chociaż implementacja kolejnego ograniczenia importu rosyjskiego gazu przypada na napięty okres na globalnym rynku tego towaru – będący następstwem

blokady strategicznej cieśniny Ormuz, przez którą prowadzą szlaki ok. 20 proc. globalnych dostaw LNG – w poniedziałkowych notowaniach gazu w holenderskim hubie TTF obyło się bez wielkich wahań. W ciągu dnia ceny wahały się w granicach 44–45 euro za megawatogodzinę błękitnego paliwa w kontrakcie na maj. To o 4–5 euro więcej niż tydzień wcześniej.

Wielkiego niepokoju wśród odbiorców nie wywołał także fakt, że poziom zeszłotygodniowych dostaw LNG był najniższy od początku roku, a stan zapelnienia unijnych magazynów gazu znalazł się po raz pierwszy poniżej pułapu notowanego w tym samym okresie kryzysowego sezonu 2021/22. Wyższe ceny za gaz oferowali w ostatnich dniach importerzy azjatyccy, którzy tradycyjnie w dużym stopniu posiłkowali się skroplonym paliwem z Kataru, skąd dostawy hamuje blokada cieśniny Ormuz. Do podwyższonego zapotrzebowania na gaz przyczynia się prognozowana w krajach połu-

dniowo-wschodniej części Azji fala nietypowych o tej porze roku upałów.

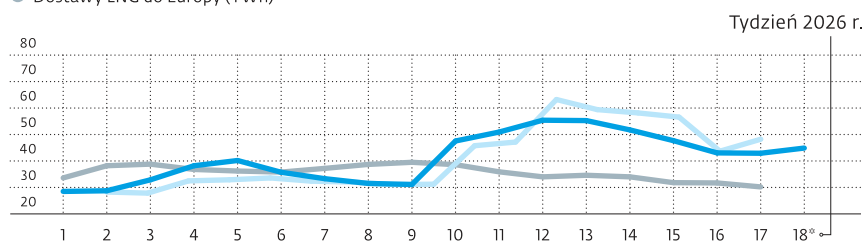
– Moment, w którym UE wdraża kolejną fazę zakazu importu rosyjskiego gazu skroplonego, jest trudny, a nawet trochę niefortunny. Nie mamy jasności, na jak długo z rynku wypadł Katar, czyli trzeci co do wielkości eksporter LNG po USA i Australii. Napięcie na rynku zwiększa się z każdym tygodniem blokady. Zapełnienie magazynów rośnie na razie bardzo powoli i wydaje się, że jeśli sytuacja radykalnie się nie zmieni, zgromadzenie zapasów na zimę może być dla Europy wyzwaniem. Nie bez powodu Komisja poluzowała już wymogi w tym zakresie i sygnalizuje możliwość dalszego ich złagodzenia – zauważa Agata Łoskot-Strachota, analityczka Ośrodka Studiów Wschodnich.

Alternatywą, jak zaznacza, było poluzowanie rygorów z trudem uzgodnionych regulacji, które mogłoby bardzo utrudnić skuteczne zrealizowanie planów odejścia od rosyjskich surowców w dalszej przyszłości. – Na razie nie zdecydowano się na taki

Ceny gazu

Źródła: Fraunhofer, Trading Economics, ENTSOG
* średnia cena dostaw realizowanych w poniedziałek
L.R. ©

● Średnie tygodniowe ceny gazu w hubie TTF (euro/MWh)
● Indeks JKM (wskaźnik cen LNG w Azji Wschodniej) na koniec danego tygodnia, w przeliczeniu na euro/MWh
● Dostawy LNG do Europy (TWh)



ruch, można przypuszczać, że również dlatego, że nie mamy do czynienia z całkowitym zakazem importu. W dalszym ciągu płynąć będą do odbiorców unijnych zarówno dostawy wynikające z długoterminowych kontraktów na LNG, jak i na gaz z rurociągu Turk Stream. W obliczu ryzyka niedoboru gazu ma to zalety, ale z punktu widzenia Rosji może też tworzyć warunki do instrumentalizacji tej pozostałości dostaw w celu wymuszania ustępstw ze strony poszczególnych państw europejskich – mówi ekspertka.

Zdaniem Łoskot-Strachoty na rynku dominuje podejście „wait and see”, na co wskazują choćby stosunkowo niskie ceny gazu. – Panuje przekonanie, że mamy sporo czasu do kolejnego sezonu grzewczego, a blokada Zatoki Perskiej nie może trwać w nieskończoność. Z tego z kolei

wyciąga się wniosek, że nie opłaca się mocniej wchodzić w tym momencie w rywalizację cenową z gospodarkami azjatyckimi. Taka strategia wiąże się z ryzykiem, ale to ryzyko devaluuje się, skoro wielopoziomowych kryzysów doświadczamy niemal bez przerwy – ocenia.

– Przedłużanie się kryzysu będzie nieuchronnie zmieniało nastawienie Europy, zwiększając tolerancję Brukseli na rozwiązania „pragmatyczne” – przyznaje ekspertka OSW. Dodaje, że Polska powinna być na taki scenariusz przygotowana. – Sami, choć mamy różne narzędzia, którymi możemy ograniczać ekspozycję na rynek gazu, nie jesteśmy na jego sytuację całkowicie impregnowani. Część importu, którą czerpalimy z Kataru, trzeba w ten czy inny sposób zastąpić. Europejski rynek jest wspólny, a kon-

kurencyjność znacznej części naszego przemysłu jest jednak związana z cenami zakupu tego surowca – wylicza nasza rozmówczyni.

Według ekspertki przedłużający się kryzys i wyższe ceny gazu to dobry moment, żeby pragmatycznie podejść do wszystkich dostępnych rozwiązań, nie tylko gazu rosyjskiego. – W przypadku UE może wiązać się to np. z potrzebą elastyczniejszego podejścia do stosowania rozporządzenia metanowego, a w przypadku Polski – przyspieszenia działań umożliwiających uruchomienie na większą skalę produkcji biometanu w kraju – przekonuje Agata Łoskot-Strachota. ©



Więcej niż gazeta! Skanuj kod! DGP.pl

AUTOPROMOCJA



Czytaj przez 3 miesiące

W PROMOCYJNEJ CENIE

~~750 ZŁ~~ **190 ZŁ**



Skorzystaj: dgp.pl/subskrypcja



fot. Mateusz Grabowski

Europa w punkcie zwrotnym, energetyka w centrum debaty

Organizator



Partnerzy relacji



W świecie narastających napięć geopolitycznych, kruszącej się globalizacji i rosnącej presji na konkurencyjność gospodarek Europa stanęła przed koniecznością głębokiej redefinicji modelu rozwoju. Wybrzmiało to wyraźnie podczas sesji inauguracyjnej XVIII Europejski Kongres Gospodarczy.

Tegoroczna edycja wydarzenia w Katowicach, odbywająca się pod hasłem „The Power of Dialogue” – „Siła dialogu”, pokazała, że dialog przestaje być wyłącznie przestrzenią wymiany poglądów, a coraz częściej wspiera podejmowanie decyzji o strategicznym znaczeniu dla przyszłości Polski i Europy.

Jerzy Buzek, były premier i przewodniczący Parlamentu Europejskiego, w wystąpieniu otwierającym sesję inauguracyjną „Europa w świecie”, mówił o tym, że nasz kontynent funkcjonuje dziś w rzeczywistości, którą można określić jako „koniec epoki regu”. Jak podkreślał, świat przestał być przewidywalny, a dotychczasowy porządek oparty na stabilnych sojuszach i zasadach został zastąpiony dynamicznym, często chaotycznym układem zależności.

– Epoka porządku opartego na regułach, została zastąpiona epoką zarządzanego chaosu. Świat zmienia się niemal codziennie – definiował Jerzy Buzek.

W tym kontekście zdecydowanie podkreślił on znaczenie odporności.

– Wojna w Iranie pokazała, że każde zakłócenie porządku międzynarodowego odbija się na nas, a powrót Węgier pokazuje, że damy sobie z tym radę – komentował ostatnie wydarzenia Jerzy Buzek, dodając jednocześnie w kontekście suwerenności: musimy stanąć na własnych nogach.

W drugim wystąpieniu Wojciech Kuśpiak, prezes Grupy PTWP, inicjator i organizator Europejskiego Kongresu Gospodarczego, mówił o tym, że w świecie konfliktów i przemocy to właśnie rzeczowa debata i wymiana myśli pozwala zrozumieć rzeczywistość oraz znaleźć odpowiednie rozwiązania. Jak zauważył, obecny kierunek publicznej debaty wyznacza kwestia bezpieczeństwa, którego warunkiem jest silna, suwerenna, konkurencyjna europejska gospodarka.

Energia jako narzędzie wpływu

W centrum uwagi podczas sesji inauguracyjnej znalazły się cztery kluczowe obszary: energetyka, bezpieczeństwo, przemysł i technologie. Spośród nich właśnie ta pierwsza zdominowała dyskusję.

W rozmowie „Energia i transformacja: koszty, tempo, konkurencyjność” Ireneusz Fąfara, prezes Orlenu, zauważył, że energia i surowce z jed-

nej strony są podstawą gospodarki – ta pierwsza jest niezbędna i warunkuje rozwój – ale z drugiej – pewnym narzędziem nacisku, i na to trzeba być przygotowanym. Odwołał się do pojęcia odporności i wypowiedzi Jerzego Buzka.

– Musimy być odporni na to, co jest spodziewane i niespodziewane, co może nas dotknąć – zaznaczył w kontekście Polski i Europy.

Zauważył, że energia staje się wręcz bronią w niektórych rękach i w związku z tym należy prowadzić takie działania, aby nie trzeba było się jej obawiać.

Podczas rozmowy poruszono wątek znaczenia dużych koncernów energetycznych z udziałem państwa, jakim jest Orlen. Ireneusz Fąfara zwracał uwagę na ich szczególną rolę. Podmioty takie nie są już tylko uczestnikami rynku, lecz także elementem infrastruktury strategicznej państwa. Jednocześnie prezes koncernu podkreślał, że nie stoi to w sprzeczności z wymogami rynku kapitałowego. Spółki energetyczne muszą jednocześnie realizować cele strategiczne i spełniać oczekiwania inwestorów, którzy oceniają je przez pryzmat wyników finansowych i efektywności operacyjnej.

– Gdy spojrzymy na świat, to zobaczymy, że praktycznie w każdym wielkim państwie jest taki koncern – czy to w Arabii Saudyjskiej, czy w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, czy w Norwegii lub we Włoszech. Państwa dysponują dzięki temu mechanizmowi, który służy m.in. odporności – tłumaczył prezes Orlenu.

Kolejnym wątkiem poruszonym w rozmowie był model transformacji przyjęty na Starym Kontynencie. Czy jednocześnie nie próbowano zrobić zbyt wiele, że szkoda choćby dla europejskiego przemysłu?

– W swoich pryncypiach i filozofii Europa przyjęła właściwą ścieżkę i strategię. Myślę, że trudno znaleźć kogoś, kto zakwestionowałby potrzebę zapewnienia bezpieczeństwa, konkurencyjności i dekarbonizacji. Tym, co wymaga refleksji, a następnie zmian, jest ścieżka dojścia i osiągnięcia tych celów – powiedział Ireneusz Fąfara.

Obecnie nie budzi to już w zasadzie sprzeciwu, zarówno w kręgach biznesowych, jak i politycznych. Ten temat poruszano także w ramach niedawnej polskiej prezydencji w Radzie UE.

– Niektóre z celów są zbyt ambitne, a ścieżka dojścia do nich zbyt krótka. Ale pozytywne jest

to, że urzędnicy europejscy słuchają i wprowadzają zmiany. Mieliliśmy takie wyzwanie w czasie naszej prezydencji – nasi partnerzy z Arabii Saudyjskiej wskazywali, że dyrektywa SD (dyrektywa CSDDD – Corporate Sustainability Due Diligence Directive – red.), z punktu widzenia ich interesów jest nieakceptowalna. Mówiła ona o tym, że podmiot europejski musi raportować o przestrzeganiu praw człowieka przez swoich dostawców. A sposób rozumienia praw człowieka w Europie jest inny niż w Arabii Saudyjskiej. Nasi partnerzy powiedzieli, że jeśli dyrektywa ta będzie funkcjonowała, przestaną dostarczać ropę naftową. Trwało to kilka miesięcy, ale na koniec naszej prezydencji została ona zmieniona – opowiadał prezes Orlenu.

– Są zatem pozytywne. Warto o tym pamiętać, aby filozofię dostosowywać do wymogów i do możliwości wszystkich uczestników rynku – puentował Ireneusz Fąfara.

Transformacja poprawi sytuację

W podobnym tonie, jeśli chodzi o warunki do prowadzenia biznesu, wypowiadał się inny uczestnik sesji inauguracyjnej Krzysztof Pawiński, prezes Grupy Maspex. Wskazywał on, że przedsiębiorcy funkcjonują dziś w środowisku nadprodukcji prawa, utrudniającego działalność i ograniczającego zdolność do inwestowania. Podkreślał, że skala regulacji jest tak duża, iż staje się realną barierą rozwojową, a nie wsparciem dla rynku.

Do tych i innych głosów odniósł się Andrzej Domański, minister finansów i gospodarki, który podkreślał, że Polska znajduje się obecnie w grupie największych gospodarek świata i jest postrzegana jako przykład udanej transformacji. Jednocześnie przyznał, że ceny energii stanowią jedno z głównych wyzwań dla dalszego rozwoju. Jak podkreślał, rząd realizuje szeroki program transformacji energetycznej, obejmujący rozwój OZE, energetyki jądrowej oraz modernizację infrastruktury przesyłowej.

Minister potwierdzał również, że w Unii Europejskiej rośnie świadomość potrzeby korekty polityki klimatycznej. W jego ocenie coraz wyraźniej widać, że nadmierne regulacje mogą prowadzić do utraty miejsc pracy i przenoszenia produkcji poza Europę.

To ważne, bo jak również mówiono podczas sesji – i wątek ten powracał w innych kongresowych dyskusjach – jednym z największych zagrożeń dla Europy pozostaje ryzyko uzależnienia od zewnętrznych dostawców zarówno surowców energetycznych, jak i technologii.

Krzysztof Ratnycyn, JPO



fot. Mateusz Grabowski

Polskie firmy wreszcie dostały zielone światło w energetyce

Inwestycje w energetykę mają zapewnić energię niezbędną do funkcjonowania oraz rozwoju gospodarki i Polski. Wykorzystanie krajowych zasobów spotęguje efekt – podkreślano podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach.

Dyskusję „Local content” o budowaniu krajowego udziału w inwestycjach strategicznych poprzedziło wystąpienie Wojciecha Balczuna, ministra aktywów państwowych, który odniósł się do samej terminologii i filozofii stojącej za tą ideą.

– Jestem dumny, że w Ministerstwie Aktywów Państwowych udało nam się wyjść poza schemat myślenia o resorcie wyłącznie jako o organie nadzorczym. Wykreowaliśmy inicjatywę, która stała się tematem dyskusyjnym masowo i powszechnie, istotnie wpływając na naszą rzeczywistość gospodarczą – zaznaczył, wskazując jednocześnie, że w czasach przerywanych łańcuchów dostaw oraz agresywnej ekspansji podmiotów zagranicznych, kierujących się nie tylko biznesem, lecz także polityką, kluczem do bezpieczeństwa jest niezależność gospodarcza.

W kwietniu zainaugurowano rządowy projekt „Local content. Z korzyścią dla Polski”. Wojciech Balczun odniósł się też do kwestii prawnych, dementując głosy o konieczności nowelizacji prawa zamówień publicznych. Dodał, że Polska, jako 20. gospodarka świata, musi umieć wspierać swój biznes tak, jak robią to Francuzi czy Włosi, stosując umiejętnie kryteria miękkie. Szczególnie że w ciągu dekady inwestycje w energetykę wyniosą 1 bln zł.

– Trudno sobie wyobrazić, by polskie firmy, zwłaszcza z sektora MŚP, nie wzięły w tym większego udziału. To unikatowy moment historyczny dla rozwoju państwa – podsumował Wojciech Balczun.

PGE zwiększa udział krajowy

O praktycznym wymiarze strategicznych założeń opowiedział Dariusz Lubera, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej. Przypomniał on historyczną ewolucję sektora i stwierdził, że od początku transformacji w latach 90. energetyka borykała się z brakiem środków na inwestycje. Zmiany dotyczyły głównie organizacji i ekonomiki, przy czym ceny energii długo pozostawały pod kontrolą urzędową.

– Nigdy wcześniej w historii branży energetycznej nie było do dyspozycji takich środków na inwestycje jak teraz. Ukrytym marzeniem było zawsze to, aby jak największy kawałek tego tortu zostawał w polskich firmach. Jednak brak środków oraz ustawa o zamówieniach publicznych temu nie sprzyjały – powiedział Dariusz Lubera.

Podkreślił, że to, co się dzieje obecnie, jest spełnieniem wieloletnich oczekiwań branży.

Prezes zaznaczył, że PGE nie czekało biernie. Strategia grupy przyjęta w 2025 r. zakłada, iż z zaplanowanych do 2035 r. wydatków inwestycyjnych o wartości 235 mld zł, prawie 150 mld zł ma trafić do polskich przedsiębiorców. Mottem przewodnim strategii jest hasło „Energia Bezpiecznej Przyszłości. Elastyczność”. Zakłada ona inwestycje w inteligentne sieci energetyczne, nowe wielkoskalowe i elastyczne elektrownie gazowe, odnawialne źródła energii, magazyny energii oraz zintegrowane systemy ciepłownicze.

Dariusz Lubera przedstawił także poziom wykorzystania komponentu krajowego w poszczególnych projektach grupy. W przypadku flagowej inwestycji morskiej Baltica 2, obejmującej farmy wiatrowe, udział ten jest szacowany na 25–30 proc.

– To jest projekt, za który trzeba było zapłacić w sensie budowania kompetencji od zera. Tylko w tym roku ogłosimy ok. 40 postępowań związanych z Baltiką 2 – poinformował prezes PGE.

Cała infrastruktura portowa, która jest fundamentem morskiej energetyki wiatrowej PGE, jest budowana przez firmy z Polski: Doraco odpowiada za bazę operacyjno-serwisową w Ustce, a NDI za terminal T5 w Gdańsku. Coraz większy udział w dostawach mają również producenci konstrukcji stalowych i fundamentów – Grupa Przemysłowa Baltic czy Smulders.

Dariusz Lubera wskazał też, że w obszarze dystrybucji udział komponentu krajowego przekroczył już 85 proc., natomiast przy realizacji magazynu energii w Żarnowcu wynosi 75 proc. Baterie, serce tej ostatniej instalacji, powstają w Polsce – w fabryce LG Energy Solution Wrocław, zatrudniającej 7 tys. osób.

Jak informowała spółka, w przypadku dystrybucji zostaną zrealizowane m.in. inwestycje w rozwój i modernizację sieci, cyfryzację i automatyzację, budowę niezależnej sieci łączności LTE450, skablowanie 10 tys. km sieci dystrybucyjnych oraz instalacja liczników zdalnego odczytu. Za dostawę dużej części tych ostatnich odpowiada polska firma Apator.

W energetyce gazowej PGE postawiła sobie cel, aby co najmniej połowa wartości zamówień trafiała do polskich firm. Kluczowym wykonawcą projektów gazowych PGE pozostaje Polimex Mostostal.

Polskie firmy uczestniczą także w projektach PGE związanych z transformacją ciepłownictwa.

Podczas dyskusji Dariusz Lubera powiedział o kwestii rozróżnienia wydatków inwestycyjnych, o których dyskutuje się najczęściej, oraz operacyjnych.

– Chcę zwrócić uwagę na local content OPEX-owy (operating expenses – red.). Inwestycja się skończy, ale polskie przedsiębiorstwa, zdobywając kompetencje przy budowie, mogą później przez dziesięciolecie świadczyć usługi serwisowe i remontowe. To jest proces, którego musimy się uczyć – podkreślił Dariusz Lubera, dodając, że 9 kwietnia to data symbolicznego momentu startu systemowego podejścia do tego zagadnienia.

– Jeśli będziemy „smart”, to tak jak zbudowaliśmy dzisiejszą Polskę, tak uda nam się zrealizować ten projekt na dekady. Jestem optymistą – podsumował prezes PGE.

Kompetencje i kwestie prawne

Perspektywę wykonawców kontraktów w budownictwie przedstawił w debacie Mariusz Górecki, prezes zarządu i dyrektor generalny Atlas Ward. Podkreślił on, że polskie firmy budowlane mają już światowe kompetencje, realizując skomplikowane obiekty typu data center w Skandynawii czy współpracując z liderami branży półprzewodników.

– Technologicznie ścigamy się ze światem i wygrywamy. Nie najniższą ceną, bo tam to nie jest kryterium, ale jakością i zrozumieniem potrzeb klienta – mówił Mariusz Górecki. Wskazał jednak na głęboki problem braku symetrii w dostępie do rynków zagranicznych.

Natomiast Agnieszka Olszewska, prezes Urzędu Zamówień Publicznych, uspokajała podczas dyskusji, że prawo nie jest przeszkodą w budowaniu lokalnej siły. Choć przepisy unijne zabraniają bezpośredniego dyskryminowania firm ze względu na narodowość, to system oferuje inne skuteczne narzędzia.

– Dzięki orzecznictwu TSUE możemy już dziś świadomie decydować o udziale wykonawców z państw trzecich, co wzmacnia pozycję naszych firm – puentowała Agnieszka Olszewska.

PAO, JPO

Nowy kontrakt za miliard

W połowie kwietnia PGE Energia Odnawialna, spółka z Grupy PGE odpowiedzialna za rozwój odnawialnych źródeł energii i projektów magazynowania, zakończyła postępowanie na wybór generalnego wykonawcy inwestycji dotyczącej zaprojektowania i budowy bateryjnego Magazynu Energii Gryfino w województwie zachodniopomorskim, działa tam już elektrownia PGE, a wkrótce ruszy nowa ciepłownia. Projekt zrealizuje konsorcjum polskich firm: SPEC BAU Polska oraz El Professional. Budowa magazynu o mocy do 400 MW i minimalnej pojemności 800 MWh jest istotna dla funkcjonowania i bezpieczeństwa Krajowego Systemu Elektroenergetycznego. To kolejna, po Żarnowcu, inwestycja PGE w obszarze wielkoskalowego bateryjnego magazynowania i jednocześnie największa tego rodzaju w Polsce. Jej uruchomienie jest planowane na koniec 2028 r. Postępowanie na wybór generalnego wykonawcy zostało ogłoszone w sierpniu 2025 r. Był to przetarg nieograniczony, złożono trzy oferty. Wybrana uzyskała najwyższą liczbę punktów w kryteriach oceny. Wartość zamówienia (w tym są usługi serwisu gwarancyjnego przez 36 miesięcy) sięga 1,142 mld zł brutto.



Local content kryje w sobie sprzężenie zwrotne

Budowa lokalnych łańcuchów dostaw ma szczególne znaczenie w energetyce z uwagi na skalę realizowanych i planowanych inwestycji, sięgających biliona złotych. Europejski Kongres Gospodarczy w Katowicach stał się okazją do dyskusji o ważnych oraz mniej oczywistych aspektach tej idei.

Debatę „Local content”, poświęconą nowemu podejściu do własnego rynku i promowaniu krajowego biznesu, otworzyło wystąpienie Wojciecha Balcuna, ministra aktywów państwowych.

W kwietniu zainaugurowano rządowy projekt „Local content. Z korzyścią dla Polski”. Minister podkreślił, że resort aktywów państwowych wyszedł poza tradycyjną rolę nadzorczą, kreując inicjatywę, która stała się tematem powszechnie dyskutowanym i mającym kluczowy wpływ na rzeczywistość gospodarczą.

– Żyjemy w bardzo rozchwytych czasach, sytuacja geopolityczna, wojny w Ukrainie i na Bliskim Wschodzie oraz przerywanie łańcuchów dostaw powodują, że niezależność gospodarcza i samowystarczalność są kluczem do bezpieczeństwa – stwierdził Wojciech Balcun.

Podkreślił, że strategia implementacji local contentu jest ściśle skorelowana z polityką zakupową państwa i nie wymaga nowelizacji prawa zamówień publicznych.

– Już od dłuższego czasu PZP nie mówi, że trzeba się kierować tylko kryterium najniższej ceny – przypomniał, zachęcając do wybierania najkorzystniejszych ofert, gdzie cena jest tylko jednym z elementów.

Minister dodał również, że choć nazwa „local content” brzmi obco, została wybrana świadomie po szerokich analizach i konsultacjach, ponieważ w środowisku biznesowym stała się już pojęciem uniwersalnym.

Prezes Taurona: preferencje w obie strony

Kompleksowe, a zarazem bardzo pragmatyczne spojrzenie na kwestię krajowego wkładu w inwestycje przedstawił podczas debaty Grzegorz Lot, prezes zarządu Tauron Polska Energia. Zauważył, że w procesie wdrażania local contentu kluczowe są instynkt, logika i pasja, a nie tylko sztywne przepisy.

A idea musi być zakorzeniona „w głowie, sercu i duszy liderów”, aby rzeczywiście funkcjonowała przez długi czas.

– Nawet gdy mamy wyznaczone procedury, trzeba je odpowiednio interpretować i wdrażać – powiedział.

Jak zaznaczył, spółka deklaruje pełną motywację do wspierania lokalnego rynku, kierując się przy tym zdrowym egoizmem biznesowym. Zwrócił uwagę, że local content oznacza również kupowanie energii elektrycznej od przedsiębiorstwa takiego jak Tauron, obecnie w regionie – preferencje powinny działać w obie strony. Każda inwestycja realizowana na terenie działania firmy oznacza większe zużycie i dystrybucję energii, co w konsekwencji pozwala budować nowe jej źródła

oraz sprzedawać więcej usług. Kiedy koncern energetyczny przyczynia się do rozwoju regionów, przyciągania mieszkańców i stymulowania powstawania małych oraz średnich przedsiębiorstw, jest to jednocześnie odpowiedzialność społeczna, a także działanie na rzecz właśnie local contentu.

Jako flagowy przykład łączenia teraźniejszości z przyszłością Grzegorz Lot wymienił Elektrownię Jaworzno w województwie śląskim. Funkcjonuje w niej nowoczesny blok węglowy 910 MW, technicznie mogący pracować do 2060 r., oraz bloki klasy 200 MW, których praca może zostać przedłużona ze względu na sytuację na świecie. Jednocześnie w tym samym miejscu powstaje nowa infrastruktura: elektrolizer do produkcji wodoru, duży magazyn energii oraz peaker (blok gazowy), elastyczne narzędzie uzupełniające profil produkcji z OZE.

– W jednym miejscu mamy świat teraźniejszy, czyli energetyki konwencjonalnej i świat przyszłości, w postaci OZE, magazynów i wodoru – opisywał Grzegorz Lot, zaznaczając jednocześnie, że pozwala to na wykorzystanie tych samych zasobów ludzkich i budowanie zaufania pracowników.

Potrzebna edukacja i świadomość

Grzegorz Lot odniósł się również do kulturowego i edukacyjnego wymiaru idei local content. Podkreślił, że determinantami sukcesu są ludzie oraz przywództwo. W jego ocenie kwestia wspierania rodzimego biznesu powinna być elementem edukacji już od szkoły podstawowej, aby budować świadomość wartości wzajemnego wsparcia. Na koniec wskazał na uczciwość, podkreślając, że kwestia zbudowania zaufania i marki „Polska” polega na tym, iż jedna strona, duży przedsiębiorca, promuje pewne rozwiązania, podejmuje określone ryzyko, a druga, przystępując do przetargu, bierze odpowiedzialność za to, aby cena oferty i jakość były fair.

Wokół local contentu wiele się dzieje nie tylko w warstwie deklaracji. Na przykład tuż przed rozpoczęciem Europejskiego Kongresu Gospodarczego 17 kwietnia spółka Tauron Dystrybucja zorganizowała w Krakowie spotkanie z partnerami biznesowymi. Współpracuje ona z ponad 250 polskimi firmami, które modernizują i rozbudowują infrastrukturę energetyczną w regionie. Prace na sieciach średniego i niskiego napięcia realizują w całości krajowe przedsiębiorstwa, a urządzenia i materiały w większości dostarczają polscy producenci. Podczas tego wydarzenia przedstawiono m.in. plany inwestycyjne na kolejny rok oraz usprawnienia wprowadzone na wniosek partnerów biznesowych w procesie zakupowym.

W programie spotkania była również prezentacja portalu Dostępnośc.pl, na którym pokazane są moce przyłączeniowe i plany inwestycyjne. Korzystają z niego inwestorzy, samorządy, jak również firmy wykonawcze, które, jak podkreśla Tauron, dzięki transparentnym danym mogą lepiej planować zasoby i przygotowywać się do przyszłych zleceń.

Ważne niuanse prawne

Podczas dyskusji w Katowicach wsparcie dla idei local content wyraziła Agnieszka Olszewska, prezes Urzędu Zamówień Publicznych. Zamówienia publiczne przestały być jedynie administracyjnym instrumentem wydatkowania środków, stały się również narzędziem polityki państwa. Prezes UZP przypomniała jednak o ograniczeniach wynikających z członkostwa w Unii Europejskiej, prawo nie pozwala wprost wpisać preferencji dla wykonawców krajowych.

Mimo to, jak zaznaczyła, system ewoluuje. Dzięki orzecznictwu TSUE wprowadzono zmiany pozwalające zamawiającym świadomie decydować o udziale podmiotów z państw trzecich, co wzmacnia pozycję polskich przedsiębiorców. Prezes UZP zachęcała poza tym do korzystania z mniej popularnych instrumentów, takich jak wstępne konsultacje rynkowe, które pozwalają poznać potencjał krajowych firm przed ogłoszeniem przetargu. Ważnym dokumentem w kontekście local content jest Polityka zakupowa państwa, w marcu Rada Ministrów przyjęła obowiązującą na lata 2026–2029. Definiuje ona trzy priorytety: wspieranie potencjału i konkurencyjności polskiej gospodarki, wzmocnienie odporności państwa oraz profesjonalizację rynku zamówień publicznych. Dokument m.in. wiąże zamówienia z budową potencjału polskich przedsiębiorców oraz kreowaniem warunków sprzyjających prowadzeniu działalności gospodarczej i rozwojowi krajowego łańcucha dostaw poprzez wzmocnienie współpracy zamawiających z rodzinnymi dostawcami oraz instytucjami badawczo-rozwojowymi.

O prawnych aspektach i granicach wspierania krajowego przemysłu mówił podczas debaty Marcin Trepka, partner kierujący praktyką prawa ochrony konkurencji i konsumentów w Baker McKenzie. Ostrzegł on przed cienką czerwoną linią oddzielającą legalne wsparcie od niedozwolonej pomocy publicznej i również przypomniał, że preferencje nie mogą prowadzić do dyskryminacji innych podmiotów z UE ani zaburzać wolnego handlu.

Na koniec debaty uczestnicy zostali poproszeni o wskazanie jednego, najważniejszego czynnika, który przesądzi o powodzeniu strategii local content w Polsce. Padły różne głosy, np. Ilona Deręgowska, wiceprezes Agencji Rozwoju Przemysłu, postawiła na instynkt samozachowawczy, który pozwoli wspierać gospodarkę i zatrzymać w niej środki publiczne dzięki efektowi mnożnikowemu, przy jednoczesnym unikaniu błędów prawnych. Grzegorz Lot podkreślił, że kluczowi są ludzie, uczciwość i budowanie wzajemnego zaufania między zamawiającym a dostawcą. Natomiast Agnieszka Olszewska odwołała się do profesjonalizacji procesów zakupowych i korzystania z gotowych rekomendacji zawartych w polityce państwa.

PAO

Organizator



Partnerzy relacji





Glovo stawia na elastyczność, w tle nowa dyrektywa

Co czwarte zamówienie realizowane przez nas to segment non-food. Naszą misją jest, aby Glovo stało się galerią handlową w telefonie – mówi Jakub Radzewicz, Head of Corporate Affairs w Glovo.

Glovo rozpoczęło działalność w Polsce pod koniec minionej dekady, przejmując portal Pizza Portal. Jak może pan podsumować ten okres?

Rzeczywiście, zaczęliśmy w 2019 r. i jeśli porównamy tamten czas z dzisiejszą rzeczywistością, widzimy dwie kluczowe zmiany. Po pierwsze, Polacy w pełni przyzwyczaili się do zamawiania jedzenia przez aplikacje. Po drugie, i to jest niezwykle istotne, dzisiaj nie ograniczamy się już tylko do posiłków. Obecnie co czwarte zamówienie realizowane przez Glovo to segment non-food. Klienci kupują artykuły spożywcze, elektronikę, produkty dla zwierząt, kosmetyki czy produkty codziennej potrzeby. To efekt pandemii, która nauczyła nas wygody i oszczędności czasu. Dziś Glovo jest numerem jeden na polskim rynku, zarówno pod względem liczby zamówień, jak i użytkowników. Chcemy być „galerią handlową w telefonie” działającą w myśl idei convenience society.

Co oznaczają dla sektora delivery nadchodzące zmiany prawne?

Glovo to platforma technologiczna łącząca wiele stron – partnerów handlowych, restauracje, kurierów i oczywiście klientów. Jesteśmy u progu dużej zmiany, jaką jest implementacja unijnej dyrektywy o pracy platformowej. Ma ona zagwarantować lepszą ochronę i większe prawa osobom zarabiającym w ten sposób. Co ważne, praca platformowa to nie tylko dostawy jedzenia czy przewóz osób, ale też usługi online, jak tłumaczenia czy nawet opieka nad dzieckiem. Sektor ten jest bardzo rozbudowany, a osoby pracujące w nim przynoszą dochody dla sektora finansów publicznych na poziomie 13,3 mld zł. Polska ma czas na wdrożenie przepisów do końca roku. Prowadzimy aktywny dialog z Ministerstwem Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej oraz związkami zawodowymi w ramach Rady Dialogu Społecznego – tutaj liczymy, że uda się osiągnąć zadowalający kompromis.

Zależy nam na wypracowaniu rozwiązania, które zachowa to, co w pracy platformowej najlepsze, czyli elastyczność. Według danych zebranych w raporcie CALPE, dla aż 2,6 mln osób taka praca stanowi dodatkowe źródło dochodu. W większości dla studentów i osób do 30 roku życia, przy czym rośnie także udział osób 50+. Oczywiście są tacy, dla których jest to główne źródło utrzymania – według szacunków dla ok. 600

tys. osób – ale łatwość wejścia i wyjścia z systemu jest kluczowa. Nowe przepisy muszą odzwierciedlać ten charakter pracy i nie mogą zabijać elastyczności.

Wyzwaniem jest też kwestia zarządzania algorytmicznego i dostosowanie tradycyjnego prawa pracy do realiów gospodarki cyfrowej. Liczymy na kompromis i cieszą nas deklaracje ministerstwa, że przepisy będą odpowiadać treści dyrektywy bez nadmiernego dokładania dodatkowych obciążeń.

Glovo ma spory wpływ na otoczenie biznesowe, szczególnie na sektor MŚP.

Choć żółty plecak kojarzy się głównie z kurierami, umożliwiamy ponad 12 tys. małych i średnich polskich przedsiębiorstw oferowanie usług na naszym marketplace. Oprócz dużych sieci, jak McDonald's czy KFC, mocno stawiamy na lokalne „perełki”. Ostatnio dołączyła do nas np. sieć piekarni Lajkonik, bardzo ważna marka dla mieszkańców Krakowa i Katowic. Dzięki Glovo tacy partnerzy zyskują nowe kanały dotarcia do milionów klientów bez inwestowania we własny marketing czy infrastrukturę dostaw.

Czy polski rynek różni się od innych? I czy widać różnice między aglomeracjami a mniejszymi ośrodkami?

Polska jest ewenementem na skalę światową. Mamy aż pięciu globalnych graczy w tym sektorze, nie licząc firm lokalnych, które operują w sektorze dostaw zakupów spożywczych. To oznacza ogromną konkurencję, głównie cenową. Polski konsument jest bardzo wrażliwy na promocje i atrakcyjność oferty. Widzimy też dynamiczny wzrost zainteresowania subskrypcjami, jak Glovo Prime, z darmowymi dostawami w ramach miesięcznej opłaty. Jeśli chodzi o podział geograficzny, w dużych miastach oferta jest oczywiście szersza. Ludzie szukają wygody, chcą otrzymać zamówienie z restauracji w 30 minut, zamiast samej jechać tam przez pół godziny. Jednak Glovo to nie tylko metropolie. Jesteśmy dumni z obecności w ponad 200 miejscowościach, zapewniając komfort dostaw mieszkańcom mniejszych ośrodków.

Rozm. KR, not. PAO



OBEJRZYJ CAŁĄ ROZMOWĘ
NA GAZETAPRAWNA.PL



Poczta Polska na ścieżce cyfryzacji

Podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego poruszano m.in. kwestię ważnego wyzwania stojącego przed instytucjami publicznymi – cyfryzacji. O jednym z największych przedsięwzięć opowiedział w studiu DGP Paweł Raczynski, dyrektor departamentu transformacji cyfrowej w Poczcie Polskiej.

Cyfryzacja stała się kluczowa dla całego biznesu. Co ważnego dzieje się w Poczcie Polskiej?

Rzeczywiście, nie da się prowadzić nowoczesnego przedsiębiorstwa bez wsparcia innowacyjnych systemów informatycznych. Gdybym miał odpowiedzieć jednym zdaniem, to powiedziałbym, że kluczowe jest podejście systemowe. Tym, z czym się mierzyliśmy – i mierzymy nadal – jest zdiagnozowanie w bardzo krótkim czasie stanu całego ekosystemu technologicznego. Efektem prac jest strategia transformacji cyfrowej, która de facto składa się z trzech elementów. Pierwszy strumień polega na zyskaniu dogłębnej wiedzy, jakie nowoczesne systemy powinniśmy wdrożyć. Dwa pozostałe strumienie czy też etapy prac dotyczą wymiany twardej warstwy technologicznej. Okazało się, że Poczta Polska potrzebuje zrealizować ok. 100 projektów informatycznych, wycenianych na ok. 2,5 mld zł. Po analizie stwierdziliśmy, że musimy się skupić na tych najpilniejszych do rozwiązania kwestiach, choć w większości ich efekty nasi klienci w pełni będą mogli odczuć raczej w perspektywie lat, a nie miesięcy. Poczta musi jednak przejść transformację technologiczną, nie ma innej drogi.

Zrobiliście audyt, wiecie, jakie są potrzeby, niedomagania, a także – że skala inwestycji jest gigantyczna. Co dalej?

Skróciliśmy listę do 48 projektów, nadal obejmują one wspomniane przeze mnie trzy strumienie prac. Potwierdzeniem tego, że jesteśmy na dobrej ścieżce, jest chociażby system, w którym miliony osób i firm wysyłają cyfrowe listy polecone. W 2025 r. przechodziło przez niego dziennie 100–115 tys. przesyłek. Dziś listów cyfrowych wysyłanych jest 320–330 tys. I system działa.

E-polecony to rozwiązanie, które już funkcjonuje, ale nie jest jeszcze powszechne. Co robicie, aby przekonać do niego klientów?

Każdy chyba doświadczył sytuacji, kiedy czekał na ważne pismo z urzędu i w końcu otrzymał awizo. To zaś wią-

zało się z koniecznością udania się do placówki, oczekiwaniem, dostosowaniem do godzin jej pracy. Rozwiązanie tego problemu stanowi cyfrowy list polecony. Do bardzo aktywnych użytkowników tego rozwiązania należy administracja publiczna. W polskim systemie prawnym uznawane są znaczki nadania, czasu. Dla odbiorcy i nadawcy nic się nie zmienia, usługa spełnia europejskie standardy bezpieczeństwa eIDAS (electronic Identification, Authentication and Trust Services, unijnego rozporządzenia regulującego zasady identyfikacji elektronicznej i usług zaufania w krajach UE – red.), co zostało potwierdzone audytem Komisji Europejskiej. W praktyce oznacza to, że cyfrowy list może być wykorzystywany w postępowaniach administracyjnych i sądowych na równi z tradycyjną korespondencją.

Jakie inwestycje należało poczynić, aby dokonać transformacji?

Trzeba było zaprojektować całą architekturę, zakupić konkretne serwery, macierze, urządzenia sieciowe. Z tym związane są nasze dalsze inwestycje, dlatego że widzimy, iż adopcja tej innowacyjnej usługi będzie postępować. Widzimy też, że wprowadzanie nowych rozwiązań technologicznych wymaga od nas jeszcze lepszego reagowania na zdarzenia związane z cyberbezpieczeństwem, a rozwój nowych technologii powoduje, że musimy działać szybciej. Należy więc wprowadzać rozwiązania, które będą automatyzować zdarzenia, analizować zachowania użytkowników i reagować w odpowiedni sposób.

Zapytam jeszcze o współpracę z partnerami technologicznymi, bo przecież nie działacie w obszarze cyfryzacji sami.

Współpracujemy z wieloma dostawcami rozwiązań cyfrowych. Bardzo istotnym jest dla nas jasne określenie ról, oczekiwań i konkretnych celów, które chcemy w wyniku danego projektu realizować.

Rozmawiał Szymon Glonek, not. KR.



OBEJRZYJ CAŁĄ ROZMOWĘ
NA GAZETAPRAWNA.PL

PERN inwestuje w odporność systemu paliwowego



fot. Mateusz Grabowski

Kryzysy ostatnich lat pokazały, jak ważna jest gotowość sektora energetycznego na nieprzewidziane zdarzenia. Wzrosła świadomość zagrożeń, poprawia się komunikacja kryzysowa, a spółki odpowiedzialne za infrastrukturę krytyczną intensywnie inwestują.

Kwestie odporności były tematem panelu „Energetyczna infrastruktura krytyczna” podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach.

W zakresie logistyki naftowej i paliwowej strategiczną infrastrukturą energetyczną, kluczową dla bezpieczeństwa Polski, zarządza PERN. Spółka ma 19 baz paliwowych o łącznej pojemności ponad 2,8 mln m sześć. oraz cztery bazy ropy naftowej o pojemności ponad 4,2 mln m sześć., z kolei długość zarządzanych przez nią rurociągów surowcowych i paliwowych sięga 2558 km. Do tego dochodzi jeszcze terminal naftowy oraz morski hub paliwowy o mocy 40 mln ton ropy naftowej i 2 mln ton produktów naftowych rocznie.

Doświadczenia i plany inwestycyjne PERN przedstawił prezes Daniel Świętochowski. Wskazał on, że sektor paliwowy mierzył się w ostatnich latach z trzema poważnymi zakłóceniami. Pierwsze z nich wiązało się z wybuchem wojny w Ukrainie w 2022 r., który wywołał wśród polskich kierowców obawy o dostępność paliw na stacjach i przejściowe zakłócenia w łańcuchu dostaw. Drugie zakłócenie miało charakter rynkowy: sztuczne zaniżanie cen paliw jesienią 2023 r. doprowadziło do niedoborów podaży. Trzecie wynika z trwającej destabilizacji na Bliskim Wschodzie, która przekłada się na problemy z dostawami ropy naftowej na rynki światowe, a w konsekwencji na dostępność i ceny paliw w Europie.

Daniel Świętochowski podkreślił, że każdy z tych kryzysów przyniósł branży cenną lekcję.

– Patrząc na naszych klientów i kontrahentów, widzimy, że poziom dyskusji i racjonalności w analizie tego typu zdarzeń jest zupełnie inny – zaznaczył. Poprawie uległ też dialog ze stroną rządową. Branża lepiej radzi sobie dziś z komunikacją kryzysową i jest bardziej odporna na dezinformację, której celem bywa sianie społecznej paniki.

Inwestycje na zapas

Prezes PERN opisał konkretne działania inwestycyjne spółki. Jako przykład odporności infrastrukturalnej wskazał inwestycje realizowane w Naftoporcie w Gdańsku – kluczowym terminalu przeładunku ropy naftowej dostarczanej drogą morską. Trwa tam budowa dodatkowego stanowiska rozładunkowego dla największych tankowców klasy VLCC (ang. Very Large Crude Carrier – zbiornikowce o nośności przekraczającej 200 tys. ton, przy czym maksymalny ładunek wyniesie ok. 160 tys. ton z uwagi na ograniczenia zanurzenia w Cieśninach Duńskich). Inwestycja realizowana jest wspólnie z Zarządem Morskiego Portu Gdańsk i ma zostać oddana do użytku za dwa lata.

Daniel Świętochowski przypomniał, że obecna sytuacja geopolityczna, konkretnie doniesienia o problemach z dostawami ropy z Kazachstanu

rurociągiem przez terytorium Rosji, wywołała pytania ze strony rynku o zdolności przeładunkowe PERN. Spółka, jak zapewnił prezes, jest przygotowana. Dzięki zastosowaniu przez PERN środka redukującego opory przepływu ropy naftowej DRA zdolność tłoczenia ropy Ropociągiem Pomorskim, łączącym Naftoport w Gdańsku z rafineriami w głębi kraju, wzrosła o 25 proc.

Istotne znaczenie odgrywa hub paliwowy w Dębogórze koło Gdyni, największy tego typu obiekt w Polsce, zaprojektowany z myślą o reagowaniu na zakłócenia rynkowe. Jego obecne zdolności przeładunkowe wynoszą 5 mln m sześć./rok. Po zakończeniu inwestycji prowadzonej we współpracy z Zarządem Morskiego Portu Gdynia wzrosną one do 6 mln m sześć., co pozwoli w razie potrzeb na przyjęcie ponad 70 proc. krajowego importu oleju napędowego. Prezes wyjaśnił filozofię stojącą za tą skalą.

– Jasne jest, że na chwilę obecną nie potrzebujemy aż tak dużych zdolności przeładunkowych. Chodzi o to, by planować inwestycje w infrastrukturę w taki sposób, aby przygotować ją na ewentualne szoki związane z logistyką paliw lub ropy – wyjaśniał Daniel Świętochowski.

Prezes PERN mówił też o szerszym programie rozbudowy pojemności magazynowych. Realizowane działania zwiększą ją o 90 tys. m sześć., a w fazie projektowania jest kolejny etap – dodatkowe 250 tys. m sześć. Łącznie oznacza to wzrost ponad 12 proc. względem obecnej pojemności magazynowej PERN w segmencie paliw. Spółka powołała też specjalny zespół analityków, który ma ocenić docelowe potrzeby w tym zakresie.



fot. Mateusz Grabowski

Nasza spółka, w odróżnieniu od komercyjnych operatorów logistycznych, którzy planują inwestycje na podstawie realnej stopy zwrotu, uwzględnia w swoich decyzjach inwestycyjnych kryterium bezpieczeństwa i konieczność utrzymywania strategicznego zapasu – podkreślał **Daniel Świętochowski**

– Mamy potencjał zwiększenia ich nawet o kolejne 300 tys. m sześć. Decyzje o ewentualnym projektowaniu i budowie będą podejmowane na podstawie rekomendacji zespołu – poinformował Daniel Świętochowski.

Podkreślił przy tym, że jego spółka, w odróżnieniu od komercyjnych operatorów logistycznych, którzy planują inwestycje na podstawie realnej stopy zwrotu, uwzględnia w swoich decyzjach inwestycyjnych kryterium bezpieczeństwa i konieczność utrzymywania strategicznego zapasu.

– Nigdy nie budujemy naszej infrastruktury, by dokładnie odpowiadała bieżącemu zapotrzebowaniu odbiorców – zaznaczył Daniel Świętochowski.

Różne oblicza bezpieczeństwa

W końcowej części swojego wystąpienia prezes PERN odniósł się do kwestii cyberbezpieczeństwa i współpracy między operatorami infrastruktury krytycznej. Daniel Świętochowski wskazał, że spółka współpracuje z Gaz-Systemem (operatorem sieci przesyłu gazu) oraz Polskimi Sieciami Elektroenergetycznymi (operatorem krajowej sieci wysokiego napięcia), a także z odpowiednimi służbami i instytucjami bezpieczeństwa państwa.

Jako przykład praktycznego podejścia do ochrony obiektów przytoczył ćwiczenia jednostek wojskowych przeprowadzane bezpośrednio na terenie instalacji PERN w celu wypracowania realnych procedur odpierania zagrożeń terrorystycznych.

– To znacznie skuteczniejsze od ćwiczeń na poligonach – ocenił.

Spółka modernizuje również systemy informatyczne. Sektor energetyczny jest dziś, jak podkreślił Daniel Świętochowski, głównym potencjalnym celem ataków ze strony przeciwnika, dlatego gotowość do pracy również bez wsparcia systemów IT jest traktowana jako wymóg bezpieczeństwa, a nie tylko opcja awaryjna.

Warto dodać, że tuż przed rozpoczęciem Europejskiego Kongresu Gospodarczego, 21 kwietnia, PERN podpisał umowę z Energa Obrót na zakup energii elektrycznej na lata 2027–2028. Umowa o wartości ponad 200 mln zł ma zabezpieczyć ciągłość i stabilność dostaw energii elektrycznej oraz wzmocnić bezpieczeństwo operacyjne spółki. Roczne zużycie energii elektrycznej w PERN przekracza 200 GWh. Spółka zarządza ponad 236 punktami poboru energii, co wymaga zapewnienia ciągłości dostaw oraz wysokiej niezawodności systemu.

Elektryfikacja gospodarki

Podczas dyskusji w Katowicach o wyzwaniach stojących przed przesyłem gazu mówił Sławomir Hinc, prezes Gaz-Systemu, operatora krajowej sieci przesyłowej gazu ziemnego. Od początku 2026 r. system podlegał presji z powodu następujących po sobie kryzysów. Najpierw, w styczniu i lutym, polska infrastruktura musiała sprostać wyjątkowo silnej fali mrozów, wymuszającej przesył rekordowych ilości gazu. Gdy ta ustąpiła, wybuchł konflikt w Zatoce Perskiej, który przeniósł punkt ciężkości na niepewność dostaw na globalnym rynku skroplonego gazu ziemnego LNG.

Zimowy test wypadł pomyślnie: Gaz-System dostarczył rekordowe wolumeny gazu do krajowych odbiorców, a jednocześnie wsparł zaopatrzenie Ukrainy. Co więcej, okazało się, że system dysponuje jeszcze znacznymi rezerwami przepustowości.

Szerszy kontekst przemian w sektorze energetycznym zarysował z kolei Grzegorz Onichimowski, prezes Polskich Sieci Elektroenergetycznych. Jak powiedział, świat znajduje się w kluczowym momencie przebudowy gospodarki, wyraźnie zmierzającej w kierunku elektryfikacji. Przyczyniają się do tego kolejne kryzysy, zwłaszcza gdy kraje będące głównymi eksporterami surowców energetycznych stają się stronami konfliktów zbrojnych.

Michał Perzyński

Organizator



Partnerzy relacji



Zielone finansowanie musi iść w parze z dialogiem

Panel „Zielone Finansowanie”, który odbył się podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego pokazał, że do sukcesu transformacji oczywiście niezbędne są pieniądze, jednak to nie wszystko. Ważne są jeszcze dialog, komunikacja i współpraca.

Uczestnicy dyskusji zgodzili się, że transformacja nie jest prostym działaniem, które można po prostu rozpocząć i skończyć, lecz strategicznym procesem, na jaki składają się zmiany zachodzące w bardzo wielu obszarach.

– Kluczowe jest strategiczne myślenie oraz budowanie współpracy z sektorem bankowym, leasingowym, firmami ubezpieczeniowymi i przedsiębiorstwami, w tym Skarbu Państwa, a także otwarty dialog z obywatelami. Jeżeli stworzymy właściwe warunki i wytrwamy w nich w perspektywie długookresowej, to transformacja ma szansę się udać – definiowała Małgorzata Szafoni, zastępca prezesa zarządu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW).

Podkreślała, jak ważne jest zrozumienie, po co transformacja energetyczna jest w ogóle potrzebna, zarówno współcześnie, jak i przyszłym pokoleniom.

Potrzeba reagowania i elastyczności

Zastępca prezesa zarządu NFOŚiGW akcentowała strategiczną rolę instytucji publicznych w realizacji transformacji energetycznej. Zwracała również uwagę na wyzwania.

– Zmieniające się regulacje i nowe wyzwania, takie jak recykling zużytych pojazdów elektrycznych, wymagają dynamicznego reagowania i elastyczności. Dzisiaj na niektóre pytania nie mamy jeszcze odpowiedzi, ani tym bardziej wystarczających regulacji, dlatego niezbędny jest nieustający dialog między instytucjami publicznymi, sektorem prywatnym i obywatelami – powiedziała Małgorzata Szafoni.

Karolina Żelawska-Pałasz, Senior Banker w Grupie Europejskiego Banku Inwestycyjnego w Polsce, podkreślała podczas dyskusji, że zielone finansowanie, w ramach którego EBI łączy politykę klimatyczną Unii Europejskiej z lokalnymi potrzebami,



foto: Mateusz Grabowski

wzmacnia konkurencyjność, bezpieczeństwo energetyczne i rozwój innowacji w Europie i Polsce. Monika Constant, prezeska Związku Polskiego Leasingu, akcentowała potrzebę przewidywalności, stabilnych ram i systemowych rozwiązań dla leasingu, aby wspierać transformację energetyczną przedsiębiorców. Anna Link, dyrektorka wykonawcza Obszaru Zrównoważonego Rozwoju i Agrobiznesu w Banku BNP Paribas, zwróciła uwagę, że przy tworzeniu mechanizmów sprzyjających transformacji instrumenty finansowe oparte o ośrodki unijne muszą być powiązane z realnym wsparciem w sięganiu po nie. Tomasz Michalak, lider zespołu raportowania i atestacji ESG, partner w EY tłumaczył, że taksonomia UE definiuje działalność zrównoważoną, wspierając zielone finansowanie, lecz wymaga dopracowania kryteriów dla celów środowiskowych, aby skuteczniej przeciwdziałać greenwashingowi. Natomiast Krzysztof Surma, wiceprezes zarządu

ds. finansów TAURON Polska Energia, opowiadał o emisjach i kredytach na projekty zrównoważone, preferencyjnych pożyczkach oraz dotacjach wspierających transformację energetyczną i osiągnięcie neutralności klimatycznej.

Strategiczne podejście

Jeśli idzie o wątek finansowania, Małgorzata Szafoni wyliczała, że NFOŚiGW, wykorzystując środki krajowe oraz zagraniczne, przez ponad trzy dekady uruchomił służące środowisku inwestycje o wartości 350 mld zł, z czego około 160 mld zł stanowiło bezpośrednie wsparcie Funduszu. W bieżącym roku budżet na zielone inwestycje osiągnął rekordowe 37 mld zł.

– To pokazuje, jak bardzo jest to wyjątkowy moment dla polskiej transformacji energetycznej – podkreśliła zastępca prezesa zarządu NFOŚiGW dodając, że strategia działania na lata 2025-2028 mówi o dostępności środków w wysokości około 100 mld zł.

Wyjaśniła, że Fundusz dysponuje obecnie kilkoma potężnymi strumieniami finansowania, przekładającymi się na konkretne efekty środowiskowe. Środki krajowe pochodzą z opłat i kar środowiskowych, które Fundusz przeznacza na inwestycje zmniejszające presję na środowisko. Do tego dochodzą trzy główne źródła zagraniczne: Fundusz Modernizacyjny (do 60 mld zł w zależności od ceny uprawnień do emisji), Krajowy Plan Odbudowy (30 mld zł na konkretne przedsięwzięcia) oraz środki z nowej perspektywy finansowej UE (ponad 30 mld zł z programu FEnIKS i Polska Wschodnia).

– Staramy się tak łączyć krajowe środki publiczne i ze źródeł zagranicznych z wkładem własnym beneficjentów, żeby uzyskiwać jak największe efekty ekologiczne – tłumaczyła Małgorzata Szafoni.

Dzięki wsparciu Funduszu powstało m.in. 97 tys. km kanalizacji wodno-ściekowej, zakupiono 1400 autobusów elektrycznych. Obecnie liczne projekty skupiają się na transformacji energetycznej, adaptacji do zmian klimatu, gospodarce o obiegu zamkniętym i ochronie bioróżnorodności. ZB

BGK przygotowuje nowości dla firm i samorządów



foto: Mateusz Grabowski

Jakub Jaworowski, członek zarządu Banku Gospodarstwa Krajowego, opowiada o nowych propozycjach związanych z local contentem, projektami samorządów terytorialnych oraz obronnością.

Tuż przed rozpoczęciem Europejskiego Kongresu Gospodarczego Bank Gospodarstwa Krajowego opublikował wyniki za 2025 r. Jakiego było wsparcie dla gospodarki wygenerowane przez polski bank rozwoju?

Wsparcie wygenerowane przez BGK dla gospodarki osiągnęło poziom 484 mld zł w 2025 r. i było o prawie jedną czwartą większe niż w roku poprzednim. Są to środki zainwestowane przez BGK oraz te, które byliśmy w stanie zmobilizować dzięki naszej działalności ze strony zarówno przedsiębiorstw, jak i innych banków.

W komentarzu do wyników znalazło się stwierdzenie odwołujące się do bardzo gorącego obecnie tematu, że bank przygotowuje się do rozbudowania oferty wspierającej local content. Na czym to będzie polegać?

Bardzo dobrze znamy swoich klientów i widzimy, że polskie firmy – również te średnie oraz mniej-

sze – są w stanie dostarczać dobrej jakości produkty w konkurencyjnych cenach i zgodnie z harmonogramami. Natomiast tym, z czym się często borykają, jest mniejsza skala działania niż w przypadku niektórych konkurentów w przetargach. Mówimy tu najczęściej o dużych inwestycjach infrastrukturalnych. Jeśli np. weźmiemy pod uwagę budowę polskiej elektrowni jądrowej, to bardzo wiele elementów musi być certyfikowanych i te certyfikaty są po prostu drogie. Dla większej spółki jest to relatywnie łatwiejsze do sfinansowania, dla mniejszej – trudniejsze. Drugim problemem bywa skala kontraktu.

Chcemy pomóc, myślimy o instrumentach dla polskich firm startujących właśnie w dużych przetargach infrastrukturalnych.

W centrum zainteresowania, zaangażowania Banku Gospodarstwa Krajowego pozostają samorządy terytorialne. Co nowego planuje BGK?

Samorządy są jednym z kluczowych klientów Banku Gospodarstwa Krajowego. Mam na myśli zarówno same jednostki samorządu terytorialnego, jak i spółki komunalne. Wspieramy je za pomocą bardzo wielu instrumentów. Są to zwykłe kredyty i pożyczki, gwarancje, środki europejskie. Przykładem jest KPO i zielona transformacja miast. Z tego tytułu udzieliliśmy w zeszłym roku pożyczek na kwotę prawie 9 mld zł.

Natomiast kiedy rozmawiamy z naszymi klientami w samorządach, to widzimy potrzebę finansowania długoterminowego. Chodzi o to, że samorządy, które są najbliższe obywateli, a ich inwestycje mają bezpośredni wpływ na jakość życia, często chcą realizować bardzo ambitne projekty, aby właśnie tę jakość podnosić. Chodzi np. o budowę metra, sieć komunikacyjną, która będzie służyć przez pokolenia. Są to projekty szalenie kapitałochłonne.

Chcemy umożliwić samorządom dostęp do finansowania na 40 bądź 50 lat. Jako bank rozwoju staramy się działać tam, gdzie nie robią tego banki komercyjne. One nie oferują tak długiego finansowania, więc

my z perspektywy naszej misji czujemy, że powinniśmy to zrobić.

Ważnym tematem w gospodarce – i nie tylko – jest bezpieczeństwo oraz obronność.

Jeśli chodzi o kwestie obronności i w ogóle odporności państwa, BGK jest absolutnym liderem. Mamy bardzo różne instrumenty dla bardzo wielu sektorów. Po pierwsze, oferujemy zwyczajnie kredyty i pożyczki dla firm, które działają w sektorze obronności dual use. Nie mówię tu nie tylko o spółkach z udziałem Skarbu Państwa, lecz także o sektorze prywatnym. Po drugie, działamy i wspieramy rząd w realizacji ambitnych projektów rozbudowy polskich sił zbrojnych. BGK jest operatorem Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych. Ministerstwo Obrony Narodowej decyduje, co kupić, my pomagamy w zmontowaniu finansowania.

Po trzecie, jesteśmy bankiem, udzielamy głównie finansowania dłużnego, ale mamy też swoje ramy kapitałowe. Fundusz Vinci zajmuje się udzielaniem wsparcia na zasadach venture capital oraz private equity i tu także staramy się promować inwestycje w dual use oraz obronność. I wreszcie, po czwarte, wchodzimy w kluczową fazę uruchamiania Funduszu Chrobry. Zostanie on zasilony kwotą ok. 5 mld euro, które Komisja Europejska pozwoliła przenieść w ramach KPO z zielonej transformacji miast. Fundusz Chrobry zostanie podzielony w ten sposób, że ok. 70 proc. trafi na kredyty i pożyczki, a ok. 30 proc. na zaangażowanie kapitałowe. Chodzi o środki zarówno dla przedsiębiorstw, jak i dla samorządów.

Rozmawiał Jacek Pochłopień, not. PAO



OBEJRZYJ CAŁĄ ROZMOWĘ
NA GAZETAPRAWNA.PL

Rynek i farmacja: potrzebna jest jasna strategia państwa



fot. Mateusz Grabowski

Czy państwo powinno ingerować w gospodarkę? Odpowiedź nie jest prosta. Szczególnie jeśli chodzi o branże, które w razie kryzysu muszą działać tak, jak państwo i obywatele sobie tego życzą. Aby mająca szczególne znaczenie branża farmaceutyczna spełniała oczekiwaną rolę, niezbędne są stabilne i jasne ramy działania – padło podczas panelu „Rola państwa w gospodarce”.

Generalną opinię przedstawił w dyskusji prof. Leszek Balcerowicz. Były wicepremier, architekt polskiej transformacji, podzielił się znanym poglądem, że jakakolwiek ingerencja państwa w gospodarkę jest z gruntu nie-
dobra. Wskazywał, że socjalizm jest zawsze zły dla własności prywatnej.

Pełniąc funkcje ministerialne kilka lat temu Jadwiga Emilewicz – również była wiceszefowa rządu – przekonywała, że tak naprawdę dzisiaj nie ma już dyskusji co do tego, czy mamy mieć socjalizm, czy własność prywatną. Natomiast państwa mają prawo do opowiadania się za odpowiadającym im modelem państwa kapitalistycznego. Zwracała uwagę, że w sytuacjach kryzysowych obywatele oczekują od państwa działania i są skłonni oddać w jego ręce zarządzanie wolnością. Tak wydarzyło się po wybuchu pandemii COVID-19, i jak mówiła Jadwiga Emilewicz dotyczyło to nie tylko Polski, ale też Stanów Zjednoczonych, Niemiec czy Francji.

Rozwój gospodarki opartej na wiedzy

Sektor farmaceutyczny jest specyficzną gałęzią gospodarki. Mamy tu do czynienia z rejestracją leków czy systemem refundacyjnym – to rynek mocno regulowany.

Wiktor Janicki, prezes zarządu Związku Pracodawców Innowacyjnych Firm Farmaceutycznych INFARMA zaznaczył w dyskusji, że nie można mówić o państwie jak o abstrakcyjnym tworze, ponieważ funkcjonuje ono, żeby zapewnić swoim obywatelom określone usługi.

– Usługi dotyczące zdrowia są w miarę jasno skonkretyzowane w Konstytucji RP. Rolą państwa jest zapewnienie dostępu do usług zdrowotnych dla obywateli – mówił Wiktor Janicki.

W tej sytuacji sektor farmaceutyczny oczekuje jasnej strategii państwa co do tego, w jaki sposób chce ono ten dostęp zapewnić.

– Nie potrzebujemy subsydiów, dotacji, tysięcy programów grantowych. Tak naprawdę potrzebujemy jasnych zasad i tego, żeby wiedzieć, „w co gramy”, żebyśmy mogli podjąć świadome decyzje na najbliższe 10 lat. Wyzwanie polega na tym, że większość strategicznych branż tak naprawdę nie operuje w ramach jednego resortu. Jeżeli weźmiemy pod uwagę zdrowie, jest to działalność na przecięciu Ministerstwa Zdrowia, Ministerstwa Rozwoju i Technologii, Ministerstwa Finansów czy Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Państwo powinno zdobyć się

na to, żeby ponadresortowo wyznaczyć kilka obszarów strategicznych i wokół tych branż zbudować długoterminową strategię, niezależną od zmieniającej się sytuacji politycznej – powiedział prezes Janicki.

Komentując panel po jego zakończeniu podkreślał on, że sektor farmaceutyczny nie może być oparty całkowicie o wolny rynek, a państwo ma konkretne zadania.

– Rolą państwa w gospodarce powinno być przede wszystkim stworzenie przewidywalnych i stabilnych warunków prawnych. Jest to możliwe wyłącznie wtedy, gdy państwo wybiega do przodu na kilkanaście lat po to, żeby stwierdzić, jak ma wyglądać jego obecność w naszej branży, jakie stawia sobie cele, jeżeli chodzi o zdrowie Polaków, ale też jakie inwestycje, zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym, chce sfinansować do Polski. W oparciu o to powinniśmy stworzyć długoterminową strategię dla branży, realizującą konwersję polskiej gospodarki na gospodarkę opartą o wiedzę. W tej długoterminowej strategii powinniśmy połączyć elementy związane z odpowiedzialnością wspomnianych resortów. Trzeba odpowiedzieć na pytanie: w jaki sposób rozwijać gospodarkę opartą o innowacje oraz przyciągać do Polski wysoce specjalistyczne stanowiska pracy i inwestycje – opisał Wiktor Janicki.

W gestii Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego jest na przykład odpowiedź na pytanie co zrobić, aby Polacy zdobywali i rozwijali wiedzę przydatną w przyszłości. Trzeba odpowiednio kształtować system szkolnictwa wyższego, aby możliwe były inwestycje oparte na kapitale ludzkim.

– W istotnym stopniu rozwój obejmuje obecnie obszar bioinformatyki, sztucznej inteligencji w naukach przyrodniczych. Nie mamy takich kierunków nauczania. Jeżeli chcemy nadążyć za światem, w szczególności za Stanami Zjednoczonymi czy Chinami, musimy już dziś zacząć je tworzyć – komentował prezes INFARMY.

Prawo tworzone w dialogu

Dr Anna Partyka-Opiela, partnerka kierująca praktyką Compliance, Forensic oraz ESC w kancelarii Rymarz Zdort Maruta podkreślała w dyskusji znaczenie deregulacji, która, jak stwierdziła, stała się już w Polsce faktem. Jednak nie powinno się jej zdaniem podchodzić do tego procesu standardowo, jako prowadzącego do mniejszej ilości przepisów.

– Gdy myślę o deregulacji, to myślę o tym, że musimy lepiej tworzyć prawo. Złe oznacza ogromne koszty i jest nietransparentnym, nieprzejrzystym podatkiem. Mam dwa najważniejsze postulaty dotyczące tworzenia prawa. Po pierwsze, jest taka teoria Jürgena Habermasa, teoretyka prawa: prawo jako rozmowa. Chciałabym, żebyśmy w Polsce mieli prawo oparte na rozmowie – mówiła Anna Partyka-Opiela.

Wskazywała, że aby w ten sposób tworzyć prawo, potrzebne są konstruktywne konsultacje społeczne. Jako dobry przykład wymieniła FDA w Stanach Zjednoczonych.

– FDA, czyli Amerykańska Agencja Żywności i Leków, to też jest regulator. Jeżeli tworzy jakąś nową regulację, nowe standardy, poddaje je dyskusji publicznej. Jeśli pojawiają głosy przedsiębiorców, biznesu, ma obowiązek odpowiedzieć i uzasadnić, dlaczego nie wprowadza rozwiązań przez nich proponowanych – mówiła.

Warto dodać, że hasłem przewodnim tegorocznej edycji Europejskiego Kongresu Gospodarczego była właśnie „Siła dialogu”.

Drugim postulatem Anny Partyki-Opieli było to, żeby z refleksją podchodzić do stworzonego już prawa.

– Musimy się zastanawiać, czy to, co stworzyliśmy, rzeczywiście ma sens i czy zadziałało – stwierdziła.

Mapa drogowa dla zdrowia

Prezes Janicki podsumowywał, że państwo musi prowadzić swoją politykę, ale nie tworzoną w próżni. Powinno zacząć od rozmowy z społeczeństwem, aby dowiedzieć się jakiego poziomu opieki zdrowotnej oczekuje i za jaki jest skłonny zapłacić. Następnie porozmawiać z branżą, o tym w jaki sposób na potrzeby społeczeństwa odpowiedzieć, a później przełożyć to na konkretną politykę gospodarczą, lekową, edukacyjną czy naukową.

– Brak stabilności, która jest potrzebna sektorowi farmaceutycznemu, wynika z tego, że nie mamy długoterminowej wizji. Brak jest uznania strategicznego charakteru sektora farmaceutycznego. Potrzebujemy też dyskusji o tym, jakie cele stawia sobie państwo w kontekście udostępniania nowoczesnych, innowacyjnych leków, jak również leków generycznych dla polskich pacjentów – powiedział Wiktor Janicki.

Zwrócił jednocześnie uwagę, że wolny rynek w tym sektorze może stwarzać pewne zagrożenia.

– Wynikają one przede wszystkim z tego, że zmienia się sytuacja geopolityczna na świecie i w związku z tym jest olbrzymi nacisk, żeby umiejscawiać przyszłe inwestycje w Stanach Zjednoczonych. Chiny są również bardzo atrakcyjnym rynkiem – podkreślił prezes INFARMY.

AK

Organizator



Partnerzy relacji



Polska nauka idzie na wojnę

Przez lata Polska nie posiadała własnych technologii m.in. wytwarzania kluczowych składników amunicji. Sieć Badawcza Łukasiewicz podjęło starania, aby to zmienić. Mierzy się również z innymi wyzwaniami, na przykład brakiem korelacji projektów B+R z potrzebami biznesu.

O otwartości firm na innowacje, relacjach nauki z rynkiem i ryzyku wpisanym w działalność badawczo-rozwojową rozmawiano podczas panelu „Przemyśl a innowacje” na Europejskim Kongresie Gospodarczym.

Dr Hubert Cichocki, prezes Centrum Łukasiewicz, jednostki pełniącej rolę koordynatora Sieci Badawczej Łukasiewicz, rozpoczął swoje wystąpienie od przykładu ilustrującego skalę zaległości w ważnym obszarze. Podczas przeglądu polskich technologii związanych z przemysłem chemicznym i ich potencjalnego zastosowania w przemyśle obronnym okazało się, że brakuje rodzimej własności intelektualnej w zakresie technologii wytwarzania substancji będących podstawowymi składnikami amunicji. Chodzi o nitrocelulozę i nitroguanidynę, związki chemiczne stanowiące fundament produkcji materiałów wybuchowych i miotających.

W obliczu zmieniającej się sytuacji geopolitycznej i rosnących potrzeb przemysłu obronnego, stało się to problemem nie do zignorowania.

– Postanowiliśmy skoncentrować znaczną część naszych zasobów, aby dostarczyć na rzecz przemysłu krajowego, w szczególności obronnego, kluczowe technologie – powiedział Hubert Cichocki.

Sieć Badawcza Łukasiewicz finalizuje prace nad otworzeniem i rozwinięciem tych technologii od podstaw.

Dwa różne rodzaje ryzyka

Hubert Cichocki poświęcił istotną część swojego wystąpienia kwestii zarządzania ryzykiem w działalności badawczo-rozwojowej, zagadnieniu, które w jego ocenie w debacie publicznej zbyt rzadko jest



for. Monika Wal

precyzyjnie ujmowane. Wskazał, że w projektach B+R, obejmujących zarówno badania naukowe, jak i prace nad wdrożeniem ich wyników, należy wyraźnie odzielić dwa zupełnie różne rodzaje ryzyka: badawcze i biznesowe.

Pierwsze z nich jest wpisane w samą naturę nauki. Prace badawcze mają charakter nieliniowy, co oznacza, że proces dochodzenia do pożądanego wyniku nie przebiega prostą ścieżką, lecz przez szereg prób, hipotez i weryfikacji, z których wiele kończy się wynikiem negatywnym. Hubert Cichocki podkreślił, że negatywna weryfikacja hipotezy nie jest porażką, jest równie cenną informacją jak wynik pozytywny, bo pozwala eliminować ślepe uliczki i zawęzić pole poszukiwań.

– Musimy zweryfikować pewną liczbę hipotez, aby ostatecznie otrzymać pożądaną wartość – wyjaśnił.

Podkreślił, że na sto prób może tylko jedna zakończyć się sukcesem i to jest w nauce zupełnie normalne.

Ryzyko biznesowe związane jest z doбором projektów B+R do portfela i oceną, które z nich mają szansę przynieść wymierne korzyści gospodarcze. Wymaga

to kompetencji finansowych i analitycznych, które, jak powiedział wprost Hubert Cichocki, nie są naturalnym obszarem działania organizacji badawczych. Na świecie analizą tego rodzaju ryzyk zajmują się wyspecjalizowane fundusze venture capital dysponujące narzędziami do statystycznej analizy portfeli inwestycyjnych i podejmowania decyzji w warunkach głębokiej niepewności.

Wczesne konsultacje

Hubert Cichocki opisał również zjawisko, które określił mianem „problemu półkowników”, mającego poważne konsekwencje dla całego polskiego sektora badawczo-rozwojowego. Metafora odnosi się do sytuacji, w której projekt badawczy jest prowadzony przez długi czas niemal wyłącznie w ramach środowiska naukowego, bez kontaktu z potencjalnym odbiorcą biznesowym, aż do momentu, gdy osiągnie wysoki poziom gotowości technologicznej, a niekiedy wręcz etap prototypu.

– I wtedy okazuje się, że produkt, choć technicznie poprawny, nie odpowiada w pełni na realne potrzeby rynku, bo na wcześniejszych etapach prac nie uwzględniono kluczowych funkcjonalności, o których biznes wiedział od dawna – tłumaczył prezes Centrum Łukasiewicz.

Odpowiedzią tej instytucji jest rozwiązanie systemowe. Wprowadzony w Sieci Badawczej Łukasiewicz ład korporacyjny zobowiązuje swoich naukowców i menedżerów projektów, aby już na wczesnym etapie gotowości technologicznej, zanim projekt pochłonie znaczące środki i wypracowane zostaną kluczowe decyzje projektowe, każde przedsięwzięcie badawcze było poddawane walidacji przez przedstawiciela środowiska biznesowego. To podstawowe narzędzie mitygacji ryzyka inwestycyjnego w projektach B+R.

– Zakładamy, że jeśli na wczesnym etapie otrzymamy odpowiednią informację zwrotną od przedstawiciela biznesu, to zdecydowanie rośnie prawdopodobieństwo, że ostateczny produkt procesu badawczo-rozwojowego będzie miał taką funkcjonalność, jaka jest potrzebna biznesowi – podsumowywał Hubert Cichocki.

Michał Perzyński



for. Mateusz Grabowski

Transformacja energetyczna dwóch prędkości

Moce odnawialne w Polsce rosną w tempie, za którym infrastruktura sieciowa nie nadąża. Pokonanie tego wyzwania wymaga różnorodnych działań, również z udziałem konsumentów.

O kierunkach i tempie transformacji rozmawiano podczas panelu „Transformacja – energia dla gospodarki” na Europejskim Kongresie Gospodarczym w Katowicach.

Wojciech Wrochna, sekretarz stanu w Ministerstwie Energii, pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, przypomniał, że w ciągu pięciu lat moc zainstalowana w systemie elektroenergetycznym wzrosła o połowę, a samych źródeł odnawialnych – trzykrotnie. Drastycznie zmniejszyła się rola bloków węglowych.

Wojciech Wrochna wskazał jednak, że tempo jest nierównomierne, przyrost mocy w lądowych farmach wiatrowych mógłby być szybszy, podczas gdy fotowoltaika rozwija się zbyt dynamicznie w stosunku do możliwości absorpcji systemu.

– Myśląc o transformacji, musimy brać pod uwagę także kwestię kosztów i bezpieczeństwa – zaznaczył, wskazując, że obecna sytuacja geopolityczna skłania do refleksji nad tempem zmian oraz poszukiwania ścieżki optymalnej dla środowiska, gospodarki i społeczeństwa jednocześnie.

Prosumenci wkraczają do sieci

Krzysztof Zawadzki, wiceprezes zarządu ds. handlu w Tauron Polska Energia, zaczął swoje wystąpienie od diagnozy systemowej. Stwierdził, że transformacja energetyczna przyspieszyła i tempo to utrzyma się w kolejnych latach. Jednocześnie zidentyfikował fundamentalne napięcie: OZE rośnie szybciej, niż infrastruktura sieciowa jest w stanie nadążyć. W 2025 r. przyrost mocy w fotowoltaice wyniósł 3,5 GW, podczas gdy moc magazynów energii zwiększyła się zaledwie o 0,3 GW.

Wiceprezes Tauronu przypomniał, że sieci dystrybucyjne były projektowane z myślą o jednokierunkowym przepływie energii, od dużej, centralnej elektrowni do odbiorcy końcowego. Model ten ulega zasadniczej zmianie: energetyka scentralizowana ustępuje miejsca rozproszonej, opartej na milionach prosumentów z instalacjami fotowoltaicznymi. To rodzi wiele problemów: ograniczenia sieciowe, niedobór magazynów energii, trudności z prognozowaniem produkcji z OZE oraz niewystarczające możliwości sterowania tymi źródłami. Efektem jest duża zmienność cen na rynku hurtowym, bowiem rynek premiuje dyspozycyjność i elastyczność, a wycenia zmienność pogodową.

Krzysztof Zawadzki wskazał, że odpowiedzią na tę zmienność (przynajmniej po stronie popytu) są taryfy dynamiczne i oferty oparte na cenach dynamicznych, których wdrażanie Tauron już rozpoczął. Grupa oferuje np. 92 różne stawki godzinowe, co oznacza, że klient musi znać własny profil zużycia energii, by w pełni skorzystać z takiego rozwiązania. Wiceprezes

spółki przyznał, że wdrożenie taryf dynamicznych będzie procesem długotrwałym i wymagającym edukacji. Docelowo jednak przyniesie to obniżenie rachunków za energię elektryczną.

– Zakładam, że z czasem na rynku pojawią się urządzenia związane ze sztuczną inteligencją, które umożliwią klientom korzystanie z możliwości, jakie tworzą taryfy dynamiczne – ocenił Krzysztof Zawadzki. – Nie wyobrażam sobie, żeby podstawowym modelem pozostały taryfy ze stałą ceną dla klientów; ta zmiana będzie musiała nastąpić – dodał.

Konsekwencje wydarzeń globalnych

Wiceprezes Tauronu odniósł się też do wydarzeń geopolitycznych. Kryzys w cieśninie Ormuz, skutkowym szlakiem morskim dla globalnych dostaw skroplonego gazu, wywołał drastyczny wzrost cen gazu, który przełożył się na ceny energii elektrycznej w Niemczech i we Włoszech.

– Drożęjąca energia za granicą spowodowała, że rynek pozakrajowy zaczął „wysysać” z Polski energię elektryczną. Przez cały marzec Polska wyeksportowała 1 TWh energii, co zmusiło nas do uruchomienia praktycznie wszystkich dostępnych bloków węglowych i do wyprodukowania ok. 0,5 TWh energii z tego źródła więcej, niż planowano. Zapasy węgla, które jeszcze niedawno wydawały się nadmierne, stopniały – opisywał.

Zawadzki wskazał też, że państwa i spółki energetyczne będą coraz mocniej stawiać na niezależność i bezpieczeństwo energetyczne.

Oddzielnym wyzwaniem pozostają ceny uprawnień do emisji CO₂. Wiceprezes Tauronu określił uprawnienia mianem surowca politycznego, podkreślając ich silną korelację z instrumentami finansowymi i wysoką wrażliwość na sytuację geopolityczną.

Krzysztof Zawadzki poruszył też problem redyspozycji, wymuszonego ograniczania produkcji z OZE, gdy sieć nie jest w stanie przyjąć całości wytwarzanej mocy. W 2025 r. z tego powodu nie wyprodukowano 1,4 TWh energii z OZE – to ilość wystarczająca, by zasilać Warszawę przez sześć do ośmiu miesięcy. Wiceprezes Tauronu stwierdził, że skala tego zjawiska będzie rosła i zostanie uwzględniona w aktualizowanej strategii spółki. Odpowiedzią mają być zwiększone inwestycje w sieci dystrybucyjne, systemy oparte na sztucznej inteligencji oraz wirtualne elektrownie, czyli rozproszone instalacje wytwórcze i magazynowe zarządzane centralnie jak jeden podmiot.

Michał Perzyński

Francja i Polska rozwijają współpracę, UE musi zadbać o konkurencyjność



fot. Mateusz Grabowski

Polsko-Francuskie Forum Gospodarcze, organizowane przez Francusko-Polską Izbę Gospodarczą w ramach EKG w Katowicach, stworzyło okazję do rozmów na temat dalszego rozwoju współpracy, ale również do poruszenia kwestii konkurencyjności europejskiego przemysłu. Ta ostatnia jest bowiem zagrożona.

Relacje gospodarcze Polski i Francji wchodzą w nową fazę – zgodzili się uczestnicy pierwszej dyskusji forum „Polska-Francja: przemysł i konkurencyjność”. Wybrzmiało to również podczas wystąpień otwierających wydarzenie.

Jak podkreślał Valéry Gaucherand, prezes Francusko-Polskiej Izby Gospodarczej (CCIFP) oraz prezes L'Oréal Polska i Kraje Bałtyckie, współpraca między oboma krajami ma dziś solidne podstawy. Francja pozostaje trzecim największym inwestorem w Polsce, a liczba firm z udziałem kapitału francuskiego przekracza 1200. Jak stwierdził, nie chodzi już o budowanie relacji od podstaw, lecz o ich pogłębienie i przełożenie politycznego zbliżenia na konkretne projekty gospodarcze. Zaznaczał przy tym, że w obecnym kontekście geopolitycznym Europa potrzebuje więcej jedności i solidarności.

Podobny ton miało wystąpienie Joanny Czynsz-Piechowiak, wiceprezes CCIFP oraz prezes Grupy Saint-Gobain w Polsce i Ukrainie, która wskazywała, że współpraca polsko-francuska wykracza dziś poza bilateralne relacje i wpisuje się w szerszy projekt budowy silniejszej, bardziej konkurencyjnej Europy. Jej zdaniem kluczowe jest wykorzystanie tego momentu do tworzenia konkretnych partnerstw i dynamicznych projektów biznesowych, wspieranych przez mądre tworzone i przewidywalne prawo.

Wątek polityczny wniósł natomiast Étienne de Poncins, ambasador Francji w Polsce, przypominając o znaczeniu niedawnych wydarzeń dyplomatycznych, w tym kwietniowej wizyty prezydenta Emmanuela Macrona w Gdańsku oraz traktatu z Nancy podpisanego w maju 2025 r. Jak zaznaczył, współpraca obu państw opiera się dziś na trzech filarach: bezpieczeństwie, energii oraz kulturze. Podkreślał również symboliczne znaczenie ustanowienia Dnia Przyjaźni Polsko-Francuskiej, który ma wzmacniać społeczne fundamenty współpracy.

Przemysł pod presją i rosnące koszty

Podczas pierwszej dyskusji szybko okazało się, że niezależnie od dobrego klimatu politycznego i perspektyw dla współpracy polsko-francuskiej, uczestnicy mają poważne obawy dotyczące przyszłości europejskiego przemysłu i warunków jego funkcjonowania. Valéry Gaucherand wskazywał, że Europa wciąż ma silną pozycję w niektórych sektorach, w tym w branży kosmetycznej, ale przewaga ta systematycznie maleje. Zwracał uwagę, że choć europejskie firmy są liderami innowacji i patentów, coraz większą część zasobów muszą przeznaczać nie na rozwój, lecz na dostosowywanie się do zmieniających się regulacji. W jego ocenie problemem nie jest sama regulacja, lecz jej niestabilność i brak oparcia w analizach ekonomicznych.

Do tej diagnozy nawiązywał Michał Baranowski, podsekretarz stanu w Ministerstwie Rozwoju i Technologii, który mówił o „łamaniu się globalizacji” i rosnącej presji konkurencyjnej ze strony krajów spoza UE. Jak wskazywał, europejski przemysł konkuruje z podmiotami działającymi w znacznie mniej restrykcyjnych warunkach regulacyjnych, co prowadzi do systemowego osłabienia jego pozycji. Dodał, że choć instrumenty takie jak CBAM (Carbon Border Adjustment Mechanism - mechanizm dostosowywania cen na granicach z uwzględnieniem emisji CO₂) mają wyrównywać warunki gry, to ich skuteczność pozostaje ograniczona. W opinii przedstawiciela rządu jednym z największych wyzwań pozostaje energia. Jak podkreślał, jest ona dziś dla przemysłu kwestią życia lub śmierci, a wysokie ceny mogą prowadzić do trwałej deindustrializacji Europy.

Wątek ten rozwijała Joanna Czynsz-Piechowiak, wskazując, że dla przemysłu kluczowa jest nie tylko cena energii, ale przede wszystkim jej przewidywalność. Jak zauważyła, inwestycje przemysłowe planowane są w perspektywie kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu lat, dlatego brak stabilnych regulacji stanowi poważną barierę rozwoju. Jej zdaniem Europa potrzebuje zdecydowanych inwestycji w infrastrukturę energetyczną – w tym w sieci, magazyny energii, odnawialne źródła oraz energetykę jądrową. Jednocześnie zaznaczała, że tempo zmian regulacyjnych jest zbyt wolne a przepisy czasem niespójne, co utrudnia firmom podejmowanie decyzji inwestycyjnych.

Wspólny rynek tylko z nazwy

Adam Jarubas, poseł do Parlamentu Europejskiego i przewodniczący Komisji Zdrowia Publicznego, przyznał, że UE dobrze diagnozuje problemy, ale znacznie gorzej radzi sobie z ich rozwiązywaniem. W jego ocenie jednym z głównych wyzwań jest nadmierne obciążenie przedsiębiorstw regulacjami, często opartymi na niedokładnych analizach. Zgodził się również, że wysokie ceny energii – w porównaniu z USA czy Chinami – stanowią fundamentalną barierę dla konkurencyjności europejskiej gospodarki.

Yann Barou, członek zarządu i wiceprezes ds. ekspansji na rynki wschodzące w Grupie Somfy zwracał uwagę, że europejskie firmy działają dziś w warunkach nierównej konkurencji. Przedsiębiorstwa z UE muszą spełniać coraz bardziej restrykcyjne wymogi regulacyjne, podczas gdy ich konkurenci spoza Wspólnoty często nie podlegają podobnym ograniczeniom. W jego ocenie oznacza to, że kluczowym wyzwaniem dla Europy jest zapewnienie rzeczywistej zasady „fair play”. Podkreślał również, że jednym z największych problemów pozostaje brak spój-

ności we wdrażaniu regulacji w UE, dlatego konieczne jest przyspieszenie transkrypcji prawa unijnego na rynki lokalne – przykładem może być EPBD i tempo uwzględniania w krajowych przepisach rozwiązań związanych m.in. z chłodzeniem pasywnym.

Podczas dyskusji powracał wątek niedoskonałości jednolitego rynku europejskiego. Tadeusz Nowicki, wiceprzewodniczący Rady Głównej Konfederacji Lewiatan, mówił wprost, że z perspektywy przemysłu zasada wspólnego rynku coraz częściej ma charakter deklaracyjny. Firmy w Europie muszą dziś funkcjonować w rzeczywistości wielu równoległych reżimów regulacyjnych, co oznacza dodatkowe koszty, wydłużenie procesów i utratę efektywności. Szczególnie problematyczne są lokalne interpretacje przepisów oraz dodatkowe wymogi nakładane przez poszczególne państwa członkowskie.

Michał Baranowski stwierdził, że problem fragmentacji rynku jest dobrze znany na poziomie rządowym i europejskim. Wskazał, że realne bariery regulacyjne w handlu wewnętrznym można dziś porównać do celów sięgających nawet 40 proc. w przypadku towarów oraz ponad 100 proc. w usługach. Jak mówił, oznacza to, że europejski rynek w praktyce pozostaje jednym z najbardziej złożonych systemów gospodarczych na świecie.

Innowacje bez skali

W centrum uwagi znalazła się również kondycja europejskiego sektora nowych technologii i jego zdolność do konkurencyjności z globalnymi liderami. Valéry Gaucherand wskazywał, że Europa nie ma problemu z tworzeniem innowacji, lecz z ich komercjalizacją i skalowaniem. Jak podkreślał, europejskie firmy inwestują znaczące środki w badania i rozwój oraz generują dużą liczbę patentów, jednak rzadko owocuje to osiągnięciem pozycji globalnych liderów technologicznych.

Jednym z powodów są regulacje, które zmuszają przedsiębiorstwa do przeznaczania zasobów na dostosowanie się do przepisów zamiast na rozwój nowych produktów. Valéry Gaucherand zauważył, że w niektórych przypadkach regulacje, choć motywowane względami bezpieczeństwa czy ochrony środowiska, są wprowadzane bez pełnej analizy ich wpływu na innowacyjność i konkurencyjność firm.

Na problem z innej strony spojrzał Michał Baranowski, który zwrócił uwagę na strukturalne niedopasowanie między dostępnością kapitału a potrzebami innowacyjnych przedsiębiorstw. Jak mówił, Europa dysponuje ogromnymi zasobami finansowymi, które jednak pozostają „zaparkowane” w bezpiecznych instrumentach i nie trafiają do sektora nowych technologii. Wskazywał, że europejski model innowacji zbyt często kończy się na etapie badań i prototypów, podczas gdy brakuje finansowania dla fazy skalowania i komercjalizacji.

Znaczącą część dyskusji poświęcono roli zamówień publicznych. Agnieszka Olszewska, prezes Urzędu Zamówień Publicznych (UZZP), podkreślała, że funkcja zamówień zasadniczo się zmieniła. Nie są one już wyłącznie mechanizmem wydatkowania środków publicznych, lecz instrumentem realizacji polityk państwa i UE, od wspierania innowacji po transformację energetyczną i rozwój przemysłu. Jej zdaniem kluczowym jest nadmiar i rosnąca złożoność regulacji. Liczba aktów sektorowych wpływających na procesy zakupowe rośnie, co utrudnia ich efektywne stosowanie. W jej ocenie potrzebne jest przede wszystkim uporządkowanie istniejących przepisów oraz większy nacisk na ich praktyczne stosowanie.

W szerszym kontekście paneliści wskazywali, że zamówienia publiczne mogą stać się narzędziem wzmacniania europejskiej konkurencyjności, m.in. poprzez promowanie rozwiązań „Made in Europe”.

Krzysztof Ratniczyn

Organizator



Partnerzy relacji





Dane potrzebują dużo ropy

Czytaj



Europejski sojusz zwierza szeregi

BRUKSELA Unia Europejska chce dopracować **własny mechanizm reagowania na atak zbrojny**. Dotychczasowe zapisy traktatowe nie są zbyt jasne i były dotychczas wykorzystane tylko raz

Wojciech Kubik

wojciech.kubik@infor.pl

Rozpoczęcie prac nad uściśleniem, jak ma wyglądać obrona państw Unii Europejskiej w razie ataku z zewnątrz, ogłoszono podczas ubiegłotygodniowego szczytu UE w Nikozji i Ajia Napa. Przewodzący obecnie Radzie UE prezydent Cypru Nikos Christodulidis wyjaśnił, iż chodzi o przygotowanie planu „działania w razie uruchomienia przez państwo członkowskie artykułu 42.7” traktatu lizbońskiego.

– Założymy, że Francja uruchomi artykuł 42.7. Które kraje jako pierwsze odpowiedzą na prośbę rządu francuskiego? Jakie są potrzeby rządu lub kraju, który uruchamia artykuł 42.7? Wszystkie te informacje zostaną uwzględnione w planie – powiedział gospodarz szczytu. Przywołany przepis zezwala na zorganizowanie „misji” i „zapobieganie konfliktom” po uzyskaniu jednomyślnej zgody Rady UE. Umożliwia też przekazanie „do dyspozycji Unii swoich zdolności cywilnych i wojskowych”. W razie ataku na któregośkolwiek z członków UE nakłada na wszystkie państwa obowiązek udzielenia pomocy „przy zastosowaniu wszelkich dostępnych im środków”. W praktyce zapis zastosowano tylko raz, gdy w 2015 r. po zamachu terrorystycznym w Paryżu powołała się na niego Francja. Państwa UE wysłały wówczas żołnierzy na misję zagraniczną, odcinając wojska



Rumunscy żołnierze na ćwiczeniach Eastern Phoenix 26 na poligonie Capu Midia pod Konstancją

francuskie i pozwalając im na powrót do domu.

Do wzmocnienia klauzuli 42.7 namawiał też w wywiadzie dla „Financial Timesa” premier Donald Tusk. W jego ocenie dziś jest to wyjątkowo ważne, gdyż istnieje wątpliwość „czy Stany Zjednoczone są gotowe być tak lojalne”, by wypełnić zobowiązania wynikające z traktatów. Premier wspominał też, że Ro-

O wspólnym bezpieczeństwie rozmawiano na szczycie UE

pliwość „czy Stany Zjednoczone są gotowe być tak lojalne”, by wypełnić zobowiązania wynikające z traktatów. Premier wspominał też, że Ro-

sja może zagrozić członkom NATO w perspektywie „raczej miesiący niż lat”. Jak usłyszeliśmy od źródła w otoczeniu głowy państwa, prezydentkie Biuro Polityki Międzynarodowej poprosi rząd o szersze informacje na ten ostatni temat. Na słowa o lojalności Waszyngtonu zareagował za to ambasador w Warszawie Tom Rose, podkreślając, że zobowiązania Stanów Zjednoczonych są „niezłomne” i „żelazne”.

W ocenie dyplomaty Jerzego Marka Nowakowskiego Europa musi jednak myśleć o swym bezpieczeństwie. – Prawda jest taka, że Europa potrzebuje nowej architektury bezpieczeństwa, i to

wychodzącej poza granice Unii Europejskiej. Mówienie o obronie europejskiej bez Wielkiej Brytanii, Turcji czy Norwegii jest mało realne – mówi ekspert. Tymczasem wymienione państwa nie są członkami UE i uściślanie unijnej klauzuli 42.7 ich nie obejmuje. Należąc do NATO, opierają swe bezpieczeństwo na gwarancjach z art. 5 traktatu północnoatlantyckiego. Z drugiej zaś strony mamy takie kraje, jak Austria, Cypr, Irlandia i Malta – należące do UE, ale niebędące członkami NATO. Dlatego zdaniem Nowakowskiego system europejskiego bezpieczeństwa należałoby budować wokół „ko-

alicji chętnych”, czyli grupy państw pomagających dziś Ukrainie.

– To musi być nowa konstrukcja, oparta na NATO i z bardzo mocnym udziałem Unii. To trzeba sklejać. Unia powinna być podmiotem obecnym przy stole nатовskim, ale bardziej będzie ona odgrywała rolę czynnika finansującego czy mobilizującego politycznie – wyjaśnia dyplomata. Propozycja wzmocnienia klauzuli obronnej UE nie jest pierwszym krokiem na drodze do ponownego uzbrojania Europy. W 2024 r. stworzono urząd unijnego komisarza ds. obrony, rok później uchwalono program ReArm Europe, który za-

kłada wydanie do 2030 r. 800 mld euro na bezpieczeństwo. Pierwsze efekty tych inwestycji już widać. Jak wyliczył Sztokholmski Międzynarodowy Instytut Badań Pokojowych, w 2025 r. wydatki europejskich członków NATO rosły najszybciej od 1953 r. Ujęte w statystyce 29 państw wydało łącznie na zbrojenia 559 mld dol. Największą dynamikę wzrostu zanotowano w Niemczech, których wydatki obronne w porównaniu do 2024 r. wzrosły o 24 proc., osiągając równowartość 114 mld dol.

Wydatki to jednak dopiero początek, choć niezbędny do nadrobienia kilkudziesięciu lat zaniedbań w dziedzinie obronności, co już podczas swej pierwszej kadencji wytykał prezydent USA Donald Trump. Dlatego w ocenie generała Romana Polki mówienie dziś o budowie europejskich mechanizmów obronnych nie jest objawem antyamerykanizmu. – Amerykanie tego od nas oczekują. UE podkreśla, że musi budować europejską część sojuszu NATO, ale nie w kontrze do niego. Nie ma ambicji, aby tworzyć wspólną armię. Jedyny pomysł, który się pojawił, to budowa europejskiej jednostki natchmiastowego reagowania, na wzór Francji, która ma swoją Legię Cudzoziemską. Ale to jeden z wielu elementów – ocenia generał. ©



Więcej niż gazeta! Skanuj kod! DGP.pl

DGP Dziennik Gazeta Prawna

Redakcja:

ul. Burakowska 14
01-066 Warszawa
tel. 22 530 40 40
e-mail: dgp@infor.pl

Redaktor naczelny:

Tomasz Pietryga

Zastępcy redaktora naczelnego:

Lukasz Guza, Lukasz Wilkowiak

Kierownicy działów:

Kraj, Świat i Gospodarka: Michał Potocki

Opinie: Marcin Kube

Podatki i Księgowość:

Katarzyna Jędrzejewska, Marcin Mroziuk (tygodnik PIK), Magdalena Sobczak (tygodnik RIA)

Firma i Prawo oraz Prawnik:

Małgorzata Kryszkiewicz,

Izabela Rakowska-Boroń (tygodnik FIP)

Samorząd i Administracja oraz Kadry i Place:

Urszula Mirowska-Łoskot,

Joanna Pierczykowska-Rybaczek (tygodnik SIA),

Leszek Jaworski (tygodnik KIP i UJS)

Dział Dodatków Poradniczych:

Monika Bugaj-Wojciechowska

Magazyn:

Anna Masłoń, Piotr Czarnowski,

Emilia Świętochowska, Maciej Weryński

Szef studia DTP:

Jacek Obrusiewicz

Główny grafik:

Cezary Cichocki

Fotoreporter:

Lukasz Milej

Centrum Reklamy:

tel. 22 530 44 44

e-mail: reklama@infor.pl

Dyrektor Centrum Reklamy:

Maciej Ośmiałowski

Dyrektor Marketingu:

Krzysztof Wierczkowski

Wiceprezes Zarządu:

Marcin Krawczak

Biuro Oplekumów Klienta:

ul. Burakowska 14

01-066 Warszawa

tel. 22 761 30 30

801 626 666

e-mail: bok@infor.pl

Partnerskie biura ogłoszeń:

Mariusz Zarzycki,

tel. 510 061 309

Produkcja:

Maciej Kownacki,

tel. 510 024 707

Druk:

Seregni Printing Group S.A.



Wydawca Dziennika Gazety Prawnej:

INFOR PL S.A.

ul. Burakowska 14, 01-066 Warszawa

tel. 22 530 40 40

Grupa INFOR PL

Prezes zarządu: Ryszard Piętkowski

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania

tekstów. Rozpraszanie materiałów redakcyjnych

zarówno w formie elektronicznej, jak i papierowej

bez zgody wydawcy jest zabronione.



Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

Kolporter,

Garmond Press,

GLM, AS Press

oraz urzędy pocztowe

Informacje o prenumeracie:

tel. 22 761 30 30,

dgp.pl/prenumera

Materiały oznaczane jako: artykuły sponsorowane, prezentacje, cykle, teksty promocyjne, reklama, materiały partnera, materiały na zlecenie, materiały powstałe przy współpracy z (...), subiektywnie, debata, partner, organizator, nazwą wydarzenia (np. Perły Samorządu), partner wydania oraz inne o tożsamym charakterze stanowią materiały reklamowe w rozumieniu art. 36 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. prawo prasowe.

© – znak zastrzeżenia praw autorskich; © – znak odpłatności; ©© – dwa znaki przy artykule oznaczają możliwość jego dalszego wykorzystania wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem (www.gazetaprawna.pl/licencje) i w zgodzie z Regulaminem korzystania z artykułów prasowych

Hiszpania legalizuje pobyt migrantów

MADRYT Politykę migracyjną lewicowego rządu **Pedra Sáncheza krytykuje krajowa opozycja**. Premier chce zalegalizować pobyt kilkuset tysięcy ludzi

Michał Litorowicz
michal.litorowicz@infor.pl

Na mocy przepisów przyjętych w połowie kwietnia przez hiszpański rząd osoby o nieuregulowanym statusie mogą wystąpić o roczną (w przypadku nieletnich – pięcioletnią) legalizację pobytu na terytorium Hiszpanii. Aplikacje będą przyjmowane do końca czerwca przez internet i w urzędach, w tym na pocztach. Tylko w pierwszym tygodniu wnioski złożyło ponad 130 tys. imigrantów.

Po udanym przejściu procedury administracyjnej cudzoziemcom będą przyznawane tymczasowe pozwolenia na pracę oraz numer ubezpieczenia społecznego. By tak się stało, wnioskodawcy muszą udowodnić, że przybyli do Hiszpanii przed 1 stycznia 2026 r. i w chwili składania wniosku mieszkali w niej nieprzerwanie przez co najmniej pięć miesięcy. Kolejnym warunkiem jest brak przeszłości kryminalnej w Hiszpanii oraz krajach, w których dany

migrant przebywał w ciągu ostatnich pięciu lat. Po zaświadczeniu o niekaralności przybysze w pierwszej kolejności powinni skierować się do służb konsularnych kraju pochodzenia, dlatego, jak donoszą lokalne media, przed ich konsulatami tworzą się spore kolejki.

Premier Pedro Sánchez twierdzi, że masowa legalizacja obejmie ok. 500 tys. imigrantów, a samą decyzję nazywa „aktem sprawiedliwości i koniecznością”. – Ci ludzie już teraz są częścią naszego codziennego życia – podkreślił lider rządzącej od 2018 r. Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej (PSOE). Niektóre analizy, w tym ta sporządzona przez think tank Funcas, przewidują, że liczba złożonych wniosków może się zbliżyć do 840 tys. Łączna liczba mieszkańców Hiszpanii urodzonych za granicą zbliża się do 9,4 mln, co stanowi 18 proc. całkowitej populacji. Najwięksi odsetek w tej grupie stanowią Kolumbijczycy, Marokańczycy i Wenezuelczycy.



Migranci chętni do skorzystania z amnestii legalizacyjnej przed urzędem miasta w Barcelonie

Szef rządu i jego współpracownicy przekonują, że bez podjęcia podobnych działań Hiszpanię dotknęłyby dwa poważne kryzysy: ekonomiczny i demograficzny. Z danych prezentowanych przez władze wynika, że ograniczenie migracji o 30 proc. doprowadziłoby w ciągu najbliższych 50 lat do spadku PKB o jedną piątą i zmniejszenia ogólnej populacji kraju o 15 mln osób. Cudzoziemcy stanowią 14 proc. ogółu pracowni-

ków, a w wielu branżach ich znaczenie jest jeszcze istotniejsze: w sektorze hotelarsko-gastronomicznym co trzeci pracownik to obcokrajowiec, w rolnictwie i budownictwie – co czwarty, a w transporcie – niemal co piąty.

Rządzący argumentują ponadto, że imigracja ma charakter przede wszystkim zarobkowy, a na Płw. Iberyjski przenoszą się głównie młodzi. Bez takiego zastrzyku z zewnątrz i przy starzejącym się społeczeństwie

nie udałooby się utrzymać stabilności fiskalnej i dotychczasowego poziomu usług publicznych. Według raportów, którymi posiłkuje się rząd, Hiszpania potrzebuje od 200 do 250 tys. udokumentowanych imigrantów zarobkowych rocznie do 2050 r., aby nie stracić dobrobytu. Polityka migracyjna hiszpańskich socjalistów wyraźnie wyłamuje się z trendu obserwowanego w większości krajów zachodnich. Za-

miast uszczelniać granice i kłaść nacisk na operacje deportacyjne, Sánchez proponuje zgoda odmienne rozwiązania, za które punktowany jest nie tylko w kraju.

Alberto Núñez Feijóo, lider centroprawicowej Partii Ludowej (PP), największej siły opozycyjnej w Kongresie Deputowanych, ocenił, że „Hiszpania eksportuje problem migracyjny do całej UE”. Krytyka na szczęblu krajowym dotyczy również sposobu uchwalenia przepisów, co uczyniono z pominięciem parlamentu. PSOE replikuje, że przyznanie prawa do legalnego osiedlenia się i pracy dotyczy wyłącznie terytorium Hiszpanii i nie jest jednoznaczne z nadaniem obywatelstwa. Dodaje przy tym, że nowe regulacje uzyskały szeroką legitymizację, w tym aprobatę Rady Państwa (najwyższy organ doradczy rządu), episkopatu, trzeciego sektora oraz związków pracodawców i pracowników. Inicjatywa Sáncheza to zresztą nie pierwsza w historii kraju legalizacja pobytu migrantów na wielką skalę; od 1986 r. przeprowadzały ją zarówno gabinety lewicowe, jak i prawicowe, formowane przez konserwatystów z PP.

WASZYNGTON Trzecia próba zamachu na Donalda Trumpa w ciągu dwóch lat budzi wątpliwości dotyczące poziomu zabezpieczenia władz

Maria Wiśniewska
maria.wisniewska@infor.pl

Sobotnia kolacja korespondentów w Waszyngtonie zostanie zapamiętana nie ze względu na płomienną krytykę mediów, którą Donald Trump planował wygłosić tego wieczoru, ale z powodu próby ataku na przedstawicieli władz amerykańskich.

Głównym podejrzanym o atak w hotelu Washington Hilton, gdzie odbywało się wydarzenie, jest 31-letni Cole Thomas Allen, informatyk pochodzący z Kalifornii. Śledczy wskazują, że Allen działał jako „samotny wilk”, a jego zamach był wynikiem skrupulatnych, trwających tygodniami przygotowań. Sprawca nie był wcześniej notowany, co po-

Nowe pytania o ochronę amerykańskich przywódców

zwoliło mu na legalny zakup broni – strzelby i pistoletu – której użył podczas incydentu. Nie ma wątpliwości co do jego motywów. Kilka godzin po ataku p.o. prokurator generalny USA Todd Blanche powiedział, że – choć są to wstępne przypuszczenia – napastnik prawdopodobnie zamierzał zabić członków administracji Trumpa i samego prezydenta.

Kluczowym dowodem w sprawie jest manifest, który Allen wysłał do rodziny chwilę przed atakiem. Allen wyraził w nim wściekłość wobec administracji i tłumaczył, że chce wypełnić swój obywatelski obowiązek. „Jestem obywatelem Stanów Zjednoczonych Ameryki. To, co robią moi przedstawiciele, odbija się na mnie. I nie zamierzam dłużej pozwalać pedofilowi, gwałcielowi i zdrajcy na palenie moich rąk swoimi zbrodniami”

– napisał Allen. W swoich zapiskach wskazał, że celami są członkowie administracji uszeregowani według rangi. Z niewyjaśnionych przyczyn wyjątek uczynił dla szefa Federalnego Biura Śledczego Kasha Patela.

Incydent natychmiast wywołał debatę o stanie bezpieczeństwa wewnętrznego, zwłaszcza że to już trzecia próba zamachu na Trumpa w ciągu ostatnich dwóch lat. Sam Allen w manifestcie wyraził zaskoczenie lukami w systemie bezpieczeństwa, które pozwoliły mu na swobodne poruszanie się po hotelu i wniesienie tam broni. Także uczestnicy imprezy zwrócili uwagę na niewystarczające środki bezpieczeństwa, w tym brak wymogu okazywania dokumentu tożsamości ze zdjęciem czy brak wykrywczy metalu przed wejściem na salę.

„Fakt, że sprawca mógł wnieść broń do budynku,

w którym przebywał prezydent, przewodniczący Izby Reprezentantów USA i połowa rządu, jest niewytłumaczalną i niewybaczalną porażką najbardziej podstawowych protokołów bezpieczeństwa” – napisał na portalu X Ritchie Torres, demokratyczny kongresmen z Nowego Jorku. Pojawiają się także pytania o koordynację między Secret Service a lokalnymi służbami. Szczególnie obawy w tym kontekście wzbudził fakt, że dzień przed wydarzeniem napastnik mógł bez żadnego sprawdzenia zameldować się w budynku.

Trump zbył jednak zarzuty o nieskuteczność służb. W wywiadzie dla Fox News zauważył, że choć podejrzan poruszał się jak „futbolowy biegacz” (zawodnik futbolu amerykańskiego, którego rolą jest przemieszczanie się jak najdalej z piłką, by uniknąć powalenia przez obronę), agentom udało

się udaremnić atak. „Zadziałali szybko i odważnie” – napisał na portalu Truth Social. Todd Blanche podkreślił w niedzielę, że nie postrzega tego incydentu jako porażki służb bezpieczeństwa, ponieważ napastnik został zatrzymany, zanim dotarł do sali balowej.

Głębsze konsekwencje polityczne wydarzenia są trudne do przewidzenia. Trump wezwał do jedności narodowej i nie zdecydował się na razie na obarczenie winą przeciwników politycznych. Temat może jednak wypłynąć przed wyborami do Kongresu w listopadzie, zwłaszcza że republikanie mierzą się z dołującymi sondażami i niezadowolonym z inflacji i zagranicznych wojen Trumpa. W cieniu strzelaniny powrócił za to temat forsowania przez prezydenta projektu budowy nowej sali balowej w Białym Domu. Inwestycja warta 400 mln dol. od miesięcy wzbudza kontrowersje. Projekt nie uzyskał zgody Kongresu i toczy się w jego sprawie spór prawny dotyczący ingerencji w historyczną ar-

chitekturę rezydencji i ominięcia procedur administracyjnych.

Po odwołanej gali prezydent argumentował, że blokowanie tej „ściśle tajnej militarnie” inwestycji naraża życie liderów na zbędne ryzyko. Podkreślił, że nowa sala, która według Trumpa ma zostać oddana do użytku w 2028 r., będzie „bardzo, bardzo bezpieczna” dzięki zastosowaniu grubych szyb kuloodpornych i skutecznych systemów kontroli dostępu. „To, co wydarzyło się zeszłej nocy, jest właśnie powodem, dla którego nasze wspólnie wojsko, służby specjalne, organy ścigania i, z różnych powodów, każdy prezydent przez ostatnie 150 lat żądał budowy dużej, bezpiecznej i chronionej sali balowej na terenie Białego Domu” – napisał Trump w poście na Truth Social.

DGP

Więcej niż gazeta!
Tylko na **DGP.pl**

Brak obowiązku zgłoszenia koncentracji już nie wyklucza jej kontroli przez UOKiK

AKTUALNOŚCI Po wyroku TSUE w sprawie Towercast europejskie organy antymonopolowe zaczęły badać także przejęcia poniżej ustawowych progów. **Transakcje uznawane dotychczas za bezpieczne z punktu widzenia prawa konkurencji już takie nie są**



Wojciech Wydmański
prawnik z kancelarii Affre
i Wspólnicy

Zgłoszeniom do organu antymonopolowego (w Polsce do prezesa UOKiK) co do zasady podlegają transakcje, które spełniają określone w prawie warunki. [ramka 1] Jednak ostatnio, co potwierdza praktyka europejska, następują wyraźne odstępstwa od tej reguły. Furtkę otworzył wyrok Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej z 16 marca 2023 r. w sprawie Towercast (C-449/21). Trybunał stwierdził, że organy ochrony konkurencji mają prawo kontrolować również te koncentracje, które formalnie nie podlegają obowiązkowi zgłoszenia. [ramka 2]

W ślad za tym orzeczeniem podejmują działania organy krajowe. Duński urząd ochrony konkurencji wszczął dwa postępowania w tego rodzaju sprawach, a podobne rozwiązania analizują kolejne państwa. Czy UOKiK może pójść tą samą drogą? Jeśli tak, jakie mogą być motywacje i w jakich sytuacjach może dojść do „nadprogramowej” interwencji organu? Pytanie o zakres uprawnień prezesa UOKiK przestaje mieć już charakter wyłącznie teoretyczny.

Zwiększone ryzyko

Zmiana podejścia organów antymonopolowych oznacza, że brak obowiązku zgłoszenia nie wyklucza kontroli. W praktyce nawet mniejsze transakcje mogą być nią objęte. Szczególną uwagę należy zwrócić na rynki o wysokiej koncentracji oraz sytuacje, w których dochodzi do przejęcia podmiotów innowacyjnych lub szybko rosnących. To właśnie w takich przypadkach organy mogą dopatrywać się ryzyka ograniczenia konkurencji, mimo że ustawowe progi nie zostały przekroczone.

Inne przykłady

Nowe podejście nie pozostaje jedynie na poziomie deklaracji.

► **UE:** W 2024 r. Komisja Europejska wszczęła postępowania wobec firmy Zotis z branży weterynaryjnej, aby ustalić, czy spółka nie dopuściła się nadużywania pozycji dominującej i stosowania praktyk wykluczających m.in. poprzez przejęcie mniejszego konkurenta.

► **BELGIA:** Na początku 2025 r. belgijski urząd ds. konkurencji (BCA) wszczął postępowanie wobec Dossche Mills i Ceres – dwóch największych producentów maki w Belgii, podejrzewając, że ich transakcja może prowadzić do ograniczenia konkurencji, mimo że nie przekroczyła progów zgłoszeniowych wymaganych przez prawo krajowe ani unijne.

BCA powołał się przy tym na orzeczenie TSUE w sprawie Towercast, które umożliwia kontrolę takich transakcji jako potencjalnie antykonkurencyjnych, nawet jeśli formalnie nie podlegają one zgłoszeniu. Organy w Belgii i we Francji już wcześniej wykorzystywały to podejście, podejmując działania wobec podobnych przypadków. Próby fuzji Dossche Mills i Ceres również budziły obawy belgijskiego organu, zwłaszcza w kontekście wymiany poufnych informacji między konkurentami, co dodatkowo zwiększa podejrzenia o naruszenie prawa konkurencji.

Sprawa jest na wczesnym etapie, ale jej rozstrzygnięcie może wpłynąć na praktykę innych organów antymonopolowych w UE, w tym polskiego UOKiK.

Warto dodać, że to właśnie BCA był pierwszym europejskim organem antymonopolowym, który wszczął postępowanie dotyczące kontroli koncentracji, powołując się na założenia wyrażone w orzeczeniu TSUE ws. Towercast (sprawa Proximus/EDPne).

► **SZWECJA:** W tym kraju w listopadzie 2025 r. organ ochrony konkurencji zakończył postępowanie w sprawie fuzji dwóch firm z nordyckiej branży monitorowania mediów – Retriever AB (Retriever) oraz Infomedia A/S (Infomedia). Choć transakcja nie spełniała wymogów zgłoszeniowych wynikających ze szwedzkiej ustawy antymonopolowej, została poddana szczegółowemu badaniu.

Po półtorarocznym postępowaniu szwedzki organ wydał decyzję, w której dość ogólnikowo stwierdził, że nie zachodzą podstawy do stwierdzenia nadużywania pozycji dominującej, co nie zmienia faktu, że sama kontrola takich transakcji staje się praktyką.

► **DANIA:** W 2024 r. znowelizowano ustawę o konkurencji, przyznawszy duńskiemu urzędowi ds. konkurencji i konsumentów uprawnienie do badania fuzji, które wcześniej nie podlegały notyfikacji. Do interwencji organu może dojść, gdy:

- łączne obroty uczestników badanej koncentracji wynoszą powyżej 50 mln koron (ok. 28 mln zł),
- istnieje ryzyko, iż transakcja znacznie utrudni skuteczną konkurencję, zwłaszcza w wyniku powstania lub wzmocnienia pozycji dominującej.

Nowy próg jest ustanowiony stosunkowo nisko w porównaniu z polskimi limitami. Niezależnie od badania sprawy przez duński organ antymonopolowy sami uczestnicy koncentracji mogą poinformować go o transakcji i wykazać, że nie zakłóca ona konkurencji.

Co na to polski UOKiK?

Choć w Polsce nie ma obecnie żadnych zapowiedzi dotyczących wprowadzenia w ustawie o ochronie konkurencji i konsumentów (dalej: u.o.k.k.) mechanizmów

Ramka 1

Warunki dotyczące obrotu przedsiębiorców

► Koncentracje to operacje gospodarcze wpływające na strukturę firm, które mogą nastąpić za sprawą połączenia, przejęcia kontroli, nabycia zorganizowanej części mienia i utworzenia nowego przedsiębiorcy.

► O tym, która koncentracja wymaga zgłoszenia prezesowi UOKiK, decyduje spełnienie określonych wymagań dotyczących przede wszystkim obrotów. Ogólna zasada mówi, że zgłoszenie jest konieczne, jeżeli:

- łączny światowy obrót przedsiębiorców uczestniczących w koncentracji przekracza równowartość 1 mld euro lub
- łączny obrót na terytorium Polski przedsiębiorców uczestniczących w koncentracji przekracza równowartość 50 mln euro.

Przy czym w obu ww. przypadkach w kalkulacji bierze się pod uwagę rok obrotowy poprzedzający rok zgłoszenia.

► Ustawa o ochronie konkurencji i konsumentów przewiduje również wyjątki od tej zasady, np. jeżeli obrót przedsiębiorcy, nad którym ma nastąpić przejęcie kontroli, nie przekroczył w Polsce równowartości 10 mln euro w żadnym z dwóch lat obrotowych poprzedzających zgłoszenie albo jeżeli uczestnicy koncentracji są członkami tej samej grupy kapitałowej.

Uwaga! Koncentracja poniżej progów to taka, która nie spełnia wymienionych kryteriów i co do zasady nie wymaga notyfikacji. ©

Ramka 2

Wyroki TSUE

W sprawie Towercast trybunał uznał, że fuzje niepodlegające zgłoszeniu nie są wyłączone spod kontroli w świetle przepisów o nadużywaniu pozycji dominującej. Pogląd, że przez dokonanie koncentracji można nadużyć pozycji dominującej, TSUE wyraził już wcześniej, w wyroku z 21 lutego 1973 r., w sprawie Continental Can Company Inc (nr 6-72).

W wyroku dotyczącym Towercast trybunał powtórzył, że aby weryfikować koncentracje pod kątem nadużywania pozycji dominującej, należy wziąć pod uwagę pozycję rynkową uczestników koncentracji, zwłaszcza nabywcy, oraz to, czy konkurencja na danym rynku zostanie ograniczona.

Samo wzmocnienie udziałów rynkowych uczestników koncentracji nie jest wystarczające do uznania, że koncentracja stanowi formę praktyki monopolistycznej. ©

na wzór nowych rozwiązań duńskich, to jednak nie oznacza, że prezes UOKiK nie dysponuje narzędziami, które pozwalają badać koncentracje poniżej progów zgłoszeniowych. Wynika to z możliwości stosowania przepisów o nadużywaniu pozycji dominującej, zgodnie z wykładnią przyjętą przez TSUE w sprawie Towercast oraz praktyką innych europejskich organów ochrony konkurencji.

Artykuł 9 u.o.k.k. zawiera jedynie przykładowe formy nadużywania pozycji dominującej. Nie ma więc przeszkód, aby w określonych okolicznościach uznać (na gruncie krajowych przepisów antymonopolowych), że dokonanie transakcji z zachowaniem przepisów o kontroli koncentracji może prowadzić do ograniczenia konkurencji.

Uwaga! Jak dotąd polski organ nie potwierdził prowadzenia postępowań na bazie wyroku ws. Towercast. Nie można jednak tego wykluczyć. Tym bardziej że od wydania wyroku TSUE minęło już kilka lat, a przez ten czas inne europejskie organy antymono-

polowe mniej lub bardziej z niego korzystają. Prezes UOKiK od ponad dekad stosunkowo rzadko wydaje decyzje w sprawach dotyczących nadużywania pozycji dominującej, koncentrując się na porozumieniach ograniczających konkurencję. Ten kierunek może się jednak zmienić.

Wnioski dla rynku

Orzeczenie TSUE ws. Towercast oraz cała problematyka koncentracji poniżej progów nie wpadła w próżnię, o czym świadczą działania różnych europejskich organów antymonopolowych. Nie można wykluczyć, że również UOKiK zainteresuje się koncentracjami poniżej progów.

Dla przedsiębiorców oznacza to konieczność uwzględniania dodatkowego elementu ryzyka przy planowaniu transakcji. ©

Podstawa prawna

• ustawa z 16 lutego 2007 r. o ochronie konkurencji i konsumentów (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 1714)

Zanim firma podpisze kontrakt ze sportowcem, powinna kto kontroluje markę i materiały ze współpracy

Anna Kawalec: Najwięcej sporów nie dotyczy samej współpracy, lecz tego, kto i na jakich zasadach może korzystać z jej efektów

Polska Izba Rzeczników Patentowych obchodzi tegoroczny Międzynarodowy Dzień Własności Intelektualnej pod hasłem marki sportowca. To nieprzypadkowy wybór – nazwisko zawodnika coraz częściej funkcjonuje jak oznaczenie handlowe: pojawia się na produktach, w reklamach, w mediach społecznościowych. Kiedy przedsiębiorca powinien zabezpieczyć je jako znak towarowy, a także pseudonim sportowca, jego inicjały lub logo wykorzystywane w projekcie, a kiedy nie ma to uzasadnienia biznesowego?

A.K.: Te i inne oznaczenia identyfikujące sportowca na rynku stają się elementami marki i mogą być chronione jako znaki towarowe.

Decyzja o zgłoszeniu do ochrony jako znak towarowy powinna dotyczyć konkretnych oznaczeń wykorzystywanych w działalności gospodarczej, w szczególności nazwiska sportowca, jego pseudonimu, inicjałów, logo lub innych symboli graficznych używanych do oznaczania produktów, usług albo komunikacji marketingowej. Nie powinna być odkładana na moment zawierania pierwszych dużych kontraktów. Warto ją podjąć możliwie wcześniej, bo rynek bardzo szybko reaguje na oznaczenia, które zaczynają zdobywać popularność.

Czy to kosztowny krok?

D.M.: Zgłoszenie znaku towarowego dla takich oznaczeń jest relatywnie niedrogo w stosunku do wartości, jaką one generują. Brak ochrony może natomiast oznaczać utratę prawa do ich używania w biznesie. Jeżeli oznaczenie zostanie wcześniej zarejestrowane przez inny podmiot, przedsiębiorca lub sportowiec mogą zostać pozbawieni możliwości jego legalnego wykorzystania. Przykłady takie jak „RL9” czy „CR7” pokazują, że chodzi o konkretne oznaczenia używane na produktach i w komunikacji marketingowej, które zostały formalnie zabezpieczone jako znaki towarowe.

Z punktu widzenia przedsiębiorcy kluczowe jest to, kto kontroluje prawa do takich oznaczeń. Który z modeli jest lepszy – taki, w którym właścicielem znaków towarowych jest sportowiec, firma czy model mieszany?

A.K.: W praktyce funkcjonują różne modele. Część sportowców zgłasza znaki towarowe obejmujące ich nazwisko lub pseudonim bezpośrednio na siebie. Inni przenoszą te uprawnienia na spółki zarządzające ich wizerunkiem.

Dla przedsiębiorcy kluczowe jest jednak nie tyle to, kto formalnie jest właścicielem znaku, ile jakie prawa do jego wykorzystywania wynikają z umowy. To ona powinna jednoznacznie określać, kto jest właścicielem oznaczeń powstałych w trakcie współpracy, np. nazwy produktu, linii produktowej lub oznaczenia graficznego, oraz na jakich zasadach i przez jaki czas druga strona może z nich korzystać.

Firmy coraz częściej wykorzystują nie tylko oznaczenia, takie jak nazwisko czy logo, lecz także historię i emocje związane ze sportowcem. Jak to wpływa na konstrukcję umowy?

D.M.: Umowa między przedsiębiorcą a sportowcem to złożony kontrakt.



ANNA KAWALEC

rzeczniczka patentowa, Przewodnicząca Komisji Promocji Zawodu Polskiej Izby Rzeczników Patentowych



DAGMARA MILER

rzeczniczka patentowa, Wiceprzewodnicząca Komisji Promocji Zawodu Polskiej Izby Rzeczników Patentowych

Nie dotyczy jedynie znaków towarowych, lecz obejmuje także korzystanie z wizerunku sportowca i elementów jego tożsamości w przestrzeni publicznej.

Przedsiębiorcom zależy na tym, aby przedstawiać sportowca w ramach tej współpracy nie tylko jako zawodnika, lecz także jako osobę, której odbiorcy ufają i na której polegają przy podejmowaniu decyzji zakupowych. W rezultacie przedmiotem umowy jest nie tylko korzystanie z oznaczeń, lecz także wykorzystanie wizerunku sportowca, jego historii, osiągnięć i cech, które są z nim kojarzone.

Dlatego w praktyce mamy do czynienia z połączeniem różnych elementów. Z jednej strony licencji na wykorzystanie znaków towarowych, czyli konkretnych oznaczeń, takich jak: nazwisko, pseudonim czy logo. Z drugiej strony zezwolenia na wykorzystanie wizerunku i innych dóbr osobistych sportowca, np. w reklamach, materiałach wideo czy komunikacji w mediach społecznościowych.

Dlaczego część firm nadal traktuje współpracę ze sportowcem jako jednorazową kampanię reklamową, zamiast budować długofalową wartość marki?

A.K.: Nie jest tak, że rynek opiera się wyłącznie na krótkich projektach. Długoterminowe partnerstwa są standardem tam, gdzie współpraca jest dobrze zaprojektowana.

Wystarczy spojrzeć na relacje takie jak: Michael Jordan i Nike, David Beckham i Adidas czy Roger Federer i Rolex. To przykłady długoterminowych partnerstw, w których sportowiec współtworzy produkt i markę.

Także w Polsce takie podejście jest widoczne. Współpraca OSHEE z ambasadorami, w tym z Igą Świątek, pokazuje, że sportowiec może mieć realny wpływ na produkt, jego skład, smak czy komunikację marketingową. To zupeł-

nie inny model niż jednorazowa kampania reklamowa.

Jak przedsiębiorca powinien się zabezpieczyć na wypadek kryzysu wizerunkowego sportowca, który może przełożyć się na sprzedaż produktów lub usług?

D.M.: Konstrukcja takiej umowy jest zawsze indywidualna, ale co do zasady powinna zabezpieczać obie strony – na wypadek kryzysu wizerunku zarówno marki, jak i samego sportowca.

Mogą to być klauzule umożliwiające natychmiastowe rozwiązanie współpracy, jeżeli zachowanie sportowca wpływa negatywnie na wizerunek marki, albo kary umowne w przypadku zawinionego działania jednej ze stron.

Mechanizmy są podobne do tych stosowanych w innych umowach, różnią się jednak przesłankami ich zastosowania. Dlatego powinny możliwie precyzyjnie wskazywać, jakie zdarzenia uznawane są za kryzys wizerunkowy i jakie konsekwencje prawne z tego wynikają, zostawiając zawsze pewien margines na sytuację, których strony nie są w stanie z góry określić, a na które w ramach współpracy muszą reagować.

Kariera sportowa jest relatywnie krótka, a produkty i usługi mogą być oferowane przez wiele lat. Jak pogodzić te dwa różne horyzonty biznesowe?

A.K.: Jeżeli potraktujemy karierę sportową jako etap budowania marki, ten problem znika. To moment, w którym sportowiec może rozwijać projekty biznesowe i budować oznaczenia, które będą funkcjonować także po zakończeniu kariery.

Przykłady Lionel Messi czy Cristiano Ronaldo pokazują, że marka może być rozwijana równolegle z karierą i funkcjonować w różnych branżach także po jej zakończeniu.

W mojej ocenie dobry produkt lub usługa tworzona przez sportowców ma potencjał funkcjonować przez wiele lat.

Tym bardziej że odbiorcy chętnie sięgają po rozwiązania, za którymi stoją osoby postrzegane jako wiarygodne i konsekwentne.

Czy dla przedsiębiorcy bezpieczniejsza jest klasyczna licencja na wykorzystanie wizerunku i oznaczeń sportowca, czy jego głębsze zaangażowanie w projekt, np. jako współtwórca produktu lub udziałowca?

A.K.: Wiele zależy od tego, jak strony oceniają możliwości współpracy. Są marki, takie jak Nike, które preferują długoterminowe partnerstwa i dobrze się w tym modelu odnajdują.

Jednak na początku współpracy licencja na wykorzystanie nazwiska, wizerunku lub oznaczeń sportowca przez określony czas może być rozwiązaniem bezpieczniejszym. Obecnie podejście to jednak ewoluuje. Coraz częściej przedsiębiorcy funkcjonują nie jako sponsorzy, lecz jako partnerzy sportowców.

W wielu firmach takie projekty są traktowane wyłącznie marketingowo. Jakie ryzyka prawne są wtedy najczęściej pomijane?

D.M.: Najczęściej pomijana jest kwestia ochrony oznaczeń wykorzystywanych w trakcie współpracy. Jeżeli wspólnie wypracowana nazwa produktu pojawia się na towarach i zyskuje popularność, rzadko reguluje się ochronę takiego nowego, wspólnie wypracowanego oznaczenia. Konsekwencje mogą być bolesne, bo bardzo szybko może ono zostać wykorzystane przez inne podmioty oraz zgłoszone przez nie do ochrony.

To dlatego już na etapie zawierania umowy warto ustalić, kto odpowiada za zgłoszenie tych oznaczeń jako znaków towarowych, kto monitoruje rynek pod kątem naruszeń i kto podejmuje działania prawne przeciwko podmiotom, które bez zgody wykorzystują te oznaczenia.

Kto powinien mieć prawa do materiałów powstających w trakcie współpracy, takich jak: zdjęcia, nagrania wideo czy treści publikowane w mediach społecznościowych?

A.K.: To kwestie, które powinny zostać jednoznacznie uregulowane w umowie. Brak takich ustaleń może prowadzić do sytuacji, w której strony odmiennie interpretują swoje prawa, a współpraca kończy się sporem.

Negocjując umowę, należy zadbać o postanowienia dotyczące wizerunku i znaków towarowych, a kwestie związane z prawami autorskimi do zdjęć, grafik czy materiałów wideo odpowiednio uregulować. Co do zasady prawa autorskie przysługują twórcom, dlatego konieczne jest ich przeniesienie lub udzielenie licencji. Brak takich zapisów oznacza, że przedsiębiorca może nie mieć prawa do dalszego wykorzystywania materiałów, mimo że zapłacił za ich przygotowanie.

Czy takie współprace mają sens tylko wtedy, gdy chodzi o relacje z konsumentami, czy również w modelach B2B?

D.M.: Wizerunek sportowca, któremu odbiorcy ufają, działa także w relacjach B2B. I to skutecznie. Wyobraźmy sobie firmę oferującą oprogramowanie do zarządzania wydajnością zespołów,

rozstrzygnąć,

która do współpracy zaprasza byłego reprezentanta kraju w jakiejś dyscyplinie sportowej, dziś trenera. Skojarzenia z nim związane – dyscyplina, konsekwencja, myślenie systemowe – mogą być bardziej przekonujące dla menedżera HR niż niejeden slajd z prezentacji sprzedażowej. Odbiorcą usług i technologii jest ostatecznie człowiek, który reaguje na przekaz podobnie jak konsument. W segmencie B2B liczy się przy tym nie tyle słupki wyników sportowych, ile cechy i wartości, z jakimi dany zawodnik jest kojarzony.

Gdzie przedsiębiorcy najczęściej tracą, mimo że inwestują we współpracę realne środki?

A.K.: Najczęściej w dwóch obszarach. Jednym z nich jest niedopasowanie sportowca do produktu lub usługi, przez co przekaz marketingowy nie jest wiarygodny. Drugim – i chyba najczęstszym – brak odpowiedniego zabezpieczenia prawnego oznaczeń i materiałów wykorzystywanych w projekcie.

Jeżeli oznaczenia nie są chronione jako znaki towarowe, a prawa do materiałów nie są uregulowane, ich wartość szybko spada, bo mogą być wykorzystywane przez inne podmioty albo nie mogą być dalej eksploatowane przez przedsiębiorcę.

Czy większym problemem jest dziś koszt współpracy ze sportowcem, czy brak przygotowania firmy do jej prawnego i operacyjnego obsłużenia?

D.M.: Koszt samej współpracy rzadko jest główną przeszkodą. Większym wyzwaniem jest brak strategii – marketingowej i prawnej jednocześnie. Sportowiec jest jednym z elementów projektu biznesowego. Jeżeli przedsiębiorca nie ma opracowanej strategii skutecznego wykorzystania jego wizerunku, oznaczeń i materiałów marketingowych, potencjał współpracy może zostać zmarnowany niezależnie od tego, ile zapłacono za kontrakt.

Jakie sygnały ostrzegawcze powinny skłonić przedsiębiorcę do rezygnacji z takiej współpracy, nawet jeśli potencjał marketingowy wygląda atrakcyjnie?

A.K.: Najczęściej sygnałem ostrzegawczym jest brak precyzyjnych zapisów dotyczących znaków towarowych, wizerunku i praw do materiałów. To właśnie te obszary najczęściej stają się źródłem sporów.

Co do zasady ryzyka nie odbiegają od innych rodzajów współpracy ambasadorskiej. Jednak bez odpowiednio przygotowanej umowy i zabezpieczenia własności intelektualnej trudno uniknąć problemów. Dlatego przed zawarciem kontraktu warto skonsultować jego treść z rzecznikiem patentowym – nie po to, żeby dodać kolejną stronę z klauzulami, ale żeby wiedzieć, co rzeczywiście podpisujemy i jaką ma on wartość.



Rozmawiała **Izabela Rakowska-Boroń**

Compliance zaczyna się już przy projektowaniu produktu i procesu jego sprzedaży

Kary dla firm wymierzone przez UOKiK liczone w milionach złotych i zmiana podejścia organu sprawiają, że m.in. błędne decyzje marketingowe stają się realnym zagrożeniem dla biznesu. Przedsiębiorstwa muszą przenieść kontrolę zgodności już na te wstępne etapy, bo na nich jest dziś największe zagrożenie sankcjami.



Marta Wysocka-Fronczek
prawnik,
compliance officer

Rosnąca aktywność Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów pokazuje jednoznacznie: relacje między przedsiębiorcą a konsumentem (B2C) należą dziś do najbardziej wrażliwych obszarów regulacyjnych. Nie chodzi już o pojedyncze uchybienia w dokumentach, lecz o sposób, w jaki przedsiębiorca projektuje ofertę, prowadzi sprzedaż i komunikuje się z klientem.

Skala oraz dynamika działań prezesa UOKiK znajdują bezpośrednie odzwierciedlenie w danych dotyczących liczby wydawanych decyzji oraz łącznej wysokości nakładanych kar administracyjnych. W 2023 r. łączna wartość kar dla firm wymierzana przez UOKiK wyniosła ok. 650 mln zł przy ponad 700 decyzjach. Rok później przekroczyła 937 mln zł, a w 2025 r. sięgnęła ok. 1,15 mld zł przy prawie 900 rozstrzygnięciach. Wzrost nie ma charakteru wyłącznie ilościowego. Pokazuje przejście od reagowania na incydenty do systemowej oceny modeli biznesowych.

Decyzje UOKiK jako mapa ryzyka – studia przypadków i implikacje

Obecna praktyka prezesa UOKiK pokazuje wyraźnie, że źródłem ryzyka regulacyjnego nie są wyłącznie pojedyncze naruszenia, lecz przede wszystkim sposób zaprojektowania produktu, procesu sprzedaży i komunikacji z konsumentem. Poniższe sprawy stanowią reprezentatywne przykłady tej tendencji.

► **Wybiórcza informacja o kosztach przed umową**

W sprawach dotyczących podmiotów oferujących instalacje OZE prezes UOKiK zakwestionował sposób prezentowania ofert, który nie oddawał rzeczywistych kosztów inwestycji ani warunków jej finansowania. Przekaz kierowany do konsumentów eksponował potencjalne korzyści ekonomiczne, przy jednoczesnym pomijaniu istotnych informacji dotyczących ryzyk i rzeczywistych obciążeń finansowych. Jednocześnie podmioty z branży OZE stosowały w opinii organu techniki sprzedaży ograniczające swobodę podjęcia decyzji przez klienta. Przy czym źródłem naruszenia był nie tyle sam dokument umowy, ile sposób zaprojektowania procesu sprzedażowego oraz treści komunikatu ekonomicznego. Ryzyko to mogło zostać ograniczone przez zapewnienie pełnej i niewybiórczej informacji o kosztach i ryzykach inwestycji, weryfikację komunikacji sprzedażowej przed jej zastosowaniem oraz eliminację praktyk

wywierających presję na konsumenta. Kluczowe znaczenie miałyby również objęcie procesu sprzedaży bieżącym nadzorem zgodności.

► **Brak transparentności i wprowadzająca w błąd komunikacja**

Podobny mechanizm widać na rynku deweloperskim. Organ wielokrotnie w swoich decyzjach (m.in. z 22 czerwca 2023 r., nr RPZ-1/2023) wskazał na niejednoznaczny sposób komunikowania istotnych elementów oferty, w tym warunków finansowych i prawnych, a także na rozbieżności między przekazem marketingowym a treścią dokumentacji umownej. Tego rodzaju praktyki prowadzą do sytuacji, w których konsumenci podejmują decyzje bez pełnego obrazu sytuacji.

► **Brak przejrzystości mechanizmów działania usługi**

Z kolei w sprawach dotyczących platform cyfrowych, w tym wobec Meta Platforms, przedmiotem analizy stał się sposób przedstawiania użytkownikom zasad funkcjonowania usług oraz wpływu tych mechanizmów na podejmowane przez nich decyzje.

Sprawa pokazuje, że dla UOKiK liczy się nie tylko to, co zostało zapisane w regulaminie, lecz także to, czy użytkownik rzeczywiście rozumie mechanizm działania usługi i konsekwencje swoich wyborów. Ryzyko regulacyjne powstaje w szczególności wtedy, gdy brak transparentności mechanizmów działania usługi łączy się z konstrukcją procesu, która może wpływać na decyzję użytkownika. Ograniczenie tego ryzyka wymaga zapewnienia przejrzystości zasad działania usługi, projektowania procesów w sposób neutralny oraz weryfikacji komunikatów z perspektywy przeciętnego użytkownika.

► **Stosowanie nieprzejrzystych i uznaniowych klauzul umownych**

Również w sektorze finansowym widoczna jest skala ryzyka związanego z niejasnymi postanowieniami kontraktowymi. W sprawie dotyczącej PKO BP prezes UOKiK zakwestionował konstrukcję klauzul umownych umożliwiających zmianę oprocentowania kredytów bez wskazania jednoznacznych, obiektywnych i weryfikowalnych kryteriów. Prowadziło to do ograniczenia przewidywalności warunków umowy dla konsumenta oraz przyznania przedsiębiorcy nadmiernej swobody w kształtowaniu kosztów zobowiązania i sytuacji ekonomicznej klienta. Problemem była nie tyle sama zmiana, ile brak przewidywalności dla klienta.

Przypadek ten ilustruje ryzyko związane z projektowaniem produktu finansowego na podstawie klauzul o charakterze ogólnym i uznaniowym. Mogło ono zostać ograniczone przez zastosowanie obiektywnych i mierzalnych parametrów zmiany warunków umowy, zapewnienie

jednoznaczności postanowień oraz ocenę ich wpływu na sytuację konsumenta jeszcze na etapie projektowania produktu.

Spójność organizacji jako warunek bezpieczeństwa

Wspólnym mianownikiem wszystkich analizowanych przypadków nie jest brak regulacji, lecz ich niewłaściwe zastosowanie na etapie projektowania produktu, procesu lub komunikacji z konsumentem. Marketing komunikuje co innego niż sprzedaż. Z kolei sprzedaż działa inaczej, niż wynika z dokumentacji. A produkt powstaje bez uwzględnienia ryzyk prawnych. To właśnie na styku tych obszarów powstaje dziś największa ekspozycja na sankcje.

Dlatego skuteczny model compliance musi obejmować nie tylko dział prawny, lecz także całą organizację. Oznacza to:

- weryfikację komunikacji marketingowej przed jej publikacją,
- projektowanie ofert na podstawie pełnej informacji o kosztach i ryzykach,
- eliminowanie technik wywierających presję na klienta,
- zapewnienie spójności między przekazem a dokumentacją,
- testowanie procesów z perspektywy przeciętnego konsumenta.

Nowy standard oceny

W najbliższych latach można oczekiwać dalszego zaostrzenia podejścia regulatora. Kluczowe stanie się nie tylko to, czy firma spełnia wymogi formalne, lecz take to, czy jej model biznesowy jest rzeczywiście przejrzysty i uczciwy. Ryzyko materializuje się wtedy, gdy:

- klient nie rozumie decyzji, którą podejmuje,
- informacja jest selektywna,
- proces sprzedaży wpływa na wybór w sposób nieproporcjonalny,
- warunki umowy nie pozwalają przewidzieć skutków ekonomicznych.

To właśnie zniekształcenie decyzji konsumenta staje się dziś centralnym kryterium oceny.

Uwaga! Compliance staje się elementem zarządzania ryzykiem na poziomie strategicznym. Punkt ciężkości przesuwają się na etap projektowania produktów, procesów i komunikacji z konsumentem. To tam należy identyfikować i eliminować ryzyka, zanim trafią do klienta i zanim zainteresuje się nimi regulator.



Więcej niż gazeta!
Tylko na **DGP.pl**

Nieprawidłowe sporządzenie planu połączenia spółek może zablokować reorganizację

Ustalenie wartości łączących się podmiotów decyduje o parytecie wymiany udziałów lub akcji, przebiegu rejestracji oraz bezpieczeństwie całego procesu. **Przepisy nie określają jednej metody ani zakresu wyceny,** dlatego to zarząd odpowiada za przyjęte założenia i ich obronę przed sądem oraz współnikami



dr Kinga Ziemnicka-Klebba
radca prawny, wspólnik
w praktyce transakcji i prawa
korporacyjnego kancelarii
Wardyński i Wspólnicy



Wiktor Zborowski
adwokat, praktyka transakcji i prawa korporacyjnego
kancelarii Wardyński i Wspólnicy



Maciej Wierchowicz
adwokat, praktyka transakcji i prawa korporacyjnego
kancelarii Wardyński i Wspólnicy

Proces łączenia spółek przez przejęcie rozpoczyna się od sporządzenia planu połączenia (art. 499 par. 1 kodeksu spółek handlowych; dalej: k.s.h.). Jednym z obowiązkowych załączników do tego planu jest ustalenie wartości majątku spółki przejmowanej oraz informacja o stanie księgowym obu łączących się spółek (art. 499 par. 2 pkt 3 i 4 k.s.h.). Powyższe wymagania nie mają jednak wyłącznie charakteru formalnego, gdyż stanowią podstawę do określenia relacji pomiędzy łączącymi się spółkami i bezpośrednio wpływają na ustalenie parytetu wymiany udziałów lub akcji spółki przejmowanej na udziały lub akcje spółki przejmującej, a tym samym na wymiar ekonomiczny planowanego połączenia.

To właśnie na tym etapie rozstrzyga się, czy przyjęty model reorganizacji będzie możliwy do obrony zarówno wobec współników, jak i przed sądem rejestrowym. Wycena nie jest więc dodatkiem do planu połączenia, lecz jego jednym z kluczowych elementów, który determinuje dalszy przebieg całego procesu.

➔ **Kiedy i kto przygotowuje wycenę?**
Za przygotowanie wyceny odpowiada zarząd. To on decyduje o wyborze metody, zakresie analizy oraz przyjętych założeniach ekonomicznych. Wycena powstaje na etapie uzgadniania planu połączenia i stanowi jego integralną część, która podlega ocenie nie tylko przez współników, lecz także przez sąd rejestrowy.

Oznacza to, że odpowiedzialność zarządu nie ogranicza się do sporządzenia dokumentu. Obejmuje również konieczność wykazania, że przyjęte założenia są spójne, uzasadnione i ade-

kwatne do konkretnej sytuacji ekonomicznej w danej spółce.

Uwaga! Wycena majątku jest jednym z elementów, które sąd analizuje przy ocenie wniosku o rejestrację połączenia – w skrajnej sytuacji brak uzasadnienia przyjętej metody lub nieczytelne założenia mogą prowadzić do zakwestionowania całego planu.

Ustalenie wartości

Przepisy wymagają ustalenia wartości majątku spółki, ale nie wskazują, w oparciu o jaką metodologię tę wartość określić, w szczególności, czy powinna to być wartość księgowa, rynkowa czy na przykład wartość godziwa w rozumieniu ustawy o rachunkowości (dalej: u.o.r.). Zgodnie bowiem z definicją ogólną wynikającą z art. 28 ust. 6 u.o.r. za wartość godziwą przyjmuje się kwotę, za jaką dany składnik aktywów mógłby zostać wymieniony, a zobowiązanie uregulowane na warunkach transakcji rynkowej, pomiędzy zainteresowanymi i dobrze poinformowanymi, niepowiązanymi ze sobą stronami.

Warto zwrócić uwagę, że w części poświęconej łączeniu spółek ustawa o rachunkowości zawiera regulacje dotyczące ustalenia wartości godziwej poszczególnych składników przejmowanego majątku, które jednak odnoszą się wprost do dnia połączenia, zdefiniowanego w ustawie jako dzień wpisania połączenia do rejestru właściwego dla siedziby odpowiednio spółki przejmującej albo spółki nowo zawiązanej. Natomiast ustalenie wartości majątku na potrzeby przygotowania planu połączenia następuje znacznie wcześniej.

W konsekwencji to zarząd musi samodzielnie określić, jaka metoda najlepiej oddaje sytuację danego podmiotu i cel planowanej reorganizacji.

Brak jednoznacznych regulacji powoduje, że decyzja w tym zakresie ma charakter nie tylko techniczny, lecz także strategiczny. To od niej zależy, czy wycena zostanie zaakceptowana przez współników oraz ewentualną kontrolę sądu.

➔ Czy można się opierać wyłącznie na danych księgowych?

Przepisy nie wykluczają zastosowania wartości bilansowej jako podstawy wyceny majątku. Może to być uzasadnione w określonych przypadkach, zwłaszcza gdy połączenie nie wiąże się z ustaleniem parytetu wymiany udziałów/ akcji, jak ma to miejsce przy przejęciu spółki jednoosobowej przez spółkę matkę (art. 516 par. 6 k.s.h.), kiedy nie dochodzi do podwyższenia kapitału zakładowego.

Jednocześnie wartość bilansowa nie obejmuje elementów, które w obrocie gospodarczym mają istotne znaczenie, takich jak rozpoznawalność marki, relacje z kontrahentami czy posiadane know-how. Oparcie się wyłącznie na wartości księgowej spółki może prowadzić do przyjęcia wartości, która nie oddaje rzeczywistej pozycji spółki.

Uwaga! Wybór metody wyceny musi być powiązany z celem planowanej reorganizacji. Wycena oparta wyłącznie na danych księgowych, bez dodatkowego uzasadnienia, może zostać zakwestionowana jako niewystarczająca. Stanowisko to potwierdził Sąd Najwyższy w wyroku z 7 grudnia 2012 r. (sygn. akt II CSK 77/12), wskazując, że „z porównania art. 499 par. 2 pkt 3 z punktem 4 tego przepisu wynika, że chodzi o ustalenie wartości majątku spółki przygotowane dla potrzeb połączenia spółek, a nie o tzw. wartość księgową”.

Wycena tylko majątku czy całej spółki

Przepisy posługują się pojęciem wartości majątku spółki, co może sugerować konieczność ograniczenia analizy do poszczególnych składników majątkowych przedsiębiorstwa spółki, a więc np. środków trwałych. Taka interpretacja nie oddaje jednak znaczenia wyceny w procesie łączenia.

W rzeczywistości chodzi o ustalenie wartości, która pozwala ocenić relację pomiędzy spółkami. Sama suma aktywów nie pozwala osiągnąć tego celu.

➔ Czy wystarczy zsumować składniki majątkowe?

Takie podejście prowadzi do uproszczonego obrazu sytuacji majątkowej spółki. Suma aktywów nie oddaje wartości przedsiębiorstwa jako funkcjonującego organizmu gospodarczego, który generuje przychody i posiada określoną pozycję rynkową.

Dla potrzeb połączenia konieczne jest uwzględnienie także elementów niematerialnych, które wpływają na zdolność do generowania przyszłych korzyści ekonomicznych. Pominięcie tych elementów może prowadzić do przyjęcia nieadekwatnego parytetu wymiany oraz zakwestionowania warunków połączenia.

Uwaga! Wycena wartości spółki nie jest zatem tożsama z wyceną wartości jej majątku, gdyż przy wycenie wartości spółki należy uwzględnić również elementy pozabilansowe wpływające na jej wartość rynkową (wartość marki/firmy, posiadaną klientelę, pozycję rynkową, know-how, kapitał ludzki, perspektywy rozwoju czy zdolność do ekspansji rynkowej). Zatem wartość transakcyjna spółek dla potrzeb reorganizacji łączeniowych powinna być ustalana za pomocą wyceny spółek uczestniczących w tej procedurze, a nie tylko za pomocą wyceny ich majątku.

Liczy się każdy podmiot

Z literalnego brzmienia przepisów wynika, że wycenie podlega tylko majątek spółki przejmowanej (art. 499

par. 2 pkt 3 k.s.h.), natomiast informacja o stanie księgowym sporządza się dla obu podmiotów (art. 499 par. 2 pkt 4 k.s.h.).

W tym kontekście Sąd Najwyższy uznał, że literalne brzmienie tego przepisu jest co do zasady niezgodne z praktyką transakcyjną na tle fuzji inkorporacyjnych, gdyż dla poprawnego ustalenia parytetu wymiany z reguły trzeba ustalić relację wartości łączących się spółek, czyli dokonać wyceny także spółki przejmującej (wyrok z 7 grudnia 2012 r., sygn. akt II CSK 77/12). W omawianym wyroku SN odwołał się do wykładni funkcjonalnej, uznając, że załączana do planu połączenia wycena służy weryfikacji poprawności ustalonego w planie połączenia parytetu wymiany, a zatem do planu połączenia należy dołączyć wyceny majątku wszystkich łączących się spółek, także spółki przejmującej.

Dla odmiany Sąd Apelacyjny w Łodzi w wyroku z 31 maja 2011 r. (I ACa 328/11, LEX nr 1135394) stwierdził, że nawet jeśli uznać, że wycena majątku spółki przejmującej byłaby pożądana z uwagi na ekonomiczne uwarunkowania połączenia, to obowiązku jej załączenia do planu podziału nie da się wywieść z aktualnego brzmienia przepisu art. 499 par. 2 pkt 3 k.s.h. Innymi słowy, gdyby nawet przyjąć, że konieczne jest załączenie do planu połączenia również wyceny majątku spółki przejmującej, to samo naruszenie tego obowiązku nie może stanowić wystarczającej podstawy do stwierdzenia nieważności lub uchylecia uchwały połączeniowej.

Uwaga! Niezależnie od prezentowanego powyżej stanowiska, aby zapewnić jednolitą podstawę dla ustalenia poprawnego stosunku wymiany udziałów czy też akcji (o ile dochodzi do takiej wymiany), należy stosować tę samą metodę wyceny dla wszystkich spółek uczestniczących w reorganizacji.

Odpowiedzialność zarządu za przyjęte założenia

Choć przepisy nie narzucają jednej metody wyceny, to jasno wskazują, kto odpowiada za jej przygotowanie. Odpowiedzialność ta spoczywa na zarządach łączących się spółek, które sporządzają plan połączenia. One też odpowiadają za wybór metody oraz sposób uzasadnienia przyjętych założeń. W przypadku sporu, zarówno na etapie zatwierdzenia połączenia, jak i późniejszej oceny jego skutków, a także jego rejestracji, decyzja ta będzie podlegała analizie.

©

Podstawa prawna

- ustawa z 15 września 2000 r. – Kodeks spółek handlowych (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 18; ost.zm. Dz.U. z 2024 r. poz. 96)
- ustawa z 29 września 1994 r. o rachunkowości (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 522)

**Zapraszamy
do zadawania pytań
fip@gazetaprawna.pl**

Redaktor prowadzący:
Izabela Rakowska-Boroń – izabela.rakowska-boron@infor.pl

Więcej niż
gazeta!
Skanuj
kod!

DGP.pl





SKANUJ
KOD
I CZYTAJ

Przedsiębiorczy i prawniczy wtorek

28 kwietnia 2026 nr 81 (6750)

DGP.pl

Ostatni dzwonek na PIT za 2025 r. Obowiązki, ulgi i zagrożenia. Sprawdź

DGP

Podatki i księgowość

PODATKI LOKALNE Jak wysoki podatek od nieruchomości ma płacić spółka komunalna, której jedynym udziałowcem jest gmina? Najnowszy wyrok wpisuje się w jedną linię orzeczniczą. Ale są dwie

B2

Firma i prawo

PRAWO FARMACEUTYCZNE Ministerstwo Zdrowia opublikowało nową wersję projektu nowelizacji prawa farmaceutycznego, który uchyla bezwzględny zakaz reklamy aptek

B4

Prawniki

PRAWA CZŁOWIEKA Rok po wprowadzeniu przepisów ograniczających prawo do azylu liczba wniosków o azyl spadła. Zdaniem NGO dlatego, że prawo jest łamane

B6

Samorząd i administracja

OCHRONA ŚRODOWISKA Rząd kończy prace nad przepisami, które mają usprawnić usuwanie z domów azbestu. Według resortu rolnictwa bez zapewnienia finansowania będzie to bardzo trudne

B9

Kadry i płace

PROCEDURY Ubiegły rok przyniósł wzrost kontroli legalności zatrudnienia. Państwowa Inspekcja Pracy przeprowadziła ich o 9 proc. więcej niż rok wcześniej. Nieprawidłowości są rzadsze, ale nadal poważne

B10

AI podpowiedziała, jak strzelać do ludzi. Czy jej twórcy poniosą odpowiedzialność?

PRAWO KARNE Sprawca strzelaniny w USA przyznał, że **ChatGPT doradził mu w kwestii doboru broni**, rodzajów amunicji, najlepszej lokalizacji i pory dnia do ataku. Czy to znaczy, że OpenAI odpowie za zamach?

Olga Łozińska
olga.lozinska@infor.pl

Prokurator generalny amerykańskiego stanu Floryda James Uthmeier poinformował o wszczęciu śledztwa wobec ChatGPT i jego twórcy, firmy OpenAI. Powodem była analiza rozmów między chatbotem a Phoenixem Iknerem, sprawcą strzelaniny na Uniwersytecie Stanowym Florydy (FSU). Ikner w kwietniu 2025 r. zastrzelił dwie osoby, a sześć ranił.

Według Uthmeiera treść rozmów Iknera z ChatGPT sugeruje, że system udzielił znaczącej pomocy sprawcy przed popełnieniem zbrodni. Prokurator wskazał m.in., że model językowy odpowiedział Iknerowi na pytania dotyczące siły rażenia broni i doboru amunicji. „New York Times” informował, że w dniu ataku zabójca pytał ChatGPT m.in. o możliwe reakcje społeczne na strzelaninę oraz o godziny największego natężenia ruchu w okolicach domu studentki.

Przepisy nie uwzględniają

A jak reguluje to polskie prawo? Czy gdyby doszło w naszym kraju do takiej sytuacji, twórcy AI odpowiedzialni by za treści wykorzystane do popełnienia przestępstwa?

Jak mówi adwokatka Judyta Kasperkiewicz z kancelarii adwokackiej Epoque, ani w Polsce, ani w Unii Europejskiej nie

istnieje dziś jeden przepis, który automatycznie pozwałaby przypisać odpowiedzialność karną twórcy modelu językowego za to, że użytkownik wykorzystał wygenerowane informacje do popełnienia przestępstwa.

Na gruncie polskiego kodeksu karnego czynu zabronionego może dopuścić się co do zasady tylko człowiek zdolny do ponoszenia odpowiedzialności karnej. Równolegle, na podstawie ustawy o odpowiedzialności podmiotów zbiorowych, odpowiedzialność może ponosić również spółka, fundacja czy stowarzyszenie, jeżeli zostaną spełnione ustawowe przesłanki przypisania odpowiedzialności, choć praktyka stosowania tych przepisów była dotąd ograniczona – tłumaczy mec. Kasperkiewicz.

Jak dodaje, z perspektywy teorii prawa karnego można rozważać sprawstwo lub pomocnictwo osób stojących za systemem AI, jeśli świadomie ułatwiały one popełnianie przestępstw albo godziły się na przewidywalne wykorzystanie modelu do celów przestępczych.

Chodziłoby o sytuacje, w których podmiot miał realny obowiązek przeciwdziałania ryzyku i świadomie go nie zrealizował. W praktyce pojawia się jednak istotny problem dowodowy – organ ścigania musiałby wykazać, że podmiot ten miał wiedzę o zagrożeniu, możliwość kontroli systemu oraz ist-

niał związek przyczynowy między działaniem modelu a skutkiem – wyjaśnia nasza rozmówczyni.

A co zrobiłaby mec. Kasperkiewicz, gdyby w tej sprawie broniła twórców modeli AI przed polskim sądem?

Najsilniejszej linii obrony upatrywałabym w argument, że to człowiek – a nie system – podejmuje decyzję o popełnieniu przestępstwa. Model nie działa samodzielnie, to użytkownik formułuje pytania, interpretuje odpowiedzi, decyduje o ich wykorzystaniu i przekłada je na działanie. Taka samodzielna decyzja sprawcy ma fundamentalne znaczenie dla oceny związku przyczynowego oraz możliwości przypisania odpowiedzialności osobom stojącym za technologią – mówi adwokatka.

Judyta Kasperkiewicz zwraca też uwagę, że tradycyjny podział na osoby i rzeczy coraz mniej adekwatnie opisuje status zaawansowanych systemów sztucznej inteligencji. Dzisiejsze modele AI nie są autonomiczne w znaczeniu właściwym człowiekowi, ale nie są też całkowicie biernymi narzędziami, skoro potrafią generować treści i wywoływać realne skutki społeczne oraz gospodarcze.

Doktor Małgorzata Wilińska, radczyni prawna, counsel w kancelarii Peak Legal, podkreśla, że zgodnie z przepisami prawa karnego w Polsce nie jest możliwe przypisanie

odpowiedzialności karnej sztucznej inteligencji, w tym modelom językowym takim jak LLM. – Decyduje o tym brak zdolności do ponoszenia winy, która stanowi niezbędny element konstrukcji przestępstwa. Zgodnie z art. 1 par. 3 kodeksu karnego odpowiedzialność karną może ponosić wyłącznie osoba, której w chwili popełnienia czynu można przypisać winę – ocenia mec. Wilińska.

Dyskusja, nie przełom

Jeśli chodzi o przepisy UE, kluczowe znaczenie ma AI Act, a ten koncentruje się nie na represji po fakcie, lecz na prewencji.

Nie tworzy nowego przestępstwa popełnionego przez AI, lecz nakłada na dostawców obowiązek zarządzania ryzykiem, testowania modeli, dokumentowania działania, wdrażania zabezpieczeń oraz ograniczania przewidywalnych nadużyć. Jeśli firma ignoruje te obowiązki, lekceważy sygnały o szkodliwych zastosowaniach modelu lub nie reaguje na ujawnione luki w bezpieczeństwie, może ponieść odpowiedzialność administracyjną, finansową, cywilną, a pośrednio zwiększa to również ryzyko odpowiedzialności karnej osób decyzyjnych – podkreśla Judyta Kasperkiewicz.

Mecenas Wilińska uważa, że właśnie sprawa Phoenixa Iknera otworzy szeroką dyskusję na temat odpowiedzialności twór-

OPINIA

Big techy będą musiały wprowadzić zabezpieczenia



ADW. DR KAROLINA
MANIA

z Uniwersytetu Jagiellońskiego

Sprawa Phoenixa Iknera ma ciekawą konstrukcję. Mamy do czynienia z prawem amerykańskim, a zatem bazowymi przepisami są przepisy stanowe (z Florydy). Popełniono przestępstwo, a do jego realizacji przyczyniła się wiedza uzyskana z ChatGPT. Linia obrony OpenAI to argument, że model językowy nie zachęcał do nielegalnej lub szkodliwej działalności i że informacje te są możliwe do znalezienia w internecie. Ponadto, sprawca strzelaniny przyznał, że narzędzie „doradziło mu” w kwestii doboru broni, rodzajów amunicji, preferowanej lokalizacji i pory dnia do ataku. Prokurator generalny Florydy, wiedząc, że obecne brzmienie przepisów o pomocnictwie czy podżeganiu do przestępstwa nie pozwala wprost na odniesienie ich do ChatGPT/OpenAI, próbuje zbadać odpowiedzialność karną pod trochę innym kątem. Mamy więc do czynienia z próbą określenia ram odpowiedzialności prawnej big techów, jak również ich zobligowaniem do stosowania systemów zabezpieczeń, odpowiednich procedur blokowania czy obowiązków informacyjnych. Prokurator generalny będzie się skupiał na polityce firmy i jej wewnętrznej dokumentacji, przeanalizuje kwestie wiedzy o zagrożeniach dla użytkowników i podjętych przez nią działaniach. To chyba najmocniej wybijający się ostatnimi czasy kierunek nacisku na firmy technologiczne, a pojawianie się tego rodzaju pozwów jest tego przejawem.

ców AI za przestępstwa popełnione z jej udziałem zarówno na poziomie europejskim, jak i światowym.

Problematyka odpowiedzialności karnej sztucznej inteligencji była już podejmowana w literaturze od kilku lat, obecnie pojawiają się jednak pierwsze przypadki, w których zagadnienie to będzie musiało zostać przeanalizowane rów-

nież w praktyce – uważa prawniczka.

Mecenas Kasperkiewicz jest zdania, że rozstrzygnięcie tej konkretnej sprawy raczej nie doprowadzi do rewolucyjnego uznania ChatGPT za współsprawcę przestępstwa. Może jednak stworzyć coś ważniejszego – nowy standard należytej staranności dla podmiotów rozwijających modele generatywne.

©©

Nie ma zgody w sprawie podatku od nieruchomości spółki komunalnej

PODATKI LOKALNE Jak wysoki podatek od nieruchomości ma płacić **spółka komunalna, której jedynym udziałowcem jest gmina?** Niedawny wyrok WSA w Gdańsku wpisuje się w jedną linię orzecznictwa. Ale w sądzie kasacyjnym są dwie

Katarzyna Jędrzejewska
Paweł Jastrzębowski
dgp@infor.pl

Nie wiadomo więc, czy Naczelny Sąd Administracyjny utrzyma w mocy nieprawomocny na razie wyrok gdańskiego sądu.

Wójt przeciwko sobie

Wszystkie te sprawy dotyczą spółek komunalnych i zakładów budżetowych prowadzących działalność w zakresie zbiorowego zaopatrzenia w wodę i zbiorowego odprowadzania ścieków. Z reguły ich marża jest skalkulowana na poziomie 1 proc., co jednak nie oznacza, że zawsze uda im się osiągnąć taki zysk. Czasem ponoszą stratę.

Niekorzystne dla nich interpretacje indywidualne wydaje zawsze wójt, burmistrz lub prezydent miasta, a więc organ (podatkowy), który jest zarazem reprezentantem gminy będącej jedynym udziałowcem komunalnego przedsiębiorstwa.

Wójt (burmistrz, prezydent) występuje więc w trzech rolach:

- jako organ podatkowy, na podstawie art. 1c ustawy o podatkach i opłatach lokalnych,
- jako organ interpretacyjny, na podstawie art. 14j par. 1 ordynacji podatkowej oraz
- jako organ reprezentujący podatnika (czyli w tym wypadku spółkę komunalną) na podstawie art. 26 ust. 1 ustawy o samorządzie gminnym (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 1153 ze zm.).

Spór o prawo do sądu

Czy to możliwe? Tak – orzekł Naczelny Sąd Administracyjny 15 grudnia 2025 r. (III FSK 1169/25) i 4 czerwca 2025 r. (III FSK 96/25). Oba te orzeczenia to jeszcze nie wyroki, a dopiero postanowienia uchylające wcześniejsze postanowienia sądów wojewódzkich. Te bowiem odrzucały skargi składane przez jednostki budżetowe, twierdząc, że „organ gminy mającej status podatnika podatku od nieruchomości nie

może zwrócić się do siebie samego jako do organu interpretacyjnego o wydanie interpretacji indywidualnej na rzecz tejże gminy, w związku z jej obowiązkami podatkowymi wobec organu gminy jako organu podatkowego”.

NSA się z tym nie zgodził. Stwierdził, że nie można pozbawiać prawa do sądu tego, kto wystąpił o wyjaśnienie swojej sytuacji podatkowej, czyli o wydanie interpretacji indywidualnej. Tym bardziej że dopuszcza się możliwość złożenia skargi przez gminną jednostkę, gdy otrzyma ona interpretację dyrektora Krajowej Informacji Skarbowej (np. w sprawie VAT). Dlaczego więc pozbawiać jej takiej możliwości, gdy organem interpretacyjnym (w sprawie podatku od nieruchomości) jest wójt, burmistrz lub prezydent miasta? – pytał sędzia Jan Rudowski, uzasadniając postanowienie NSA z 15 grudnia 2025 r. Tym bardziej że – jak zauważył – każda interpretacja indywidualna powinna zawierać pouczenie o możliwości wniesienia skargi do sądu administracyjnego. Pisaliśmy o tym szerzej w artykule „Gmina może jednak skarżyć samą siebie” (DGP nr 48/2026).

Spór o podatek

Można więc uznać, że jedna kwestia – związana z prawem jednostki budżetowej (zakładu budżetowego) do sądu – została już rozstrzygnięta. Ale pozostał zasadniczy spór – o stawkę podatku od nieruchomości. Dlaczego wójt (burmistrz, prezydent miasta) składa do sądu skargę na interpretację indywidualną, którą sam wydał? By dowiedzieć się w sądzie, jaka stawka podatku jest prawidłowa.

W sprawie rozstrzygniętej przez gdański WSA chodziło o przedsiębiorstwo komunalne, które, jak wiele innych w naszym kraju, działa w formie spółki z ograniczoną odpowiedzialnością i w 100 proc. należy do gminy. Spór doty-

czył tego, czy, a jeśli tak, to według jakiej stawki, spółka ma płacić podatek od budynków i budowli infrastruktury wodno-kanalizacyjnej.

Przedsiębiorstwo uważało, że budynki i budowle, które służą wyłącznie do prowadzenia działalności wodno-kanalizacyjnej na terenie gminy, nie powinny być w ogóle opodatkowane, bo nie są związane z prowadzeniem działalności gospodarczej. A tylko taki związek uzasadniałby ich opodatkowanie, w myśl art. 1a ust. 1 pkt 3 ustawy o podatkach i opłatach lokalnych.

Dlaczego wójt (burmistrz, prezydent miasta) składa do sądu skargę na interpretację indywidualną, którą sam wydał? Aby dowiedzieć się w sądzie, jaka stawka podatku jest prawidłowa

Natomiast od pozostałych budynków spółka zamierzała płacić podatek według stawki właściwej dla tzw. nieruchomości pozostałych. Tłumaczyła, że nie prowadzi działalności gospodarczej w sensie rynkowym, nie działa jako przedsiębiorca nastawiony na zysk, lecz wyłącznie realizuje zadania własne gminy.

Wójt: to działalność gospodarcza

Wójt tej samej gminy uznał jednak, że spółka spełnia wszystkie przesłanki działalności gospodarczej w myśl prawa przedsiębiorców (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 1480 ze zm.), a co za tym idzie, również ustawy o podatkach i opłatach lokalnych. Prowadzi bowiem działalność na podstawie ustawy o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę i zbiorowym odprowadzaniu ścieków (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 757). Nie ulega za-

tem wątpliwości, że jest to działalność zorganizowana, wykonywana w sposób ciągły i nastawiona na zysk – stwierdził wójt w interpretacji z 17 grudnia 2025 r. (nr FN.3120.42.2025.MA).

Dodał, że nawet jeśli obecnie spółka nie ma zysków, to nie jest wykluczone, że będzie je osiągać w przyszłości, a decydująca jest – jak podkreślił – potencjalna możliwość zarabkowania. Uznał więc, że od wszystkich budynków i budowli wchodzących w skład infrastruktury wodno-kanalizacyjnej firma powinna płacić podatek według najwyższej stawki, właściwej dla nieruchomości związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej.

Wójt nie ma racji

Nie zgodził się z nim Wojewódzki Sąd Administracyjny w Gdańsku. W wyroku z 21 kwietnia 2026 r. (I SA/Gd 126/26) zwrócił uwagę na to, że nadrzędnym celem działalności prowadzonej przez spółkę jest wykonywanie zadań własnych gminy, służących gminie i jej mieszkańcom. Uznał, że taka działalność nie spełnia jednego z trzech warunków niezbędnych do uznania jej za działalność gospodarczą – nie ma ona charakteru zarobkowego.

Co prawda stosowana przez spółkę taryfa opłat uwzględniała minimalną marżę na poziomie 1 proc., ale – jak zauważył sąd – osiąganie zysku nie jest celem spółki. Tym bardziej że, jak wynikało z wniosku o interpretację, spółka w efekcie swojej działalności nie wykazuje zysku, tylko ponosi straty – zauważył WSA.

Orzekł więc, że działalność komunalna, która nie jest prowadzona w celu osiągnięcia zysku, tylko w celu realizacji zadań własnych gminy, nie powinna być utożsamiana z działalnością gospodarczą w rozumieniu art. 3 prawa przedsiębiorców, bez względu na formę działania (czy jest to zakład budżetowy, czy – jak w tym wypadku – spółka prawa handlo-

wego). Tak samo orzekł WSA w Gliwicach w wyroku z 24 lutego 2026 r. (I SA/Gl 705/25).

Jedna linia orzecznicza NSA

Oba te wyroki są nieprawomocne, ale sądy wojewódzkie podzieliły w nich stanowisko NSA zaprezentowane w orzeczeniach z 2 grudnia 2025 r. (III FSK 436/25) i z 5 czerwca 2025 r. (III FSK 379/24). Sąd kasacyjny stwierdził wtedy, że chociaż działalność polegająca na zaopatrzeniu w wodę i odprowadzaniu ścieków może przynosić dochód, to jednak przyjęte przez spółkę i gminę założenie co do sposobu prowadzenia takiej działalności uzasadnia ją tezę, że nie będzie to działalność dochodowa. Nawet jeśli spółka osiągnęłaby dochód, to nie będzie on wykorzystywany do innych celów niż zaopatrzenie w wodę i odprowadzanie ścieków. „Dostarczając wodę i odprowadzając ścieki, spółka realizuje zadania z zakresu użyteczności publicznej, w celu zaspokojenia potrzeb lokalnej społeczności, na zasadach odpłatności, ale nie w celu zarobkowym” – orzekł sąd kasacyjny.

Druga linia orzecznicza

Do całkiem przeciwnych wniosków NSA doszedł w wyroku z 12 lutego 2026 r. (III FSK 1157/25). Zwrócił uwagę na to, że spółka:

- choć utworzona przez związek gmin, jest spółką z o.o., zarejestrowaną w Krajowym Rejestrze Sądowym;
- prowadzi działalność zmierzającą do osiągnięcia zysku, ponieważ otrzymuje z tego tytułu wynagrodzenie;
- uzyskuje wynagrodzenie, które nie tylko pokrywa ponieszone koszty, lecz generuje również zysk, ponieważ z wniosku o interpretację wynikało, że „marża” została skalkulowana na poziomie 1 proc., co oznacza, że spółka ma zamiar osiągnięcia zysku.

Nie ma znaczenia, że spółka nie może swobodnie określać cen za świadczone przez siebie usługi, ani to, jaki ostatecznie zysk osiągnie i w jaki sposób zostanie on rozdysponowany – stwierdził NSA.

Orzekł, że skoro spółka jest przedsiębiorcą (w rozumieniu prawa przedsiębiorców), to posiadane przez nią nieruchomości powinny zostać uznane za związane z prowadzoną działalnością gospodarczą.

Tak samo sąd kasacyjny orzekł jeszcze dwukrotnie: 18 lipca 2025 r. (III FSK 1487/24, III FSK 105/25, III FSK 65/25) oraz 22 października 2025 r. (III FSK 1399/24). Dwa z tych lipcowych wyroków opatrzył nawet tezę: „grunty, budynki i budowle, służące do wykonywania zadań z zakresu zbiorowego odprowadzania i oczyszczania ścieków, będące własnością związku gmin, dzierżawione i użytkowane przez spółkę z o.o. prowadzącą działalność gospodarczą, zmierzającą do osiągnięcia zysku i świadczącą usługi z zakresu zbiorowego odprowadzania i oczyszczania ścieków na podstawie umowy z gminą, a więc niepowołaną do wykonywania zadań własnych w zakresie użyteczności publicznej, podlegają opodatkowaniu podatkiem od nieruchomości na podstawie art. 2 ust. 1 pkt 3 w związku z art. 1a ust. 1 pkt 3 ustawy o podatkach i opłatach lokalnych, a tym samym nie mogą korzystać ze zwolnienia z art. 7 ust. 1 pkt 15 tej ustawy”.

To z kolei skłoniło WSA w Krakowie do wniosku, że jest to dominująca wykładnia sądu kasacyjnego. W związku z tym w wyroku z 24 lutego 2026 r. (I SA/Kr 18/26, nieprawomocny) krakowski sąd zgodził się z wójtem, że działalność wodno-kanalizacyjna spółki powinna zostać uznana za gospodarczą. Dodatkowo sąd zwrócił uwagę na to, że w tej sprawie spółka zajmuje się także koncesjonowanym wydobyciem kruszyw i ich sprzedażą. To jeszcze jeden argument przemawiający za tym, że została utworzona w celu prowadzenia działalności gospodarczej – orzekł sąd. ©



Więcej niż gazeta!
Tylko na **DGP.pl**

Rozdzielenie płatności na raty a ulga na złe długi

ORZECZENIE 60-dniowy termin zapłaty w relacjach między dużymi przedsiębiorcami a sektorem małych i średnich przedsiębiorstw ma charakter bezwzględny i **obejmuje również płatności ratalne**, niezależnie od ustaleń umownych – orzekł NSA w sprawie dotyczącej stosowania przepisów o uldze na złe długi

Izabela Tomaszewska-
-Gatuszka
izabela.tomaszewska-
-gatuszka@infor.pl

Chodzi o termin wynikający z art. 7 ust. 2a ustawy o przeciwdziałaniu nadmiernym opóźnieniom w transakcjach handlowych (Dz.U. z 2023 r. poz. 1790). Zgodnie z nim termin zapłaty określony w umowie nie może przekraczać 60 dni od dnia doręczenia dłużnikowi faktury lub rachunku. Przepis ma zastosowanie w sytuacjach, gdy dłużnikiem jest duży przedsiębiorca, a wierzycielem – mikro, mały albo średni przedsiębiorca.

Płatność w ratach...

Sprawa dotyczyła spółki komunalnej, która prowadzi działalność w zakresie dostarczania wody i odprowadzania ścieków. Wykorzystuje do tego własną i cudzą infra-

strukturę wodociągowo-kanalizacyjną. W praktyce część tej infrastruktury jest budowana przez prywatnych inwestorów, którzy następnie mają prawo żądać jej odpłatnego nabycia przez spółkę. Spółka jest dużym przedsiębiorcą w rozumieniu art. 4 pkt 6 ustawy o przeciwdziałaniu nadmiernym opóźnieniom, natomiast inwestorami są mali i średni przedsiębiorcy.

Ze względu na ograniczone możliwości finansowe spółka zawiera z inwestorami umowy przewidujące zapłatę wynagrodzenia w ratach, często rozłożonych na okres przekraczający 60 dni od momentu doręczenia faktury. Spółka uważała, że dopuszczalne jest ustalenie ratalnych płatności w taki sposób, że tylko pierwsza rata mieści się w 60-dniowym terminie liczącym od doręczenia faktury. Kolejne

mogą być płacone w późniejszych terminach, o ile wynikają z umowy – twierdziła.

...a ulga na złe długi

Spór z fiskusem dotyczył art. 18f ust. 1 pkt 2 ustawy o CIT, a więc przepisu o uldze na złe długi, który odnosi się do dłużnika (nie wierzyciela). Zgodnie z nim dłużnik musi zwiększyć podstawę opodatkowania o zaliczaną do kosztów uzyskania przychodów wartość zobowiązania do zapłaty świadczenia pieniężnego, które nie zostało uregulowane. Zwiększenia dokonuje „w zeznaniu podatkowym składanym za rok podatkowy, w którym upłynęło 90 dni od dnia upływu terminu zapłaty określonego na fakturze (rachunku) lub w umowie”.

Spółka była zdania, że ów 90-dniowy termin może być liczony od umownych terminów

płatności poszczególnych rat, nawet jeśli przekraczają one 60 dni.

Maksymalnie 60 dni

Dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej stwierdził jednak, że w relacjach, w których dłużnikiem jest duży przedsiębiorca, a wierzycielem – podmiot z sektora MŚP, termin 60 dni jest liczony od momentu doręczenia faktury. Dotyczy to także każdej raty – wyjaśnił fiskus. Uznał więc, że spółka musi obliczać termin 90 dni (o którym mowa w art. 18f ust. 1 pkt 2 ustawy o CIT) odrębnie dla każdej z rat, jednak z uwzględnieniem art. 7 ust. 2a ustawy o przeciwdziałaniu nadmiernym opóźnieniom. To oznacza – wyjaśnił – że ustawowy termin zapłaty każdej raty powinien być liczony jako 60 dni od dnia doręczenia spółce (jako dłużnikowi) faktury lub rachunku.

Także płatność w ratach

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie (sygn. akt III SA/Wa 1107/24) podzielił stanowisko fiskusa. Orzekł, że gdy dłużnikiem jest duży przedsiębiorca, a wierzycielem podmiot z sektora MŚP, to termin zapłaty każdej z rat również powinien się mieścić w 60-dniowym terminie liczącym od dnia doręczenia dłużnikowi faktury lub rachunku. W przeciwnym razie dochodziłoby do obejścia celu regulacji, jakim jest ochrona mniejszych przedsiębiorców przed nadmiernym wydłużaniem terminów płatności przez silniejszych kontrahentów – zauważył sąd.

Każda transakcja bez wyjątku

Naczelny Sąd Administracyjny był tego samego zdania. – Ustawodawca uniemożliwił umowne wydłużenie terminu zapłaty ponad 60 dni w sytuacji, gdy wierzycielem jest mały lub średni przedsiębiorca, a dłużni-

kiem duży przedsiębiorca. Bez względu na to, czy płatność została rozłożona na raty, czy nie – uzasadniła wyrok sędzia Renata Kantecka.

Zwróciła uwagę na to, że art. 7 ust. 2a został dodany do ustawy o przeciwdziałaniu nadmiernym opóźnieniom, aby przeciwdziałać nieuczciwym praktykom wydłużania terminów zapłaty wobec słabszych stron transakcji, którymi najczęściej były małe i średnie przedsiębiorstwa. – Były one zmuszane do przyjmowania niekorzystnych warunków umownych w tym zakresie – wyjaśniła sędzia Kantecka.

Z tych względów Naczelny Sąd Administracyjny uznał, że po upływie 90 dni od dnia płatności spółka musi zwiększyć podstawę opodatkowania o kwoty zobowiązań nieuregulowanych w terminie. ☹☹

ORZECZNICTWO

Wyrok NSA z 9 kwietnia 2026 r., sygn. akt II FSK 1383/24
www.serwis.gazetaprawna.pl/orzeczenia

Normy szacunkowe a księgi rachunkowe. Od nich zależy PIT przy sprzedaży

INTERPRETACJA

Katarzyna Jędrzejewska
katarzyna.jedrzejewska
@infor.pl

Jak długo musi odczekać podatnik, by sprzedać nieruchomości wchodzące w skład gospodarstwa rolnego? Pięć czy sześć lat? To zależy od tego, w jaki sposób podatnik ustalił dochód z tego gospodarstwa – wynika z interpretacji dyrektora KIS.

Chodziło o podatnika, który prowadzi działkę specjalne produkcji rolnej. Jest zarejestrowany jako czynny podatnik VAT, natomiast nie prowadzi ksiąg rachunkowych ani nie jest zobowiązany do ich prowadzenia. Dochód z działów specjalnych produkcji rolnej oblicza według norm szacunkowych, o których mowa w art. 24 ust. 4 ustawy o PIT. Na tej podstawie wylicza podatek dochodowy do zapłaty. Nie prowadzi żadnej innej działalności gospodarczej w rozumieniu ustawy o PIT.

Skąd wątpliwość?

Podatnik postanowił sprzedać kurnik oraz połowę udziału w drodze dojazdowej. Obie nieruchomości – jedną zabudowaną budynkiem gospodarczym, drugą nie-

zabudowaną gruntową – dostał w darowiżnie.

Chciał się upewnić, że od dochodu ze sprzedaży tych nieruchomości nie zapłaci PIT, bo od ich nabycia (otrzymania w darowiżnie) minęło już pięć lat. A zgodnie z art. 10 ust. 1 pkt 8 ustawy o PIT przychód podatkowy nie powstaje, gdy są spełnione łącznie dwa warunki:

- nieruchomość (udział w niej) zostaje zbyta po upływie pięciu lat, licząc od końca roku kalendarzowego, w którym nastąpiło nabycie lub wybudowanie i
- sprzedaż nie następuje w wykonaniu działalności gospodarczej (nie stanowi przedmiotu działalności gospodarczej).

Podatnik uważał, że spełnia również ten drugi warunek. Argumentował, że ustawa o PIT wyraźnie rozróżnia źródła przychodów oraz sposób opodatkowania dochodów z nich.

Co wynika z przepisów?

Wskazał, że w art. 10 ust. 1 pkt 4 i pkt 8 zostały wymienione – jako odrębne źródła – odpowiednio: działki specjalne produkcji rolnej i odpłatne zbycie rzeczy (w tym nieruchomości) i praw majątkowych. Twierdził, że docho-

dy z działów specjalnych produkcji rolnej byłyby traktowane jako dochody z działalności gospodarczej, gdyby były ustalane na podstawie ksiąg rachunkowych. Jako podstawę wskazał art. 15 ustawy o PIT.

Zgodnie z ust. 1 tego artykułu przychód z działów specjalnych produkcji rolnej ustala się według zasad określonych w art. 14 (działalność gospodarcza), jeżeli podatnik prowadzi księgi wykazujące te przychody. W myśl art. 15 ust. 2 ustawy o PIT, gdy obowiązek prowadzenia ksiąg rachunkowych wynika z przepisów o rachunkowości, przychód z działów specjalnych produkcji rolnej ustala się na podstawie prowadzonych ksiąg rachunkowych według zasad określonych w art. 14.

To nie działalność gospodarcza

Podatnik przekonywał, że skoro ustala dochód na podstawie norm szacunkowych, to przy sprzedaży nieruchomości powinien zastosować zasady wskazane w art. 10 ust. 1 pkt 8 ustawy o PIT. Poza tym – jak podkreślił – nigdy nie zajmował się i nie zajmuje obrotem nieruchomościami.

Dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej potwierdził, że jeśli podatnik w zakresie działów specjalnych produkcji rolnej nie prowadzi ksiąg, tylko ustala dochód na podstawie norm szacunkowych to nie ma do niego zastosowania art. 14 ustawy o PIT. W tej sprawie – dodał – również okoliczności dotyczące planowanej sprzedaży nie dają podstaw do przyjęcia, że będą spełnione przesłanki działalności gospodarczej wskazane w art. 5a pkt 6 ustawy o PIT.

To oznacza – wyjaśnił – że sprzedaż kurnika i połowy udziału w drodze dojazdowej będzie zbyciem nieruchomości, o którym mowa w art. 10 ust. 1 pkt 8 ustawy o PIT. A skoro od ich nabycia minęło pięć lat (ściślej – od końca roku kalendarzowego, w którym podatnik otrzymał nieruchomości w darowiżnie), to nie powstanie przychód podatkowy i nie będzie obowiązku zapłaty PIT.

Sprzedaż w ramach biznesu

Co innego – dodajmy – gdyby podatnik nie rozliczał się z PIT według norm szacunkowych, tylko prowadził księgi rachunkowe. Wówczas mu-

OPINIA

Ten sam majątek, inne skutki podatkowe



KAROL WADEŁEK

doradca podatkowy w TAC sp. z o.o.

Interpretacja dyrektora KIS porządkuje istotną w praktyce kwestię rozróżnienia źródeł przychodów w PIT u podatników prowadzących działki specjalne produkcji rolnej. Dyrektor KIS jednoznacznie potwierdził, że podatnik rozliczający się według norm szacunkowych, który nie prowadzi ksiąg rachunkowych, nie powinien traktować sprzedaży nieruchomości wykorzystywanej w produkcji jako przychodu z działalności ani z działów specjalnych. Taka transakcja stanowi odrębne źródło – odpłatne zbycie nieruchomości. W konsekwencji po upływie pięciu lat od nabycia transakcja w ogóle nie podlega opodatkowaniu PIT. Zupełnie inaczej wyglądałaby sytuacja, gdyby podatnik prowadził księgi rachunkowe. Wówczas sprzedaż gospodarstwa rolnego byłaby opodatkowana w ramach źródła przychodów, jakim są działki specjalne produkcji rolnej. To pokazuje, jak duże znaczenie mają techniczne aspekty rozliczeń podatkowych. W praktyce ten sam majątek wykorzystywany w działach specjalnych produkcji rolnej może być opodatkowany zupełnie inaczej w zależności od przyjętej formy rozliczeń.

siałby odczekać sześć lat i to nie od nabycia nieruchomości, tylko wycofania ich z działalności gospodarczej. Zgodnie bowiem z art. 10 ust. 2 pkt 3 ustawy o PIT przychód powstaje, jeżeli między pierwszym dniem miesiąca następującego

po miesiącu, w którym składniki majątku zostały wycofane z działalności gospodarczej, a dniem ich odpłatnego zbycia nie upłynęło sześć lat. ☹☹

Interpretacja indywidualna dyrektora KIS z 9 kwietnia 2026 r., sygn. 0114-KDIP3-1.4011.157.2026.3.EC



Tomasz Pietryga,
redaktor naczelny
Dziennik Gazeta Prawna

Włodzimierz Chrościk,
Prezes Krajowej Rady
Radców Prawnych

Reklama aptek jednak z mniejszymi restrykcjami

PRAWO FARMACEUTYCZNE Ministerstwo Zdrowia opublikowało nową wersję projektu nowelizacji prawa farmaceutycznego, który uchyla bezwzględny zakaz reklamy aptek. Resort nie proponuje już zapisów, na których szczególnie zależało samorządowi farmaceutów

Martyna Mroczek-Kowalik
martyna.mroczek-kowalik@infor.pl

Przygotowywany przez resort zdrowia projekt ustawy nowelizującej prawo farmaceutyczne to odpowiedź na wyrok Trybunału Sprawiedliwości UE z 19 czerwca 2025 r., jaki zapadł w sprawie C-200/2024. TSUE orzekł wówczas, że obowiązujący od 2012 r. w Polsce całkowity zakaz reklamy aptek i punktów aptecznych narusza unijne prawo – zarówno traktatowe swobody przedsiębiorczości i świadczenia usług, jak i dyrektywę o handlu elektronicznym. Zmiana przepisów stała się nieunikniona. Pierwszą wersję projektu mającego dostosować polskie regulacje do wymogów sformułowanych przez TSUE resort zdrowia przedstawił w grudniu ub.r. Teraz na stronach Rządowego Centrum Legislacji opublikowano jego nową wersję.

Reklama aptek, ale jaka?

Obowiązujący dziś art. 94a prawa farmaceutycznego (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 750 ze zm.) zakazuje reklamy aptek niemal bezwzględnie, dopuszczając jedynie informowanie o lokalizacji punk-

Z najnowszej wersji projektu wynika, że nie będzie zakazu stosowania reklamy wywołującej lęk u pacjentów. Zniknął też wymóg zgodności reklamy z dobrymi obyczajami

tu i godzinach jego otwarcia. Zakaz obowiązuje od 2012 r. – przez 13 lat organy inspekcji farmaceutycznej wydały prawie 1,5 tys. decyzji administracyjnych, a łączna wartość kar nałożonych za nieprzestrzeganie zakazu przekroczyła 11 mln zł. Teraz przedsiębiorcy, którzy w tym okresie zostali ukarani, mogą się domagać zwrotu pieniędzy.

Według nowej wersji projektu apteki będą mogły się reklamować, ale wyłącznie na zasadach określonych w ustawie. Nowe przepisy zakazywać będą oferowania jakichkolwiek korzyści – nagród, programów lojalnościowych, rabatów warunkowych – w zamian za zakup produktów lub skorzystanie z usług. Zabroniona będzie reklama porównawcza, reklama skierowana do dzieci i młodzieży przed 18. rokiem życia oraz posługiwanie się wizerunkiem celebrytów lub osób z wykształceniem medycznym. Reklama nie będzie też mogła sugerować, że brak skorzystania z oferty apteki pogorszy stan zdrowia pacjenta ani wprowadzać w błąd. Nadzór nad przestrzeganiem tych przepisów będą sprawować wojewódzcy inspektorzy farmaceutyczni, którym będzie przysługiwać uprawnienie do wydania decyzji nakazującej zaprzestanie emitowania reklamy. Taka decyzja będzie mieć rygor natychmiastowej wykonalności. Maksymalna kara finansowa, jaka będzie mogła zostać nałożona za naruszenie nowych przepisów, będzie wynosić 100 tys. zł. Dziś sankcja za nieprzestrzeganie obowiązujących regulacji może wynieść maksymalnie 50 tys. zł. I tyle też miała ona wynosić zgodnie z grudniowymi propozycjami. Projektodaw-

ca uzasadnia podwyżkę tym, że górna granica kary nie była zmieniana od 2012 r., a przeciętne wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw wzrosło w tym czasie niemal 2,5-krotnie.

Co wypadło z projektu

Grudniowy projekt zawierał dwa dodatkowe ograniczenia, które zniknęły po konsultacjach publicznych: zakaz reklamy wywołującej lęk u pacjentów oraz wymóg zgodności reklamy z dobrymi obyczajami. Marek Tomków, prezes Naczelnej Izby Aptekarskiej, nie ukrywa rozczarowania tymi zmianami i zapowiada walkę o przywrócenie tych zapisów w Sejmie. Wskazuje przy tym, że potrzeba uchwalenia zmian jest nagła – zanim nowe przepisy wejdą w życie, na rynku już zaczęły się pojawiać reklamy, które jego zdaniem naruszają elementarne standardy.

Już dzisiaj widzimy chociażby reklamy obniżek cen leków i wielkie bannery. Reklama, która w tej chwili się pojawia, w wielu miejscach narusza dobre obyczaje. Bez wyraźnego zapisu w ustawie inspekcja farmaceutyczna może być bezsilna wobec takich przekazów – ocenia nasz rozmówca. Tomków powołuje się również na szerszy argument zdrowotny: apteka jako placówka ochrony zdrowia nie powinna jego zdaniem funkcjonować na zasadach typowych dla handlu detalicznego.

Pacjent kuszony tym, że może dostać jedno opakowanie gratis, po prostu decyduje się na taką terapię, robiąc sam sobie krzywdę. Przecież nie promuje się kolonoskopii w pakiecie z gastroskopią, nie zbiera się punktów za usługi notarialne – tak samo nie po-

Branża apteczna w liczbach

Obrót całkowity (marzec 2026 r.; w mld zł)	Zmiana w porównaniu z marcem 2025 r.
Cały rynek apteczny	5,46 3,60%
Recepty refundowane	1,65 8,20%
Recepty pełnopłatne	1,66 9,00%
Sprzedaż odręczna*	2,11 -3,30%

4570

liczba pacjentów w statystycznej aptece w marcu 2026 r. (w porównaniu z marcem 2025 r. spadła o 2,1 proc.)

Źródło: PEX

449 tys. zł

obróć całkowity w statystycznej aptece w marcu 2026 r. (w porównaniu z marcem 2025 r. wzrósł o 5,2 proc.)

winno się w promocji kupować leków – mówi prezes NIA.

Kierunek dobry, ale są i błędy

Inaczej na projekt patrzy Marcin Piskorski, prezes Związku Pracodawców Aptecznych PharmanET – organizacji, która wspólnie z Konfederacją Lewiatan złożyła kilka skarg do Komisji Europejskiej na polski zakaz reklamy.

Inspekcja farmaceutyczna przez ostatnie lata zajmowała się głównie łapaniem farmaceutów, którzy złamali zakaz reklamy. Apteki nie mogły przystępować do programu Karta Dużej Rodziny, musiały rezygnować z programów seniorskich. Zakaz reklamy zamienił się po prostu w zakaz komunikacji – mówi Piskorski.

Prezes PharmaNET wskazuje kardynalne zarzuty wobec nowej wersji projektu, jak np. wyłączenie aptek z porównywarek cenowych i ograniczenie ich obecności w internetowej infosferze.

A zarówno dyrektywa o handlu elektronicznym, jak i wyrok TSUE są jednoznaczne: pacjent ma prawo wiedzieć, ile zapłaci za lek. Reklama zmienia decyzję, do której apteki pójde, a nie ile leków kupię – tłumaczy nasz rozmówca.

Do dyskusji na temat kształtu nowych przepisów włączyło się też m.in. Ministerstwo Spraw Za-

granicznych. W piśmie do wiceministry zdrowia Katarzyny Kacperczyk MSZ zakwestionowało utrzymanie w projekcie zakazu reklamy placówek obrotu pozaaptecznego – sklepów zielarsko-medycznych, specjalistycznych sklepów medycznych i sklepów ogólnodostępnych – w zakresie produktów leczniczych.

Resort wskazuje, że taki zakaz może stanowić nieproporcjonalne ograniczenie swobody przedsiębiorczości i świadczenia usług, zakazane na gruncie art. 49 i 56 traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej. Skoro możliwa jest liberalizacja reklamy leków w aptekach, trudno uzasadnić absolutny zakaz analogicznej reklamy w placówkach pozaaptecznych – tym bardziej że część z nich, jak sklepy zielarsko-medyczne, może być prowadzona przez farmaceutów lub techników farmaceutycznych i zapewnia fachową obsługę. MSZ sugeruje, że skuteczniejszym i bardziej proporcjonalnym narzędziem byłaby regulacja asortymentu i kwalifikacji personelu, a nie absolutny zakaz reklamowy.

Ministerstwo Zdrowia podtrzymuje swoje stanowisko, argumentując m.in., że wyrok TSUE nie odnosił się do placówek pozaaptecznych, a podobne zakazy obowiązują w Holandii i Szwecji. Resort zwraca też uwagę, że

placówki obrotu pozaaptecznego nie dysponują personelem z wykształceniem farmaceutycznym zdolnym do udzielenia porady pacjentowi, a reklama leków w supermarketach czy na stacjach benzynowych mogłaby utrwalić fałszywe przekonanie o ich całkowitym bezpieczeństwie. MSZ ripostuje jednak, że gdyby brak fachowej obsługi był argumentem wystarczającym, należałoby zakazać samej sprzedaży leków w tych miejscach – a nie tylko ich reklamowania.

Co dalej

Projekt zawiera przepis przejściowy: wszystkie toczące się postępowania z tytułu naruszenia obowiązującego dziś zakazu reklamy, niezakończony przed dniem wejścia w życie ustawy, mają zostać umorzone – bez uzasadnienia. Ustawa miałyby wejść w życie 14 dni po ogłoszeniu.

Prezes NIA podkreśla: pośpiech, pod presją którego procedowane są przepisy, nie sprzyja dobrej legislacji.

Byłoby bardzo źle, gdyby dzisiaj robiono je na szybko, tylko pod presją czasu. Będziemy się starali przekonać posłów do tego, że reklama nie może wywoływać lęku ani naruszać dobrych obyczajów – mówi Marek Tomków.

Z kolei prezes PharmaNET uważa, że nie trzeba wyważać otwartych drzwi.

Chcielibyśmy wreszcie znaleźć rozwiązanie oparte na rzetelnej ocenie skutków i zamknąć tę sprawę. Bo jeśli znowu wyjdziemy z przepisami sprzecznymi z prawem unijnym, będziemy je dalej skarżyć – podkreśla Marcin Piskorski. ©

Etap legislacyjny
Projekt przesłany do Komitetu ds. Europejskich



Skanuj kod i czytaj więcej na [DGP.pl](https://dgp.pl)

Klienci ZondaCrypto nie powinni liczyć na państwo. Muszą działać sami, i to natychmiast

WYWIAD **Łukasz Chacia:** Nie ma wyspecjalizowanych jednostek do ścigania przestępstw związanych z rozwojem nowych technologii. Prawo powstawało w czasach analogowych, a sam bitcoin nie istniał. Polskie państwo często nie jest dostosowane do tych nowych realiów rynkowych

Po Amber Gold, po FTX, po dziesiątkach mniejszych afer przyszedł czas na aferę ZondaCrypto. Jak to możliwe, że Polacy znów dali się nabrać na obietnicę łatwego zysku i znów zostali z niczym?

Takie próby po prostu się nie kończą. Dopóki są chętni, będą i oszuści. Tyle że my – jako państwo – nadal nie mamy narzędzi, żeby im skutecznie przeciwdziałać.

Czyli winne jest państwo? Winne są przepisy. Komisja Nadzoru Finansowego może wpisać podmiot na listę ostrzeżeń, może zawiadomić prokuraturę. I na tym koniec. Prokuratura bardzo często takie postępowania umarza. Nie ma wyspecjalizowanych jednostek do ścigania przestępstw związanych z rozwojem nowych technologii. Prawo powstawało w czasach analogowych, a sam bitcoin nie istniał. Polskie państwo często nie jest dostosowane do tych nowych realiów rynkowych.

Nawet teraz, po tym jak już ta afra wybuchła, widzimy, jak działa administracja – w prokuraturze jest problem: który prokurator ma się tym zająć, i trwa przepychanka, bo jeden zostaje odwołany, drugi rezygnuje, a na trzeciego czekamy, aż wróci z urlopu.

Ale ZondaCrypto znajdowała się na liście ostrzeżeń KNF już w 2018 r. Nikt tego nie zauważył?

Ludzie to widzieli – i lekceważyli. To jest właśnie skutek uboczny zbyt restrykcyjnego podejścia do branży krypto: kiedy KNF wpisuje wszystkich po kolei, ostrzeżenia tracą wagę. Firmy mówiły swoim klientom: to atak na branżę krypto, KNF się czepia. I wielu w to wierzyło.

Zawetowana przez prezydenta w grudniu zeszłego roku ustawa o krypto-aktywach cokolwiek by zmieniła?

Marginalnie. Dałaby KNF możliwość zablokowania rachunków w ciągu 96 godzin, ale

to w przypadku manipulacji kursem. Pozostałe uprawnienia mogą brzmieć dobrze, ale ZondaCrypto, choć pochodzi z Polski, ma siedzibę w Estonii i jest wpisana do estońskiego rejestru VASP. Żeby tam cokolwiek zrobić, trzeba podjąć działania transgraniczne – a to trwa tygodnie, nie godziny.

To po co ta ustawa?

Bo musimy wdrożyć unijne rozporządzenie MiCA. Problem w tym, że polska wersja przepisów miała być znacznie bardziej restrykcyjna, niż wymaga tego Bruksela. I właśnie o to chodzi w wecie prezydenta – nie o sprzeciw wobec regulowania rynku, ale wobec nadmiernego dokręcania śruby.

Ale może właśnie twarde przepisy by powstrzymały takie firmy jak ZondaCrypto?

Niekoniecznie. Preregulowanie sprawia, że firmy przenoszą działalność – np. do Estonii czy w ogóle poza UE. W Polsce zostaje szara strefa. Mamy wtedy jeszcze mniej kontroli niż teraz. Potrzebujemy przepisów, które z jednej strony dają realne narzędzia nadzoru, a z drugiej – nie odstraszają legalnego biznesu.

Czy środki klientów ZondaCrypto były



Łukasz Chacia, współnik zarządzający w kancelarii Karaś Chacia i Wspólnicy

bezpieczne? Giełda miała 4,5 tys. bitcoinów jako zabezpieczenie.

Miała je na papierze. Do portfela nie ma klucza. De facto to zabezpieczenie nie istnieje. A w latach 2024 i 2025 środki klientów były już przelewane do podmiotów powiązanych. Ustawa uchwalona pod koniec roku, z vacatio legis, z procedurami – i tak by tego wszystkiego nie zatrzymała.

Co teraz powinni zrobić poszkodowani klienci ZondaCrypto?

Przede wszystkim działać szybko i nie liczyć mocno na państwo. Po pierwsze: zapisać całą historię transakcji i stan rachunku. Po drugie: złożyć dyspozycję przelewu – żeby było czarno na białym, że środki są zablokowane. Po trzecie: jak najszybciej złożyć zawiadomienie do prokuratury jako pokrzywdzony.

I na tym koniec?

Nie. Warto zostać też oskarżycielem posiłkowym – to daje realny wpływ na postępowanie. W wyroku karnym można wnioskować o naprawienie szkody. Jeśli sprawcy zostaną skazani, będą mieć motywację, żeby przynajmniej częściowo naprawić szkodę, bo to wpływa na wysokość kary.

A co z postępowaniem w Estonii?

To trzecia ścieżka. Jeśli zostanie wszczęte postępowanie upadłościowe, syndyk będzie dochodził zwrotu środków od podmiotów powiązanych. Zgłoszenie roszczeń w tym postępowaniu jest kluczowe. Może być długie, ale warto być na liście wierzycieli.

Niektórzy poszkodowani mówią: pozwę Skarb Państwa, bo prawo unijne nie zostało wdrożone.

Rozumiem tę frustrację, ale odradzam. Mamy precedens z Amber Gold – sąd apelacyjny oddalił pozwy ponad 200 poszkodowanych. Wprost wskazał, że inwestowanie wiąże się z ryzykiem i że inwestowanie w podmiot gwarantujący zysk 10 proc. rocznie powinno budzić wątpliwości.

Teraz mówimy o kryptowalutach – aktywach ekstremalnie ryzykownych – na giełdzie z siedzibą za granicą, poza polskim nadzorem. A problemy finansowe zaczęły się dużo wcześniej, niż jakiegokolwiek regulacje mogłyby zadziałać. Wykazanie, że w razie uchwalenia ustawy w 2024 r. nie doszłoby do szkody, będzie bardzo trudne. Prawnicy Skarbu Państwa będą mieć bardzo skuteczne argumenty. Na razie nie widzę tu realnych szans, choć oczywiście mogą się pojawić nowe fakty.

To jakie są realistyczne szanse na odzyskanie pieniędzy?

Krótkoterminowo – bardzo małe. Prezes ZondaCrypto jest w Izraelu, poprzednik zaginął, pracownicy nie dostali wypłat, środki zostały wyprowadzone. Nie ma co się łudzić co do szybkiego powrotu środków.

A długoterminowo?

Jest kilka scenariuszy. Postępowanie karne z nakazem naprawienia szkody. Syndyk odzyskujący środki od spółek powiązanych albo podjęcie działań na własną rękę zmierzających do poszukiwania majątku. I jest jeszcze jeden – może brzmieć abstrakcyjnie, ale jest możliwy.

Mianowicie?

Ten portfel z bitcoinami rzekomo istnieje. Podobno nie ma do niego klucza. Ale technologia się błyskawicznie rozwija. Za kilka czy kilkanaście lat dostęp do starych portfeli może się stać możliwy, o ile spółka jest rzeczywiście w jego posiadaniu; istnieje szansa, że pokrzywdzeni otrzymają zwrot środków. Giełda MtGox przez lata była uznawana za straconą sprawę – a ostatecznie zaczęła wypłacać środki i okazało się to naprawdę dobrą inwestycją (MtGox to japońska giełda kryptowalut, która w 2014 r. ogłosiła bankructwo po kradzieży ok. 850 tys. BTC. Po 10 latach zaczęła zwracać klientom odzyskane środki o wartości ok. 9 mld dol. – red.). Nie jest to scenariusz pewny, ale nie jest niemożliwy.

Na koniec: czego ta afra powinna nas nauczyć?

Jednej, prostej rzeczy: nigdy nie trzymaj kryptowalut na giełdzie. Giełda to narzędzie do transakcji, nie skarbiec. Własny portfel – sprzętowy albo programowy – to jedyne miejsce, gdzie masz naprawdę swoje środki. Na giełdę przelewasz tylko tyle, ile potrzebujesz do konkretnej operacji. To wymaga więcej wysiłku, ale jak widać, warto go podjąć.

☺☺

Rozmawiała

Martyna Mroczek-Kowalik

Co teraz? Pięć kroków dla poszkodowanych klientów ZondaCrypto

1. Zabezpiecz dokumentację i złóż dyspozycję przelewu. Zapisz historię transakcji i stan rachunku. Złóż przelew środków – nawet wiedząc, że nie zostanie zrealizowany. To dowód, że próbowałeś odzyskać pieniądze.
2. Jak najszybciej zgłoś się do prokuratury jako pokrzywdzony. Im wcześniej, tym lepiej – prokuratura ma najszersze narzędzia do prześledzenia, jak i gdzie środki były transferowane, i kto za to odpowiada.
3. Zgłoś się jako oskarżyciel posiłkowy. To daje realny wpływ na przebieg postępowania karnego. Jeśli sprawcy zostaną osądzeni, w postępowaniu karnym możesz wnosić o naprawienie szkody – a sąd, jeśli wykazesz szkodę, uwzględni to w wyroku.
4. Śledź sytuację w Estonii i zgłoś swoje roszczenia w postępowaniu upadłościowym. Jeśli zostanie wszczęte postępowanie upadłościowe, syndyk będzie dochodził zwrotu środków m.in. od podmiotów powiązanych. Zgłoszenie roszczeń w tym postępowaniu jest kluczowe – to jedyna droga do ewentualnego zaspokojenia z tych źródeł, w tym potencjalnie z portfela bitcoinowego.
5. Przy wyższych stratach lub w grupie – rozważ śledzenie majątku. Szwajcarska spółka Divisio Holding AG, właściciel ZondaCrypto, i inne podmioty powiązane mogły być odbiorcami wyprowadzonych środków. To kosztowna i ryzykowna ścieżka, ale dla osób ze znacznymi stratami lub grup poszkodowanych – warta rozważenia. ☺☺

AUTOPROMOCJA

KOMUNIKATY



Ogłoszenia sądowe

WWW.IKOMUNIKATY.PL

Lucyna Purzycka,
tel. +48 691-197-155, lucyna.purzycka@infor.pl

Patrycja Stangryciuk-Jaromin
tel. +48 510-024-770, patrycja.stangryciuk-jaromin@infor.pl

ELEWARR Sp. z o.o.

Oddział Spółki w Malborku ogłasza przetarg na:

Remont bocznicy kolejowej w Magazynie Bartoszyce

Specyfikacja przedmiotu zamówienia do pobrania na stronie: www.elewarr.pl

Na podstawie art. 97a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 ze zm.) **Wójt Gminy Brudzew** informuje o zamiarze wszczęcia z urzędu podziału nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym stanowiącym działkę o nr ewid. 85/4 o pow. 0,16 ha, obręb geodezyjny Janiszew, gmina Brudzew. Podział ma na celu wydzielenie gruntu pod drogę wewnętrzną.

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości mogą zgłaszać się do Urzędu Gminy Brudzew w terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się niniejszego

ogłoszenia w celu wykazania swoich praw do nieruchomości.

Po bezskutecznym upływie tego terminu zostanie wszczęte z urzędu postępowanie w sprawie podziału ww. nieruchomości i wydana decyzja zatwierdzająca podział nieruchomości.

Niniejsze ogłoszenie podlega opublikowaniu na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Brudzew, na stronach internetowych Urzędu, a także przez ogłoszenie w prasie o zasięgu ogólnopolskim.

/-/ Paweł Jasaszek
Zastępca Wójty Gminy Brudzew, p.o. wójta

Spór o udzielanie cudzoziemcom azylu

PRAWA CZŁOWIEKA Rok po wprowadzeniu przepisów ograniczających prawo do azylu sądy w większości rozpatrywanych spraw **przyznają rację rządowi**

Sonia Otfinowska
sonia.otfinowska@infor.pl

Kiedy jesienią 2024 r. rząd przymierzał się do ograniczenia prawa do składania wniosków o ochronę międzynarodową, ze strony organizacji pozarządowych podniosły się głosy o naruszeniu konstytucji oraz prawa międzynarodowego. Jego filarem jest bowiem tzw. zasada non-refoulement, która zabrania odsyłania uchodźców do państw pochodzenia, gdzie groziłoby im prześladowanie lub gdzie istniałoby ryzyko wydalenia do kraju, w którym ich prawa zostałyby poważnie naruszone. Zawarta jest ona w kilku aktach prawnych, m.in. w art. 33 ust. 1 konwencji genewskiej, art. 9 ust. 2 karty praw podstawowych UE, a także w kodeksie granicznym Schengen oraz unijnych; dyrektywach powrotowej oraz proceduralnej.

W ustawie zasadniczej o prawie do azylu mowa jest w art. 56. Wskazywano również, że rozporządzenie z 27 marca 2025 r. w sprawie czasowego ograniczenia prawa do złożenia wniosku o udzielenie ochrony międzynarodowej (Dz.U. z 2025 r. poz. 390) narusza art. 31 ust. 3 konstytucji, zgodnie z którym ograniczenie wolności i praw może być ustanawiane tylko w ustawie. Taki pogląd, jeszcze przed

wprowadzeniem przepisów, podzielały też sądy. „W rozporządzeniu powinny być zamieszczane jedynie przepisy o charakterze technicznym, nie mające zasadniczego znaczenia z punktu widzenia praw lub wolności jednostki” – stwierdził Wojewódzki Sąd Administracyjny w Opolu w wyroku z 27 października 2020 r. (sygn. akt II SA/Op 219/20).

Wniosków mniej, prób tyle samo

Sporne przepisy obowiązują już ponad rok. Z danych przekazanych DGP przez Urząd ds. Ochrony Cudzoziemców wynika, że cel ich wprowadzenia, jakim było zmniejszenie liczby składanych i rozpatrywanych pozytywnie wniosków o ochronę międzynarodową, został osiągnięty. Podczas gdy w okresie od 1 kwietnia 2024 r. do 31 marca 2025 r. łączna ich liczba wyniosła 19 201, a wydanych w ich wyniku decyzji pozytywnych – 7893, to w przedziale od 1 kwietnia 2025 r. do 31 marca 2026 r. ta pierwsza wartość spadła dwukrotnie (9707 złożonych wniosków), a druga – czterokrotnie (2051 decyzji pozytywnych). Liczba decyzji odmownych skoczyła natomiast z 1491 do 4912. Zdaniem NGO odbywa się to jednak kosztem łamania prawa. Twierdzą one, że choć w usta-

wie o udzielaniu ochrony cudzoziemcom (Dz.U. z 2003 r., nr 128 poz. 1176) wymieniono grupy wrażliwe, od których wnioski powinny być przyjmowane niezależnie od ograniczenia, nie jest to respektowane.

– Z naszych informacji wynika, że Straż Graniczna przyjmuje wnioski jedynie od dzieci bez opieki oraz matek w ciąży, ewentualnie matek karmiących. Ostatnio głośna stała się sprawa, w której dopiero za drugim razem wniosek udało się złożyć Sudańczykowi z dwiema amputowanymi nogami – mówi DGP Julia Głębocka z Amnesty International.

W podobnym tonie wypowiada się Aleksandra Chrzanowska ze Stowarzyszenia Interwencji Prawnej oraz Grupy Granica, która w wątpliwość podaje też czasowość i terytorialność wprowadzonych środków. Jak wskazuje, 60-dniowe ograniczenie ciągle jest przedłużane, a granica z Białorusią została „rozcignięta na całe terytorium Polski”.

– Okazuje się, że jeśli osoba, która przekroczyła granicę z Białorusią, poprosi o ochronę międzynarodową w Warszawie, we Wrocławiu czy w Szczecinie lub w którymś ze strzeżonych ośrodków dla cudzoziemców,

Straż Graniczna odmawia przyjęcia wniosku – mówi Chrzanowska.

W odpowiedzi na pytania DGP dotyczące tych kwestii rzeczniczka Straży Granicznej mjr Anna Sobieska-Tekień zapewnia, że SG realizuje swoje zadania z poszanowaniem prawa krajowego i międzynarodowego, a wnioski od osób spełniających ustawowe przesłanki przyjmowane są niezależnie od obowiązujących ograniczeń.

– Odnosząc się do zasięgu terytorialnego ograniczeń, należy podkreślić, że praktyka działania Straży Granicznej na polsko-białoruskiej granicy ukształtowana została przez występującą na tym odcinku instrumentalizację migrantów. To właśnie działania hybrydowe, agresywne próby forsowania granicy i próby destabilizacji państwa stanowiły podstawę wprowadzenia szczególnych rozwiązań prawnych na tym konkretnym odcinku granicy – dodaje Sobieska-Tekień.

Dane przekazane DGP przez Straż Graniczną potwierdzają jednak inny ze stawianych przez aktywistów zarzutów, zgodnie z którym nowe przepisy wcale nie odstraszyły migrantów od prób nielegalnego przekroczenia granicy. I faktycznie – podczas gdy rok przed wprowadzeniem ograniczenia, czyli od kwietnia 2024 r. do marca 2025 r., było ich 30,4 tys., to w pierwszym roku ograniczenia liczba ta

Sąd o konieczności ważenia interesów

Prawo do posiadania statusu uchodźcy vs. bezpieczeństwo państwa



Fragment uzasadnienia wyroku Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Białymstoku z 7 października 2025 r., sygn. akt II SA/Bk 1221/25

„Odniesienie się do zarzutów natury konstytucyjnej rozpocząć należy od zasadniczego stwierdzenia, że w sprawie niniejszej mamy do czynienia z konfliktem wartości konstytucyjnych: z jednej strony podmiotowego prawa cudzoziemcy do posiadania statusu uchodźcy (...), a z drugiej bezpieczeństwa państwa, porządku publicznego oraz nienaruszalności terytorium RP. Tą drugą wartość wiązać należy z kategorią interesu publicznego. Nie ulega wątpliwości, że sąd administracyjny, oceniając działania administracji publicznej, powinien dokonywać ważenia interesu publicznego z interesem indywidualnym, zaś wynik tego ważenia nie zawsze musi być korzystny dla jednostki. Nie można bowiem wykluczyć, że ad casum pierwszeństwo trzeba będzie przyznać interesowi publicznemu, zwłaszcza gdy jego waga jest tak znacząca jak w sprawie niniejszej”.



Fot. Rafał Iusta, Shutterstock LR

wyniosła blisko 26 tys., czyli niewiele mniej.

Interes publiczny vs. indywidualny

Większość spraw sądowych, w których źródłem sporu jest nowe prawo, nie miała szansy jeszcze rozstrzygnąć się prawomocnie. W orzecznictwie dominuje jednak przekonanie, że – ważąc interesy, jakimi są bezpieczeństwo kraju oraz ochrona praw jednostki – rząd nie naruszył przepisów.

Takie stanowisko (powielane w kilku późniejszych orzeczeniach) w październiku 2025 r. przedstawił WSA w Białymstoku (sygn. akt II SA/Bk 1221/25), który oddalił sprawę dotyczącą nieprzyjęcia przez komendanta SG w Michałowie wniosku o ochronę międzynarodową złożonego przez obywatela Sudanu. W uzasadnieniu wyroku sąd stwierdził m.in., że nie zasługuje na ochronę zachowanie cudzoziem-

ANALIZA Czy Rejestr Fundacji Rodzinnych doczeka się swojej



Marta Szczawińska-Pogorzelska
radca prawny,
członkini
Okręgowej Izby
Radców
Prawnych
w Warszawie

Zgodnie z ustawą z 26 stycznia 2023 o fundacji rodzinnej (Dz.U. z 2023 r., poz. 326) Rejestr Fundacji Rodzinnych (RFR) prowadzi Sąd Okręgowy w Piotrkowie Trybunalskim. Jest to całkowicie odrębny rejestr – niezależny od funkcjonującego od wielu lat Krajowego Rejestru Sądowego (KRS), do którego są wpisywane m.in. spółki prawa handlowego, fundacje czy stowarzyszenia rejestrowe. Do RFR wpisywane są natomiast wyłącznie fundacje rodzinne.

Zgodnie z rozporządzeniem ministra sprawiedliwości w sprawie rejestru fundacji rodzinnych z 18 maja 2023 roku (Dz.U. z 2023 r. poz. 971) RFR jest prowadzony w systemie informatycznym, który nie jest dostępny online. Jest to znacząca kwestia odróżniająca go od KRS, który prowadzony jest w systemie teleinformatycznym, przez co dostęp online do niego jest możliwy w każdej chwili, a pobieranie odpisów zarówno pełnych, jak i aktualnych jest bezpłatne, zaś wydruk informacji z KRS ma moc dokumentu bez podpisu i pieczęci. RFR niestety nie posiada takich funkcjonalności.

Mimo że ze wspomnianej ustawy wprost wynika, że RFR jest jawny oraz każdy ma

prawo otrzymać z niego poświadczone odpisy, wyciągi, zaświadczenia i informacje, w praktyce prawo to ulega ograniczeniom i dostęp do rejestru z uwagi na jego formę jest utrudniony.

Wprawdzie rozporządzenie przewiduje, że informacje z RFR udostępnia się każdemu w siedzibie sądu rejestrowego, ale odbywa się to pod nadzorem upoważnionego pracownika sądowego. Każdy odpis, wyciąg, zaświadczenie oraz pozostałe informacje w postaci papierowej również są podpisane przez upoważnionego pracownika i opatrzone pieczęcią urzędową oraz zawierają poza właściwą treścią także oznaczenie miejsca i datę wydania dokumentu oraz datę i czas stanu RFR, według którego zostały wydane. Jeżeli taki dokument jest przesyłany drogą elektroniczną, opatruje się go kwalifikowanym podpisem elektronicznym uprawnionego pracownika sądu rejestrowego lub kwalifikowaną pieczęcią elektroniczną.

Uzyskanie odpisu z RFR zarówno aktualnego, jak i zupełnego rodzi więc wiele problemów praktycznych. W tym celu należy złożyć do Sądu Okręgowego w Piotrkowie Trybunalskim, prowadzącego rejestr papierowy, wniosek oraz

uiścić opłatę w wysokości 20 zł. Po ok. 4–6 tygodni sąd przesyła do wnioskodawcy dokument, o wydanie którego wnioskował. Skąd tak długi okres oczekiwania? Sądem prowadzącym rejestr jest wyłącznie Sąd Okręgowy w Piotrkowie Trybunalskim, a więc jest to jedyny sąd w Polsce zajmujący się wszelkimi kwestiami związanymi z rejestracją i funkcjonowaniem fundacji rodzinnych, w tym wydawaniem odpisów z RFR. Z uwagi na duże zainteresowanie tematem fundacji rodzinnych obłożenie tego sądu pracą jest ogromne, wobec czego czas oczekiwania czy to na rejestrację fundacji, czy na wydanie dokumentów w postaci odpisów jest znacznie wydłużony.

Ustawodawca najprawdopodobniej zdecydował się na ukształtowanie RFR w taki sposób z uwagi na kwestie techniczne – przystosowanie KRS do umożliwienia wpisywania do niego fundacji rodzinnych, czy też na to, że stworzenie odrębnego elektronicznego rejestru, ale o podobnej funkcjonalności, byłoby czasochłonne, co z pewnością wpłynęłoby na datę wejścia w życie ustawy, na którą z niecierpliwością czekał polski rynek.

Długie oczekiwanie na pozyskanie odpisu z RFR to sytuacja niekorzystna z perspekty-

wkroczył do sądów

ca, który – chcąc powołać się na prawo do ochrony międzynarodowej – „dobrowolnie bierze udział w działaniach skierowanych przeciwko bezpieczeństwu RP i rażąco narusza porządek prawny, a do tego czyni to w sposób niezgodny z przeznaczeniem tego prawa”. Sąd zwrócił też uwagę na „istotne niedostawianie i nieadekwatność obowiązujących regulacji do aktualnych wyzwań i zagrożeń” oraz na kontekst międzynarodowy. Na ten składa się m.in. przyjęcie przez Finlandię jeszcze w 2024 r. analogicznych regulacji do Polski oraz głośne orzeczenie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka z lutego 2020 r. (skargi nr 8675/15 i 8697/15), który w sporze między odesłanymi do Maroka migrantami a Hiszpanią orzekł na korzyść Madrytu, dochodząc do wniosku, że kraj zapewnił odesłanym realne możliwości legalnego wjazdu, a skarżący świadomie z nich zrezygnowali.

Zdaniem białostockiego WSA w rozpatrywanej przez niego sprawie Sudańczyk nie został zupełnie pozbawiony swoich praw – te zostały bowiem jedynie ograniczone. Według sądu nie było też przeszkód, by złożyć wniosek o ochronę międzynarodową na innym odcinku granicy niż ten białoruski. W kwestii praw i wolności sąd oparł się też na założeniu, że można wyodrębnić w ich ramach pewne elementy

podstawowe, bez których dane prawo czy wolność w ogóle nie będą mogły istnieć, oraz pewne elementy dodatkowe – a te mogą być już przez ustawodawcę zwykłego „ujmowane i modyfikowane w różny sposób”.

Na zupełnie przeciwnym biegunie i na razie w mniejszości znalazł się Sąd Okręgowy w Olsztynie, który niedawno postanowił zwolnić z detencji trzech obywateli Afganistanu. Ci trafili do ośrodka, bo mieli być deportowani, a wcześniej – zgodnie z przepisami – nie przyjęto od nich wniosków o ochronę międzynarodową. Jak czytamy w uzasadnieniu postanowienia z 9 stycznia 2026 r. (sygn. akt VII Kz 557/25), naruszało to prawo. Olsztyński sąd wskazał, że żadna z wiążących Polskę regulacji międzynarodowych nie dopuszcza możliwości odebrania prawa do złożenia wniosku ze względu na okoliczności, w jakich dana osoba dostała się na granicę państwa.

Zdaniem sądu rządowe rozporządzenie w praktyce wprowadza też porządki, a nie terytorialne ograniczenie w tym względzie. „Kierując się interpretacją ministerialną organy Straży Granicznej odmawiają przyjęcia wniosku w przypadku wystąpienia instrumentalizacji, nawet jeżeli wniosek o udzielenie ochrony międzynarodowej został złożony poza odcinkiem granicy państwowej z Repu-

bliką B. (...) Tymczasem przepis 33a ust. 5 i 6 u.u.o.c. (o udzielaniu ochrony cudzoziemcom – red.) w żadnym razie nie dawał podstawy do wprowadzenia rozporządzeniem powszechnego ograniczenia prawa do złożenia wniosku o udzielenie ochrony międzynarodowej, a jedynie – jak literalnie wskazuje w ust. 6 – określenie odcinka granicy, na którym jest ono stosowane” – czytamy.

Deportacja wbrew ETPC

Ustawa o udzielaniu ochrony cudzoziemcom dopuszcza czasowe ograniczenie prawa do złożenia wniosku w przypadku zbiegu trzech przesłanek, czyli: gdy ma miejsce instrumentalizacja, działania podejmowane w jej ramach stanowią „poważne i rzeczywiste zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa lub społeczeństwa” oraz wprowadzenie tego ograniczenia jest niezbędne dla wyeliminowania zagrożenia, a inne środki nie są wystarczające do jego wyeliminowania. Zdaniem organizacji pozarządowych jest to działanie nadmierne, a co więcej – paradoksalnie – może uderzyć w bezpieczeństwo Polski.

– Ci ludzie, którzy musieli opuścić swoje kraje, nie zniknęli. Jedynie, co się zmieniło, to to, że Polska nie jest już pierwszym krajem bezpiecznym, w którym składają wniosek o ochronę międzynarodową – mówi

Aleksandra Chrzanowska z SIP. Jej zdaniem, gdybyśmy stosowali określone prawem procedury, dana osoba sprawdzana byłaby przez Straż Graniczną, policję, ABW. A to zupełnie zmienia sytuację.

– Wiemy, kto to jest, wiemy, skąd pochodzi i – dzięki ogólnounijnym systemom informacyjnym takim jak Eurodac – wiemy, co się z tą osobą dzieje, jeśli po złożeniu u nas wniosku pojedzie dalej. O osobach znajdujących się u nas poza systemem nie wiemy w zasadzie nic – dodaje Chrzanowska.

Nasza rozmówczyni przekonuje również, że w obecnym stanie prawnym samospełniającą się przepowiednią mogącą stać się również zarzuty dotyczące łamania przez migrantów prawa. Chodzi o osoby, wobec których toczy się procedura powrotowa, a które nie mogą już dłużej przebywać w ośrodku strzeżonym.

– W takiej sytuacji nie ma się prawa do żadnych świadczeń społecznych, zdrowotnych, nie można podjąć legalnej pracy – wymienia Chrzanowska. I dodaje, że w toku procedury powrotowej powinny być badane przesłanki do udzielenia zgody na pobyt ze względów humanitarnych, co dla niektórych jest ostatnią nadzieją.

– To wszystko trwa, a więc taki stan zawieszenia może ciągnąć się miesiącami, a nawet latami – mówi.

Mimo artykułowanych wątpliwości rządowe wnioski w sprawie przedłużenia ograniczenia przeszły przez Sejm już pięciokrotnie bezpieczną większością głosów. Nie bez znaczenia jest fakt, że działania Polski wpisują się raczej w unijny mainstream niż margines. Gdy państwu członkowskiemu, w których pamięci pozostał poważny kryzys migracyjny z 2015–2016 r., po latach przestoju udało się wreszcie uzgodnić przepisy paktu o migracji i azylu, wątpliwości dotyczące ochrony praw człowieka nie padają na podatny grunt.

Te, choć też głównie po stronie organizacji, pojawiły się np. ostatnio wokół zignorowania przez Polskę tzw. środków tymczasowych, na mocy których ETPC chciał wstrzymać deportację z Polski trzech Afgańczyków. Takie zabezpieczenie, na mocy art. 39 swojego regulaminu, trybunał w Strasburgu może wydać w przypadku ryzyka doznania przez skarżącego nieodwracalnej szkody. Podobne sprawy, jednak dotyczące zawrócenia na Białoruś, zdarzały się już wcześniej. Straż Graniczna tłumaczyła wówczas, że Polska nie otrzymała na dany moment informacji o zarządzeniu środków; wskazywała też, że takie środki mogą obowiązywać tylko na terytorium Polski, a osoby, o których była mowa we wskazywanych sytuacjach, nie zostały do

kraju formalnie wpuszczone.

Świadome nierealności scenariusza, w którym na froncie migracyjnym dojdzie do radykalnych zmian, organizacje zajmujące się prawami migrantów starają się działać punktowo – np. lobbować za wycofaniem się przez rządzących z przepisów, zgodnie z którymi do strzeżonych ośrodków mogą trafiać małoletni cudzoziemcy powyżej 15. roku życia pozbawieni opieki.

– Pracujemy też nad stworzeniem rekomendacji co do usprawnienia procedury badania wieku, proponując podejście litewskie. Chodzi o to, by zajmowały się tym interdyscyplinarne komisje złożone z lekarza, psychologa oraz pracownika socjalnego, a margines błędu wynosił dwa lata i zawsze był rozstrzygany na korzyść małoletniego – mówi DGP Julia Głębocka. Jak wskazuje, obecnie badaniem wieku zajmuje się jeden lekarz, a procedura przez wielu uważana jest za inwazyjną, bo polega na rentgenie nadgarstka.

– W dodatku nie jest ona precyzyjna – często zdarzały się pomyłki, a małoletnim przypisywano wiek wyższy niż rzeczywisty – dodaje nasza rozmówczyni. ☹☹



Skanuj kod i czytaj więcej na DGP.pl

elektronicznej wersji?

wy obrotu gospodarczego. Fundacje rodzinne muszą uwzględniać tak długi czas oczekiwania na uzyskanie odpisów, planując czynności (notarialne, bankowe itp.) ze znacznym wyprzedzeniem, a i tak nie mają gwarancji, że korespondencja z odpowiednim odpisem zostanie im doręczona na czas. Fundacje rodzinne mogą również rozważyć składanie odpowiednich wniosków o wydanie odpisów cyklicznie, w krótkich odstępach czasu, tak aby na dzień dokonywania zaplanowanych czynności odpis był jak najbardziej aktualny. Takie rozwiązanie wiąże się jednak z kosztami (20 zł za każdy wniosek o odpis) oraz obciąża RFR, który już jest nadmiernie obciążony pracą.

Czy wobec takich problemów rejestr doczeka się swojej elektronicznej wersji, analogicznej do tej, która od wielu lat z powodzeniem funkcjonuje dla spółek prawa handlowego?

Jak wynika z informacji dostępnych na stronie internetowej Ministerstwa Sprawiedliwości, resort dostrzegł potrzebę wprowadzenia zmian w tej materii i prowadzi prace legislacyjne nad zmianą rozporządzenia. Projekt został wpisany do wykazu prac legislacyjnych ministra sprawiedliwości pod numerem B883. Jak wynika z ww. wykazu, na potrzebę wprowadzenia zmian do obecnie obowiązującego rozporządzenia wskazują przede wszystkim

postulaty i wystąpienia zgłaszane przez licznych interesariuszy, w tym: pełnomocników procesowych, fundatorów fundacji rodzinnych, członków władz fundacji rodzinnych czy innych uczestników obrotu gospodarczego, jak i przez sam Sąd Okręgowy w Piotrkowie Trybunalskim prowadzący rejestr.

Projektowane rozwiązania przewidują, że wniosek o wydanie odpisu, wyciągu, zaświadczenia lub informacji z RFR będzie mógł zostać złożony w postaci elektronicznej przez wysłanie go na adres poczty elektronicznej sądu rejestrowego udostępniony na stronie internetowej sądu. Wniosek złożony w postaci elektronicznej będzie mógł zostać podpisany kwalifikowanym podpisem elektronicznym, podpisem zaufanym albo podpisem osobistym, a do wniosku należy dołączyć dowód uiszczenia opłaty kancelaryjnej. Ponadto odpisy, wyciągi, zaświadczenia i informacje z RFR będą wydawane w postaci papierowej lub elektronicznej na podstawie danych wyszukanych w rejestrze, dokładnie odpowiadających danym zawartym we wniosku. Ponadto nowelizowane rozporządzenie umożliwi udostępnianie również w postaci elektronicznej informacji z RFR odpowiadających treści odpisu albo zaświadczenia



Okręgowa Izba Radców Prawnych w Warszawie

do samodzielnego pobrania w formie wydruku komputerowego.

Projekt nowelizacji rozporządzenia nie przewiduje zatem stworzenia dla rejestru systemu teleinformatycznego dostępnego online z funkcjonalnością analogiczną do tej, która jest dostępna w KRS – w miejsce dotychczas istniejącego systemu informatycznego. Kierunek zmian należy jednak ocenić pozytywnie, a projektowane rozwiązania powinny się przyczynić do usprawnienia funkcjonowania RFR oraz przyspieszenia procesu pozyskiwania dokumentów. Uczestnicy obrotu gospodarczego liczą jednocześnie na to, że ustawodawca wprowadzi dalej idące rozwiązania realizujące ich postulaty. Jak wynika z wyjaśnień Ministerstwa Sprawiedliwości, we współpracy z Ministerstwem Rozwoju i Technologii aktualnie prowadzone są prace analityczno-koncepcyjne w przedmiocie planowanego włączenia RFR do KRS, więc możliwe są dalsze zmiany w kierunku wprowadzenia pełnej funkcjonalności, która jest już dostępna w KRS, także dla rejestru.

Choć przewidywany termin wydania rozporządzenia zmieniającego został określony na II kw. 2025 r., to prace legislacyjne wciąż się toczą. Nowelizacja ma zacząć obowiązywać po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia. ☹☹

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

- Burmistrz Miasta i Gminy Kazimierza Wielka ogłasza pierwszy pisemny przetarg nieograniczony na oddanie w wieczyste użytkowanie na 99 lat nieruchomości gruntowej niezabudowanej.**
- Przedmiotem przetargu jest nieruchomość położona w sołectwie Stonowice obręb 0034, oznaczona numerem ewid. **1286/4 o powierzchni 4,5172 ha**, stanowiąca własność gminy Kazimierza Wielka.
- Nieruchomość powstała wskutek podziału działki ewidencyjnej numer 1286/1 o pow. 36,6100 ha, dla której Sąd Rejonowy w Busku Zdroju, VIII Zamiejscowy Wydział Ksiąg Wieczystych w Kazimierzy Wielkiej prowadzi **Księgę Wieczystą Nr K111/00036068/9.**
- Nieruchomość położona jest w peryferyjnej, południowo – wschodniej części obrębu Stonowice, bezpośrednio przy granicy administracyjnej miasta Kazimierza Wielka, w sąsiedztwie terenów rekreacyjnych zbiornika Małoszówka. Odległość od centrum miasta wynosi około 1,5 km. Od wschodu nieruchomość przylega do terenów użytkowanych rolniczo, część z nich przeznaczona jest pod zabudowę pensjonatowo rekreacyjną. Od północy przylega do utwardzonej drogi gminnej, za którą znajdują się niezainwestowane tereny rekreacyjne, aktualnie użytkowane rolniczo. Nieruchomość posiada nieregularny kształt i obejmuje teren o nieuciążliwym skłonie w kierunku południowym z widokiem na zbiornik retencyjny. Kształt z uwagi na dużą powierzchnię oraz topografię jest korzystny do zainwestowania.
- Nieruchomość jest objęta obowiązującym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego.
- Obszar, na którym położona jest nieruchomość został objęty ochroną konserwatorską.
- Zgodnie ze statutem obszaru ochrony uzdrowiskowej Kazimierza Wielka nieruchomość położona jest w strefie „B” ochrony uzdrowiskowej.
- Cena wywoławcza wynosi 3.000.000,00 złotych słownie: trzy miliony złotych 00/100.**
- Cześć jawna przetargu zostanie przeprowadzona w dniu 7 lipca 2026 roku o godz. 11:00 w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Kazimierza Wielka, ul. Kościuszki 12, 28-500 Kazimierza Wielka – Sala Konferencyjna pokój nr 302 III piętro.**
- Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie wadium w pieniądzu.**
- Wadium wynosi 300.000,00 złotych słownie: trzysta tysięcy złotych 00/100.**
- Wadium** należy wpłacić na konto Urzędu Miasta i Gminy w Kazimierzy Wielkiej, Bank Spółdzielczy w Kielcach Oddział w Kazimierzy Wielkiej Nr **88 8493 0004 0180 0130 0020 0002** w takim terminie, aby najpóźniej w dniu **1 lipca 2026 roku** wymagana kwota znajdowała się na w/w koncie.

Ogłoszenie o przetargu zostało umieszczone na tablicy ogłoszeń w siedzibie tut. Urzędu ul. Tadeusza Kościuszki 12, 28-500 Kazimierza Wielka (II piętro), na stronie internetowej i w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem www.kazimierzawielka.pl. oraz w prasie codziennej o zasięgu ogólnokrajowym.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Nieruchomości i Rolnictwa Urzędu Miasta i Gminy Kazimierza Wielka, II piętro – pokój nr 206 lub pod nr tel. (41) 35-21-937 wew. 136, e-mail nr@kazimierzawielka.pl

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

o sprzedaży w drodze l ustnego przetargu nieograniczonego na zbycie prawa użytkowania wieczystego nieruchomości położonej w Staszowie przy ulicy Krakowskiej oznaczona numerem ewidencyjnym 2511/19 o powierzchni 1,2153 ha, objętej Księgą Wieczystą K11A/00038695/9.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi **2 444 824,00 zł** oraz podatek VAT zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Wysokość wadium – wynosi **244 500,00 zł**

Opis nieruchomości: Nieruchomość gruntowa niezabudowana położona w Staszowie przy ul. Krakowskiej oznaczona nr ew. 2511/19 obręb Staszów o powierzchni 1,2153 ha. Właścicielem nieruchomości jest Skarb Państwa, będącej w użytkowaniu wieczystym gminy Staszów.

Rodzaj użytku według ewidencji gruntów – Bi. Teren w całości utwardzony asfaltem, częściowo ogrodzony. Nieruchomość posiada dostęp do sieci energetycznej, wodociągowej i kanalizacyjnej. Dostęp działki do drogi został zapewniony poprzez wyrażenie zgody przez Świętokrzyski Zarząd Dróg Wojewódzkich w Kielcach, na lokalizację zjazdu zwykłego klasy B z drogi wojewódzkiej nr 764 o jezdni głównej klasy G, który to zjazd nabywca wykona we własnym zakresie i na własny koszt.

Przeznaczenie w Planie Zagospodarowania Przestrzennego: zgodnie ze Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy Staszów powyższa działka leży na obszarze aktywności gospodarczej **(A)** oraz w strefie o zwiększonej intensywności zabudowy oraz na obszarze lokalizacji obiektów handlowych o powierzchni sprzedaży powyżej 2000 m². Dla przedmiotowej nieruchomości położonej w Staszowie o pow. 1,2153 ha urządzona jest Księga wieczysta nr K11A/00038695/9, prowadzona przez Sąd Rejonowy w Staszowie IV Wydział Ksiąg Wieczystych.

W związku z brakiem planu zagospodarowania przestrzennego, zagospodarowanie ww. nieruchomości będzie mogło nastąpić w oparciu o decyzję o warunkach zabudowy. W dziale I niniejszej księgi wieczystej widnieje wpis dotyczący ograniczonego prawa rzeczowego związanego z inną nieruchomością i dotyczy służebności polegającej na prawie przejazdu i przechodu przez działkę nr 2511/10 w Staszowie na rzecz każdorazowego właściciela działek nr 2511/5 i 2511/9 w Staszowie. Nieruchomość sprzedawana jest bez okazania granic.

Termin i warunki przetargu

Miejsce i termin przetargu – **Urząd Miasta i Gminy w Staszowie, ul. Opatowska Nr 31, sala konferencyjna (parter) - 30 czerwca 2026 roku (wtorek) godz. 11⁰⁰.**

Osoby biorące udział w przetargu winny zapoznać się z przedmiotem przetargu przed dniem przetargu.

Warunkiem wzięcia udziału w przetargu jest **wpłacenie wadium** w wysokości **244 500,00 zł** z podaniem numeru działki, najpóźniej w terminie do dnia **23 czerwca 2026 roku (wtorek) – włącznie – na konto Urzędu nr 37 1030 1508 0000 0008 2423 1004.**

Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Urzędzie Miasta i Gminy w Staszowie pokój nr 3, tel.15 864 83 01 oraz na stronie internetowej: www.bip.staszow.pl

Staszów, 14.04.2026 r.

Prezydent Miasta Stołecznego Warszawy,

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami informuje, że na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń m.st. Warszawy (<http://eto.um.warszawa.pl/>), wywieszone zostały do publicznej wiadomości wykazy nieruchomości przeznaczonych do zbycia lub oddania w użytkowanie, najem, dzierżawę lub użyczenie.



Warszawa

um.warszawa.pl



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Prezydent Miasta Bydgoszczy

Informuje o l przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż lokalu mieszkalnego stanowiącego własność Miasta Bydgoszczy położonego w Bydgoszczy przy ul. Garbary 9/4.

- Oznaczenie nieruchomości:** Lokal mieszkalny nr **4**, znajdujący się na pierwszym piętrze w 3-kondygnacyjnym budynku z poddaszem strychowym położonym przy **ul. Garbary 9** o pow. **120,90 m²** + pomieszczenie przynależne – piwnica o pow. **5,80 m²**, piwnica o pow. 9,50 m², pomieszczenie gospodarcze o pow. **1,30 m²** i w.c. o pow. **1,30 m²** oraz udział w nieruchomości wspólnej wynoszący **1388/8425** części działki o nr ewid. **52/4** o pow. **869 m²** (obręb 82) – zapisanej w księdze wieczystej KW nr **BY1B/00184565/8** i tej samej wysokości udział w częściach wspólnych budynku i urządzeń, które nie służą wyłącznie do użytku właścicieli lokali.
- Lokal mieszkalny przeznaczony jest do sprzedaży w **drodze przetargu ustnego nieograniczonego.**
- Cena wywoławcza: 590 000,00 zł**
- Termin i miejsce przetargu:** 30.06.2026r. godz. 10.00 w Urzędzie Miasta Bydgoszczy przy ul. Jezuickiej 2, Sala Kochowskiego (parter).
- Wysokość wadium i termin jego wniesienia:** 60 000,00 zł, termin wpłaty: do 22.06.2026r.
- Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:**
 - tablica ogłoszeń w Referacie Lokali i Wspólnot Mieszkaniowych Wydziału Mienia i Geodezji Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15, budynek „C”
 - strona internetowa www.bip.um.bydgoszcz.pl (w zakładce Urząd Miasta - Nieruchomości miejskie)
- Dodatkowe informacje o przetargu:** Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15, budynek „C”, tel. 52 58 59 188, w godzinach 8.00-16.00 (pon. – czw.); 8.00-14.00 (pt.)
- Lokal mieszkalny można obejrzeć w dniu **8.06.2026r. w godz. 14.30-14.50.**

**OBWIESZCZENIE
WOJEWODY WIELKOPOLSKIEGO
z dnia 23 kwietnia 2026 r.**

Na podstawie art. 12 w związku z art. 19b ust. 1 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (Dz.U. z 2025 r. poz. 1222) - zwanej dalej: ustawą,

zawiadamiam

o wydaniu na rzecz Operatora Gazociągów Przesyłowych GAZ-SYSTEM S.A. decyzji Nr 2/2026 z 16 marca 2026 r. (znak IR-III.747.8.2026.MK) o zezwoleniu na wejście na teren nieruchomości w celu przeprowadzenia prac niezbędnych do sporządzenia wniosku o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycjom w zakresie terminalu dla zadania pn. „Remont gazociągu przesyłowego Odolanów-Załęże o średnicy DN 500”.

Zgodnie z art. 34 ust. 1 ustawy decyzja podlega natychmiastowemu wykonaniu.

Od decyzji służy stronie odwołanie do Ministra Finansów i Gospodarki za pośrednictwem Wojewody Wielkopolskiego w terminie 14 dni od dnia obwieszczenia.

Zgodnie z art. 49 § 2 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2025 r. poz. 1222), w związku z art. 12 ust. 1 ustawy, zawiadomienie stron postępowania uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od **24 kwietnia 2026 r.**, tj. dnia, w którym nastąpiło publiczne ogłoszenie poprzez obwieszczenie w Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu, właściwym miejscowo urządzie gminy, w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronach podmiotowych Urzędu Wojewódzkiego i urzędu gminy oraz w prasie o zasięgu ogólnopolskim, ze skutkiem doręczenia na dzień obwieszczenia w Urzędzie Wojewódzkim.

Odwołanie od decyzji powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określać istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie. W trakcie biegu terminu do wniesienia odwołania stronom przysługuje prawo do zrzeczenia się odwołania. Z dniem doręczenia Wojewodzie Wielkopolskiemu oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna. Zrzeczenie się prawa do wniesienia odwołania skutkuje brakiem możliwości odwołania od decyzji oraz jej zaskarżenia do wojewódzkiego sądu administracyjnego.

Strony postępowania mogą zapoznać się z treścią decyzji w siedzibie Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, Al. Niepodległości 16/18 (tel. 61 854 12 89, e-mail: mkossakowska@poznan.uw.gov.pl) w godzinach obsługi klientów (poniedziałek, środa, piątek od 8.30 do 15.00, wtorek, czwartek od 12.00 do 15.00), po uprzednim uzgodnieniu godziny.

Treść decyzji została również zamieszczona wraz z obwieszczeniem 24 kwietnia 2026 r. na stronie internetowej: www.poznan.uw.gov.pl w zakładce Ogłoszenia.

**OBWIESZCZENIE
WOJEWODY WIELKOPOLSKIEGO
z dnia 23 kwietnia 2026 r.**

Na podstawie art. 12 w związku z art. 19b ust. 1 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (Dz.U. z 2025 r. poz. 1222) - zwanej dalej: ustawą,

zawiadamiam

o wydaniu na rzecz Operatora Gazociągów Przesyłowych GAZ-SYSTEM S.A. decyzji Nr 1/2026 z 3 marca 2026 r. (znak IR-III.747.3.2026.MK) o zezwoleniu na wejście na teren nieruchomości w celu przeprowadzenia prac niezbędnych do sporządzenia wniosku o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycjom w zakresie terminalu dla zadania pn. „Remont gazociągu przesyłowego Odolanów-Załęże o średnicy DN 500”.

Zgodnie z art. 34 ust. 1 ustawy decyzja podlega natychmiastowemu wykonaniu.

Od decyzji służy stronie odwołanie do Ministra Finansów i Gospodarki za pośrednictwem Wojewody Wielkopolskiego w terminie 14 dni od dnia obwieszczenia.

Zgodnie z art. 49 § 2 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2025 r. poz. 1222), w związku z art. 12 ust. 1 ustawy, zawiadomienie stron postępowania uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od **24 kwietnia 2026 r.**, tj. dnia, w którym nastąpiło publiczne ogłoszenie poprzez obwieszczenie w Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu, właściwym miejscowo urządzie gminy, w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronach podmiotowych Urzędu Wojewódzkiego i urzędu gminy oraz w prasie o zasięgu ogólnopolskim, ze skutkiem doręczenia na dzień obwieszczenia w Urzędzie Wojewódzkim.

Odwołanie od decyzji powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określać istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie. W trakcie biegu terminu do wniesienia odwołania stronom przysługuje prawo do zrzeczenia się odwołania. Z dniem doręczenia Wojewodzie Wielkopolskiemu oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna. Zrzeczenie się prawa do wniesienia odwołania skutkuje brakiem możliwości odwołania od decyzji oraz jej zaskarżenia do wojewódzkiego sądu administracyjnego.

Strony postępowania mogą zapoznać się z treścią decyzji w siedzibie Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, Al. Niepodległości 16/18 (tel. 61 854 12 89, e-mail: mkossakowska@poznan.uw.gov.pl) w godzinach obsługi klientów (poniedziałek, środa, piątek od 8.30 do 15.00, wtorek, czwartek od 12.00 do 15.00), po uprzednim uzgodnieniu godziny.

Treść decyzji została również zamieszczona wraz z obwieszczeniem 24 kwietnia 2026 r. na stronie internetowej: www.poznan.uw.gov.pl w zakładce Ogłoszenia.

**OBWIESZCZENIE
WOJEWODY WIELKOPOLSKIEGO
z dnia 23 kwietnia 2026 r.**

Na podstawie art. 12 w związku z art. 19b ust. 1 ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (Dz.U. z 2025 r. poz. 1222) - zwanej dalej: ustawą,

zawiadamiam

o wydaniu na rzecz Operatora Gazociągów Przesyłowych GAZ-SYSTEM S.A. decyzji Nr 3/2026 z 3 kwietnia 2026 r. (znak IR-III.747.12.2026.MK) o zezwoleniu na wejście na teren nieruchomości w celu przeprowadzenia prac niezbędnych do sporządzenia wniosku o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej inwestycjom w zakresie terminalu dla zadania pn. „Remont gazociągu przesyłowego Odolanów-Załęże o średnicy DN 500”.Zgodnie z art. 34 ust. 1 ustawy decyzja podlega natychmiastowemu wykonaniu.

Od decyzji służy stronie odwołanie do Ministra Finansów i Gospodarki za pośrednictwem Wojewody Wielkopolskiego w terminie 14 dni od dnia obwieszczenia.

Zgodnie z art. 49 § 2 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2025 r. poz. 1222), w związku z art. 12 ust. 1 ustawy, zawiadomienie stron postępowania uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od **24 kwietnia 2026 r.**, tj. dnia, w którym nastąpiło publiczne ogłoszenie poprzez obwieszczenie w Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu, właściwym miejscowo urządzie gminy, w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronach podmiotowych Urzędu Wojewódzkiego i urzędu gminy oraz w prasie o zasięgu ogólnopolskim, ze skutkiem doręczenia na dzień obwieszczenia w Urzędzie Wojewódzkim.

Odwołanie od decyzji powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określać istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie. W trakcie biegu terminu do wniesienia odwołania stronom przysługuje prawo do zrzeczenia się odwołania. Z dniem doręczenia Wojewodzie Wielkopolskiemu oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna. Zrzeczenie się prawa do wniesienia odwołania skutkuje brakiem możliwości odwołania od decyzji oraz jej zaskarżenia do wojewódzkiego sądu administracyjnego.

Strony postępowania mogą zapoznać się z treścią decyzji w siedzibie Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, Al. Niepodległości 16/18 (tel. 61 854 12 89, e-mail: mkossakowska@poznan.uw.gov.pl) w godzinach obsługi klientów (poniedziałek, środa, piątek od 8.30 do 15.00, wtorek, czwartek od 12.00 do 15.00), po uprzednim uzgodnieniu godziny.

Treść decyzji została również zamieszczona wraz z obwieszczeniem 24 kwietnia 2026 r. na stronie internetowej: www.poznan.uw.gov.pl w zakładce Ogłoszenia.

Bez dodatkowego finansowania może być problem z usunięciem azbestu

OCHRONA ŚRODOWISKA Rząd kończy prace nad przepisami, które mają usprawnić inwentaryzację i unieszkodliwianie wyrobów z azbestu. Według resortu rolnictwa **bez zapewnienia stabilnego finansowania** będzie to bardzo trudne

Krzysztof Bałəkowski
krzysztof.balekowski@infor.pl

Pomimo upływu lat w Polsce nadal do usunięcia albo zabezpieczenia pozostaje co najmniej 7 mln ton wyrobów zawierających azbest. Na podobną ilość wskazywała Najwyższa Izba Kontroli w 2022 r. Wtedy zinwentaryzowanych było jednak łącznie ok. 8,5 mln t, teraz wiadomo o co najmniej 9,2 mln ton (patrz: infografika).

Pieniądze na usuwanie azbestu

Jak informuje Ministerstwo Rozwoju i Technologii (MRiT), w latach 2021–2024 na usuwanie azbestu – ze środków krajowych i unijnych – wydawano łącznie średnio niecałe 72 mln zł (łącznie 287,7 mln zł). Do tego trzeba doliczyć Działanie A1.4.1 w ramach Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO) realizowane przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi (MRiRW). W jego ramach zawarto ponad 51,6 tys. umów o wartości 647,3 mln zł, z których wypłacono już 584 mln zł.

Wsparcie w ramach KPO jest wyższe niż to wskazane przez MRiT również dlatego, że w jego ramach można uzyskać pieniądze nie tylko na usunięcie azbestu, lecz także na wymianę

pokrycia dachowego (brak tego elementu w pozostałych programach często powstrzymuje rolników przed podjęciem decyzji o zdjęciu eternitu). Udało się to już w przypadku 16,3 mln mkw. Skala wyzwania jest jednak ogromna – dla porównania 266 mln zł w latach 2010–2023 pozwoliło usunąć tylko 515 tys. t azbestu. Na brak stabilnego finansowania tych działań zwróciło uwagę MRiRW podczas prac nad nowymi przepisami, które mają uporządkować proces inwentaryzacji i usuwania azbestu.

„Cele programu oczyszczania Polski z azbestu do 2032 r. są w praktyce nie-realne, a mieszkańcy pozostają bez wsparcia w realizacji proekologicznych działań, ponieważ projekt ustawy nie zapewnia żadnego wsparcia finansowego” – ocenił w jednym z pism Adam Nowak, wiceszef MRiRW. Resort rolnictwa powołał się również na stanowisko Krajowej Rady Izby Rolniczych (KRiR), wedle którego program wymiany niebezpiecznych pokryć dachowych na budynkach służyących produkcji rolniczej „nie jest realizowany na żadnym z etapów”. Rolnicy mają mieć też problemy z uzyskiwaniem informacji o terminie utylizacji azbestu w urzędach gmin. Wcześniej Związek Gmin Wiejskich Rzeczypospo-

litej Polskiej alarmował, że przy tym tempie, spowodowanym również niedostatecznym finansowaniem, azbest nie tylko nie zostanie usunięty do 2032 r., ale może to zająć ponad sto lat.

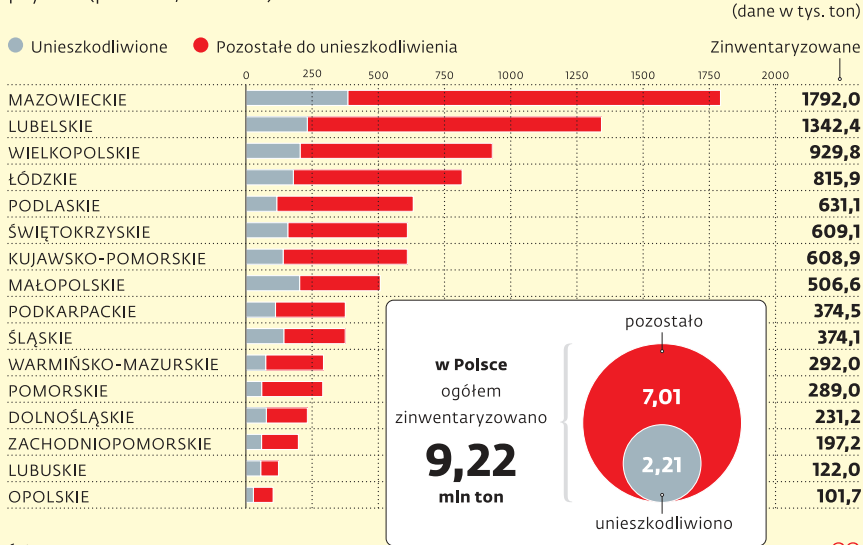
– Przez cały czas są dostępne środki w wojewódzkich funduszach ochrony środowiska i gospodarki wodnej na usuwanie wyrobów azbestowych z gospodarstw rolnych (...) z alokacją 150 mln zł. Program będzie realizowany do 2027 r. – czytamy w odpowiedzi MRiT na pytania DGP. To pieniądze na demontaż, zbieranie, transport i unieszkodliwianie odpadów zawierających azbest. Wczoraj Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej uruchomił nowy nabór wniosków na dofinansowanie usuwania i utylizacji azbestu – docelowo do gmin ma trafić ponad 49 mln zł.

Podczas ubiegłotygodniowego posiedzenia Stałego Komitetu Rady Ministrów resort rolnictwa podtrzymał jednak swoje uwagi dotyczące zapewnienia stałego finansowania usuwania azbestu. Wcześniej upadł pomysł okrojenia Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg o 100 mln zł rocznie na ten cel.

– Minister finansów i gospodarki poinformował, że trwają prace nad

Azbest w Polsce

Według danych gromadzonych w Bazie Azbestowej do tej pory w Polsce zinwentaryzowano ponad 9,2 mln ton wyrobów zawierających azbest. Unieszkodliwiono tylko 2,2 mln ton. Właścicielami ponad 91 proc. z pozostałych 7 mln ton tych niebezpiecznych materiałów są osoby fizyczne (prawie 6,4 mln ton).



Źródło: Baza Azbestowa

aktualizacją „programu oczyszczania kraju z azbestu”, które mają zapewnić finansowanie w kolejnych latach. Na kolejnych etapach prac nad aktualizacją programu będziemy zgłaszać propozycje dotyczące finansowania wymiany pokryć dachowych i utylizacji azbestu – wskazuje MRiRW.

Nowe obowiązki

Jak podkreśla resort rolnictwa, po jego uwagach z projektu przygotowywanego przez MRiT usunięto obowiązek usunięcia azbestu do 2032 r. Na użytkowników wyrobów zawierających ten niebezpieczny materiał (właścicieli danego obiektu, urzędnika lub instalacji

albo posiadaczy samostanowionych lub zarządców) zostanie nałożony natomiast obowiązek przeprowadzenia inwentaryzacji azbestu i złożenia do marszałka województwa odpowiedniej deklaracji. Będą mieli na to 12 miesięcy od wejścia w życie nowych przepisów. Dzięki temu Baza Azbestowa zostanie uzupełniona.

Chociaż co do zasady azbest trzeba usunąć, niektóre elementy będzie można trwale zabezpieczyć. Chodzi np. o odcinki podziemnych instalacji ciepłowniczych, elektroenergetycznych, wodociągowych i kanalizacyjnych. Co bardzo ważne, wszelkie prace przy azbestie będzie można zlecać

wyłącznie wykonawcom mającym zezwolenie. Będzie je wydawał na wniosek starosta w drodze decyzji, maksymalnie na trzy lata.

Z projektu zniknęła natomiast kara administracyjna od 500 do 1 tys. zł za niezłożenie wspomnianej deklaracji. Narażeni będą na nią ci, którzy nie zgłoszą zamiaru rozpoczęcia prac związanych z usuwaniem lub zabezpieczeniem azbestu. Z kolei nawet do 20 tys. zł zapłacą wykonawcy, którzy podejmą się ich bez zezwolenia.

Etap legislacyjny

Projekt ustawy o wyrobach zawierających azbest przyjęty przez Stały Komitet Rady Ministrów

Centralna rejestracja ma być skuteczniejsza niż kary finansowe dla pacjentów

OCHRONA ZDROWIA

Beata Lisowska
beata.lisowska@infor.pl

Ministerstwo Zdrowia nie zamierza wprowadzać sankcji finansowych za nieodwołane wizyty lekarskie, które nie doszły do skutku. Tak wynika z odpowiedzi na interpelację poselską. System karnych opłat nie sprawdził się w innych krajach.

Problem pacjentów, którzy nie zgłaszają się na umówione wizyty i nie odwołują ich wcześniej, blokując miejsce innym chorym i wydłużając kolejki do specjalistów, został poruszony w jednej z interpelacji poselskich.

Były wiceminister zdrowia, a obecnie poseł PiS Janusz Cieszyński, opisał mechanizm, zgodny z którym pacjenci umawiają wizyty do kilku lekarzy tej samej specjalizacji na podstawie odrębnych skierowań, rezerwując terminy na zapas. – Wizyty te mają często przepadać, a inni pacjenci – rzeczywiście potrzebujący pomocy – są w rezultacie zmuszeni czekać lub korzystać z porad prywatnych – podkreślił poseł. Autor interpelacji podkreślił, że obecnie nie ma żadnych konsekwencji za nieodwołanie zaplanowanej wizyty, i zapytał Ministerstwo Zdrowia, czy nie rozważa wpro-

wadzenia w takiej sytuacji opłat dla pacjentów.

W odpowiedzi udzielonej posłowi wiceminister zdrowia Tomasz Maciejewski podkreślił, że takie rozwiązanie nie jest przez resort rozważane ze względu na negatywny wpływ na dostęp do świadczeń opieki zdrowotnej. Jego zdaniem wprowadzenie opłat za nieodwołanie umówionej wizyty stanowiłoby poważne obciążenie dla osób w trudnej sytuacji ekonomicznej oraz przewlekłe choroby, którzy statystycznie częściej korzystają z pomocy specjalistów.

W przypadku zaś nieodwołanych porad, któ-

re nie doszły do skutku z przyczyn losowych (takich jak: nagłe zachorowanie, nieuzyskanie dnia wolnego czy opóźnienia w transporcie), wprowadzenie opłat byłoby dodatkową dolegliwością dla pacjenta, mimo że wystąpiły czynniki od niego niezależne.

– Ponadto nie ma badań, które jednoznacznie potwierdziłyby wpływ wprowadzenia opłat na zmniejszenie skali nieodwoływanych wizyt. Przykładowo w Danii wprowadzono takie opłaty w formie pilotażu, ale ze względu na brak efektów nie zdecydowano się na ich wprowadzenie na

stałe – podkreślił Tomasz Maciejewski.

Wiceminister zapewnił, że resort podejmuje działania w celu ograniczenia liczby nieodwołanych wizyt, m.in. obowiązuje zasada, że niezgłoszenie się w ustalonym terminie powoduje skreślenie pacjenta z listy. Zmniejszenie liczby nieodwoływanych wizyt jest także jednym z celów wprowadzenia centralnej elektronicznej rejestracji. System CER zapewnia nie tylko możliwość samodzielnego umawiania się na wybrane świadczenie – bez wychodzenia z domu – lecz także wygodną możliwość odwo-

łania wizyty lub zmiany terminu. Obecnie przez CER można umówić oraz odwołać wizytę pierwszorazową do kardiologa oraz na mammografię i cytologię.

Z danych Ministerstwa Zdrowia wynika, że w 2025 r. problem nieodwołanych porad dotyczył 6,74 proc. zaplanowanych świadczeń.

Etap legislacyjny

Konsultacje projektu ustawy



Skanuj kod i czytaj więcej na DGP.pl

Legalne zatrudnienie – jest lepiej, ale nadal jest pole do poprawy

PROCEDURY Ubiegły rok przyniósł wzrost kontroli legalności zatrudnienia. Państwowa Inspekcja Pracy przeprowadziła ich ponad 31 tys., o 9 proc. więcej niż rok wcześniej. Nieprawidłowości są rzadsze, **ale nadal poważne**

Patrycja Otto
patrycja.otto@infor.pl

Wzrost liczby kontroli to przede wszystkim zasługa wzrostu kontroli względem obywateli Polski. Tych przybyło aż 21 proc. rok do roku. Względem cudzoziemców ich liczba bowiem spadła o ponad 18 proc. rok do roku.

Zdaniem ekspertów to skutek pogorszenia sytuacji makroekonomicznej, wpływającej na liczbę zleceń oraz wzrost obciążeń finansowych pracodawców, m.in. przez wyższe minimalne wynagrodzenie.

– Panujące w ostatnim czasie warunki mogą sprzyjać prowadzeniu działalności w szarej strefie. Koszty działalności dla firm stale rosną. Przyczyniają się do tego też ciągle zmieniające się prawo, coraz bardziej skomplikowane przepisy – zauważa Krzysztof Ingłot, założyciel Personnel Service, ekspert rynku pracy.

Jeszcze bardziej niż liczba kontroli wzrosła liczba skontrolowanych pracowników. W 2025 r. sprawdzono legalność zatrudnienia 168 tys. osób, o niemal 13 proc. więcej niż rok wcześniej. Motorem byli obywatele polscy – skontrolowano 138,8 tys. rodaków, co oznacza wzrost o ponad

23 proc. W przypadku cudzoziemców odnotowano spadek o 20 proc. do 29,3 tys. osób.

Mniej nielegalnie zatrudnionych

Z danych PIP płyną jednak i pozytywne wnioski. Mimo większej liczby kontroli skala wykrytych nieprawidłowości była mniejsza niż w latach poprzednich. A to oznacza, że donosy pracowników czy typowane we własnym zakresie przez inspektorów kontrole nie potwierdzają podejrzeń w pełnej skali. Ubiegły rok przyniósł ujawnienie nielegalnego zatrudnienia w stosunku do 13,6 tys. obywateli z Polski i 5,7 tys. cudzoziemców. To spadek odpowiednio o 6,8 proc. i 19,4 proc.

Jak zauważa Łukasz Kozłowski, główny ekonomista Federacji Przedsiębiorców Polskich, doszczelnianie systemu i wysokie kary sprawiają, że przedsiębiorcy wolą się nie narażać. Szczególnie że mają świadomość, iż wykrycie nieprawidłowości będzie coraz łatwiejsze. Zwłaszcza po wprowadzeniu w tym roku kontroli celowanych, opartych na wymianie danych między ZUS, KAS i PIP. Ich zaawansowanie pojawiła się już w ubiegłym roku, co mogło dodatkowo mobilizować pracodawców.

– W sytuacji rosnącej konkurencji przybywa firm, które wolą nie ryzykować reputacji i dobrego wizerunku – zaznacza Grażyna Spytek-Bandurska, ekspertka ds. stosunków pracy, dialogu społecznego i rynku pracy w Federacji Przedsiębiorców Polskich, dodając, że dane PIP pokazują oczywiście, iż wciąż są pracodawcy, którzy szukają optymalizacji kosztów, czyli zjawisko nielegalnego zatrudniania wciąż ma miejsce.

Przewinienia nadal poważne

Tym, co może niepokoić zdaniem ekspertów, jest to, że ujawniane przez inspektorów przewinienia w zakresie legalności zatrudnienia względem pracowników wciąż są poważne.

– Jeśli chodzi o cudzoziemców, to inspektorzy najczęściej ujawniali, podobnie jak w latach ubiegłych, brak wymaganego zezwolenia na pracę. W sumie było 3996 takich przypadków. Na drugim miejscu znalazła się praca na innym stanowisku lub innych warunkach niż określone w zezwoleniu na pracę – 1157 przypadków, a na kolejnych miejscach brak zawarcia umowy z cudzoziemcem w wymaga-

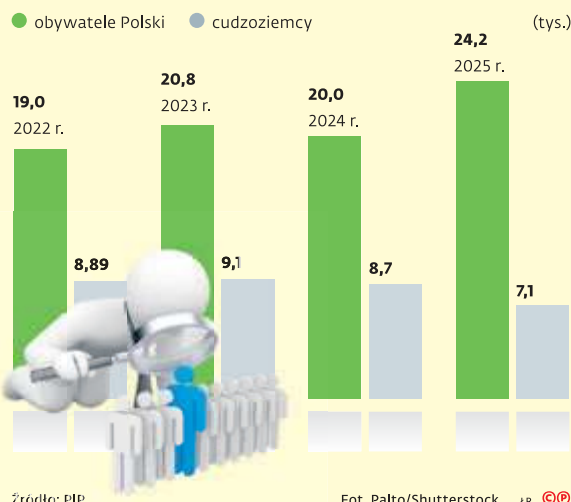
nej formie pisemnej czy podstawa pobytu na terytorium RP nieuprawnijająca do wykonywania pracy. Nielegalny popyt został stwierdzony w 21 przypadkach – wylicza Mateusz Rzemek, rzecznik prasowy Głównego Inspektora Pracy.

Odnosnie do obywateli polskich inspektorzy najczęściej stwierdzali brak zgłoszeń do ubezpieczeń społecznych zarówno pracowników, jak i osób świadczących usługi na podstawie umów cywilnoprawnych albo nieterminowe zgłoszenia tychże osób – były to 13 553 przypadki, tj. 9,8 proc. ogółu osób objętych kontrolą w tym zakresie. Dla porównania ich liczba w poprzednim roku była mniejsza. Wynosiła bowiem w 2024 r. 13 505.

Wśród innych przewinień względem pracowników inspektorzy stwierdzili brak potwierdzenia na piśmie rodzaju i warunków zawartej z pracownikiem umowy o pracę albo nieterminowe potwierdzenie tychże. Takich przypadków było 2,2 proc. ogółu osób, których legalność zatrudnienia była weryfikowana w toku kontroli. Co ważne, ich liczba niewiele się zmniejszyła względem roku 2024 r., kiedy było ich 2247.

Zdaniem pracodawców w czasach zdalnej pracy potwierdzanie warunków na piśmie to archaizm. Ten wymóg sprawia też, że nie zawsze udało się go zrobić na czas.

Kontrole legalności zatrudnienia i wykonywania pracy



Źródło: PIP

Fot. Palto/Shutterstock

Zwłaszcza gdy pracownik jest z innego miasta.

– Dlatego pracodawcy postulują, aby dopuszczone były też inne formy wypełniania tego obowiązku, takie jak choćby przez wiadomości e-mail – mówi Robert Lisicki, dyrektor departamentu rynku pracy w Konfederacji Lewiatan.

Które branże mają najwięcej do poprawy? Największą liczbę cudzoziemców, którym została powierzona nielegalna praca, wykazano w podmiotach prowadzących działalność w: budownictwie (21 proc. nielegalnie zatrudnionych), usługach administracyjnych i działalności wspierającej, obejmującej również agencje pracy tymczasowej (20 proc.), oraz przetwórstwie przemysłowym (16 proc.).

Odnosnie do obywateli polskich największą skalę nielegalnego zatrudnienia lub nielegalnej innej pracy zarobkowej inspektorzy pracy odnotowali w pozostałej działalności usługowej – 14,1 proc., usługach administracyjnych – 13,3 proc., za kwaterowaniu i usługach gastronomicznych – 12,8 proc. czy budownictwie – 12,3 proc.

Eksperti zwracają uwagę, że ten rok może przynieść odwrócenie pozytywnego trendu. Zwłaszcza w przypadku cudzoziemców. Przepisy ich dotyczące w ostatnim roku bardzo się zmieniły. Wciąż budzą wątpliwości interpretacyjne, co może prowadzić do niezamierzonych błędów pracodawców wynikających z trudności w stosowaniu nowych regulacji.

Dorabiający emeryci poczekają na uproszczenia. Zmiany dopiero w 2029 r.

ZUS

Ewa Martyna
ewa.martyna@infor.pl

Zapowiadane ułatwienia dla dorabiających emerytów i rencistów nie wejdą w życie tak szybko, jak pierwotnie zakładano. Choć projekt zmian przewiduje ograniczenie formalności i uproszczenie zasad rozliczeń, nowe przepisy mają obowiązywać dopiero od 2029 r. Powodem jest konieczność przygotowania systemów przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych, który ma przejąć większą część obowiązków związanych z rozliczaniem przychodów.

Obecnie zasady dorabiania do świadczeń wynikają m.in. z art. 127 ustawy o emeryturach i rentach z FUS (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 1749 ze zm.). Zgodnie z nim emeryci (którzy nie osiągnęli wieku emerytalnego) oraz renciści muszą co roku – do końca lutego – poinformować ZUS o wysokości przychodu uzyskanego w poprzednim roku. Dodatkowo obowiązują limity określone w art. 104 ust. 7 tej ustawy. Po przekroczeniu 70 proc. (od 1 marca 2026 r. – 6438,50 zł brutto) przeciętnego wynagrodzenia świadczenie jest zmniejszane, a po przekroczeniu 130

proc. (11 957,20 zł brutto) – zawieszane. Problemem w tym, że progi te zmieniają się co kwartał, co utrudnia planowanie pracy i zarobków.

Projekt ustawy ma to uprościć. Najważniejsza zmiana to odejście od obowiązku corocznego raportowania przychodów. Rozliczenia mają być oparte na danych, które już ma ZUS – np. o odprowadzonych składkach. W praktyce oznacza to, że emeryt lub rencista nie będzie musiał co roku składać oświadczenia o dochodach, a ZUS sam ustali, czy świadczenie powinno być zmniejszone lub zawieszone. Kolejną istotną zmianą jest

odejście od kwartalnie zmieniających się limitów dorabiania. Zamiast tego zostaną wprowadzone stałe progi obowiązujące przez cały rok, oparte na prognozowanym przeciętnym wynagrodzeniu. To oznacza większą przewidywalność – dorabiający senior z góry będzie wiedział, ile może zarobić bez ryzyka utraty części świadczenia.

Ważną zmianą dla emerytów i rencistów ma być także wprowadzenie konkretnego terminu rozliczenia przychodów przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Zgodnie z projektem ZUS będzie musiał dokonać takiego rozliczenia naj-

później do 30 kwietnia roku następującego po zakończeniu roku kalendarzowego, w którym został osiągnięty przychód. Dziś przepisy nie wyznaczają żadnego terminu, co powoduje, że decyzje ZUS zapadają nawet po kilku nastu miesiącach, co często skutkuje koniecznością zwrotu świadczeń po długim czasie.

Nowością będzie również kalkulator internetowej przygotowany przez ZUS, który pozwoli sprawdzić, jak dodatkowy dochód wpłynie na emeryturę lub rentę. Nowe rozwiązania mają objąć nie tylko emerytów i rencistów, lecz także osoby pobierające rentę

socjalną oraz świadczenia przedemerytalne.

Choć zmiany są korzystne, ich wdrożenie wymaga przebudowy systemów informatycznych. Automatyczne rozliczenia i nowe narzędzia to duże wyzwanie technologiczne dla Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Dlatego termin wejścia w życie przepisów przesunięto z 2027 r. na 1 stycznia 2029 r. Do tego czasu dorabiający emeryci i renciści nadal muszą pilnować limitów i składać oświadczenia.

Etap legislacyjny

Projekt skierowany na posiedzenie Stałego Komitetu Rady Ministrów

Od utworu autorskiego niekiedy trzeba opłacić składki ZUS

ORZECZNICTWO

Michał Culepa
dgp@infor.pl

Utwór będący przedmiotem praw autorskich, np. audycja radiowa, może być realizowany na podstawie umowy zlecenia, jeśli jego właściwości nie są precyzyjnie określone, a wówczas jego autor, jako zleceniobiorca, podlega ubezpieczeniom społecznym.

Tak orzekł Sąd Najwyższy w sprawie, która dotyczyła kwestii podlegania ubezpieczeniom społecznym. Ubezpieczoną miała być dziennikarka, która zawarła z jedną z firm medialnych wiele umów o dzieło, których przedmiotem miało być prowadzenie audycji publicystycznych, komentujących wydarzenia krajowe i zagraniczne, także z udziałem zaproszonych gości. Audycje miały charakter autorski, a umowa przewidywała w zamian za stosowne wynagrodzenie przeniesienie autorskich praw majątkowych na wydawcę w zakresie rozpowszechniania audycji w różnych formatach – zarówno tradycyjnie, jako audycje radiowe, jak i w formie podcastów czy w aplikacji mobilnej.

Chociaż przedmiotem umowy było tworzenie produkcji objętych prawami autorskimi, to ZUS uznał, że umowy te były faktycznie umowami zlecenia, a właściwie umowami o świadczenie usług medialnych polegających na przygotowaniu i realizacji audycji radiowych, gdzie przedmiotem nie była sama audycja, ale właśnie jej realizacja w określony sposób i w ustalonym umową okresie. W rezultacie przez cały okres pracy dla firmy medialnej dziennikarka miała być zleceniobiorczynią podlegającą ubezpieczeniom społecznym, a firma medialna jako zleceniodawca i płatnik powinna opłacić stosowne składki.

Od tej decyzji odwołała się firma, ale sądy orzekały różnie – w I instancji, zgodnie z stanowiskiem zatrudniającego, którym jest płatnik, sąd uchylił decyzję ZUS i stwierdził, że zawarte umowy były jednak umowami o dzieło. Ten wyrok zmienił sąd apelacyjny, który uznał, że ZUS wydał prawidłową decyzję, a dziennikarka była faktycznie zleceniobiorczynią, która powinna podlegać ubezpieczeniom społecznym. I te ustalenia okazały się ostateczne, gdyż SN od-

dał skargę kasacyjną firmy medialnej.

Zdaniem Sądu Najwyższego niewątpliwie każda umowa o dzieło należy do kategorii umów rezultatu, ale nie każda umowa rezultatu może być kwalifikowana jako umowa o dzieło. Strony nie mogą nazwać umową o dzieło zobowiązania, którego przedmiot nie stanowi dzieła w rozumieniu art. 627 kodeksu cywilnego.

W tej sprawie zaś przedmiot został określony tak nieprecyzyjnie (w umowie była mowa o przygotowaniu i prowadzeniu audycji radiowych), że nie mógł w istocie zostać podany żadnej kontroli pod kątem wadliwości, a to każe kwalifikować te umowy jako umowy o świadczenie usług. SN podkreślił, że sporne umowy nawet nie określały liczby audycji, które miała poprowadzić ubezpieczona w danym okresie, odsyłając do nieokreślonego harmonogramu, nieustalonego w żadnej z umów.

Mimo że sam końcowy efekt umowy (audycja radiowa czy podcast) mógł być utworem stanowiącym przedmiot prawa autorskiego, nie oznacza to, że taki utwór jest nierozłącznie związany z umową o dzieło. SN wskazał, że taki zre-

alizowany utwór w rozumieniu prawa autorskiego nie przesądza o kwalifikacji zawartej umowy. Zaś z przepisów ustawy o prawie autorskim wcale nie wynika, że utwory mogą być wykonywane tylko w ramach umowy o dzieło. Przeciwnie, utwory mogą powstawać w ramach stosunku pracy czy w wyniku zawartej umowy o świadczenie usług. Skoro zaś przedmiot umowy był określony na tyle ogólnie, że nie dało się ustalić konkretnych właściwości utworu mającego powstać w wyniku jej wykonania, nie można kwalifikować takiego kontraktu jako umowy o dzieło. Choć autorskość audycji była w sprawie niekwestionowana, brak bliższego określenia przedmiotu zamówienia prowadził do wniosku, że płatnikowi przede wszystkim zależało na samym prowadzeniu audycji przez ubezpieczoną mającą niepodważalne umiejętności i wiedzę dziennikarską. To przemawia za uznaniem umowy za umowę o świadczenie usług – stwierdził w konkluzji SN.

ORZECZNICTWO

Wyrok Sądu Najwyższego z 18 lutego 2026 r., sygn. akt II USKP 14/26
www.serwisy.gazetaprawna.pl/orzeczenia

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu

Burmistrz Jarocina informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Jarocinie, przy Al. Niepodległości 10, 63-200 Jarocin, na tablicy ogłoszeń osiedla nr 10, Dzienniku Gazety Prawnej oraz BIP zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o organizowanym drugim ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości położonej w Jarocinie przy ul. Bohaterów Jarocina, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 283/4 o pow. 0,5294 ha zapisane w księdze wieczystej nr KZ1J/00029927/0.

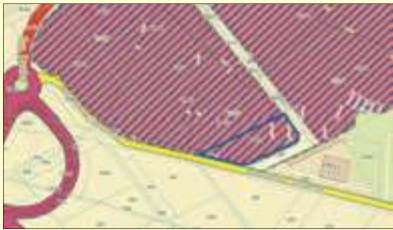
Dział III księgi wieczystej nr KZ1J/00029927/0 jest wolny od wpisów. Dział IV księgi wieczystej nr KZ1J/00029927/0 jest wolny od wpisów.

Dla nieruchomości obowiązują miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego w obrębie geodezyjnym Jarocin, gmina Jarocin zatwierdzony Uchwałą Nr LXXXVI/743/2023 z dnia 27.03.2023 r. Rady Miejskiej w Jarocinie. Działki przeznaczone są pod tereny obiektów produkcyjnych, składów i magazynów lub usług oznaczone symbolem 1U-P, 2U-P, tereny dróg dojazdowych oznaczone symbolem 2KDD.

Ustalenia szczegółowe dla terenu:
<https://jarocin.e-mapa.net/?service=pln&request=getUstaleniaSzczegolowe&p=45&n=U-P>

Pełna treść planu:
<https://bip2.wokiss.pl/jarocin/zasoby/files/uchwaly/1-VIII-kadencja/2023/86-2023/743-2023.pdf>

Komunikacja:



- odległość od s11: 750 m
- odległość od drogi wojewódzkiej nr 443: 150 m
- odległość od portu lotniczego Ławica: 84 km
- najbliższe miasto wojewódzkie: Poznań 69 km

Cena wywoławcza nieruchomości: 1.300.000,00 netto + 23% podatku VAT

Wadium: 260.000,00 zł wnoszone w pieniądzu, które należy wpłacić do 19.06.2026 r., na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Jarocinie.

Treść przetargu opublikowana w czasopiśmie „OtoPrzetargi” (www.otoprzetargi.pl), w „Dzienniku Gazeta Prawna”, na stronie Urzędu www.jarocin.pl, w Biuletynie Informacji Publicznej oraz na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Jarocinie (Al. Niepodległości 10) i osiedla- Glinki.

Szczegółowe informacje dotyczące nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Jarocinie Al. Niepodległości 10 - Wydział Planowania Rozwoju Referat Obsługi Inwestorów i Gospodarki Nieruchomościami, pokój nr 49 w godzinach: poniedziałek 8:00-17:00, od wtorku do czwartku w godzinach 8:00-16:00, piątek 8:00-15:00 lub pod numerem telefonu (62) 749-95-57.

Przetarg odbędzie się 25.06.2026 r. o godz. 13:00 w Urzędzie Miejskim w Jarocinie, Al. Niepodległości 10, 63-200 Jarocin, pokój 47.

Wyciąg z ogłoszenia Prezydenta Miasta Torunia

o pierwszym przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność **Gminy Miasta Toruń** położonej w miejscowości Ostrowite w Gminie Czersk, przy:

- ul. Szkolnej 2 – działka geodezyjna nr 524/1 o powierzchni 0,1060 ha, obręb nr 0019, użytek Lzr-RVI (*grunty zadrzewione i zakrzewione na użytkach rolnych*), KW Nr SL1C/00024491/6
- ul. Jodłowej 1 – działka geodezyjna nr 526/12 o powierzchni 0,2114 ha, obręb nr 0019, użytek B (*tereny mieszkaniowe*), KW Nr SL1C/00023103/3.

Cena wywoławcza : 700.000,00 zł w tym:

- cena za grunt zabudowany 466.000,- zł (netto)
- cena za grunt niezabudowany 234.000,- zł (brutto, tj. z podatkiem VAT 23%),

Wadium 70.000,00 zł.

Wyceniona cena zostanie rozliczona na cenę gruntu zabudowanego i cenę gruntu niezabudowanego, według proporcji zachodzących między nimi w cenie wywoławczej.

Sprzedaż nieruchomości oznaczonej jako działka 526/12 podlega zwolnieniu z podatku VAT, jako że dostawa nieruchomości spełnia przesłanki do zastosowania zwolnienia od podatku od towarów i usług - na podstawie art. 43 ust. 1 pkt. 10 ustawy o podatku od towarów i usług. Nieruchomość przeszła przez proces „pierwszego zasiedlenia”, a jej dostawa nastąpi po upływie dwóch lat od niego.

W przetargu mogą wziąć udział podmioty, które wpłacą wadium w pieniądzu przelewem na konto Urzędu Miasta Torunia - BANK MILLENNIUM S.A. O/Toruń nr 62 1160 2202 0000 0003 3943 1400 w terminie **do dnia 24 czerwca 2026r., włącznie**. Za datę wpłaty wadium uznaje się dzień wpływu środków pieniężnych na konto Gminy.

Przetarg odbędzie się **dnia 30 czerwca 2026r. o godz. 14:00** w siedzibie Urzędu Miasta Torunia - Wydziału Gospodarki Nieruchomościami, przy ul. Grudziądzkiej 126”b” w Toruniu, w sali konferencyjnej nr 115, na pierwszym piętrze.

Ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane na stronie internetowej Urzędu Miasta Torunia www.bip.torun.pl w zakładce: nieruchomości w Biuletynie Informacji Publicznej oraz wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Torunia przy ul. Grudziądzkiej 126 b, II piętro.

Szczegółowych informacji w sprawie warunków przetargu: udzielać będzie pracownik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami UMT – Iwona Więckowska, tel. 56 61 18 401 oraz uzyskać je można w siedzibie Wydziału w Toruniu, przy ul. Grudziądzkiej 126 B, pokój nr 225,

Gdańsk, 23 kwietnia 2026 r.

WI-V.747.5.3.2026.EB.c

OBWIESZCZENIE

Działając na podstawie art. 10 ust. 1, w związku z art. 10 ust. 5 pkt 2, ustawy z dnia 24 lipca 2015 r. o przygotowaniu i realizacji strategicznych inwestycji w zakresie sieci przesyłowych (Dz.U. z 2024 r. poz. 1199), zwanej dalej „u.i.s.p.”, oraz art. 10 i 155 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks Postępowania Administracyjnego (Dz. U. z 2025 r. poz. 1691),

Wojewoda Pomorski zawiadamia,

że zgodnie z art. 5 ust. 1, w związku z art. 3a, oraz art. 27a ust. 1 u.i.s.p., na wniosek C-Wind Polska Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie, reprezentowanej przez Panią Sylwię Pawluk, nr KW/RP4100/26/000030 z dnia 5 marca 2026 r., zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie zmiany ostatecznej decyzji Wojewody Pomorskiego nr WI-III.747.1.23.2024.EB z dnia 25 września 2024 r., o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie zespołu urządzeń służących do wyprowadzenia mocy pn.:

„Budowa infrastruktury przesyłowej energii elektrycznej z Morskiej Farmy Wiatrowej BC-Wind d o Krajowego Systemu Elektroenergetycznego” na obszarach wyłącznej strefy ekonomicznej, morza terytorialnego oraz morskich wód wewnętrznych w tym na dz. nr 375 obręb Kierzkowo, gmina Choczewo.

W związku z powyższym informuję strony postępowania, że mogą składać wnioski, uwagi lub zastrzeżenia dotyczące przedmiotowej sprawy, a przed wydaniem decyzji mogą się wypowiedzieć co do zebranych dowodów i materiałów oraz zgłoszonych żądań. Wyżej wymienione dokumenty należy kierować do Wydziału Infrastruktury Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku, 80-810 Gdańsk ul. Okopowa 21/27, a z aktami sprawy można się zapoznać w siedzibie urzędu, po telefonicznym uzgodnieniu terminu pod nr tel. 58 30-77-159.



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Prezydent Miasta Bydgoszczy oraz Prezydent Miasta Bydgoszczy

jako starosta wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej informuje o II przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości zabudowanej, należącej w ½ części udziału do Miasta Bydgoszczy i ½ części udziału do Skarbu Państwa położonej w Bydgoszczy przy ul. Ignacego Paderewskiego 11 i ul. Jana Zamoyskiego 10

- Oznaczenie nieruchomości:**
 - działka nr 83 o powierzchni 0,1109 ha, obr. 169, zapisana w księdze wieczystej kw nr BY1B/00145184/8
- Cena wywoławcza:**
 - działka nr 83 – **6 885 000,00 PLN** (zw. z VAT)
- Termin i miejsce przetargu: 02 lipca 2026 r.** o godzinie **11.00** w Urzędzie Miasta Bydgoszczy w Ratuszu przy ul. Jezuickiej 1, sala 03
- Wysokość wadium: 690 000,00 (PLN), Termin wpłaty wadium : 25 czerwca 2026 r.**
- Miejsce wywieszenia i publikacji pełnego ogłoszenia o przetargu:**
 - na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15 w budynku A.
 - na stronach internetowych:
 - <http://bip.um.bydgoszcz.pl> (w zakładce *Ogłoszenia o przetargach na zbycie nieruchomości*),

Szczegółowych informacji o sprzedawanej nieruchomości i warunkach przetargu można uzyskać w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta, przy ul. Grudziądzkiej 9-15, w budynku A, pokoju nr 218, tel.: 052/ 58 59 484, w godzinach 8.00 –16.00 (pon. śr. czw.); 8.00 – 18.00 (wt.); 8.00 – 14.00 (pt.).

US

20 MAJA

Wpłata miesięcznej zaliczki na podatek dochodowy od osób fizycznych prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą

20 MAJA

Wpłata miesięcznej zaliczki na podatek dochodowy od osób prawnych

25 MAJA

Termin przesłania jednolitego pliku kontrolnego dla potrzeb VAT (JPK_VAT)

25 MAJA

Termin rozliczenia VAT i złożenia deklaracji VAT-8, VAT-9M, VAT-12

25 MAJA

Termin złożenia w formie elektronicznej VAT-UE, czyli informacji podsumowującej o dokonanych wewnątrzwspólnotowych transakcjach

Dziennik Ustaw z 22 kwietnia 2026 r.**Zwrot podatku akcyzowego**

Obwieszczenie marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 17 kwietnia 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy o zwrocie podatku akcyzowego zawartego w cenie oleju napędowego wykorzystywanego do produkcji rolnej **Poz. 546**

Monitor Sądowy i Gospodarczy

Obwieszczenie marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 17 kwietnia 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy o wydawaniu Monitora Sądowego i Gospodarczego **Poz. 547**

Zarządzanie danymi

Ustawa z 27 marca 2026 r. o zarządzaniu danymi **Poz. 548**

✚ Wejście w życie po upływie trzech miesięcy od ogłoszenia, tj. 23 lipca 2026 r.

Omówienie: Minister właściwy

do spraw informatyzacji prowadzi pojedynczy punkt informacyjny, o którym mowa w przepisach rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2022/868, w portalu danych w rozumieniu ustawy o otwartych danych i ponownym wykorzystywaniu informacji sektora publicznego.

Podmiot sektora publicznego udostępnia w portalu danych informacje gromadzone w wykazie zasobów, o których mowa w rozporządzeniu 2022/868.

Wniosek o ponowne wykorzystywanie danych zawiera:

- nazwę podmiotu sektora publicznego mającego dane;
- dane wnioskodawcy: imię i nazwisko lub nazwę wnioskodawcy, jego przedstawiciela ustawowego lub pełnomocnika, jeżeli został ustanowiony; adres zamieszkania lub adres siedziby wnioskodawcy, jego przedstawiciela ustawowego lub pełnomocnika, jeżeli został ustanowiony;
- wskazanie danych, do których ma zostać udzielony dostęp do celów ponownego wykorzystywania;
- cel ponownego wykorzystywania, w tym określenie rodzaju działalności, w której dane wskazane we wniosku będą ponownie wykorzystywane, w szczególności wskazanie dóbr, produktów lub usług;
- informację, o których mowa w rozporządzeniu 2022/868, dotyczące zamiaru przekazania do państwa trzeciego danych nieosobowych wskazanych we wniosku oraz cel takiego przekazania.

Wniosek o ponowne wykorzystywanie składa się do podmiotu sektora publicznego posiadającego dane, o których mowa w rozporządzeniu 2022/868, za pośrednictwem ministra właściwego do spraw informatyzacji.

Minister właściwy do spraw informatyzacji przekazuje wniosek o ponowne wykorzystywanie do wskazanego w nim podmiotu sektora publicznego niezwłocznie, nie później jednak niż w terminie siedmiu dni od otrzymania tego wniosku.

Podmiot sektora publicznego po rozpatrzeniu wniosku o ponowne wykorzystywanie:

- informuje wnioskodawcę oraz ministra właściwego do spraw informatyzacji, że nie posiada danych wskazanych we wniosku o ponowne wykorzystywanie;
- składa wnioskodawcy ofertę dotyczącą udzielenia dostępu do celów ponownego wykorzystywania danych wskazanych we wniosku o ponowne wykorzystywanie, w przypadku gdy taki dostęp może zostać udzielony zgodnie z przepisami rozdziału II rozporządzenia 2022/868;
- odmawia, w drodze decyzji, udzielenia dostępu do celów ponownego wykorzystywania danych wskazanych we wniosku o ponowne wykorzystywanie, w przypadku gdy taki dostęp nie może zostać udzielony zgodnie z przepisami rozdziału II rozporządzenia 2022/868.

Oferta zawiera:

- warunki ponownego wykorzystywania danych wskazanych we wniosku o ponowne wykorzystywanie, określone zgodnie z rozporządzeniem 2022/868;
- wysokość opłaty za zezwolenie na ponowne wykorzystywanie danych wskazanych we wniosku o ponowne wykorzystywanie, określoną zgodnie z rozporządzeniem 2022/868, oraz wskazanie rachunku bankowego, na który należy uiścić opłatę, wraz z ter-

minem jej uiszczenia, niekrótszym niż siedem dni od przyjęcia oferty, albo informację o braku takiej opłaty.

Związki zawodowe

Obwieszczenie marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 17 kwietnia 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy o związkach zawodowych **Poz. 549**

Kontrola przyrządów pomiarowych

Obwieszczenie ministra finansów i gospodarki z 10 kwietnia 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu rozporządzenia ministra przedsiębiorczości i technologii w sprawie prawnej kontroli metrologicznej przyrządów pomiarowych **Poz. 551**

Państwowa Straż Pożarna

Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji z 17 kwietnia 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie uposażenia strażaków Państwowej Straży Pożarnej **Poz. 552**

✚ Weszło w życie z dniem następującym po ogłoszeniu, tj. 23 kwietnia 2026 r.

Omówienie: Zmienił się załącznik do rozporządzenia, w którym określono wysokość dodatku za stopień.

Podatek dochodowy od osób prawnych

Obwieszczenie marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 27 marca 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy o podatku dochodowym od osób prawnych **Poz. 554**

Pojazdy specjalne

Rozporządzenie ministrów: spraw wewnętrznych i administracji, obrony narodowej, finansów i gospodarki oraz sprawiedliwości z 17 kwietnia 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie pojazdów specjalnych i używanych do celów specjalnych policji, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Służby Wywiadu Wojskowego, Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Straży Granicznej, Służby Ochrony Państwa, Krajowej Administracji Skarbowej, Służby Więziennej i straży pożarnej **Poz. 555**

✚ Wejście w życie po upływie 14 dni od ogłoszenia, tj. 7 maja 2026 r.

Omówienie: Nowe regulacje przewidują m.in., że pojazd jest budowany z wykorzystaniem pojazdu bazowego, dla którego wydano m.in. jeden z następujących dokumentów:

- świadectwo zgodności WE;
- świadectwo zgodności;
- świadectwo zgodności, o którym mowa w odpowiednich przepisach ustawy o systemach homologacji pojazdów oraz ich wyposażenia;
- dopuszczenie jednostkowe pojazdu;
- uznanie dopuszczenia jednostkowego pojazdu;
- świadectwo dopuszczenia indywidualnego WE pojazdu.

Krajowe i unijne świadectwa

Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji z 26 stycznia 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie wykazu wyrobów służących zapewnieniu bezpieczeństwa publicznego lub ochronie zdrowia i życia oraz mienia, a także zasad wydawania dopuszczenia tych wyrobów do użytkowania **Poz. 556**

✚ Wejście w życie po upływie 14 dni od ogłoszenia, tj. 7 maja 2026 r.

Omówienie: Zmian dokonano w załączniku do rozporządzenia zawierającym unormowania dotyczące spełnienia wymagań dla pojazdów pożarniczych.

Nowe regulacje przewidują m.in., że w przypadku przekroczenia przez pojazd warunków zabudowy określonych przez producenta pojazdu bazowego wymagane jest świadectwo krajowego indywidualnego dopuszczenia pojazdu albo świadectwo unijnego indywidualnego dopuszczenia pojazdu.

Dziennik Ustaw z 23 kwietnia 2026 r.**Leczenie uzdrowiskowe**

Obwieszczenie ministra zdrowia z 14 kwietnia 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu rozporządzenia Ministra Zdrowia w sprawie kierowania na leczenie uzdrowiskowe albo rehabilitację uzdrowiskową **Poz. 557**

Prawo pocztowe

Obwieszczenie marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 17 kwietnia 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy – Prawo pocztowe **Poz. 558**

Zwrot zapłaconej akcyzy

Rozporządzenie ministra finansów i gospodarki z 20 kwietnia 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie zwolnień od podatku akcyzowego **Poz. 559**

✚ Weszło w życie z dniem następującym po ogłoszeniu, tj. 24 kwietnia 2026 r.

Omówienie: Zgodnie z nowymi regulacjami dokumentem stanowiącym podstawę do obliczenia kwoty akcyzy podlegającej zwrotowi m.in. obcym przedstawicielstwom dyplomatycznym, urzędom konsularnym, instytucjom Unii Europejskiej, w tym Europejskiej Agencji Straży Granicznej i Przybrzeżnej (Frontex), jest faktura wystawiona przy nabyciu wyrobów akcyzowych lub samochodów osobowych.

Dotychczasowe unormowania rozporządzenia przewidują m.in., że zwrot zapłaconej kwoty akcyzy od wyrobów akcyzowych lub samochodów osobowych nabytych przez Europejską Agencję Straży Granicznej i Przybrzeżnej (Frontex) oraz zwrot zapłaconej kwoty akcyzy od samochodów osobowych nabytych przez członków personelu agencji orzeka, na wniosek agencji, Naczelnik Urzędu Skarbowego Warszawa-Ursynów.

Omawianym rozporządzeniem dodane zostały nowe regulacje, zgodnie z którymi podmiot składający wniosek podaje numery identyfikujące w Krajowym Systemie e-Faktur faktury wystawione przy nabyciu wyrobów akcyzowych lub samochodów osobowych, jeżeli te faktury posiadają taki numer.

Jeżeli w wyżej wymienionym wniosku nie podano numerów identyfikujących w Krajowym Systemie e-Faktur faktury wystawione przy nabyciu wyrobów akcyzowych lub samochodów osobowych, to podmiot składający wniosek:

- dołącza do wniosku faktury wystawione przy nabyciu wyrobów akcyzowych lub samochodów osobowych albo uwierzytelnione kserokopie tych faktur, jeżeli faktury zostały dołączone do wniosku w sprawie zwrotu podatku od towarów i usług – w przypadku faktur w postaci papierowej;
- przesyła lub udostępnia naczelnikowi urzędu skarbowego w dniu złożenia wniosku faktury wystawione przy nabyciu wyrobów akcyzowych lub samochodów osobowych – w przypadku faktur elektronicznych.

Monitor Polski z 7 kwietnia 2026 r.**Zmiany cen lokali mieszkalnych**

Obwieszczenie prezesa Głównego Urzędu Statystycznego z 2 kwietnia 2026 r. w sprawie wskaźników zmian cen dla lokali mieszkalnych w czwartym kwartale 2025 r., z podziałem na województwa **Poz. 359**

Omówienie: Wskaźniki zmian cen dla lokali mieszkalnych w IV kw. 2025 r. dotyczące poszczególnych województw są następujące (kwartał poprzedni = 100): dolnośląskie – 99,9; kujawsko-pomorskie – 102,6; lubelskie – 101,1; lubuskie – 102,2; łódzkie – 100,0; małopolskie – 101,5; mazowieckie – 102,1; opolskie – 101,6; podkarpackie – 102,3; podlaskie – 101,7; pomorskie – 101,5; śląskie – 101,0; świętokrzyskie – 101,7; warmińsko-mazurskie – 101,8; wielkopolskie – 102,1; zachodniopomorskie – 102,3.



krzysztof.tomaszewski@infor.pl

Komisja Wenecka zmieniła zdanie

Ostatnia opinia
Komisji Weneckiej
odchodzi od tez
opinii z 2024 r.,
a w dodatku jest
wewnętrznie
sprzeczna
– uważają
sędziowie
**Tomasz Broński
i Paweł Hajdys**
str. 2–3

Komisja Wenecka o powołaniach sędziów

Marcowa opinia Komisji Weneckiej odchodzi od tej opinii z 2024 r., a w dodatku jest wewnętrznie sprzeczna. Nie wiadomo choćby, dlaczego w jednym miejscu akcentuje potrzebę respektowania trójpodziału władz, a w innym dopuszcza złożenie z urzędu sędziego z mocy ustawy



TOMASZ BROLSKI

sędzia Sądu Rejonowego dla m.st. Warszawy w Warszawie



PAWEŁ HAJDYS

sędzia Sądu Okręgowego w Łodzi

Europejska Komisja na rzecz Demokracji przez Prawo, nazywana powszechnie w skrócie Komisją Wenecką, na początku marca 2026 r. przyjęła pilną opinię w sprawie projektu ustawy dotyczącej statusu sędziów powołanych lub awansowanych w latach 2018–2025. Choć od wydania rzeczony opinii minął ponad miesiąc, co w polskich realiach tożącego się sporu prawnopolitycznego jest prawie epoką, warto do niej wrócić i poddać ją głębszej analizie. Jest to o tyle zasadne, że tej samej materii dotyczyła opinia wydana przez Komisję Wenecką (częściowo w tym samym składzie) 14 października 2024 r., z którą pilna opinia marcowa zdaje się wprost sprzeczna.

W opinii z października 2024 r. komisja wskazała, że: „nie wystarcza, aby sędzia – po przeprowadzeniu procedury oceny – miał możliwość uczestniczenia w nowym postępowaniu selekcyjnym. Nie można tego uznać za wystarczające dla zapewnienia prawa do rzetelnego procesu i nie jest to odpowiednik środka ochrony sądowej”. Z kolei w opinii z marca komisja wskazała, że model obejmujący udział w ponownym kon-

kursie byłby dopuszczalny. Dziwi takie, niewytłumaczone w opinii marcowej, odejście od wniosków opinii październikowej. W ocenie autorów powtarzanie konkursów jest ze wszech miar niewłaściwym i nieadekwatnym rozwiązaniem.

Nowe konkursy

Zasadniczym zarzutem wobec Krajowej Rady Sądownictwa ukształtowanej na podstawie obowiązującej ustawy jest argument nadmiernego wpływu władzy ustawodawczej (polityków) na wybór sędziów do rady. Wyroki trybunałów międzynarodowych w ogóle nie koncentrują się tu na aspekcie merytorycznego przygotowania sędziów awansowanych po 2017 r. Tymczasem w opinii przyjętej 6 marca 2026 r. KW wskazała: „Nowe konkursy wymagałyby ponownej oceny awansów, zapewniającej przyznanie stanowiska kandydatowi o najwyższych kwalifikacjach, przy jednoczesnym wyrażnym uwzględnieniu kryteriów dotyczących przestrzegania standardów niezależności sądów i neutralności politycznej. Kryteria te musiałyby odgrywać szczególną rolę i powinny, w razie potrzeby, umożliwiać wyciągnięcie negatywnych wniosków z okoliczności towarzyszących wcześniejszemu powołaniu kandydata w wadliwej procedurze”. Analogiczną ocenę komisja prezentuje wobec grupy po raz pierwszy powołanych na urząd sędziego, z wyjątkiem powołań z grupy zielonej (byli asesory, referendarze i asystenci).

Zalóżmy zatem, że w toku takiego nowego konkursu członkowie KRS dochodzą do wniosku, iż nie można sędziemu powołanemu po 2017 r. przypisać uzyskania stanowiska wskutek jakiegokolwiek wpływu politycznego. Należy bowiem przyjąć, że sam fakt uczestnictwa w konkursach przed KRS po 2017 r. nie oznacza automatycznie istnienia politycznego wpływu. W innym wypadku cała najnowsza opinia KW nie miałaby racji bytu – komisja nie zalecałaby przecież badania w ponownych konkursach „przestrzegania standardów niezależności sądów i neutralności politycznej”, lecz wprost stwierdziłaby w opinii, że wszystkie nominacje są wadliwe w stopniu uniemożliwiającym pozostanie na urzędzie sędziego (w razie pierwszego powołania na urząd) lub na urzędzie sędziego sądu wyższego rzędu (w razie tzw. awansu). W sytuacji, w której w ponownym konkursie nie stwierdzono by żadnego wpływu politycznego (nie byłoby wątpliwości co do niezależności i bezstronności sądu w składzie z sędzią nominowanym lub awansowanym po 2017 r.), nakazywanie mimo wszystko udziału w konkursie byłoby nadmierne i nieuzasadnione. Po pierwsze, skoro uznajemy, że nie zachodzą wąt-

pliwości co do niezależności danego sędziego wskutek uczestnictwa w procedurze konkursowej po 2017 r., to jaki sens ma dalsze badanie po raz kolejny jego przygotowania merytorycznego? Po drugie, jest oczywiste, że dany kandydat powinien być najlepszy w czasie, w którym miał miejsce dany konkurs, i w porównaniu ze startującymi wówczas kontrkandydatami. Bez takich punktów odniesienia ocena danego kandydata traci sens, bo najprawdopodobniej na dany urząd sędziego zawsze można znaleźć osobę, którą ocenimy lepiej niż tę, która w danym konkursie wzięła udział i go wygrała. Dotyczy to sędziów powołanych przed 2017 r. i po nim. Jeśli każdy z nich miałby stanąć ponownie do konkursu, to istnieje szansa, że kolejny raz by tego powtórnego konkursu nie wygrał, bo tym razem mógłby się zgłosić lepszy kontrkandydat, który wcześniej nie mógł lub nie chciał startować.

Kwestia dorobku

KW w trakcie przygotowywania opinii była informowana, że projekt nie uwzględnia tego, iż część sędziów – poprzez lata nienagannej służby zawodowej oraz pomyślne przejście testów bezstronności stosowanych wobec nich w postępowaniach krajowych – mogła wykazać, że ich uczciwość i kwalifikacje zawodowe rozwiewają wątpliwości wynikające z wadliwej procedury powołania, ale sama się do tego nie odniosła. Pomimo zatem, że KW miała świadomość, iż w projektowanej ustawie proponowano rozwiązanie całkowicie przeciwne – wprowadzono bowiem zakaz brania pod uwagę w powtarzanym konkursie doświadczenia i okresu pracy na stanowisku sędziego, jakie sędzia zdobył, pełniąc urząd po 2017 r. (pkt 18), jednocześnie nie czyniąc tego samego odnośnie do pozostałych kontrkandydatów – całkowicie powstrzymała się od własnej oceny projektowanej regulacji. Jest to rozczarowujące, bowiem udział w konkursie na zasadach, w ramach których dany sędzia nie może przedstawić swojego dorobku z ostatnich kilku (nawet dziewięciu) lat, stawia takiego sędziego na tle góry przegranej pozycji, co jest nieuczciwe, nieproporcjonalne i niesprawiedliwe.

Należy mieć przy tym na uwadze, że jak już wspomniano, udział w ponownym konkursie mógłby wziąć każdy – ten, kto według własnego twierdzenia w ostatnich latach powstrzymał się od startowania, ten, kto akurat zdecydował się teraz wystartować, i ten, kto dopiero w ostatnim czasie spełnił kryteria formalne do ubiegania się o awans bądź stanowisko sędziego. Nota bene nie bardzo wiadomo, jak zweryfikować, czy ktoś, kto weźmie udział w powtarzanym konkursie po raz pierwszy, rzeczywiście powstrzymał się od udziału w konkursach w latach 2018–2025 z uwagi na wątpliwości prawne co do KRS lub co do apolityczności prowadzonych konkursów.

Zdaniem TSUE

Warto nadmienić, że opiniowane przez komisję rozwiązania nie korelują z niedawnym orzeczeniem TSUE w sprawie C-521/21. Po pierwsze, trybunał w wyroku z 24 marca 2026 r. nie odnosi się do kwestii merytorycznego przygotowania sędziów sądów powszechnych powołanych po 2017 r. Po drugie, wprost wskazuje, że artykuł 19 ust. 1 akapit drugi TUE i art. 47 Karty praw podstawowych Unii Europejskiej należy interpretować w ten

sposób, że nie stoją one na przeszkodzie uznaniu za „niezawisły i bezstronny sąd” składu orzekającego, w którym zasiada jednoosobowo sędzia powołany na swoje stanowisko w wyniku procedury powołania charakteryzującej się tym, że po pierwsze, kandydatura tego sędziego została zarekomendowana przez organ, który nie daje gwarancji niezależności wystarczających do tego, by wykluczyć w przekonaniu jednostek wszelkie uzasadnione wątpliwości co do prawdziwości procedur powoływania sędziów, w których organ ten uczestniczy, a po drugie, uczestnicy tej procedury nominacyjnej nie mieli prawa do skutecznego środka prawnego przed sądem, jeżeli nie zachodzą inne istotne okoliczności dotyczące kontekstu tego postępowania, które miałyby taki charakter i wagę, że rozpatrywane łącznie mogłyby podważyć niezawisłość lub bezstronność wspomnianego sędziego.

Wyrok ten potwierdza wprost, że udział w procedurze przed KRS ukształtowanej ustawą z 8 grudnia 2017 r. nie przesądza sam w sobie o braku nie tylko statusu sędziego, lecz także przymiotów niezawisłości i bezstronności sędziego. Potwierdza także, że nie ma żadnej potrzeby badania kwestii merytorycznego przygotowania sędziów powołanych po 2017 r., a jedynie ewentualnie innych okoliczności (kontekstu) postępowania nominacyjnego, które mogłyby rzutować na niezawisłość lub bezstronność sędziego.

Długa procedura

Wydaje się, że Komisja Wenecka nieco błędzi w kwestii zapewnienia szybkości rozwiązywania problematyki powołań po 2017 r. Być może wynika to z przedstawienia przez rządzących w uzasadnieniu projektu prognozy, że „kompleksowa indywidualna ocena każdego przypadku z osobna znacznie opóźniłaby proces, potencjalnie trwając od 10 do 12 lat, jeśli uwzględnić kontrolę sądową wyników”. Spuszczając zaślonę milczenia na te niczyim nieoparte dane, trzeba wskazać, że w modelu proponowanym przez Komisję Wenecką, bazującym na projekcie Ministerstwa Sprawiedliwości, czas trwania „weryfikacji” w drodze ponownych konkursów wcale nie cechuje się szybkością. W ostatnich latach średni czas trwania jednego konkursu od jego ogłoszenia, poprzez opiniowanie kandydatów przez sędziów wizytatorów i przez kolegię, po uchwałę KRS i powołanie na urząd przez Prezydenta RP to około rok. Tyle średnio trwały konkursy w latach, w których rocznie ogłaszano kilkadziesiąt wolnych etatów sędziowskich (we wszystkich sądach) i asesorskich (w sądach administracyjnych). Tymczasem Ministerstwo Sprawiedliwości proponuje, by tę liczbę powiększyć jednego dnia o 2 tys. kolejnych konkursów!

Nie powinno również umknąć, że wskazany średni roczny czas trwania pojedynczego konkursu dotyczył jedynie sytuacji gdy uchwała KRS uprawomocniła się wobec jej niezaskarżenia. W sytuacji, gdy któryś z kandydatów skorzystał z prawa odwołania się od uchwały KRS do SN, ten czas wydłużał się co najmniej o kolejnych kilkanaście miesięcy. Przykładowo niektóre wolne stanowiska sędziowskie obwieszczone w marcu 2018 r., gdy w trakcie konkursu odwoływano się do SN, zostały obsadzone dopiero pod koniec 2020 r. lub na początku roku 2021 i to w sytuacji, gdy w 2018 r. nastąpiło spiętrzenie konkursów wskutek braku obwieszczeń o wolnych sta-

skich... po nowemu

nowiskach sędziowskich przez około półtora roku, a nie w sytuacji gdy w tym samym czasie procedowano około 2,5 tys. konkursów! Przy tym statystyki pokazują, że w latach 2021–2025 Sąd Najwyższy uchylał średnio około 30 proc. uchwał KRS w przedmiocie przedstawienia Prezydentowi RP kandydata na urząd sędziego oraz zgody na orzekanie po 65. roku życia. Gdyby zachować tę proporcję, to statystycznie blisko 700 sędziów mogłoby skutecznie odwołać się od uchwały KRS, która musiałaby podjąć ponowną uchwałę, od której znów przysługiwałoby odwołanie. Trudno dokonać estymacji co do skuteczności odwołań od uchwał KRS w tak anormalnej sytuacji, jak powtarzanie konkursów na już obsadzone miejsca z niejako przymusowym udziałem sędziów powołanych na te kwestionowane urzędy. Nie będzie chyba jednak nieprawidłowe założenie, że jeśli w tych konkursach masowo wezmą udział osoby niezgłaszające się (z dowolnej przyczyny) na wolne stanowiska w latach 2018–2025, to – niezależnie od tego, który kandydat wygra – najprawdopodobniej w każdym konkursie może być składane odwołanie do SN.

Czy można szybciej? Można, i to bez ponownego konkursu. Takiej oceny dokonał przecież właśnie sam TSUE (oczywiście zaznaczając, że właściwej oceny powinien dokonać sąd odsyłający) w najnowszym orzeczeniu w sprawie C-521/21. W uzasadnieniu tego wyroku czytamy: „Tymczasem, jak wynika z akt sprawy, którymi dysponuje trybunał, w pierwszej kolejności sędzia S. C. pełniła funkcję starszej asystentki sędziego w Sądzie Okręgowym w Poznaniu. W drugiej kolejności Kolegium Sądu Okręgowego w Poznaniu i Zgromadzenie Przedstawicieli Sędziów okręgu tego sądu okręgowego pozytywnie zaopiniowały jej kandydaturę. W trzeciej kolejności pozostali uczestnicy tego postępowania nominacyjnego nie zakwestionowali powołania tej sędzi. W czwartej kolejności sąd odsyłający nie wskazał żadnej innej istotnej wskazówki dotyczącej okoliczności towarzyszących wspomnianemu powołaniu, która dla celów badania, o którym mowa w pkt. 91 niniejszego wyroku, mogłaby przyczynić się do wzbudzenia w przekonaniu jednostek uzasadnionych wątpliwości co do niepodatności tej sędzi na czynniki zewnętrzne. Tym samym, z zastrzeżeniem weryfikacji, którą powinien przeprowadzić sąd odsyłający, nie wydaje się, aby w tym wypadku można było ustalić inne okoliczności faktyczne i prawne mogące podważyć niezawisłość lub bezstronność tej sędzi”. I już. Oczywiście jest, że – jeśli w ogóle stosować jakieś mechanizmy weryfikacji powołań po 2017 r., wobec czego autorzy są sceptyczni – brak konkursów znacznie przyspieszyłby ewentualną procedurę „autoryzacyjną”, jeśli ta „ewaluacja” przebiegałaby w sposób zbliżony do tej zaprezentowanej pobocznie przez TSUE i przy zagwarantowaniu skutecznego środka prawnego.

Trójpodział władzy według KW

W najnowszej pilnej opinii Komisji Weneckiej zastrzeżenia może budzić swoista gradacja wątpli-

wości w zakresie ingerencji w zasadę trójpodziału władzy. Komisja przedstawia w tym zakresie liczne wątpliwości co do projektowanego rozwiązania przymusowej delegacji. W pkt 45 opinii wskazano m.in.: „Pierwsza kwestia dotyczy tego, czy automatyczne przeniesienia i delegacje obejmujące dużą liczbę sędziów są zgodne z zasadą podziału władz”. Zatem komisja ma wątpliwości w odniesieniu do projektowanego modelu delegacji w kontekście zasady rozdziału władz, ale już nie ma takich wątpliwości przy dużo dalej idącej ingerencji w tę zasadę, akceptując w najnowszej opinii możliwość usunięcia części sędziów z grupy czerwonej w drodze ustawy.

Przy tym ujawnia się tu pewna niekonsekwencja. Raz KW wskazuje na konieczność respektowania Konstytucji RP [„Obawa ta jest szczególnie istotna w kontekście polskim, gdzie konstytucja (art. 180 ust. 2) wyraźnie stanowi, że usunięcie sędziego z urzędu lub jego przymusowe przeniesienie może nastąpić wyłącznie na podstawie orzeczenia sądu. Ostateczny charakter środków polegających na unieważnieniu uchwał Krajowej Rady Sądownictwa dotyczących powołań sędziowskich należy również oceniać w świetle faktu, że ostateczną decyzję w sprawie powołania sędziego podejmuje prezydent, zgodnie z art. 179 konstytucji. Każdy mechanizm ustawowy powinien mieścić się w zakresie kompetencji właściwych organów określonych w konstytucji”]. W innym miejscu podnosi zaś możliwość ograniczenia odpowiednich gwarancji konstytucyjnych pod warunkiem zapewnienia odpowiednich gwarancji proceduralnych, jak też dopuszcza usunięcie określonej grupy sędziów w drodze aktu władzy ustawodawczej, a więc z całkowitym pominięciem treści art. 180 ust. 2 Konstytucji RP. Jak na fakt, że chodzi o pełne przełamanie zasady trójpodziału władzy oraz pominięcie konstytucyjnie zagwarantowanej procedury złożenia sędziego z urzędu tylko w drodze orzeczenia sądu, uzasadnienie Komisji Weneckiej w tym zakresie (usunięcia sędziów z grupy czerwonej zasiadających w SN ustawą) w najnowszej opinii w postaci w zasadzie jednego zdania, że jest to „odpowiedź na wyjątkową wagę naruszeń niezależności sądownictwa”, jawi się jako daleko niewystarczające, żeby nie powiedzieć – słabe.

W dalszym ciągu opinia komisji nie odnosi się w wyczerpujący sposób do kwestii aktu nominacyjnego Prezydenta RP, który nadal pozostaje w mocy pomimo ewentualnej przegranej w ponownym konkursie (choć o powołanie sędziego na urząd wnioskuje KRS, samo powołanie skutkujące objęciem urzędu przez sędziego jest aktem Prezydenta RP, nie zaś KRS). Opinia nie dotyczy zatem tego, że de iure nie dochodziłoby do unieważnienia prezydenckiego aktu powołania.

Szanując opinie Komisji Weneckiej, należy – zdaniem autorów – podejść do jej najnowszej opinii z dużą dozą ostrożności i sceptycyzmu, zwłaszcza że komisja nie wyjaśniła w ogóle, czemu odstąpiła od swoich poprzednich zaleceń i uwag.



Dwa oblicza Sądu Najwyższego w sprawach pracy

W orzecznictwie SN można dostrzec dziwną prawidłowość. Gdy skutki istnienia umowy o pracę ma ponosić pracodawca, SN ma poglądy jak liberałowie gospodarczy. Jeśli zaś koszty miałyby obciążyć Fundusz Ubezpieczeń Społecznych, staje się prosocjalny



JOANNA ŚLIWIŃSKA

radca prawny

Spory co do tego, czy strony łączył stosunek pracy, można z grubsza podzielić na dwie grupy. Pierwsza to sprawy pracownicze, w których stają na przeciw siebie zleceniodawca, ewentualnie kontrahent, który zawarł umowę o świadczenie usług z osobą prowadzącą działalność gospodarczą, a po drugiej stronie zleceniobiorca albo przedsiębiorca. Ci drudzy domagają się stwierdzenia, że pozostawali jednak w stosunku pracy. Może się też zdarzyć, choć niezwykle rzadko, że to inspektor PIP wytacza powództwo w tej sprawie i domaga się ustalenia, iż strony łączył stosunek pracy. Druga kategoria spraw to spór między ZUS a występującym po jednej stronie z pracodawcą pracownikiem, kiedy ZUS stwierdza, iż nawiązania stosunku pracy nie doszło. To oznacza, że dana osoba nie podlega ubezpieczeniom społecznym mimo zgłoszenia. Najczęściej dotyczy to kobiet, które podjęły zatrudnienie podczas ciąży i niedługo po tym wystąpiły o zasiłek chorobowy, a później macierzyński.

Sąd Najwyższy prezentuje zupełnie inne podejście do tych dwóch kategorii spraw. W pierwszej ma poglądy liberalne i dopuszcza wolę stron jako element decydujący o charakterze stosunku pracy, mimo że nie wynika to z kodeksu pracy (dalej: k.p.). W drugiej – ma stanowisko prosocjalne do tego stopnia, że zezwala na instrumentalne wykorzystanie przepisów ubezpieczeniowych.

Wola strony rozstrzyga

Pierwsza kategoria spraw dotyczy rozumienia art. 22 par. 1 k.p. i określenia, kiedy dochodzi do nawiązania stosunku pracy. Zgodnie z nim przez nawiązanie stosunku pracy pracownik zobowiązuje się do wykonywania pracy określonego rodzaju na rzecz pracodawcy i pod jego kierownictwem oraz w miejscu i czasie wyznaczonym przez pracodawcę, a pracodawca – do zatrudniania pracownika za wynagrodzeniem. Jeśli nie jest spełniona chociażby jedna z tych przesłanek, to o stosunku pracy nie może być mowy.

Jeśli jednak dana relacja ma wszystkie wymienione w art. 22 par. 1 k.p. cechy, to niezależnie od tego, jakie dodatkowe elementy jeszcze występują, z mocy prawa jest to stosunek pracy.

SN stoi jednak na odmiennym stanowisku, zgodnie z którym nie tyle bada się, czy występują elementy definicji, ile porównuje się, które cechy przeważają – umowy o pracę czy umowy cywilnoprawnej. Dlatego dla oceny rodzaju stosunku prawnego decydujące jest ustalenie, które z tych cech mają charakter przeważający (tak SN w wyroku z 14 września 1998 r., sygn. akt I PKN 334/98). SN stwierdził wręcz, że o tym, czy strony łączy umowa o pracę, czy też cywilnoprawna, decyduje wola osób podpisujących takie kontrakty (wyrok SN z 24 listopada 2011 r., sygn. akt I PK 62/11). Moim zdaniem to nieprawidłowa wykładnia, ale bardzo korzystna dla zatrudniających, ponieważ umowa cywilnoprawna, czy to zawarta w ramach BzB, czy nie, zawsze oznacza dla nich niższe koszty. Z punktu widzenia zatrudnionych ta korzyść bywa jedynie pozorna, szczególnie długofalowo.

Jeszcze dalej w liberalną stronę Sąd Najwyższy poszedł w swoim stanowisku na temat projektu nowelizacji ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy, ostatecznie uchwalonej 11 marca 2026 r., która umożliwia wydanie okręgowemu inspektorowi pracy decyzji stwierdzającej istnienie stosunku pracy. W opinii przesłanej w toku procesu legislacyjnego SN uznał, że stosunek pracy jest instytucją prawa prywatnego, w którym strony są równorzędne i ich relacja nie powinna być regulowana przez narzędzie prawa publicznego, jakim jest decyzja administracyjna. Stwierdził, że wyposażenie PIP w możliwość wydawania decyzji tego rodzaju „stwarza całkiem realne ryzyko naruszenia konstytucyjnych standardów w zakresie swobody wykonywania pracy”. Innymi słowy, Sąd Najwyższy nie zgadza się z przepisami kodeksu pracy, które przecież wprost stanowią, że strony nie mogą sobie „wybrać” podstawy wykonywania pracy (art. 22 par. 1² k.p.: „Nie jest dopuszczalne zastąpienie umowy o pracę umową cywilnoprawną przy zachowaniu warunków wykonywania pracy, określonych w par. 1”).

Strony mają co prawda swobodę w ukształtowaniu praw i obowiązków, ale – jeszcze raz podkreślę – jeśli spełniają definicję z art. 22 par. 1, to nie można nadać umowie dowolnie wybranej nazwy i tylko z niej wyciągać skutki podatkowo-składkowe. SN stanął zaś w tej opinii na stanowisku, że stwierdzenie przez PIP, iż dana relacja jest stosunkiem pracy „wbrew woli stron”, będzie naruszeniem zasady wolności wykonywania pracy określonej w art. 11 kodeksu pracy. Zdaniem sądu elementem tej zasady jest wola stron nawiązania stosunku pracy.

Dokończenie na s. D4

Dwa oblicza Sądu Najwyższego w sprawach pracy

Dokończenie ze s. D3

Z opinii SN można wysnuć wniosek, że ostateczna decyzja w tej sprawie należy w zasadzie do podmiotu zatrudniającego. Skoro do nawiązania stosunku pracy wymagana jest „wola stron”, a jedna strona odmawia, to państwo nie może stosować przymusu. Sąd Najwyższy całkowicie pomija odmienność prawa pracy od prawa cywilnego i funkcję ochronną tego pierwszego wobec zatrudnionych.

Cel zatrudnienia nieistotny

W sprawach ubezpieczeniowych SN przyjmuje postawę całkowicie przeciwną, według której funkcja ochronna przepisów jest najważniejsza, a jednostka nabywa prawa kosztem ogółu. Chodzi najczęściej o kobiety, które w trakcie ciąży zostają zgłoszone do ubezpieczeń społecznych jako pracownice, a wcześniej nie były ubezpieczone albo opłacały minimalne składki jako osoby prowadzące działalność. Niedługo po takim zgłoszeniu rozpoczynają pobieranie zasiłku chorobowego, a potem macierzyńskiego. Przepisy o zasiłkach są tak skonstruowane, że w zasadzie wystarczy przepracować choćby jeden dzień, a zasiłek liczy się od wynagrodzenia, które płatnik (pracodawca) zgłosił jako podstawę wymiaru składek za tę osobę. W skrajnych przypadkach rzekomy pracodawca opłaca składki za jeden dzień pracy, następnie (pozornie) wypłaca wynagrodzenie chorobowe za 33 dni niezdolności do pracy, aby dalej kobieta mogła pobierać nawet przez kilkanaście miesięcy różnego rodzaju zasiłki.

Widząc tego rodzaju sytuacje, ZUS wszczyna postępowanie wyjaśniające. Nierzadko wykrywa powiązania rodzinne albo towarzyskie między kobietą a pracodawcą, co prowadzi do wniosku, że zgłoszenie do ubezpieczeń miało na celu tylko nabycie prawa do zasiłku. W takich przypadkach ZUS stwierdza pozorność umowy, co w konsekwencji prowadzi do jej nieważności i braku tytułu ubezpieczeniowego, a więc i prawa do zasiłku.

Sąd Najwyższy stoi jednak na stanowisku, że wystarczy, by rzekoma pracownica rzeczywiście podjęła czynności, które formalnie miała w zakresie obowiązków, i niezależnie od jej motywacji tytuł ubezpieczeniowy powstaje. I tak np. w wyroku z 1 lipca 2025 r. (sygn. akt II USKP 9/25) stwierdził, że „niemożliwe jest przyjęcie pozorności zatrudnienia, jeżeli dana osoba faktycznie podjęła zatrudnienie i wykonywała swoje zajęcie. Nie jest również możliwe zanegowanie istnienia tytułu ubezpieczeniowego”. W praktyce w postępowaniu przed sądem powoływani są świadkowie, którzy zeznają, że dana osoba pojawiała się w biurze, wysłała kilka e-maili – i tyle w zasadzie wystarczy sądowi do uznania, że praca była wykonywana.

Co więcej, nawet gdy sąd ustali, że kobieta zawarła umowę o pracę wyłącznie w celu uzyskania zasiłków, zdaniem SN nie ma to znaczenia. Jak stanowi ugruntowana linia orzecznicza, wyrażona np. w wyroku z 6 lutego 2006 r. (sygn. akt III UK 156/05), „samo zawarcie umowy o pracę w okresie ciąży, nawet gdyby głównym motywem było uzyskanie za-

siłku macierzyńskiego, nie jest naganne ani tym bardziej sprzeczne z prawem”. Z nowszych orzeczeń można wskazać chociażby postanowienie SN z 21 stycznia 2026 r. (sygn. akt I USK 21/26), w którym sąd w pełni przedstawił poglądy na ten temat. W uzasadnieniu czytamy, że „nie można stwierdzić pozorności czynności prawnej – umowy o pracę w sytuacji, gdy praca jest faktycznie wykonywana. Nie wystarczy jednak jakakolwiek praca, gdyż znaczenie ma dopiero praca przewidziana dla stosunku pracy. Jeśli taka praca jest wykonywana, to generalnie nie ma podstaw do stawiania zarzutu obejścia czy nadużycia prawa, czyli nawiązania stosunku zatrudnienia dla uzyskania świadczeń z ubezpieczenia społecznego wobec przewidywanej niezdolności do pracy w związku z ciążą. Pozorność umowy wynikająca z art. 83 k.c. w związku z art. 300 k.p. zachodzi, gdy mimo zawarcia umowy praca nie jest w ogóle świadczona, ewentualnie okoliczności faktyczne jej wykonywania nie wypełniają cech stosunku pracy. Nie stanowi ona wówczas tytułu ubezpieczenia społecznego”.

SN w pełni akceptuje więc postępowanie osoby, która nie płaci latami składek albo płaci je w minimalnej wysokości, a następnie w czasie ciąży znajomy pracodawca zgłasza tę osobę do ubezpieczeń. To zaprzecza idei ubezpieczenia społecznego, w którym składki opłaca się na wypadek wystąpienia jakichś okoliczności, nawet gdy ich wystąpienia można się spodziewać. Przystępowanie do ubezpieczenia, gdy zdarzenie jest już w zasadzie pewne

(urodzenie dziecka), to nadużywanie systemu kosztem innych osób, które płacą składkę chorobową i być może nigdy nie skorzystają z zasiłku.

Prywatyzacja zysków

Widzimy więc skrajnie różne podejścia w odniesieniu do stosunku pracy. W sprawach z ubezpieczeń społecznych bardzo łatwo jest udowodnić, że doszło do jego nawiązania, bo dla SN najważniejsza jest jego funkcja związana z zabezpieczeniem społecznym. Koszty takich poglądów, czyli wypłatę zasiłków, ponosi Fundusz Ubezpieczeń Społecznych, a więc tak naprawdę wszyscy płacący składki, a docelowo – wszyscy podatnicy.

Z kolei w sprawach stricte pracowniczych SN funkcje ochronne zupełnie pomija, akcentując wolę stron, co w praktyce oznacza dominację strony silniejszej, czyli zatrudniającego. Zatrudnienie pozapracownicze to brak konieczności finansowania chociażby wynagrodzenia chorobowego czy urlopowego. Oszczędności mogą występować także po stronie zatrudnionego, zwłaszcza gdy chodzi o kontrakt B2B, bo przy wyższych kwotach wynagrodzenia płaci niższe składki i podatki, niż płaciłby jako zatrudniony na etacie. W tym przypadku jednak podatnicy również ponoszą koszty takich oszczędności, chociażby w postaci dopłaty do minimalnej emerytury, którą otrzyma wiele osób „optymalizujących” składki.

Co więc łączy te dwa poglądy SN? Realizacja starej zasady: prywatyzacja zysków, uspołecznianie strat. ©

PROSTO ZE STRASBURGA

Brak prawa do pełnego ujawnienia. Strasburg o dokumentach dotyczących lotu MH17



dr Dominika Bychawska-Siniarska
ekspertka Rady Europy,
adiunkt na WPIA
Uniwersytetu
Gdańskiego

W sprawie *Nederlandse Omroep Stichting i inni przeciwko Nederlandom* (skarga nr 20066/18) Europejski Trybunał Praw Człowieka ocenił, czy odmowa ujawnienia części dokumentów dotyczących działań władz niderlandzkich po katastrofie lotu MH17 naruszyła art. 10 Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności. Skarżącymi były dwie organizacje medialne oraz dziennik, które domagały się dostępu do materiałów dotyczących sposobu, w jaki rząd reagował na zestrzelenie samolotu Malaysia Airlines MH17 nad wschodnią Ukrainą 17 lipca 2014 r.

Wnioski o dostęp do informacji dotyczyły prac dwóch ciał antykrizysowych uruchomionych po katastrofie – komitetu ministerialnego z udziałem premiera i ministrów oraz komitetu międzyresortowego złożonego z wysokich urzędników. Minister bezpieczeństwa i sprawiedliwości zidentyfikował 225 dokumentów mieszczących

się w zakresie wniosków. Część z nich ujawniono w całości lub po redakcji, ale 79 dokumentów – w tym protokoły z posiedzeń obu komitetów – nie zostało udostępnionych. Odmowę uzasadniano m.in. potrzebą ochrony swobodnej wymiany poglądów w ramach organów odpowiedzialnych za zarządzanie kryzysowe, ochroną procesu decyzyjnego, obecnością danych osobowych, relacjami międzynarodowymi oraz bezpieczeństwem personelu działającego w strefie katastrofy.

Rada Stanu (pełniąca w systemie niderlandzkim m.in. funkcję głównego sądu administracyjnego) uznała, że interesy przemawiające za odmową przeważały nad interesem publicznym w ujawnieniu. Podkreśliła, że choć dostęp do informacji publicznej jest zasadą, to ustawa przewiduje wyjątki, a odmowa oparta na ustawowej przesłance co do zasady może być zgodna z art. 10 Konwencji. Skarżący nie zdołali przekonać sądu, że w sprawie zachodziły szczególne okoliczności uzasadniające szerszy dostęp.

W wyroku z 21 kwietnia 2026 r. Strasburg jednogłośnie podzielił to stanowisko. Duże znaczenie przypisał gwarancjom proceduralnym – skarżący mogli zaskarżyć decyzję władz, a sądy krajowe miały dostęp do nieocenzurowanej treści dokumentów i mogli ocenić, czy od-

mowa była zgodna z prawem krajowym i Konwencją. Trybunał zaakceptował także samą konstrukcję niderlandzkiego modelu dostępu do informacji opartą na zasadzie jawności, ale dopuszczającą ustawowo określone wyjątki.

W odniesieniu do protokołów posiedzeń komitetu ministerialnego ETPC uznał za istotne to, że władze szczegółowo wyjaśniły potrzebę zachowania poufności. Wskazano, że członkowie komitetu muszą mieć możliwość swobodnej wymiany argumentów, a rząd ma konstytucyjny obowiązek zapewnienia spójności polityki państwa. Trybunał przyjął, że w sprawach dotyczących bezpieczeństwa narodowego państwo korzysta z szerokiego marginesu oceny i że w tej sprawie margines ten nie został przekroczony.

Jeszcze dalej ETPC poszedł w odniesieniu do pozostałych dokumentów. Podkreślił bowiem, że podmioty żądające dostępu do informacji będących w posiadaniu państwa powinny uzasadnić cel swojego wniosku. Uznał, że skarżące media nie zrobiły tego w sposób wystarczający ani przed sądami krajowymi, ani przed samym trybunałem w Strasburgu. Odrzucił też argument, że sam status skarżących jako dziennikarzy oraz ogromne znaczenie społeczne katastrofy MH17 dawały im prawo do pełnego dostępu do żądanych

materiałów. Właśnie ten element rozumowania budzi największy niepokój. Przyjmując takie podejście, trybunał rozciąga wyjątki związane z bezpieczeństwem i poufnością poza to, co powinno być rozumiane jako ograniczenia wąskie, konkretne i oparte na przekonującym uzasadnieniu. W praktyce oznacza to zgodę na to, by państwo blokowało dostęp do informacji dlatego, że wewnętrzne dyskusje są „wrażliwe”, a ich ujawnienie mogłoby wywołać polityczny lub dyplomatyczny dyskomfort. To stanowczo za mało.

Jeszcze bardziej problematyczne jest odwołanie ciężaru argumentacji. W sprawie dotyczącej katastrofy o masowych skutkach, budzącej oczywiste i wyjątkowo silne zainteresowanie opinii publicznej, to nie media powinny tłumaczyć, dlaczego chcą patrzeć władzy na ręce. To państwo powinno wykazać, dlaczego tajemnica jest rzeczywiście konieczna. Jeśli dostęp do informacji publicznej zależy od tego, czy dziennikarze dostatecznie przekonująco uzasadnią swoją potrzebę kontroli, przejrzystość przestaje być zasadą, a staje się przywilejem udzielanym przez władzę. W tym sensie wyrok w sprawie MH17 trudno odczytać inaczej niż jako wyraźny krok wstecz wobec idei otwartego rządu.